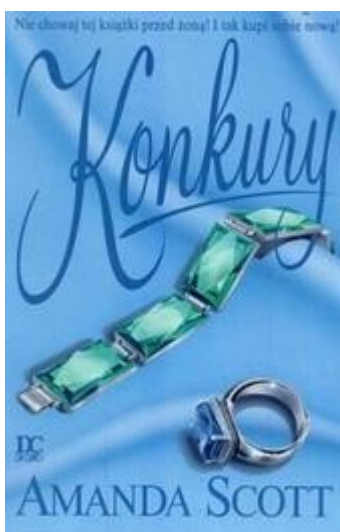


Amanda Scott

Konkury



*Dedykują June F., Sharon K., Mensch, Angeli J., Ginger
i Daynie - i wszystkim pozostałym osobom,
które asystowały przy powstawaniu tej powieści.*

Dziękuję, Wam bardzo!

Penelopa MacCrichton siedziała nieruchomo. Ledwie śmiała oddychać, kiedy obserwowała wysoką, barczystą sylwetkę, która zbliżała się do niej przez otuloną w mgłę gęstwinę zagajnika. Przy boku widma stąpał bezszelestnie olbrzymi czarno-szary ogar, niczym ulotny cień szatana.

Był dobrze zbudowanym, przystojnym młodzieńcem w kilcie w szaro-zieloną kratę przepasanym u boku krótkim szkockim sztyletem. Na ramiona spływały mu kruczoczarne włosy, falując w rytm kroków bosych, ubłoconych po kostki stóp. Zacięty grymas na twarzy nadchodzącego nadawał jej wyraz zaskoczenia i złości, ale to nie przerażało Penelopy. Widywała tego mężczyznę z nieodłącznym psiskiem wystarczająco często, by przywyknąć do ich wyglądu.

Ani on, ani pies nie rozglądali się po zaroślach i drzewach, ale dziewczyna doskonale wiedziała, że nawet największa gęstwina nie jest dla tej osobiwej pary przeszkodą większą, niż byłaby dla jakichkolwiek innych duchów.

Mężczyzna miał szerokie usta, których linia zdradzała wrodzone okrucieństwo, a wąskie szparki oczu spoglądały twardo jak odpryski stali, znamionując albo gniew, albo bezdenne przygnębienie. Jak za każdym poprzednim razem żadne z widm nie dawało oznak tego, że jest świadome jej obecności, i jak zawsze minęli ją absolutnie bezszelestnie. Brak odgłosów stąpania można było ostatecznie złożyć na karb wilgotnej, nasiąkniętej topniejącym śniegiem ziemi, pokrytej w dodatku grubą warstwą pleśni z listowia, które w ciągu minionych stuleci co roku opadało z gęsto rosnących drzew. Ale gałęzie, zarastające szlak ich wędrówki, powinny przynajmniej zaszeleścić, jak zwykle, gdy ktoś przechodził ścieżką. Niezmacona cisza słusznie więc wydała się Penelopie nienaturalna.

Nagle jej uwagę odwrócił dźwięczny werbel trznadla. Czarno-biały ptaszek podskakiwał na gałązce, zwinnie wybierając ze szczelin w korze insekty i nasionka. Kiedy znowu zwróciła oczy w kierunku tajemniczej pary, nie ujrzała ani śladu po postawnym piechurze i olbrzymim psie.

Nie próbowała nawet iść ich tropem, wiedząc z poprzednich usiłowań, jak bezowocny byłby to wysiłek. Nie wyrzucała sobie nawet chwilowej nieuwagi, bo doświadczenie nauczyło ją, że obie zjawy potrafią zniknąć wprost na jej oczach. Mężczyzna i jego pies nie byli stworzeniami pochodzącymi z tej ziemi! Z uśmiechem satysfakcji podniosła się ze zwałonego pnia, na którym siedziała. Chociaż znowu jej się wymknęli, wypełniła zamierzony plan: przysłała tu bowiem z tym zamiarem, by ich ujrzeć - jakby składała wizytę zaprzyjaźnionej parze starych przyjaciół.

Ostatni raz widziała ich wiele miesięcy temu, jeszcze zanim zima otuliła górską krainę pierzyną śnieżnego puchu. Od dwóch tygodni w powietrzu czuć było woń rychłej wiosny, lecz przedwiośnie okazało się tego roku wyjątkowo wilgotne i deszczowe. Nie można było wyprowadzać dzieci na dwór tak często, jak by chciały, a to oznaczało, że Penelopa miała mniej czasu dla siebie. Co prawda Maria, hrabina Baldarcane, okazywała jej dużo serdeczności, sama bowiem miała za sobą dzieciństwo spędzone jako osoba zależna od dobrej woli obcych. Niewielu spośród arystokracji wiedziało - tak jak ona - jakim ciężarem może być dla dobroczyńcy wdzięczność. Dokładała starań, by nie wykorzystywać szczerzej sympatii, jaką Penelopa okazywała trojgu jej pociech, małoletnich dziedziców rodu Baldarcane.

Kiedy więc w okolicy Dnia Zwiastowania hrabia postanowił wykorzystać lepszą pogodę na podróż z rodzowego zamku do jednej z posiadłości, Dunraven Castle przy brzegu jeziora Creran, by zebrać zaległą dzierżawę, jego małżonka uprosiła, żeby zabrał ze sobą ją i gromadkę dziatwy - troje rodzonych i dwójkę

przyjętą na wychowanie z zaprzyjaźnionej rodziny. Uczyniła nawet więcej, bo gdy ranek po ich przybyciu wstał rześki i pogodny, ogrzewając wesołymi promieniami słońca zamgloną toń jeziora, oznajmiła Penelopie, że ten dzień dziewczyna ma tylko dla siebie.

- Ja zajmę się dziećmi, skarbie - powiedziała. - Ty zaś rób, co ci się żywnie podoba. Duncan zabrał Chuffa i dwóch ludzi i popłynęli na drugą stronę jeziora, do swojego dziedzicznego zamku Shian, by sprawdzić, czy wszystko tam jest w porządku. Poleciałam kucharce, żeby przygotowała koszyk piknikowy dla dzieci i dla mnie. Zrobimy sobie wycieczkę na szczyt pagórka z tyłu zamku. Tam powinniśmy mieć przez cały dzień słoneczną i ciepłą pogodę. Jeśli więc później nabierzesz ochoty na towarzystwo, z łatwością nas tam odnajdziesz.

Rozkoszując się samotnością, Penelopa zawędrowała aż do Zwężki, osady położonej na północno-wschodnim krańcu jeziora, a stamtąd w poszukiwaniu znajomych widm wybrała się na zachodni brzeg i zagłębiła w puszcę, porastającą zbocza nad wieżą Shian. Teraz, gdy misja zakończyła się sukcesem, z lekkim sercem wracała do Dunraven. Idąc, rozglądała się swobodnie i zauważała wiele zmian, które wcześniej umknęły jej uwagi. Przez wierzchnią warstwę zmurszałej ściółki przebijały się już pierwsze listki przebiśniegów i leśnego szczawiu, spragnione powietrza i słońca. Wilczomlec z rozłożystych i grubych liściach, które przypominały płyty brązowej i czerwonej skóry, puszczał nowe pędy. Mogła sobie z łatwością wyobrazić, jak za kilka miesięcy las rozjaśni się złocistymi spodkami, pełnymi dziwacznie ukształtowanych kwiatów tej rośliny.

Pokrzywy prostowały łodygi, które wilgotny śnieg przygiął i rozpląszczył na ziemi. W kępach fiołków wśród zeszlórocznych liści połyskiwały skrawki soczystej zieleni nowych listeczków. Zagląając w ich wydłużone stożki, dojrzała stulone jeszcze nieśmiało pączki kwiatów. W plamach słonecznego

blasku pyszniła się nowymi liśćmi chelidonia, a w pobliżu strumyka rosła jej wyższa odmiana o łodygach nabrzmiąłych już żółtawym sokiem, który Maria wykorzystywała jako płyn do przemywania oczu. Penelopa dowiedziała się od niej, że korzenie tej rośliny stanowią doskonałe remedium na wiele schorzeń.

Wynurzyła się z lasu na wysokości Zwężki i przez chwilę stała, napawając się panoramą długiego odgałęzienia jeziora, które ciągnęło się hen w dole. Przypomniała sobie mapę Pogórza, która wisiała na ścianie gabinetu hrabiego w Baldarcane. Loch Creran miał kształt litery v o niesymetrycznych ramionach. Dłuższe ramię rozciągało się niemal sześć mil z północnego wschodu na południowy zachód, podczas gdy krótsze wrzynało się na dwie mile w ład z południowego wschodu na północny zachód. Dłuższa odnoga miała na jednej trzeciej wysokości przewężenie, z nieodpartą logiką ochrzczone przez miejscowych Zwężką. Przy zachowaniu pewnej ostrożności piechur mógł się tam ważyć przekroczyć jezioro w bród.

Jezioro brało swój początek w nurtach płynącej doliną Creran rzeczki, którą co roku zasilaly stopione śniegi, spływające z pobliskich gór. Nadmiaru wód pozbywało się zaś w pobliżu wysepki Eriska, gdzie ujście Lynn of Lome łączyło Loch Creran z jeziorem Linnhe. Zamek Shian - spuścizna brata Penelopy - tkwił dokładnie w zagięciu owego v, a cała posiadłość obejmowała ziemie na północ od warowni po cieśninę Appin. Na przeciwległym brzegu jeziora rozciągała się po horyzont posiadłość Dunraven. Niegdyś była to forteca strzegąca ziem możnych Campbellów od grabieżczych najazdów maruderów, ciągnących z hrabstwa Appin. Obecnie majątek ten stanowił jeszcze jedną z licznych posiadłości rodu Baldarcane'ów. Strome zbocza wzniesienia Dunraven, zwieńczonego murami zamku, zieleniły się kępami wrzосу i paproci. Słońce malowało toń jeziora w złotawe plamy i syciło ziemię swym dobroczynnym ciepłem. Lasy i polany rozbrzmiewały szczebiotem wszelakiego

ptactwa. Już od kilku tygodni ich ćwierkot stawał się coraz śmielszy i nabierał wesołości, w miarę jak jeden po drugim znajdowały rozwiązanie spory o najlepsze miejsca na budowę gniazd i źródła materiałów budowlanych. Obecnie skrzydlate plemię zajęło się wysiadywaniem jaj i karmieniem nienasyconych piskląt.

Penelopa przecięła trawiasty stok i znalazła się na drodze, która łączyła nadrzeczny szlak ze szczytem wzniesienia. Sama droga stanowiła naturalną granicę, oddzielającą liściasty las dębów, buków, brzoź i ostrokrzewu od świerkowego zagajnika, który rozciągał się aż do sąsiedniej doliny. Dziewczyna wyszła właśnie na grząski piach, w którym odcisnęły się wyraźnie ślady kół lekkich wozów, gdy posłyszała znajomy głos, wołający jej imię. Odwróciwszy się, ujrzała brata podążającego niespiesznym truchtem przez łąkę, oddzielającą rodzinny zamek od puszczy, która otaczała go ze wszystkich stron. Za plecami brata odcinały się na tle nieba kontury blanków, wieńczących mury fortecy. Poniżej dostrzegła łądz, odbijającą od przystani nieopodal zwodzonej bramy, strzegącej dostępu do zamku od strony jeziora. Trzech mężczyzn podnosiło właśnie żagiel.

- Spodziewałem się, że przyjdiesz właśnie dzisiaj! - Charles, lord MacCrichton, krzyczał do niej z drugiego końca łąki, długimi susami przeskakując z głazu na głaz. - Powiedziałem Jego Własnej Osobie, że pójdę piechotą, żeby dotrzymać ci towarzystwa, gdyby moje przypuszczenia okazały się prawdą. Czyżbyś umknęła bachorom, dziewczyno?

Uśmiechnęła się i przystanąła, czekając z odpowiedzią, aż brat podejdzie bliżej.

- To nie żadne bachory, Chuff, podlec z ciebie, że je tak nazywasz.

W kącikach młodzieńczych oczu, zaskakująco jasnych w obramowaniu ciemnych rzęs, pojawiły się delikatne zmarszczki. Chuff roześmiał się i

wyciągnął rękę w kierunku grubych złotych warkoczy siostry.

- Z tymi zaplecionymi włosami sama wyglądasz jak dziecko!

Wzruszyła ramionami.

- Wcześniej były upięte jak u damy, ale kiedy biegłam lasem, powypadały mi niektóre szpilki, więc wyjęłam resztę.

- Założę się, że pogubiłaś je co do jednej! - przygadał żartobliwie brat.

- No, owszem, kilka... ale całą garść wsunęłam do kieszeni.

Młodzieniec miał kędziory ściągnięte u nasady karku i przewiązane skromną czarną wstążką, gdyż idąc w ślady Czarnego Duncana Campbella, piątego hrabiego Baldarcane, Chuff pogardzał perukami i treskami, którym hołdowali modni panowie ówczesnej epoki. W dzieciństwie jego pukle były niemal tak jasne jak warkocze Penelopy, ale w miarę jak dorósł, ściemniały i nabrały odcienia złotawego brązu. Zbyt wcześnie spadła na niego odpowiedzialność za przyszłość rodu i ramiona wnet przygarbił mu ciężar zgryzot, więc jak na dwadzieścia lat wyglądał poważnie, ale, zdaniem siostry i wielu innych młódek z hrabstwa Appin, i tak był uderzająco przystojny.

Nosił zazwyczaj płaszcz z szorstkiej wełny i także spodnie, lecz zgrzebna tkanina nie kryła starannego kroju, a mimo zabłoconych cholew długich butów koszula lśniła śnieżną białością. Miał odkrytą głowę. Jeśli nawet zabrał z Dunraven kapelusz i rękawiczki, to musiał je odłożyć na bok w którejś z komnat warowni i zupełnie o nich zapomnieć. Penelopa uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wsunęła mu rękę pod ramię. Odpowiedział jej uśmiechem, ale gdy ruszyli przed siebie, jego twarz spochmurniała, a czoło pofałdowało się zmarszczkami.

- Zobacz tam, znowu widać dym! - Wyciągnął przed siebie rękę. - W hucie Taynhuilt palą coraz więcej drewna, niech diabli porwą ich przewrotne dusze!

Penelopa potrząsnęła głową, wpatrując się zmartwiona w ciemny pióropusz

dymu nad wzgórzami na południe od jeziora.

- Co za szczęście, że Jego Własna Osoba nie pozwolił im wypalać naszego lasu. - Westchnęła.

- Mamy szczęście, dziewczyno! Ci, którzy zdecydowali się sprowadzić owce, żeby przetrwać pogrom klanów, jaki nam urządzili Anglicy, muszą teraz wypalać ziemie pod pastwiska... a skoro wycinanie drzew daje dodatkowe profity, niewielu jest ludzi, którzy zdołaliby się oprzeć tej pokusie. Co nie oznacza, że wypalanie lasów tylko po to, by topić rudę, nie jest zbrodnią! Niszcząć puszcę dla odrobiny metalu?

- Jego Własna Osoba mówił, że tylko w Szkocji tak czynią - przypomniała mu Penelopa. - Anglicy na swojej ziemi wprowadzili prawa, które zabraniają wypalania lasów dla potrzeb hutnictwa.

- I my mamy prawa chroniące nasze puszcze! - sprzeciwił się Chuff. - Ale tutaj nikt nie pilnuje ich przestrzegania, chociaż stróże porządku są skorzy do karania, gdy ktoś znieważy angielskie prawo. W rezultacie w całej Szkocji powstają huty jak grzyby po deszczu. Ponoć jest ich już setka albo nawet więcej. Żeby wytopić zaledwie tonę surówki, trzeba spalić pięć ton drewna. Cóż, na metal panuje obecnie wielki popyt, więc założę się, że nie zaprzestaną tego procederu wcześniej, aż zabraknie lasów w całej Szkocji!

- Może dlatego wyglądał na zagniewanego? - mruknęła Penelopa w zamyśleniu.

- Kto i czemu miał wyglądać na zagniewanego?

Rzuciła mu filuterne spojrzenie.

- Jeśli ci powiem, znowu będziesz mnie przezywał od głuptasów, więc musisz się udławić własną ciekawością!

Próbował przybrać surowy wyraz twarzy i potrząsnął karcąco głową, ale w oczach rozbłysły mu wesołe iskierki.

- Nie chcesz mi chyba dać do zrozumienia, że znowu widziałaś swojego ducha?

- Czyżbyś ośmielał się wątpić w moje słowa, panie?

- Nie wątpię, Pinkie, że wierzysz w jego istnienie... - Użył zdrobnienia z czasów ich dzieciństwa. - Tyle że ja osobiście nie wierzę w duchy!

- Osobliwe, że nigdy go nie widziałeś, skoro nawiedza ziemie graniczące z twoimi - szepnęła z zadumą.

- Nie tylko!

- Widuję go wyłącznie w sąsiedztwie Shian!

- Nigdy nie pojawił się w okolicy Baldarcane ani Dunraven? - spytał niedowierzająco.

- Nigdy. Pojawia się tylko w lasach nad Shian... dwa razy natknęłam się też na niego w samym zamku.

- Kiedy? - Chuff najeżył się. - Nie mówiłaś mi dotychczas, że widziałaś go w zamku! - Rozumiała jego wzburzenie. Ostatecznie zamek Shian był jego własnością!

- Nigdy tego nikomu nie mówiłam. Ty jesteś jedyną osobą, której w ogóle napomknęłam o całej sprawie... ale twierdzisz, że jestem głupia i szydzisz ze mnie, kiedy o nim wspominam!

- Oj, nie szydziłem chyba tak bardzo, Pinkie, co?

Miał głos pełen troski, więc pospiesznie go pocieszyła.

- Nie, nie tak bardzo. - Pomyślała jednak, że nawet łagodnych drwin wystarczyło, by jej skutecznie związać język.

- Pamiętam pierwszy raz, kiedy mi o nim opowiedziałaś. To było latem, rok po śmierci naszego wuja i starego hrabiego. Przyjechałem wtedy do Dunraven, a ty nie wspomniałaś nic, że widywałeś go wewnątrz zamku, chociaż to musiało się wydarzyć jeszcze wcześniej, bo od lat twoja noga nie postąpiła za bramą fortecy.

Odkąd jako dzieci opuściliśmy ojcowiznę, nie spędziłaś w Shian ani jednej nocy!

- No tak, widziałam go, jeszcze zanim odjechaliśmy, żeby zamieszkać z Marią i Jego Własną Osobą. - Zawahała się nieznacznie, ale widząc zmarszczone czoło brata, wiedziała, że nie pozwoli jej na tym skończyć. - Chuff, czy pamiętasz, jak lord... nasz wuj, posłał mnie do pracy w kuchni? To było niedługo po tym, jak przyjechaliśmy do Shian.

- Owszem, wszystko pamiętam. - W jego urywanych słowach i zduszonym głosem wciąż krył się gniew nad minionymi dniami.

Penelopa ciągnęła spokojnie:

- Pracował tam pewien człowiek... z perspektywy lat sędzę, że był zwykłym pomywaczem albo kimś równie niskiej pozycji, ale oczywiście wszyscy wtedy byli ode mnie ważniejsi i więksi. Przecież nie miałam jeszcze siedmiu lat.

- W dodatku byłaś chuda jak szczapa - przypomniał.

- Ty też, braciszku! Tak czy inaczej tamten człowiek czerpał wielką uciechę z dokuczania mi. Ciągnął mnie za włosy, a raz mnie nawet uderzył. Ale jeszcze gorsze były chwile, gdy mnie głaskał jak szczenię albo kociaka. Od jego dotyku dostawałam gęsiej skórki! Jednego dnia był szczególnie wredny i w końcu wybuchnęłam płaczem. Oj, rozchmurz się, braciszku! - dodała. - Ten obwieś pewnie już dawno nie żyje. Wielu pomarło, kiedy lord skończył życie, pamiętasz?

- Opowiedz mi o tym duchu, dziewczyno!

- No więc to się stało tamtego dnia. Ten okropny człowiek złapał mnie, a ja próbowałam się mu wyrwać. Potrząsał mną z całych sił, ale nagle krzyknął przeraźliwie i puścił mnie tak znienacka, że upadłam. Kiedy zaś podniosłam oczy, on tam stał.

- On?

- Mój duch! Stał między nami, a mój prześladowca miał wybałuszone oczy i nie ważył się ruszyć. Z początku myślałam, że to człowiek z krwi i kości, a ten nędznik z kuchni patrzy na niego z wściekłością. Ale on zachowywał się dziwnie: najpierw zrobił krok ku mnie, lecz zatrzymał się raptownie i objął się ramionami jak ktoś, komu jest bardzo zimno. Zaczął się okropnie trząść, ale nie mógł marznąć, Chuff, bo staliśmy tuż koło paleniska. Potem powiedział kucharzowi, że idzie po opał, i już nigdy więcej się do mnie nie zbliżył. Oczywiście niedługo potem wyjechałam z Marią, jednak to dziwne...

Umilkła, a Chuff kiwnął głową.

- Czemu wcześniej mi o tym nie mówiłaś?

- Sądzę, że byłabym ci powiedziała, gdybyś mi uwierzył, kiedy wspomniałam o spotkaniu ducha w lesie. Ale ty się śmiałeś, więc uważałam, że nie chcesz znać żadnych szczegółów. Mam wrażenie, że byłeś zazdrosny!

Prychnął pogardliwie.

- Chuff, ja nie żartuję! Pamiętaj, że miałeś wtenczas zaledwie dziewięć lat i uważałeś się za samozwańczego obrońcę siostry. Nie jestem pewna, czy zechciałbyś dzielić się tym obowiązkiem z kimkolwiek innym!

- Do diaska, dziewczyno! To chyba naturalne, że brat pragnie chronić siostrę. Pani Conochie, która zarządza kuchnią w Shian, ma dwójkę dzieciaków. Nikogo tam nie muszą się bać, a przecież widzę, jak ten wyrostek Tam pilnuje małej Flory. Zupełnie jak ja kiedyś pilnowałem ciebie. Cóż, opiekun czy nie, wyznam ci bez oporu, że byłem wtedy rad z przybycia naszej zacnej Marii i Jego Własnej Osoby.

- No tak, ale to było co innego. Oni postanowili chronić nas dwoje i twoje dziedzictwo na dokładkę. Byli realni, Chuff, mogłeś ich dotknąć... i usłyszeć z ich własnych ust, że chętnie staną się dla nas rodzicami, których nigdy nie znaleźliśmy. Mimo to jeszcze przez jakiś czas nie spuszczałeś mnie z oka... dopóki

nie nabrałeś do nich całkowitego zaufania. Właściwie pilnowałeś mnie, aż Jego Własna Osoba wysłał cię do szkół.

- Owszem, pamiętam, że wcale nie chciałem jechać - przyznał, ściskając porozumiewawczo ramię siostry. - W dniu mojego wyjazdu miałaś taką smutną buzię. Tego nigdy nie zapomnę. Gdybym wtedy wiedział, jak bardzo będziesz za mną tęsknić...

- Dobrze, że ci nie powiedzieli! - przerwała mu impulsywnie. - Charles, lord MacCrichton, powinien być wykształcony. Mieli rację wtedy, wysyłając cię do szkoły w Edynburgu. Teraz też mają rację, żądając, byś pojechał do Oksfordu!

- Cokolwiek więcej powinienem wiedzieć, nauczę się od Jego Własnej Osoby - stwierdził Chuff.

- On twierdzi inaczej. Według niego, współczesny człowiek musi wiedzieć dużo więcej niż niegdyś, bo świat wokół nas zmienia się tak gwałtownie, że niemożliwe jest samodzielnie dotrzymać kroku postępowi.

- Wobec tego mogę studiować w Edynburgu - upierał się młodzieniec. - Nie musiałbym wyjeżdżać tak daleko od domu, Pinkie! Ja też okropnie za tobą tęsknię, wiesz przecież.

- Owszem, wiem - przyznała. - Ale Jego Własna Osoba mówi, że musimy się nauczyć więcej o Anglii, Anglikach i ich zwyczajach. Poza tym pamiętaj, że mnie również pozwolił jechać do Londynu!

- Czy ty sama tego chcesz?

- Cóż, nie bardzo mi spieszo zostawiać nasze Pogórze, ale chcę zobaczyć, gdzie ty będziesz studiował, a on obiecał, że mnie tam zabierze. Oboje z Marią mówią, że Anglia wcale nie jest taka straszna, jak sobie to wyobrażam, i że sama powinnam się o tym przekonać. Ale najbardziej mi się w tym planie podoba, że dzięki temu nie będziemy musieli się żegnać jeszcze przez sześć tygodni, które spędzimy razem w Londynie, zanim będziesz musiał jechać do

Oksfordu.

- Ach tak, muszę nabrać miejskiej oglady - Chuff powtórzył wyrażenie, często obecne w ustach ich opiekuna. - A ty, Pinkie, lubisz się stroić, przyznaj.

- Cóż, nie przeczę. Chociaż daleko mi do lady Agnes.

Chuff roześmiał się.

- Lady Agnes zawsze marzyła o wyjeździe do Londynu, ale założę się, że jej zachwyty ciut osłabnie, gdy ludzie w stolicy zaczną ją tytułować hrabiną wdową, zamiast lady Agnes Campbell.

- Och, ona jest taka kochana, że z pewnością będą się do niej zwracać, jak ona sobie tego zażyczy... szczególnie że dopóki nie pójda jej na rękę, nie przestanie im wyjaśniać powodów, dla których muszą to zrobić. Oczy im wyjdą na wierzch od wysłuchiwanie jej wywodów. - Pinkie ze szczerą sympatią pobiegła myślą do gadatliwej matki hrabiego, która niegdyś przyjęła pod swe skrzydła parkę obszarpańców i uczyniła to tak naturalnie, jakby chodziło o jej rodzone wnuczeta.

- Włosy im z głowy powypadają od jej gadania, to szczerą prawdą - zgodził się młodzieniec i przymrużył oko, jak zwykle, gdy mówili o lady Agnes.

- Poza tym tytuł lady Agnes należy jej się nie mniej od tego pompatycznego określenia „hrabina wdowa” - zwróciła mu uwagę Pinkie. - Właściwie nawet dłużej go nosi, bo od samego urodzenia, nie od zamążpójścia, bo jej ojciec też był hrabią, jak ojciec Jego Własnej Osoby. Wiesz, musiałam się wyuczyć na pamięć wszystkiego o parantelach i tym podobnych szczegółach, bo Maria powiada, że dama nie może popełniać takich omyłek w towarzystwie. Chociaż ona sama niewiele dba o to, kto po kim ma tytuł.

Zamiast oczekiwanej żartobliwej odpowiedzi Chuff popadł w tak długie milczenie, że podniosła wzrok, by sprawdzić jego przyczynę. Na jego twarzy znowu zagościł grymas troski czy gniewu, chociaż nie spoglądał w kierunku

dymów na horyzoncie, lecz patrzył w przestrzeń prosto przed siebie.

- Co się stało, Chuff?

Mięsień jego policzka drgnął nerwowo i przez chwilę Penelopa obawiała się, że brat wprost odmówi ujawnienia, co go trapi. Ale wnet otrząsnął się i spojrzał na nią poważnie, jakby podejmując jakąś decyzję. Staął, odwrócił się do niej twarzą i ująwszy obie dłonie siostry ścisnął je lekko. Poczwała, że dreszcz przebiega jej po krzyżu. Cokolwiek postanowił jej oznajmić, nie będzie to nic przyjemnego.

- Więc o co chodzi, Chuff? Czemu masz taką zaciętą minę?

- Powiedz mi, dziewczyno, czy ktoś rozmawiał z tobą o Londynie?

Zaskoczona, odpowiedziała:

- Oczywiście. Lady Agnes co prawda mówi wyłącznie o modzie i najnowszych fasonach, ale Jego Własna Osoba i Maria praktycznie nie mają ostatnio innego tematu, jak Londyn i Oksford. Przecież sam wiesz!

Brzydki grymas zawziętości nie opuszczał twarzy młodzieńca.

- Owszem, roztrząsaliśmy długość podróży, która zabierze nam wiele tygodni, i środki transportu. Uzgadnialiśmy gospody, w których zatrzymamy się na noclegi, i próbowaliśmy ustalić, kiedy mniej więcej dotrzemy do celu. Mówiliśmy dużo o materiałach, krawcach i szwaczkach. Wyczerpująco omówiliśmy temat różnorodnych powozów i jucznych zaprzęgów, zalet i wad zajazdów, dokonaliśmy wyboru służby, która będzie nam towarzyszyć. Zadecydowaliśmy nawet, ile ze sobą weźmiemy psów, koni i nie wiem czego jeszcze... ale jest coś, o czym ani razu nie rozmawialiśmy, moja miła Pinkie: o tym, jakie przyjęcie zgotują nam u celu!

- Na litość boską, Chuff! Mówisz tak, jakbyś oczekiwał, że czekają nas same nieprzyjemności. Miałam wrażenie, że jesteś przekonany, iż ta wyprawa dobrze ci się przysłuży.

- Owszem, przysłuży mi się - odparł głosem, w którym wciąż dźwięczały ponure nuty. - Cokolwiek przed chwilą mówiłem, wiem, jak wiele korzyści przyniesie mi dalsza edukacja, która poszerzy moje horyzonty i da bezcenną wiedzę. Nie siebie mam na myśli, dziewczyno, nie o siebie się martwię!

- O kogóż więc, o mnie?

- Naturalnie! Jasne jest, że nikt nie uprzedził cię o jednej, nader ważkiej kwestii. Ja sam dopiero przed chwilą dowiedziałem się o niej, bo ostrzegłbym cię już dawno temu. Zeszłej wiosny, kiedy odwiedziłaś mnie w Edynburgu, nie bywaliśmy na zbyt wielu przyjęciach.

Zbita z tropu nagłą, pozornie nieuzasadnioną zmianą tematu, szepnęła:

- Przecież miałaś zajęcia w szkole, a gdy mogłeś się wyrwać, robiliśmy tyle innych ciekawych rzeczy. Bawiliśmy się wyśmienicie, nieprawdaż? Poza tym odkryłam, że przyjęcia nie sprawiają mi wielkiej przyjemności.

- Owszem, pamiętam. Pamiętam też, że gdy cię spytałem, czemu nie gustujesz w tego rodzaju rozrywkach, określiłaś je jednym słowem: nudziarstwo.

Do jego głosu wkradła się oskarżycielska nuta, Pinkie odruchowo więc przyjęła obronną postawę.

- Bo to prawda! Przyjęcia to nudziarstwo. Może gdybym była jedną z tych popularnych panien, podobałyby mi się bardziej, ale szczerze wątpię, bo powodem, dla którego nie robię wielkiej furory w towarzystwie, jest nieśmiałość. Zawsze taka byłam, wiesz o tym. Wydaje się, że w salonach Edynburga nieśmiałe panny nie znajdują zbyt wielu partnerów do tańca, a przynajmniej nie wśród przystojnych młodzieńców.

Na jego twarzy odbiło się wahanie, ale wnet podniósł głowę i wyprostował ramiona gestem charakterystycznym dla niego w sytuacji, gdy coś przeszkobał i gotował się na naganę czy karę. Gdy się odezwał, głos miał niespodziewanie łagodny.

- Kiedy mi to wtedy mówiłaś, wierzyłem, że to wyjaśnienie. Wiem, że ty nadal uważasz, że tak wygląda cały problem. Ale Duncan mi wyjawiał, że jest coś więcej.

Kiedy byli sami, Chuff nigdy nie nazywał po imieniu tego, dla którego rodzeństwo wynalazło nieco dziwaczny przydomek „Jego Własnej Osoby”. Określenie narodziło się, gdy Czarny Duncan Campbell po raz pierwszy wkroczył w życie dwójki udęczonej dzieci. Wydał im się wówczas bogiem - panem wszystkiego, co żyje. Oczywiście niedługo trwało, nim zorientowali się, że jest człowiekiem jak oni, a wtedy obdarzyli go miłością, jakby był ich prawdziwym ojcem, ale to odkrycie nie zmniejszyło czołobitnego szacunku dla jego osoby. Chuff, używając teraz jego imienia, przypomniał Pinkie, że oboje są już prawie dorośli, chociaż ona miała zaledwie osiemnaście lat, a i Chuff dopiero w czerwcu ukończy dwadzieścia jeden i stanie się pełnoletni wobec prawa.

- O co jeszcze mogło w tym chodzić? - spytała.

- Nikt ci nie mówił, jakiej natury będzie twoja wizyta w Londynie?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Powiedział mi, że dostanę szczodłą sumkę na uzupełnienie garderoby. Uprzedził, że nie powinnam się przejmować, gdyby niektórzy arystokraci w Londynie zadzierali nosa przy spotkaniu przedstawicielki szlacheckiego rodu ze Szkocji. Zapewnił mnie, że dzięki paranteli z diukiem Argyll i hrabią Rothwell nie muszę się obawiać, że ktoś nam naprawdę ubliży.

- Nic więcej ci nie mówił?

- Nic. W każdym razie tyle tylko pamiętam. Maria ćwiczyła mnie w rozmaitych towarzyskich manierach, obowiązujących na londyńskich salonach. Mówiła, że sama nauczyła się ich od kuzynki Maggie Rothwell, i dodała, że najlepiej będzie nie wspominać ani słowem o jej darze jasnowidzenia, bo

Anglicy krzywo patrzą na takie sprawy i raczej zaprzeczają istnieniu takiego talentu. - Penelopa poczuła, że zbiera jej się na śmiech, ale zdusiła niefrasobliwy impuls i zakończyła jeszcze bardziej oględny tonem: - Czyżbyś się obawiał, że mogę natknąć się tam na mojego ducha? Mogę cię zapewnić, że nie ma co do tego najmniejszej obawy.

Brat nie roześmiał się, jak miała nadzieję, lecz milcząco potrząsnął głową, a jego oblicze nie rozchmurzyło się ani trochę.

- Pinkie, kochanie! Jeśli nikt ci nic nie wyjawiał, z pewnością powiedzą, że i ja powinienem był trzymać buzię na kłódkę, ale osobiście uważam, że w takich kwestiach przemilczenie jest złą metodą. Problem, o którym myślę, nie dotyczy mnie w takim stopniu jak ciebie, ponieważ angielskie snoby nie przeoczą, że mam autentyczny tytuł. Jestem lordem MacCrichton i to ich onieśmieli, pomijając fakt, że mam majątek, a pieniądze wymazują wiele grzechów.

- O jakich grzechach mówisz, Chuff? Ja nie mam nic na sumieniu, zapewniam cię!

- Wiem, że nic nie zrobiłaś, czego musiałabyś się wstydzić, ale w Edynburgu nie dlatego cię ignorowano, że jesteś nieśmiała. A skoro już o tym mowa, to w znacznym stopniu zwalczyłaś tę cechę, szczególnie w towarzystwie ludzi, którzy ci sprzyjają. W Anglii jednak może być gorzej, gdy wszystko wyjdzie na jaw. Osobiście uważam, że należy ci się ostrzeżenie.

- Jakież to okropny sekret miałby wyjść na jaw?

- O naszych rodzicach.

- Co takiego znowu? Ojciec był młodszym synem siódmego lorda MacCrichtona. Czy masz na myśli to, że zginął, służąc księciu Karolowi?*

- Domyślałam się, że niektórzy Anglicy mogą nam mieć to za złe, ale nie to jest najgorsze - oświadczył ze zmarszczonym czołem. - Czy pamiętasz, jaki nasz ojciec miał przydomek?

Pokręciła przecząco głową.

- Nikt mi o nim nie opowiada.

Chuff westchnął.

- To dlatego, że boją się Czarnego Duncana. W okolicy nie ma śmiałka, który odważyłby się dokuczać nam, drwiąc z naszych rodziców. Nie zapominaj jednak, dziewczyno, że ludzie mają długą pamięć. Jeżeli w Londynie rozejdzie się wieść, żeś jest córką Przygłupa Geordiego MacCrichtona i jego kobiety, Czerwonej Mag...

- Czemu przezywali go Przygłupem? Jakież to okrutne! I jakże niemądre byłoby się tym przejmować. Ostatecznie to właśnie dlatego, że jesteś jego synem, odziedziczyłeś tytuł lordowski, posiadłość Shian i majątek nie do pogardzenia. Poza tym rodzicie byli przecież prawnie sobie zaślubieni, Chuff. Mamy kopię ich aktu małżeńskiego w archiwum w Baldarcane!

- To prawda - przytaknął, ale nie dodał nic, więc Penelopa zaczęła ponownie roztrząsać jego słowa.

- Aha, chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam się zdradzać z naszym pochodzeniem, tak? O to ci chodzi?

- Częściowo... ale jest jeszcze coś, dziewczynko droga! Gdyby ludzie dowiedzieli się o rodzicach, będą wyszydzać twego ojca z powodu przydomka i będą patrzeć na ciebie z góry, bo twoja matka była kobietą z gminu.

- To byli również twoi rodzice, Chuff! - mruknęła.

- Owszem. A ja nigdy nie twierdziłem, że to sprawiedliwe uprzedzenia. Co by było, gdyby rodzina dziewczyny, którą sobie upodobałem, odmówiła mi jej ręki z obawy, że nasze potomstwo będzie trochę pomyłone, jak mój ojciec? Jestem jednak w o tyle dobrej sytuacji, że pokaźny majątek i tytuł rekompensują wszelkie inne braki. Ostatecznie to mój ród jest skażony, więc gdyby rzeczywiście porodziły się debilne dzieci, nikt nie zarzuci winy krwi żony ani

jej przodkom.

- Cóż za okropne ujęcie sprawy!

- To nie ja mówię, ale tak myśleliby wszyscy dokoła.

- O mnie też pomyślą, że jestem skażona? Tylko dlatego, że za mną nie stoi rodowa fortuna?

Chuff odpowiedział opanowanym głosem:

- Wraz z Duncanem zatroszczymy się o pokaźny posag dla ciebie, dziewczyno, ale będzie wielu, w oczach których żadne pieniądze nie przeciwważą ryzyka, że wniesiesz obłąd do ich dumnego rodu o czystej krwi!

- Wobec tego nie wyjdę za mężczyznę ze szlacheckim tytułem - postanowiła Pinkie. - Właściwie to małżeństwo jest mi nie po myśli! Nigdy jeszcze nie poznałam mężczyzny, który choć w połowie dorównywałby tobie albo Jego Własnej Osobie czy choćby nawet mojej zjawie!

Chuff uśmiechnął się i pokręcił głową, po czym ścisnął lekko rękę siostry, puścił jedną, a drugą przesunął sobie pod zgiętym przedramieniem.

- Owszem, Pinkie, wyjdiesz za męża! Zbyt jesteś gładka, by dożyć swych dni w staropanieństwie. Ja tylko nie chcę, byś jechała do Londynu nieświadoma groźby, która nad tobą wisi. Byłabyś wtedy bezbronna wobec ludzkiej niechęci. Nie chciałabyś chyba zakochać się w kimś, kto cię odrzuci, kiedy się dowie prawdy o twoich rodzicach, i stwierdzi, że jesteś przez to niestosowną partią?

- W takim pyszałku nigdy bym się nie zakochała! - stwierdziła stanowczo.

- Miłość chyba nie daje się tak łatwo przewidzieć.

- Głupstwo! Ja doskonale wiem, kogo mogłabym pokochać. Mój wybranek nigdy by się tak nie zachował!

- Przecież nawet nie znasz żadnych kawalerów nadających się do żeniaczki. - Chuff roześmiał się, kręcąc głową na jej pewną siebie minę. - Poza mną, Duncanem i kilkoma krewnymi jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek

wspominasz, jest ów tajemniczy duch, a o jego charakterze trudno by ci się było wypowiadać, skoro nie da się nawet stwierdzić, czy on w ogóle istnieje poza twoją wyobraźnią!

- Przeciwnie, mogę się wypowiadać, bo znam go doskonale! - zaprotestowała Penelopa żarliwie. - Ma wszelkie cechy, które podziwiam i szanuję, a brakuje mu wad, którymi pogardzam.

- Ach, tak? Gotów jestem się założyć, że codziennie dosiada białego rumaka i ratuje urodziwe dziewice z ognistej paszczy wstrętnego smoka! Cóż, nawet jeśli tak czyni, nie ma to najmniejszego znaczenia, droga Pinkie, bo w duchu nie można się zakochać, a zwykły mężczyzna nie mógłby nigdy osiągnąć takich wyżyn doskonałości.

- Nie pleć bzdur, Chuff! Nie zakochałam się w duchu, a on nie dosiada białego rumaka. Chociaż... skoro już o nim mowa, to ma przepysznego ogara, który nie odstępuje jego boku.

Młodzieniec spojrział na siostrę ze zdziwieniem.

- Ogar?

- Owszem! Widzisz więc, że mój duch musi być Szkotem z Pogórza, i to co najmniej hrabią albo głową klanu. Nikomu o niższej pozycji społecznej nie wolno posiadać psa takiej rasy, wiesz przecież.

W oczach jej brata ponownie zabłyśły iskierki przekory.

- No, żebyś tylko nie zadurzyła się po uszy w tym wzorze wszelakich cnót, siostruniu!

- Nie ma mowy! - odparła stanowczym głosem. - Poza tym, szanowny panie, wiem, że żaden mężczyzna nie jest bez skazy. Kiedy mówiłam o jego cnotach i braku cech, którymi pogardzam, miałam na myśli tylko to i nic ponadto. Kochając, potrafię się pogodzić z innymi wadami. Jak w twoim przypadku - dodała słodko. Chuff roześmiał się i pokręcił głową.

- Lepiej już wracajmy, dziewczyno. Jego Własna Osoba i towarzyszący mu ludzie pewnie zdążyli już dobić do przystani w Dunraven. Niebawem zaczną się za mną rozglądać, a spójrz, kto do nas macha tam ze zbocza? Maria z dziećmi! - Wyciągnął rękę. Pinkie też podniosła ramię i odpowiedziała machaniem. Cóż, uroczą chwilą wytchnienia dobiegła końca, ale Penelopa, szczerze lubiąc potomstwo swoich dobroczyńców, cieszyła się z góry na podekscytowane opowieści o tym, jak minął dzień. Dzieci miały wraz z nimi podróżować do Londynu. Dlatego właśnie Roddy nie znajdował się teraz w szkole, tylko stał w otoczeniu siostrzyczek i matki, machając z zapalem ręką. Jego ojciec uznał, że mając dziesięć lat, chłopak jest w odpowiednim wieku, by wyjechać do szkoły w Edynburgu, ale żona przekonała go, że syn więcej skorzysta na wyprawie do Londynu, niż gdyby miał ślęczeć nad książkami, schnąc z tęsknoty i wyrzekając, że nie pojechał z resztą rodziny. Jego Własna Osoba nie od razu dał się przekonać, bo był znany z tego, że nikt nie jest w stanie zmienić jego raz powziętego postanowienia... z wyjątkiem Marii, która nie dała za wygraną, i oto Roddy przygotowywał się do wspólnej podróży, a ojciec miał wynaleźć mu nauczyciela w stolicy. Penelopa była zdania, że chłopak przeżywa nadchodzącą przygodę bardziej niż wszyscy pozostali. Ona sama zaś postanowiła korzystać z każdego dnia na ukochanym Pogórze, który jej jeszcze pozostał, bo sądząc po ostrzeżeniach Chuffa, Londyn mógł się okazać jeszcze gorszy, niż się spodziewała!

2

Zamek Mingary na zachodnim wybrzeżu Szkocji.

Dwa tygodnie później.

To jeszcze gorzej, niż się spodziewałem - mruknął pod nosem hrabia Kintyre,

wpatrując się ponuro w gęsto zapisane stronicie księgi rachunkowej, którą przyniósł mu zarządca.

Wielki pies o ciemnej sierści, który leżał zwinięty w kłębek koło obitych boazerią drzwi wiodących z biblioteki do wielkiej sali, słysząc jego głos, otworzył oczy barwy miodu i uniósł masywny łeb. Utkwił ciepłe, pełne miłości spojrzenie w swym panu, który mimowolnie odpowiedział mu uśmiechem.

- Wpatruję się w te rachunki jak głupi, ale one wcale nie robią się od tego korzystniejsze, Cailean! - poskarżył się hrabia. - Miałem nadzieję, że zaoszczędziliśmy dosyć, by kupić stado owiec... chociaż przyznaję, że wprowadzenie owczarków do psiarni mogłoby przynieść niejaki uszczerbek na godności twojemu królestwu. Niestety, okazuje się, że musiałbym wyciąć kawał lasu na pastwisko, a tym sposobem wpadłbym prosto w sidła Campbella. Na to stanowczo nie mogę się zdobyć. Przynajmniej jeszcze nie teraz!

Westchnął i wziął do ręki list, który leżał opodal na biurku. Odkąd goniec dostarczył pocztę, hrabia już dwa razy przeczytał go od deski do deski i wiedział, że jest mało prawdopodobne, by trzecia próba miała zmienić choćby słowo czy literę, skreśloną śmiałą, wręcz arogancką ręką. Przeciwnie, ponowne czytanie przypominało wiercenie w bolącym zębie - coś, od czego człowiek nie może się powstrzymać, choćby przynosiło mu udrękę.

Kiedy tylko się ruszył, pies zaczął walić w podłogę puszystym ogonem. Hrabia pozwolił sobie oderwać wzrok od listu i popatrzył z przyjemnością na pełne gracji i elegancji stworzenie. Po chwili ogon uspokoił się, a Cailean zastrzygł czujnie uszami.

Hrabia sądził początkowo, że pies reaguje na jego ruch i głos, ale kiedy stworzenie odwróciło łeb ku drzwiom, usłyszał odgłos, który jego strażnik rozpoznał dużo wcześniej: szybki stukot obcasów na kamiennej posadzce sieni. Po chwili drzwi otworzyły się, pchnięte stanowczą dłonią, i do komnaty

wkroczyła jego siostra.

Nawet krytyczne oko brata nie mogło znaleźć skazy w olśniewającej urodzie lady Bridget Mingary - dziewczyny w pełni rozkwitu swych szesnastu wiosen. Twarz okalały czarne loki, nieskrępowane czepek czy siatką. Były równie miękkie i lśniące jak satynowa kokarda w odcieniu błękitu, którą dziewczyna związała je z tyłu głowy.

Dzięki krągłym policzkom i wielkim jak spodki, szeroko otwartym ciemnoniebieskim oczom oblicze miało wyraz niewinności małego dziecka. Zadarty nosek nadawał jej nieodpartego uroku. Doskonale wykrojone, pełne wargi i gładka cera zawdzięczały różany odcień naturze, a nie kosmetycznym zabiegom. Całości dopełniała miękko zaokrąglona bródka, kiedy zaś ta urocza istota uśmiechała się, odsłaniała równe zęby, połyskliwie białe jak maleńkie perły.

Sylwetka Bridget składała się z apetycznych krągłości - poczynając od pulchnego biustu, poprzez cieniutką talię, poniżej której kołysały się jak ponętny wachlarz pełne biodra. Spod mankietów rękawów wyglądały maleńkie rączki, a delikatne stopki z tanecznym wdziękiem wysuwały noski pantofelków spod rąbka spódnicy za każdym krokiem dziewczyny. Paznokcie miała różowe jak perłowa koncha, zaokrąglone i starannie oszlifowane. Nieskazitelna skóra promieniowała zdrowym odcieniem różowości. Michael spodziewał się, że z wiekiem siostra zaokrągli się i stanie pulchną matroną, jak ich matka, ale na razie była zdecydowanie uroczym zjawiskiem. O ile oczywiście w tej ocenie nie brało się pod uwagę charakteru!

Kiedy weszła, pies podniósł się gibkim ruchem i zaczął ją czujnie obserwować. Lady Bridget rzuciła mu ostrym głosem:

- Siad, Cailean! Wara od mojej sukni. Michael, jak ci się podoba ta kreacja? Lepiej nie mów, że nie przypadła ci do gustu. To jedyna jedwabna suknia, jaką

mam!

Zdusił falę irytacji, dobrze wiedząc, że siostra nie dba ani odrobinę o jego opinię na temat sukienki w zielono-białe pasy. Tak czy inaczej musiał przyznać, że jest jej niebywale do twarzy w tym stroju: wierzchnia warstwa sukni o głęboko wyciętym dekolcie i ciasno dopasowanym stanie, rozcięta od niemożliwie wąskiej talii, odsłaniała spód z połyskliwej satyny w odcieniu dojrzałego zboża. Zebrał całą cierpliwość, by odpowiedzieć spokojnie:

- Nie, Bridget, nie możesz sobie pozwolić na nową suknię. Przykro mi, ale kiedy prosiłaś mnie ostatnim razem, wyjaśniłem ci chyba dostatecznie jasno powody, dla których muszę ci odmówić?

- Michael, zdobądź się na odrobinę rozsądku! Dobrze wiesz, że pisałam do ciotki Marsali. Sam przekazałeś mój list panu Cameronowi, kiedy odjeżdżał do Edynburga w odwiedziny do brata! W każdym razie nie zabraniałeś mi do niej pisać!

- Czemuż to, na litość boską, miałbym ci zabraniać pisywania listów do rodzonej ciotki?

- No więc nie zabroniłeś. Musiałeś się więc orientować, że będę ją prosić o zabranie mnie na wiosenny sezon przyjęć. Obiecała mi, że kiedy wystarczająco dorosnę, wprowadzi mnie na salony. Uważam, że w tym roku nadszedł odpowiedni czas. Dorosłam i po prostu muszę pojechać w tym roku do Edynburga!

- Bridget, ileż to razy przerabialiśmy już ten temat? Nawet gdybym przyznał ci rację w sprawie odpowiedniego wieku... - ale nie przyznaję! Powtarzam, nawet wtedy nie mógłbym sobie pozwolić na wyprawienie ci sezonu w Edynburgu.

Urocze oczy wypełniły się łzami.

- Ależ jak mam wyjść za mąż, skoro nigdy nikogo nie poznam? Ty w ogóle nie myślisz o mnie i mojej przyszłości, Michael! Dbasz tylko o swoje głupie

psiska i o tę pełną przeciągów ruinę, ale nigdy ani jednej myśli nie poświęcasz mnie!!

Jej głosik wspiął się na niebezpieczne wyżyny, odpowiedział jej więc tym ciszej, chcąc uspokoić rozbuchane emocje.

- Cały czas myślę o tobie. Ale jako głowa klanu mam obowiązek brać pod uwagę los wszystkich naszych krewnych i zamku Mingary.

Tupnęła buntowniczo.

- A ja, co będzie ze mną?!

Przypomniał sobie nagle kłopotliwy list.

- Dzisiaj otrzymałem kolejną ofertę na twoją rękę.

Zgrabne łuki dziewczęcych brwi powędrowały ku sobie w szyderczym grymasie.

- Kolejną? Pozwól mi się upewnić: jak wszystkie poprzednie, i ta pochodzi od niejakiego sir Renfrewa Campbella?

- Zgadłaś! - przyznał bez mrugnięcia okiem.

- Jestem zdumiona, że nie rozkażesz mi po prostu wyjść za tego natręta - syknęła. - Miałbyś wtedy z głowy mnie i wszelkie związane ze mną troski!

Udało jej się wyprowadzić brata z równowagi.

- Wciąż czyha na moje lasy, żeby je wyciąć i spalić w swojej cholernej hucie!

Bridget zadarła brodę.

- Nie powinieneś używać takiego języka w mojej obecności, łaskawy panie!

Jej pełen wyższości ton sprawił, że na zmęczonej twarzy hrabiego pojawił się uśmiech.

- Masz całkowitą rację i proszę cię o wybaczenie.

Skrzywiła się, odrzucając głowę. Potem spojrzała na niego uważniej spod opuszczonych rzęs i spytała podejrzliwym głosem:

- Czy prosisz mnie o wybaczenie, bo masz zamiar naprawdę mnie zmusić,

żebym wyszła za mąż za tego okropnego draba?

Westchnął przeciągle.

- Nie, Bridget, nie będę cię przymuszał do tego związku.

- To dobrze! On jest mianowicie wstrętnym okrutnikiem, nie wspominając już o tym, że to zgrzybiały starzec. Mógłby być moim ojcem! Wiesz, co ci powiem? Gdyby tak dokopać się prawdy, okazałoby się, że własnoręcznie zamordował swoją pierwszą żonę!

- Nic takiego nie zrobił i zabraniam ci rozprowadzania takich bzdur na prawo i lewo! - uciął szorstko Michael. Dziewczyna wzruszyła ramionami. Brat pokiwał głową. - Posłuchaj, Bridget! Wiesz, że jestem zadłużony u Campbella po uszy, prawda?

- Ale to nie twój dług! - Potrząsnęła głową, aż zatańczyły czarne loki. - Wszyscy wiedzą, że to tato pożyczył od niego te pieniądze. Nie rozumiem, czemu ty musisz spłacać z tego choćby złamany szeląg. Ze śmiercią taty jego długi powinny wygasnąć. Tak byłoby sprawiedliwie!

- Dobrze wiesz, że prawo stanowi inaczej. Odziedziczyłem spuściznę po ojcu, a to oznacza zarówno długi, jak i całą posiadłość Mingary. Moim obowiązkiem jest spłacić dług w całości. - Nie dodał, że nie ma pojęcia, jak to zrobić.

Siostra prychnęła zniecierpliwiona:

- Więc spłać go i daj mi spokój! Takie sprawy to na pewno nie mój interes. Nudzisz mnie, Michael, powtarzając bez końca, jacy to jesteśmy ubodzy. Przed chwilą wspomniałeś, że sir Renfrew chce od ciebie kupić jakieś lasy. Czemu więc ich nie sprzedasz?

- Bo nie chcę, żeby je wyciął i spalił, jeśli istnieje jakiś sposób, by je zachować! Już i tak padła pod siekierami niemal połowa puszczy na Pogórze. Zresztą sir Renfrew gotów jest zapłacić tak niską cenę, że nie pokryłaby nawet połowy naszego długu.

- No to powiedz mu, że musi pokryć cały dług, i tyle! - rozpostarła ramiona lekceważącym gestem. - Naprawdę, Michael, wszystko to wygląda na śmiesznie proste. Gdybyś miał w głowie choć odrobinę oleju do takich spraw, powiedziałbyś mu stanowczo, że dostanie połowę lasów w zamian za zwrot wszystkich skryptów dłużnych, a jeśli chce kupić resztę, musi zapłacić brzęczącą srebrną monetą, i już! Gdybyś tak postąpił, miałabym za co pojechać do Edynburga, spędzić tam całe tygodnie i sprawić sobie mnóstwo ślicznych strojów!

- Bridget droga, chyba nawet ty rozumiesz, że nie sposób zmusić go, by zaakceptował moją wycenę wartości lasów czy ziemi? Na spłatę długu mam czas zaledwie do trzeciej rocznicy śmierci ojca, a na nic się nie zda żądać od wierzyciela zmiany warunków na niekorzystne dla niego!

- Trzecia rocznica? - Oczy dziewczyny zaokrągliły się nagle. - Ależ to będzie pierwszego czerwca, Michael! Masz mniej niż dwa miesiące!

- Wiem o tym. Widzisz więc...

- Musisz sprzedać psy - oświadczyła bez ogródek.

- Nawet gdybym to zrobił...

- Czemu się sprzeciwiasz? Wiecznie mi powtarzasz, jakie są cenne, przypominasz, że niegdyś szlachcic mógł wykupić się od wyroku śmierci jednym miotem psów tej rasy! Wiem, ty ich po prostu nie chcesz sprzedać, Michael. Więcej dbasz o te bestie niż o mnie!

- Może jest tak dlatego, że one się lepiej zachowują, moja droga! - odpowiedział oschle. Jeszcze nie skończył, a już pożałował ostrych słów.

Pełne piersi Bridget uniosły się na znak wzburzenia.

- Jak śmiesz mówić takie wstrętne rzeczy!

- Nie powinienem był, ale często tak właśnie jest, moja droga. Jeśli chcesz pewnego dnia znaleźć dżentelmena, który poprosiłby o twoją rękę, musisz

nauczyć się myśleć od czasu do czasu o innych, zamiast wyłącznie o sobie.

- Ależ ja myślę o innych! Przynajmniej myślałabym, gdybym kogokolwiek widywała, o kim mogłabym myśleć... ale przez ciebie nie mam szansy. Tkwię tutaj jak więzień na kupie zmurszałych kamieni. Całymi miesiącami nie mam do kogo ust otworzyć prócz ciebie!

- Przesadzasz, Bridget. Mieszka tu dość dużo ludzi, byś miała z kim porozmawiać.

- Ojej, masz na myśli służbę? - Wydeła usta i machnęła wyniośle dłonią.

- Nie tylko służba mieszka w Mingary - usiłował nie tracić panowania nad sobą. - Są przecież członkowie klanu i...

- Ale to nie są prawdziwi ludzie! - wybuchnęła. - Nie należą do naszej klasy społecznej. Jeżeli spodziewasz się, że odrzuciwszy sir Renfrewa Campbella, zgodzę się wyjść za jednego z tych niemytych dzierżawców, o których mi wечно powtarzasz, że nawet nie potrafią płacić ci należnych podatków za ziemię, którą uprawiają, jak wszyscy uczciwi dzierżawcy w innych włościach...

- Nie oczekuję od ciebie, że wyjdiesz za mąż za któregoś z nich! - przerwał jej. - Kiedy przyjdzie dla ciebie czas do zamążpójścia, nie ma powodu, byś nie miała mierzyć odpowiednio do swej pozycji społecznej. Owszem, powinnaś dobrze wyjść za mąż!

- Więc nie rozumiem, czemu nie możesz kupić mi kilku nowych sukni i puścić mnie do Edynburga! - Znów wydeła usta, wracając znienacka do swego pierwotnego celu. - To najlepsza suknia w mojej garderobie i popatrz na nią tylko!

- Teraz nie stać mnie, by wysłać cię do Edynburga. Może za jakiś czas...

- Gdybyś sprzedał któregoś ze swoich głupich psów, byłoby cię stać!

Michael westchnął.

- Powtarzam, że sprzedaż psów nie przyniesie dość pieniędzy, by spłacić dług.

Przecież wyjaśniłem ci zasadę wyłącznej własności, prawda?

Gdyby gniewne spojrzenie mogło palić, zamieniłby się w popiół.

- Chodzi ci o to głupie prawo, wedle którego nikt poniżej hrabiego albo głowy klanu nie może posiadać na własność ogara?

- Tak. Widzisz więc...

- Widzę, że to głupie prawo! Nie rozumiem, czemu mielibyśmy przestrzegać praw, które są bez sensu. Na pewno ktoś kupiłby te psy potajemnie.

- Jest wśród nas grupa ludzi, którzy czynią starania, by to prawo się zmieniło, ale dopóki obowiązuje, nie mam zamiaru go łamać. Poza tym i tak nie ma to związku z naszą dyskusją! Owszem, jest człowiek, który był gotowy kupić psa z mojej sfory, ale on wybrał Caileana, a tego stworzenia na pewno nie sprzedałbym tylko po to, by pokryć twoje wydatki w Edynburgu!

- Ale...

- Nie, Bridget. Nie przeczę, że rozważając rozmaite sposoby spłaty długu, brałem pod uwagę jakiś korzystny układ małżeński dla ciebie, ale...

- Tego potwora na pewno nie poślubię!

- Pomijam, iż bezpodstawnie uważasz, że mógłbym poważnie brać pod uwagę taką ewentualność, moja droga. Tak czy inaczej, jesteś jeszcze o wiele za młoda, siostrzyczko!

- Ależ to wierutna bzdura, Michael! Matka była dokładnie w moim wieku, kiedy brała ślub z tatą!

- To prawda... - przyznał, spoglądając na nią w zamyśleniu. I jemu nieraz przyszła do głowy ta myśl, ale odrzucał ją stanowczo, uważając, że Bridget jeszcze nie dojrzała do zamażpójścia.

- Wiem, co powinieneś zrobić! - wykrzyknęła nagle dziewczyna. - Sam powinieneś znaleźć sobie bogatą narzeczoną. To rozwiązałoby wszystkie nasze problemy.

- Masz rację - zgodził się. - Niestety, nie znam żadnej posażnej panny, której rodzina powitałaby z otwartymi rękami hrabiego bez miedziaka przy duszy, którego każdy skrawek gruntu jest obciążony hipoteką, któremu grozi utrata wszystkiego, jeśli oblubienica natychmiast nie spłaci jego długów!

- Bzdura! Musi być choć jedna, która wyszłaby za ciebie dla samego tytułu - entuzjasmowała się Bridget. - Niekoniecznie panna z dobrej rodziny, ale w twoim przypadku to nie miałyby przecież znaczenia. Jakaś kupiecka córka...

- Nawet gdyby udałoby mi się znaleźć taką narzeczoną, zanim upłynie termin spłaty długu i Campbell odbierze nam wszystko, nie wprowadziłbym do naszego rodu osoby nisko urodzonej. - Głos Michaela ponownie nabrał oziębłości lodu. - Zawdzięczamy nasze dumne pochodzenie długiej linii godnych przodków i nie wolno nam skazić krwi rodu! Ty sama, Bridget, z góry się zarzekasz, że naszych ziomków, pobratymców z tego samego klanu, uważasz za osoby zbyt nisko urodzone, by choć otworzyć do nich usta. Jak by to wyglądało, gdybyś odmówiła mojej własnej żonie przywileju konwersacji?

- No tak, to byłoby szalenie trudne - przyznała dziewczyna. - Ale gdyby chodziło o bardzo zamożną pannę, która mogłaby opłacić mój sezon w Edynburgu, to mogłabym zamieszkać z ciotką Marsalą aż do czasu, gdy znajdę sobie odpowiedniego męża. Więc widzisz, Michael...

- Widzę, że ułatwiasz mi rozważenie ewentualności, którą aż do dnia dzisiejszego uważałem za przedwczesną czy też zgoła wykluczoną - zgodził się niespodziewanie hrabia. - Skoro bowiem naprawdę sądzisz, że dojrzałaś do małżeństwa, rozpatrzę wszelkie możliwości z tym związane. Właściwie nawet byłoby słuszne, bym cię poinformował bez ogródek, miła Bridget, że bezzwłocznie wysłałbym cię do Edynburga, gdybym miał pewność, że taka eskapada zaowocuje stosownym i rychłym mariażem.

- Och, Michael! Wyrażasz się zawile, ale rozumiem aż za dobrze, że

przyznasz mi rację! Och, błagam, poślij mnie tam zaraz!

Odparł jej oschle, usiłując utrzymać nerwy na wodzy:

- Niestety, wątpię, czy kilkutygodniowa wizyta starczyłaby ci dla znalezienia i omotania odpowiedniego kandydata. Jeśli w ogóle potrafiłabyś dokonać czegoś takiego na własną rękę. Cóż, nie ukrywam, że do czerwca mamy tak mało czasu, iż zaaranżowanie korzystnego małżeństwa okaże się chyba jedyną praktyczną możliwością, jaka mi pozostała. Gdybym wcześniej zdał sobie sprawę, że jesteś już dostatecznie dorosła... Ach, teraz widzę, że zbyt długo odsuwałem od siebie tę sprawę.

- Nie, tylko nie sir Renfrew!

- Nie, nie jestem tak okrutny, dziewczyno, by cię skazywać na męża, którego odrzucasz. Zresztą prawo szkockie zabrania wydawać pannę za mąż wbrew jej woli. Ale jeżeli sama tego chcesz, Bridget... zrozum, myślałem, że takie rozwiązanie jest bez szans - dodał smętnie. - To prawda, że korzystny układ małżeński może się okazać jedyną drogą wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Już od jakiegoś czasu przychodzi mi na myśl rodzina, która może okazać się chętna do związania się z naszą.

- Jaką rodzinę masz na myśli? Kogo konkretnie?

- Po pierwsze, chciałbym, byś zrozumiała, że najważniejszym celem takiego związku będzie spłata rodowego długu wobec sir Renfrew. Na dokładkę trzeba tego dokonać w sposób, który zabezpieczy nas przed jego przyszłymi knowaniami.

- Jest potężnym magnatem. - Bridget westchnęła smętnie. - Jak wszyscy Campbellowie.

- Właśnie... - przytaknął. - Swoją pozycję zawdzięczają temu, że w czasie powstania jakobitów stanęli po stronie Anglików. To było jeszcze, zanim przyszedł na świat - dodał.

Bridget nie omieszkała natychmiast odparować:

- Sam byłeś wówczas jeszcze dzieckiem!

- No tak, poza tym nasz klan nie walczył u boku księcia Karola. Nie stanęliśmy czynnie po żadnej stronie, nie przeciwstawiliśmy się Stuartowi ani nie wspieraliśmy Anglików. Postawa izolacji pomogła nam przetrwać. Campbellowie zresztą już przed powstaniem rozporządzali wielką potęgą, która wzrosła jeszcze bardziej po stłumieniu rebelii. Dlatego teraz najmądrzejszym ruchem z naszej strony byłoby wejście w alians właśnie z nimi!

- Ale obiecałeś...

- Że nigdy nie zmuszę cię do małżeństwa z sir Renfrew. Nie proponuję ci nawet związku z którymś z Campbellów, mówię tylko, że byłoby dla nas korzystne wejść w sojusz z najpotężniejszym z rodu, człowiekiem powiązanym z diukiem Argyll.

- Przecież on nie jest Campbellem, więc nie rozumiem...

- Jego prawnym opiekunem jest hrabia Baldarcane - tłumaczył cierpliwie Michael. - Tak się też składa, że sam chłopak jest naszym dalekim powinowatym. Myślę o młodym MacCrichtonie!

- Czy to przystojny młodzieniec?

- Nie wiem - przyznał. - Nigdy go nie spotkałem, ale wiem, że jest zaledwie o cztery lata starszy od ciebie, więc chyba znajdziecie wspólny język. Jeśli rzeczywiście jesteś chętna do rozważenia takiego aliansu, natychmiast wybiorę się do Baldarcane i przedłożę hrabiemu moją propozycję. Jak powiadasz, nasz tytuł powinien stanowić niezłą walutę przetargową! Co więcej, obiecuję, że zrobię zapis na twoją korzyść. Oddam ci trzecią część naszych włości, a jeśli sam zmarłbym bezpotomnie, odziedziczysz całość majątku.

Oczy dziewczyny zaokrągliły się z zaskoczenia.

- Całość majątku? Wszystkie ziemie miałyby być moje? Wolno ci to zrobić?

- Tak, bo kiedy nasz ojciec, zaciągając dług u sir Renfrew, wziął hipotekę pod całość gruntów, musiałem osobiście zrzec się prawa majoratu. Nie zapominaj jednak, że tak czy inaczej ewentualność, że odziedziczysz cały majątek rodu, jest raczej niewielka - upomniął podekscytowaną dziewczynę.

- Ale jeśli tamci zgodzą się na małżeństwo i spłacą twoje długi, wciąż będziesz bardzo biedny. W dodatku uszczuplisz swoje posiadłości o jedną trzecią areału!

- wytknęła mu siostra nie bez satysfakcji i dodała ze szczyptą złośliwości w głosie: - Najprawdopodobniej więc nigdy się nie ożenisz. Kiedy wyjeżdżamy do Baldarcane?

- Ty nie pojedziesz! - oświadczył stanowczo.

- Nie pleć bzdur. Oczywiście, że pojedę. Muszę z tobą pojechać!

- Zrobisz, jak ci nakazuję, Bridget. Zostaniesz tutaj.

- A kto zostanie ze mną?

- Przecież nie będzie mnie najwyżej dzień lub dwa! Jeśli pogoda dopisze, rankiem dotrę doliną Tarbert do jeziora Linnhe, stamtąd popłynę łodzią do Kentallen na drugim brzegu, gdzie wynajmę konia. Powinienem dotrzeć do jeziora Leven wczesnym popołudniem, a stamtąd już niedaleko do Baldarcane.

- Cóż, ja wciąż twierdzę, że pojedę z tobą, Michael! Nie mam zamiaru zostawać tutaj z samą służbą, braciszku. A co by było, gdyby przytrafiło ci się coś po drodze? Pomyślałeś o tym?

- Nic mi się nie przytrafi. A ty tu zostaniesz!

- Ależ ja chcę...

- Na Boga! Choć raz się ze mną nie spieraj. Zrobisz dokładnie tak, jak mówię!
- ryknął i uderzył rozpostartą płasko dłonią o biurko, po czym podniósł się na nogi. - Zaczynam mieć ochotę wydać cię jednak za sir Renfrew i przysięgam, że uczynię to, jeśli nadal będziesz mi sprawiać kłopot! Żądam, byś niezwłocznie udała się do swojej komnaty. Nie pokazuj mi się na oczy do chwili mojego

wyjazdu!

Wahała się przez chwilę, jakby chciała jeszcze mu się sprzeciwić, ale najwidoczniej zrezygnowała z oporu. Mruknęła tylko coś pod nosem, okręciła się na pięcie i szastając spódnicą, wybiegła z biblioteki. Głośno trzasnęły zamknięte z rozmachem drzwi. Michael popatrzył na psa, który sapnął i ponownie zwinął się w kłębek na kamiennych flizach przed kominkiem.

- Czasami żałuję, że nie mam gwałtownej natury, Cailean... - zwierzył się hrabia półgłosem, a pies odpowiedział mu, waląc ogonem o posadzkę, jakby na znak zgody.

Na szczęście dla spokoju duszy hrabiego jego buntownicza siostra rzeczywiście nie wytknęła nosa ze swoich komnat aż do chwili, gdy nazajutrz rankiem w towarzystwie nieodłącznego Caileana opuścił zamek Mingary i skierował się na drogę, prowadzącą do hrabstwa Appin. Pogoda mu sprzyjała: słońce przygrzewało, a południowo-zachodni wiatr rażno popędzał łódź, żeglującą przez jezioro Linnhe, więc przeprawa nie zabrała im wiele czasu. Gospodarz zajazdu w Kentallen za niewielką opłatą wynajął mu czarnego wałacha, który wyglądał na śmigłego wierzchowca. I to był ostatni dobry traf tego dnia.

Już z oddali hrabia ujrzał na horyzoncie cztery słynne wieże zamczyska Baldarcane, ale minęło jeszcze kilka godzin, zanim zbliżył się na tyle, by ogarnąć wzrokiem całą fortecę. Serce szybciej zabiło mu w piersi. Wiedział dość o rodzicach młodych MacCrichtonów, by mieć nadzieję na powodzenie swojego planu. MacCrichtonowi i jego opiekunowi powinna spodobać się praktyczność aranżowanego małżeństwa. Ta nadzieja podsyciała jego optymizm, dopóki widok masywnych murów, osadzonych na płaskowyżu nad jeziorem Leven, nie uprzytomnił mu, jaką potęgą rozporządza gospodarz tych włości. Zdał sobie sprawę, że pozycja opiekuna młodych MacCrichtonów może

przemóc opory każdego utytułowanego ojca, który szuka stosownego mariażu dla córki.

Hrabia był zadowolony, że przezornie zabrał ze sobą miniaturę siostry. Jej uroda sama w sobie stanowiła istotną zaletę proponowanej partii. Przez chwilę ganił sam siebie, że nie uległ namowom i jej nie zabrał, ale szybko stłumił wyrzuty sumienia. Miał przed sobą i tak trudną misję, spodziewał się bowiem, że duma rodowa może stanąć na przeszkodzie najlepszym intencjom. Niech, na przykład, usłyszy przytyk do wybuchowego temperamentu siostry, a wszystko może wziąć w łeb!

Gdy dotarł do zamkowych wrót, serce łomotało mu tak głośno, że niemal zagłuszyło odgłos końskich kopyt na podjeździe. Zanim zdążył ściągnąć wodze, jedno dębowe skrzydło uchyliło się nieco i wysunął się przed niego lokaj. Grzecznie się skłonił i spytał:

- Czym mogę służyć, szlachetny panie?

- Powiadom swego pana, że przybył hrabia Kintyre i prosi o audiencję w pewnej nader ważnej sprawie.

Widząc, jak oczy lokaja rozszerzają się ze zdumienia, uświadomił sobie, że przyjeżdżając bez stosownego orszaku, osłabił swoją pozycję. Z drugiej strony konieczność wynajęcia koni dla sług i eskorty podwyższyłaby koszt wyprawy, na którą i tak ledwie go było stać. Wytrzymał niedowierzające spojrzenie służącego. Wreszcie ten odparł z niejakim żalem:

- Niefortunnie się składa, panie, że nasz lord jest nieobecny w zamku. Naturalnie Baldarcane chętnie użyje wszelkiej gościnności, którą zechce łaskawy pan przyjąć, ale nie mogę przekazać mojemu panu waszego przesłania.

- Kiedyż więc lord wróci?

Lokaj mierzył go przez długą chwilę zamyślonym spojrzeniem, wreszcie gestem zaprosił go na wewnętrzny dziedziniec.

- Czy łaskawy pan zechce wjechać i zaczekać chwilę? Wezwę kapitana straży.

Michael pojął, że lokaj wzdraga się ujawnić więcej informacji o planach swojego pana nieznanemu przybyszowi. Skinął głową i skierował wierzchowca przez otwarte szerzej wrota. Sługa zamknął je i zasunął żelazny rygiel, po czym grzecznie zaczął, aż Michael zsiądzie z konia. Poprowadził go przez rozległy, wybrukowany kamieniami dziedziniec w kierunku stajni.

Hrabia ukradkiem rozglądał się i doszedł do wniosku, że intruz, który ważyłby się napaść Baldarcane pod nieobecność gospodarza, rychło pożałowałby niewczesnej próby. Wszędzie roilo się od straży pod bronią. W jednym kącie dziedzińca rozlegał się szczeł mieczy żołnierzy, którzy ćwiczyli walkę wręcz. Reszta oddziału otaczała ich kręgiem, przypatrując się pojedynekowi. Doliczył się jeszcze co najmniej dwudziestu wartowników porostawianych na murach, co pozwalało sądzić, że przynajmniej trzy razy tylu strzeże reszty fortyfikacji. Ci zaś, których widział, byli doskonale uzbrojeni i mieli miny ludzi, których w służbie dobrze karmią i odziewają. Najlepszy to dowód potęgi i majątności pana tych ziem.

Zbliżył się do niego postawny, muskularny mężczyzna.

- Witaj, panie! Nazywam się Bannatyne i jestem kapitanem straży jego lordowskiej mości. Odźwierny mówił mi, że życzył pan sobie widzenia z naszym panem.

- Tak jest - potwierdził Michael. - Przybywam z Mingary na przylądku Ardnamurchan. Mogę oczywiście przyjechać ponownie innego dnia, jeśli będzie trzeba, ale gdyby wasz pan miał niebawem wrócić, być może byłoby mi wygodniej zaczekać tu na niego.

- Nie potrafię panu powiedzieć nawet w przybliżeniu, kiedy się spodziewamy jego powrotu - ubolewał Bannatyne, pilnie obserwując twarz gościa.

Nie zaskoczyło to Michaela.

- Dobrze pojmuję powody, dla których się ociążasz, kapitanie! Sam byłbym złego zdania o tym z moich ludzi, który by obcemu wyjawiał szczegóły dotyczące miejsca mojego pobytu czy planów. Jednakowoż nie ukrywam, że mam do twojego pana nader ważną sprawę. Dotyczy ona również młodego panicza MacCrichtona. Czy to możliwe, że wyruszyli na objazd posiadłości?

- Cała rodzina wyjechała przed dziesięciu dniami do Londynu. - Bannatyne zdecydował widocznie, że można przybyszowi zaufać na tyle, by podać tę informację. - Spędzą tam cały sezon.

- Och, do diaska! - zaklął odruchowo Michael, czując w głowie natłok myśli. Oczywiście najbardziej logicznym powodem, dla którego Baldarcane zabrał młodych MacCrichtonów do Londynu, była chęć znalezienia dla nich stosownych partii. Michael nie miał więc czasu do stracenia! - Dziękuję, kapitanie. Wobec tego nie będę cię kłopotał prośbą o gościnę. Jeśli natychmiast zawrócę, być może uda mi się jeszcze przed zmrokiem przepłynąć przez jezioro.

Do domu dojechał bardzo późno w nocy, więc dopiero nazajutrz zobaczył się z siostrą. Zaraz po śniadaniu pospieszyła do jego gabinetu. Na odgłos otwieranych drzwi podniósł głowę znad arkusza, na którym kreślił coś pospiesznie, i powitał ją powściągliwym uśmiechem.

- Dzień dobry, Bridget!

- Nie sądziłam, że tak szybko wrócisz, Michael. Co powiedzieli?

- Nic. Wszyscy jakiś czas temu wyjechali do Londynu.

Oblicze rozczarowanej dziewczyny zachmurzyło się.

- Och, nie! To okropne! I cóż my teraz pocniemy?

- Ach, więc naprawdę chciałaś, żeby ta misja się powiodła? Nie odgadłbym tego!

- W gruncie rzeczy sama nie wiem, czego bym chciała, ale jak czy inaczej szkoda, że nigdy się nie dowiem, czy udałoby mi się wyjść za lorda MacCrichtona. Jest raczej bogaty, prawda?

- Owszem, chociaż nie znam dokładnie rozmiaru jego majątku - przyznał. - Z drugiej strony nie mogę się zgodzić, że nigdy się nie dowiemy, czy byłby skłonny cię poślubić.

- Nie rozumiem. Dlaczego spoglądasz na mnie takim dziwnym wzrokiem?

- Hm, zastanawiałem się właśnie... Czy nadal pragniesz odwiedzić Edynburg?

- Czy nadal... na litość boską, nie drocz się ze mną! Dobrze wiesz, że to moje największe marzenie! Czy to znaczy, że mimo wszystko pozwolisz mi na tę wizytę? Och, Michael, powiedz, że się zgadzasz!

- Rozważam istniejące możliwości - odparł zagadkowo. - Napisałem do ciotki Marsali i mam zamiar niezwłocznie wysłać gońca do Fort William, by zdążyć na jutrzejszą pocztę do Edynburga. Jeśli dasz mi jeszcze kilka minut, skończę i ten list, który powinien pójść z tą samą pocztą.

- Ależ tłumaczyłeś mi, że nie masz pieniędzy!

- Zamierzam sprzedać psa Glenmore'owi - odpowiedział głosem bez wyrazu.

- Hrabiemu Glenmore? Mówiłeś mi przecież, że on zgadza się wyłącznie na...

- Na Caileana, masz rację. - Zerknął na olbrzymie psisko, które słysząc swoje imię, zastrygło uszami i zaczęło walić ogonem w podłogę. Stłumił falę mdłości, która ścisnęła jego żołądek. - Kwota, którą mi ofiarował, nie wystarczy na spłatę długu u sir Renfrew, ale powinna pokryć koszt wyprawy do Londynu dla nas trojga, i to wyprawy w dobrym stylu.

- Londyn! - krzyknęła Bridget, wpatrując się w brata niedowierzającym wzrokiem. Nagle poderwała się, jakby w obawie, że za chwilę Michael zmieni zdanie, i bez słowa wypadła z komnaty.

Glen Moidart, niedaleko Ardmolich.

Nieco później tego samego ranka.

Kiedy głos dzwonu oznajmił, że nadszedł czas spustu kolejnego ładunku surówki, sir Renfrew Campbell rozejrzał się z satysfakcją po nowiutkiej hali hutniczej. Transport rudy żelaznej z Anglii dotarł bezpieczną drogą morską do jego przystani w Abemish, skąd przewieziono ją do huty, wzniesionej w samym środku puszczy. Te ostępy należały ongiś do MacDonnellów, a obecnie stanowiły część jego rozległych latyfundiów, sir Renfrew był bowiem jednym z największych obszarników na zachodnim Pogórzu Szkocji. Olbrzymie połacie jego ziem porastał gęsty, pierwotny las. Rząd angielski nadał mu te ziemie w wyrazie wdzięczności za lojalność, z jaką ród Campbellów przed dwudziestu laty wspierał ich wojska tłumiące bunt jakobitów.

Kiedy sir Renfrew patrzył na swoje ostępy, nie widział dumnych dębów, bujnie zieleniących się buków czy pachnących żywicą górskich sosen. On w gęsto rosnących drzewach postrzegał dobre angielskie złoto. Jako że nie był głupcem, zdawał sobie sprawę, że chociaż ma wielkie obszary leśne, będzie ich potrzebował więcej. Dla wytopienia tony surówki potrzebował pięciu ton drewna. W tym tempie wyrębu huta zużywała las szybciej, niż mógł się spodziewać, zanim zaczął się parać tym interesem. Raz po raz trzeba było przenosić całą operację na inne, nieogłocone jeszcze z lasu, tereny.

Dzwon uderzył ponownie. Chmara dzieciaków, które zbierały w pobliżu chrust na opał, zbiegła się ze wszystkich stron, by nasycić oczy niebywałym spektaklem. Wstęga roztopionego metalu wylewała się z paszczy dymarki jak struga diabelskiej krwi. Bosonoga dziewczynka, która chwyciwszy w buzię kraj spódniczki, przesakiwała między głazami i zmurszałymi konarami, potknęła

się o korzeń i rozciągnęła jak długa na ściółce tuż u stóp sir Renfrew. Kiedy usiłowała się podnieść, zaplątała się jeszcze bardziej w fałdy sukienki i wybuchnęła rozpaczliwym łkaniem. Pochylił się i pomógł jej się podnieść, postawił ją na nóżki i otrzepał spódniczkę z sosnowych igieł. Pocieszył łagodnym głosem wciąż szlochające dziecko:

- Uspokój się, maleńka! Od takiego drobnego upadku nie umrzesz przecie!

- Chciałam zobaczyć ognie szatana... - Dziecko zanosiło się łkaniem.

- Ano pewnie, to je zobaczysz! Tam na prawo, wylewają się z pieca i będą się jeszcze łać przez cały dzień, więc zdążysz się napatrzeć. Masz tu coś. - Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął miedziaka, a gdy dziewczynka podniosła buzię z oczami jeszcze mokrymi od łez i drżącymi wargami, wsunął pieniążek do drobnej rączki. - To ci pomoże odnaleźć uśmiech!

Bławatkowe oczy zajaśniały, brudne paluszki zacisnęły się wokół monety. Dziecko już chciało się odwrócić, ale w ostatniej chwili przypomniało sobie o dobrych manierach i dygnęło niezdarnie, po czym odbiegło w wesołych podskokach. Magnat patrzył w ślad za nią, aż usłyszał wołanie zarządcy. Odwrócił się i skinął głową.

- Wygląda na dobry wytop, MacIver! Ma pan już wyliczenia z poprzedniego?

- Tak jest, panie. Na tamten zużyliśmy nieco ponad sto funtów drewna, ale ten zabierze więcej. Nie mamy już na składzie twardszych gatunków, a sosna szybko osiąga wysokie temperatury, ale nie jest wydajna, bo jeszcze szybciej się wypala. - MacIver podał sir Renfrew plik papierzysk. - Pan MacPhun kazał to panu oddać. To lista robotników, którzy zalegają w składach za mąkę i inne zapasy.

Sir Renfrew przejrzał pobieżnie listę.

- Który z nich ma największy dług?

- Niejaki Gabhan MacGilp, panie.

- Ach, ten, który kupił krowę?

- Nie tylko krowę, ale i przedniego żrebaka.

- Powiedz pan MacPhunowi, że ma złapać krowę i wypalić jej moje piętno.

MacGilp może ją odkupić, kiedy spłaci zaległości za dostawy. Gdy inni o tym usłyszą, przyniosą pieniądze w zębach, zobaczy pan!

- Ale większość nie ma ani szeląga, żeby spłacić dług - szepnął zafrasowany zarządca.

- Znajdą jakiś sposób. Powie im pan, że mogą odpracować należność w godzinach nadliczbowych w żwirowni albo przy załadunku towarów. Ostatecznie mogą zaciągnąć się na jeden z moich statków.

- Cóż, powiem im, co pan każe, ale większość pracuje już i tak po osiemnaście i dwadzieścia godzin dziennie, a ci, którym uśmiecha się życie na morzu, dawno się już zaciągnęli.

Sir Renfrew nie miał ochoty wysłuchiwać żalonych wymówek. Odwrócił się więc bez słowa, ale nagle coś przyszło mu do głowy, więc zatrzymał zarządcę wołaniem.

- Czy MacKellar wrócił już z Mingary?

- Tak, panie. Kiedy stałem na grani, widziałem, jak wjeżdża do Dunbeith House. Pewnie przenocował u swojej babci w Shielfoot. Lada chwila powinien się tu zjawić.

Sir Renfrew skinął głową i odprawił zarządcę, po czym odwróciwszy się, podszedł do pieca hutniczego. Zbudował go z cegieł sprowadzonych aż z Walii. Była to imponująca konstrukcja, wysoka na dwa piętra. Taki rozmach był konieczny ze względu na proces wytopu: rudę i węgiel wsypywano od góry, a od spodu wielkie miechy podsycały ogień, aż osiągnął temperaturę konieczną do wytopu surówki. Dmuchawy zasilane były; obrotami koła wodnego na rzece Moidart.

Chociaż ta dymarka działała od niespełna miesiąca, hałda odpadków - żużla i popiołu - zdążyła już urosnąć pod niebiosa. Sir Renfrew minął ją po drodze do magazynów, gdzie składowano rudę i opał. Tuż za nimi gromada ludzi pracowała przy budowie drugiego pieca, przeznaczonego do produkcji węgla drzewnego, który miał wyższą temperaturę spalania od drewna, co oznaczało, że nawet z miękkich gatunków drewna można otrzymać wydajny opał. Jeden taki piec nie nadążał z produkcją węgla w ilości dostatecznej do obsługi dymarek. Mając dwa piece drzewne, będzie można również wypalać na miejscu cegły, zamiast przepłacać za budulec sprowadzany z dalekiej Walii. Sir Renfrew miał do interesów głowę nie od parady i nigdy nie tracił z oka nowych okazji - od jakiegoś czasu, na przykładaj sprzedawał w Anglii żwir i tabakę, którą sam sprowadzał bez konieczności płacenia cła.

Kalkulował właśnie w myślach, na ile starczy obecnego zapasu węgla, gdy odszukał go MacKellar.

- Przywożę odpowiedź z Mingary, panie! - Posłaniec dotknął brzegu czapki na znak uszanowania i podał mu złożony na czworo arkusik. Sir Renfrew złamał pieczęć z odbitym sygnetem Kintyre'ów i zaczął czytać słowa, skreślone zamaszystym pismem hrabiego. W miarę lektury pogłębiał się mars na jego czole. Wreszcie podniósł oczy i spojrzał na swego zausznika, który nie spuszczał z niego czujnego wzroku.

- Przestań się trząść, człowieku! - syknął przedsiębiorca. - Jeszcze nigdy nie zabiłem posłańca za to, że przyniósł złe wieści.

- Ach, więc nie są dobre? - MacKellar westchnął, po czym dodał ze szczerością, którą sir Renfrew znosił jedynie ze strony najwierniejszych długoletnich poddanych: - Tego się obawiałem, panie. Ten hrabia to dumny szlachcic, jak powiadają. Chociaż przyznam, że przyjął mnie nader gościnnie, więc za nic nie - mogłem odgadnąć jego zamiarów.

- Mój poczciwy MacKellar! Hrabia jest Szkotem, i to z Pogórza, co oznacza, że nie odmówi gościny najgorszemu wrogowi. Choćby nawet pamiętał incydent z Glencoe* tak żywo, jakby ów wydarzył się wczoraj, a nie z górą siedemdziesiąt lat temu!

- Jestem spokrewniony z Campbellami, więc nie zdziwiłbym się, gdyby lord Kintyre odmówił mi gościny pod swoim dachem - zauważył MacKellar. - Moja rodzina nie brała w niczym udziału, ale nie można zapominać, że to jeden z Campbellów był winien rzezi, najpierw prosząc o gościnę, a potem zdradzając gospodarzy i sprowadzając żołdaków, by wymordowali wszystkich we własnych łóżkach!

Sir Renfrew skrzywił się z niechęcią.

- Ale pan przybyłeś w pojedynkę, MacKellar. Poza tym chyba nie obejrzał pan sobie dokładnie Mingary, jeśli się panu wydaje, że nawet cała armia w środku nocy mogłaby zaatakować tę fortecę bez ostrzeżenia.

- Prawda, że to by było niemożliwe. Nie widziałem na murach wartowników, ale zamek zbudowano na samym krańcu cypla. Poza tym góruje on nad morzem i otaczającymi go lasami, a jego pan trzyma sforę psów, która niechybnie ostrzegłaby przed podstępnym atakiem. Panie, nigdy nie widziałem podobnych zwierząt! Niektóre wzrostem dorównują kucowi, przysięgam panu!

- Tak mi mówiono... - Sir Renfrew patrzył zamyślony na list. - Musimy coś przedsięwziąć, żeby przywieść Kintyre'a do rozsądku. Złożyłem mu uczciwą ofertę, a jego odpowiedź jest obraźliwa i mi uwłacza. Muszę mu pokazać, że niedobrze jest mi się sprzeciwiać!

- Więc napisze pan do niego ponownie, sir?

- Nie mam zwyczaju się powtarzać, MacKellar! Czy w czasie swojego pobytu w Mingary widział pan lady Bridget?

- Owszem, panie! W chwili mojego przybycia przechadzała się po dziedzińcu

w towarzystwie pokojówki. Nigdy nie widziałem gładziej twarzyczki!

- Wobec tego poślubię ją!

- Ehem... upraszam o wybaczenie, łaskawy panie, ale... słyszałem... - Stropiony zausznik umilkł i zagryzł usta.

- Cóż pan takiego słyszał? Śmiało, człowieku!

- No cóż, powiadają, że panienska Bridget ma charakterek z piekła rodem. Nie jest... hm... łagodną gołąbeczką.

Sir Renfrew zniecierpliwionym machnięciem skwitował krytyczną opinię.

- Co z tego? Uważa pan, że nie potrafię poskromić byle dziewczuchy? Nie nagnę jej do mojej woli?

MacKellar uśmiechnął się.

- Ależ skąd, sir. Sądzę, że jeśli pan tego zechce, dziewczyna wnet zorientuje się, co w trawie piszczy.

Sir Renfrew zachichotał.

- Nie mam nic przeciwko odrobinie oporu, to tylko przyda smaku całej sprawie. Lubię wyzwania, MacKellar! Prawdopodobnie potyczka sprawi większą przyjemność mnie niż upartej paniencie.

Uśmiech spelzł z twarzy MacKellara, który odparł nieprzeniknionym tonem:

- Owszem, sir. Widzę jasno, że tak właśnie będzie!

4

Londyn

Podróżującym z Baldarcane do Londynu przebycie całej drogi zajęło ponad trzy tygodnie, a to z przyczyny złego stanu gościńców w Szkocji i północnej Anglii po długich tygodniach nieustających opadów. Orszak składał się z trzech obszernych powozów, otoczonych konną eskortą i służbą. Na drzwiach każdej karety widniało kunsztownie wymalowane godło rodu Baldarcane. W pierwszej

jechała Penelopa z hrabiną i lady Agnes. Dosiadali się do nich Chuff i Duncan, gdy znudził im się grzbiet wierzchowca. W drugim powozie podróżowała dzieciarnia z nianią i pokojówką, a trzeci zajmowały osobiste pokojówki dam i lokaje panów. Towarzyszył im Fergus Owen, który miał w Londynie objąć zarząd rezydencji hrabiego.

Orszak uzupełniała pośledniejsza służba: trzech woźniców, czterech pachółków stajennych, trzech lokai i kilku zbrojnych do obrony przed ewentualnymi rabusiami i złoczyńcami, od których roiło się na drogach Anglii, chociaż nie brakowało ich też i w Szkocji. Kufry i reszta bagaży podróżowała przodem, w kilku wozach strzeżonych przez uzbrojonych ludzi hrabiego. Służba miała zielono-złote liberie, oznaczające, że należą do czeladzi rodu Baldarcane. Zbrojni mieli kurty w takich samych kolorach, a jadący na przedzie dzierżył rodową chorągiew. Penelopa stwierdziła, że prezentują się niebywale imponująco, niemal jak królewska kawalkada.

Hrabia i Chuff jechali przeważnie wierzchem; często jeden lub drugi sadzał na siodle przed sobą Roddy'ego, któremu przywilej ten sprawiał niesłychaną radość.

Dla hrabiego była to już trzecia wyprawa do Londynu, ale reszta towarzystwa miała po raz pierwszy poznać splendor stolicy. Ujrzeni miasto ze szczytu wzniesienia Highgate Hill, kiedy pierwszy powóz przejechał przez wiekową bramę z cegieł, tak nisko sklepioną i wąską, że tylko dzięki kunsztowi woźniców udało się wszystkim wozom przedostać, nie ocierając boków. Przystanęli na chwilę, by podziwiać widok, który niestety częściowo zasłaniały budynki. Gdyby nie one, rozciągałaby się przed nimi imponująca panorama miasta, które sięga po sam horyzont, przecięte na południu srebrzystą wstęgą Tamizy.

Jeszcze nie dotarli do właściwego Londynu i jego brukowanych ulic, a już

okoliczni mieszkańcy, zwiedziawszy się o przepysznym orszaku, wylegli tłumnie na gościniec, by obserwować ich przejazd. Im bardziej zbliżali się do miasta, tym gęstsza stawała się cizba. Szczególnie wielu gapiów zebrało się w wiosce Islington, która, dzięki swemu położeniu na szlaku dojazdowym do stolicy, stała się węzłem transportowym i zadziwiła Penelopę zgiełkiem i rozgardiaszem, jakiego dziewczyna nigdy przedtem nie oglądała. Gościniec w tym miejscu nie był jeszcze brukowany, więc spod kopyt koni i kół powozów pryskało na wszystkie strony lepkie błoto. Panie pospiesznie podniosły szybę w oknie karocy i nawet, gdy wjechali wreszcie na bruk, nie miały ochoty ponownie jej opuszczać.

Penelopa sądziła początkowo, że ścisk panujący na ulicach Londynu jest owocem podobnej ciekawości mieszkańców, jakiej doświadczyli w podmiejskich osadach, ale wnet przekonała się, że chociaż wielu przechodniów wodzi wzrokiem za świetnym orszakiem, równie wielu nie zwraca na nich żadnej uwagi. Rzędy słupków oddzielały trotuary z utwardzonej gliny od ulicy przeznaczonej dla pojazdów konnych, ale piesi musieli często schodzić na bruk, żeby wyminąć schodki sklepowe i wejścia do kamienic, tarasujące chodnik. Pędzące powozy zdawały się nie zwracać najmniejszej uwagi na to zagrożenie, piesi też najwyraźniej byli na nie obojętni.

Penelopa pomyślała, że miasto przypomina olbrzymie hałaśliwe mrowisko. Wozy konne, karoce, dylizanse, piechurzy - wszystko to tłoczyło się i przepychało, wypełniając po brzegi przestronne ulice i węższe przecznice, które mijali. Zaułki prowadziły ku dziedzińcom i podwórkom, a wokół nich wił się labirynt alejek i galeryjek, z których na pozór nie było wyjścia. Dziewczyna zadzierała głowę, podziwiając budowle cztero- i pięciopiętrowe, a zdarzały się nawet i takie, które sięgały na sześć pięter w niebo. Niektóre miały ściany z cegieł czy kamieni. Czasem w oko wpadały jej prawdziwie kunsztowne dzieła

architektury - kościoły i szpitale. Kilka razy ujrzała lektykę, niesioną przez dwóch lub czterech służących. Wewnątrz, na obszernym krześle, kołysali się dostojnie dżentelmeni w takt kroków tragarzy.

Nad sklepikami wisiały szyldy, kiwając się na wietrze od rzeki. Penelopa ujrzała jeden, który trzymał się na pojedynczym tylko łańcuchu i kręcił się wokół własnej osi jak pijak, grożąc, że lada chwila urwie się i spadnie na głowę nieświadomego niczego przechodnia.

Mimo podniesionej szyby zgiełk miasta ogłuszał nieprzyzwyczajone do niego panie. Hrabina wdowa, której zwykle nie zamykały się usta, siedziała oszołomiona, odkąd wspięli się na Highgate Hill. Zbyt nią pochłaniało oglądanie widowiska za oknem, więc ograniczyła się tylko do wykrzykiwania na widok szczególnie zdumiewających scen i miejsc. Co prawda, nawet gdyby chciała, uliczny zgiełk czynił rozmowę niemożliwą. Turkot żelaznych kół i stukot końskich kopyt tonął w nieustannym Jazgocie dzwonów najróżniejszego autoramentu - od bijących basem kościelnych, po świergot dzwonków ręcznych, którymi ogłaszali swoją obecność rzemieślnicy i posługacze: sprzątacze, ostrzycciele noży i posłańcy. Nad wszystkim zaś górowały przenikliwe zawołania handlarzy i straganiarzy, którzy rozłożyli towary na chodniku i raz po raz wyskakiwali na ulicę, by je zachwalać, przebiegając obok powozów, a czasem niemal rzucając się pod ich koła i nie przestając krzyczeć, nawet dla nabrania tchu. Ich głosy stapały się z brzękiem dzwonów i mieszały z nagłówkami gazet, wyrzaskiwanymi przez gazeciarzy, aż trudno było rozróżnić poszczególne słowa: „Cegły! Kupuj dorsze! Noże ostrzę... dorsze świeżutkie! Jaja prosto z kurnika... Ostatnie wyznania umierającego... sześć pensów za kopę! Nożyczki też naostrzę! ...z wszelkich złoczyńców najprzedniejszy... Kocie sadło! Krzesła naprawiam... świeże sadelko! W zeszłym tygodniu ścięty na szubienicy Tyburn... kup pieczonego wieprzka...

kraby, kraby! Ostrygi! Kupujcie tylko u mnie, czy chcesz waszmość krabów? Karczochy świeżutkie! Słoo-o-dkie jak mi-ió-d karczochy!”

Niebawem powozy musiały znacznie zwolnić i wnet zaczęły się wlec żółwim tempem przez uliczny tłok pojazdów, które zdążyły w różnych kierunkach. Penelopa dawno już porzuciła nadzieję, że zrozumie sens całego zamieszania, i ograniczyła się do wyglądania przez okno. Zafascynowana, kręciła głową na wszystkie strony, ledwie powstrzymując się od chęci, by zakryć bolące uszy. Jeszcze bardziej pragnęła zatkać nos, atakowany bezlitośnie przez smród ścieków płynących wzdłuż krawężnika, i uczyniłaby to, gdyby nie obawa, że urazi przechodniów.

Kiedy skręcili w Oxford Street, dostrzegła dwa pozostałe powozy podążające za nimi. W drugim Roddy wychylał się do połowy przez opuszczoną szybę i gdyby nie mocny uchwyt niani, chłopiec wypadłby na ulicę. W szeroko rozwartych oczach i ustach odbijał się nieklamany zachwyty. Penelopa poczuła zazdrość, widząc, że chłopiec potrafi całkowicie zignorować zgiełk i odór i rozkoszować się nowością otoczenia.

Po jakimś czasie powóz skręcił w spokojniejszą ulicę i zgiełk nieco przycichł. Wciąż słyhać było kakofonię dzwonków, ale z większej odległości była łatwiejsza do zniesienia, więc gdy Maria zaproponowała, by ponownie opuścić szybę dla lepszego widoku, ani Penelopa, ani lady Agnes nie wyraziły sprzeciwu.

Coraz częściej mijali lektyki, a w niektórych z nich za zasłonami siedziały modnie wystrojone damy. Przekupnie wciąż zachwalali swoje towary. Jakaś kwiaciarka wetknęła przez okno powozu bukietek lawendy, a gdy hrabia rzucił jej sześciopensową monetę, dygnęła i wycofała się pospiesznie. Penelopa chwyciła wiązanekę i z zadowoleniem przysunęła ją sobie pod nos, wdychając świeży aromat kwiatów.

Ulice, którymi jechali, stawały się przestronniejsze i czystsze; przechodnie, już nie tak liczni, byli tu raczej porządnie ubrani. Przejechali krótki odcinek, pełen witryn sklepowych i łukowatych arkad, prowadzących do wnętrza eleganckich magazynów. Niebezpiecznie kołyszące się szyldy ustąpiły numerom wygrawerowanym na frontonach, a powóz, zamiast podskakiwać na kocich łbach, toczył się gładko po brukowej kostce. Domy, wszystkie bez wyjątku, wzniesione były z kamienia. Zamiast centralnego ścieku na środku ulicy przy krawężnikach po obu stronach jezdni biegły równe, wyłożone kamieniami rynsztoki. Chodnik ciągnął się jednolitą platformą, wzniesioną ponad poziom jezdni, i nie przerywały go już sklepowe schodki ani galeryjki. Natomiast pasażerowie powozów cierpieli, gdy koła podskakiwały ostro na przejściach dla pieszych, które, tak jak chodnik, wystawały ponad poziom bruku.

Zapadał już zmierzch, gdy powozy wreszcie zwolniły i stanęły przed okazałą kamienicą na rogu South Street i Tyburn Lane. Budynek z brązowych cegieł miał rzeźbione gzymsy, a środkowy rząd okien ozdabiała kolumnienki i płaskorzeźby. Wejście ocieniała para wyniosłych kolumn, nad którymi widniał kunsztownie wyrobiony w piaskowcu herb. Front domu zwrócony był ku północy i rozciągał się na szerokość pięciu wykuszy, zbudowanych w symetrycznych odstępach. Do drzwi prowadziło siedem szerokich schodów, oflankowanych po obu stronach balustradą z kutego żelaza.

Hrabina długo siedziała bez ruchu, mierząc kamienicę krytycznym okiem, wreszcie uśmiechnęła się przez otwarte okno karocy do męża, który zsiadłszy z konia, rzucił wodze posługaczowi i podszedł do dam.

- Widzę, że ci się podoba?

- Rothwell i kuzynka Maggie naprawdę dobrze wybrali, mój panie! - potwierdziła.

Lady Agnes przytakiwała żarliwym kiwaniem głowy. Pochylając się do

przodu, wtrącała:

- Wyznam szczerze, Duncan, że po drodze zaczęłam się obawiać, czy w zgiełku i chaosie tego miasta można w ogóle trzeźwo myśleć! Patrzcie no! Przez całe lata marzyłam o wizycie w Londynie, ale pierwsze wrażenie zmysłów, ogłuszonych wrzawą i bałaganem, kazało mi wątpić, czy jeszcze kiedy zdobędę się na jakieś marzenia. Na szczęście ta ulica jest dostatecznie cicha i spokojna, a i w tamtej alei nie widzę wielkiego ruchu. W gruncie rzeczy tyle tu drzew i zieleni, że nawet ten ceglany mur po drugiej stronie bardziej przypomina wiejską dróżkę wzdłuż czyjejs rezydencji niż skwer wielkiego miasta!

Hrabia objaśnił ją pieczołowicie:

- Aleja, którą wskazałaś, zwie się Tyburn Lane, a ten mur z cegieł wyznacza granicę Hyde Parku. Tam możecie zażywać przejażdżek, chociaż dla bezpieczeństwa lepiej zawsze bierzcie ze sobą eskortę kilku konnych. Park jest przyjemnym miejscem, ale kręcą się po nim rzezimieszki i inne tałatajstwo. - Zwrócił się do Chuffa, który tymczasem również zeskoczył z wierzchowca i podszedł do powozu: - Rothwell wspominał też chyba, że możemy tam zapolować, jeśli nam przyszła na to fantazja.

Młodzieniec skinął głową z aprobatą i wyszczerzył zęby do siostry. Z jego twarzy trudno było odgadnąć, jakie wrażenie wywarł na nim Londyn. Przemknęło jej przez głowę, że może brat nie wyrobił sobie jeszcze konkretnego zdania. Chuff z reguły zachowywał myśli dla siebie, chyba że uznał za swój obowiązek z kimś się nimi podzielić.

- Sądzę, że można tu sobie żyć całkiem szczęśliwie, kiedy się już człowiek przyzwyczai do odmiany... no i zawrze jakieś znajomości - podsumowała lady Agnes. - Do tego musimy się zabrać niezwłocznie. Oczekuję, że niebawem zaczną nam składać bileciki osoby z towarzystwa. Niech się tylko rozejdzie po

salonach, żeśmy zawitali do miasta.

- Owszem, można się tego spodziewać - przyznał hrabia, otwierając drzwiczki powozu. Podsunął żonie ramię, by mogła wygodnie zejść.

Hrabina stanęła na trotuarze i otrzepała spódnicę, usiłując wygładzić wygniecione w powozie fałdy, a jej małżonek pomagał tymczasem wsiąść matce, zostawiając Penelopę w asyście Chuffa. Jeden z lokai zabębnił kułakiem w lakierowane drzwi frontowe. Lady Agnes spojrzała ze zdumieniem.

- Czy w Londynie nie znają mosiężnych kołatek, w jakie wyposażone są rezydencje w Edynburgu?

Hrabia roześmiał się dobrodusznie.

- Znają i stosują, pani! Ale gdy mieszkańcy domu opuszczają miasto, służba zdejmuje kołatkę, by ją zawiesić po ich powrocie. Na naszych odrzwiach zaraz też zawiśnie, zapewniam cię!

W otwartych drzwiach stanął smukły mężczyzna w średnim wieku, ubrany w spodnie piaskowego koloru i schludny surdut w ciemniejszym odcieniu. Na głowie miał lekko przyprószoną pudrem, gładko zaczesaną perukę. Widząc przybyłych, rozpromienił oblicze i skłonił się.

- Witam, jaśnie panie! Bagaze przybyły dopiero godzinę temu, ale hrabia Rothwell ostrzegał, że możemy się spodziewać przybycia szanownych państwa każdego dnia od początku miesiąca, więc wszystko jest gotowe. Ja nazywam się Peasley, George Peasley. Służyłem w londyńskiej rezydencji lorda Rothwella przez ostatnie kilka lat jako młodszy kamerdyner. Obecnie jego lordowska mość łaskawie zaproponował, bym pełnił obowiązki kamerdynera w służbie jaśnie pana w Faircourt House. Moja żona, Bessie, zajęła się gospodarstwem jako ochmistrzyni - za pozwoleniem jaśnie pana, rzecz jasna.

- Owszem, lord Rothwell wspominał o tym w liście, w którym zawiadamiał mnie, że wynajął w moim imieniu Faircourt House od markizy. Jestem pewien,

że wraz z żoną będziecie dobrze nam służyć. Ponadto lord Rothwell obiecał wyszukać dla mnie gońca, bo żaden z moich lokajów nie zna Londynu.

- W rzeczy samej, panie! Chłopak zwie się Jeremy i z pewnością zadowoli łaskawych państwa, bo jest chyży i można na nim polegać. To mój siostrzeniec, więc znam go dobrze i ręczę, że on z kolei zna Londyn jak własną kieszeń. - Peasley czynił znaczące gesty do kogoś skrytego w głębi sieni. Po chwili wyłoniło się kilku tragarzy i jęli rozładowywać kufry z bagażem, które podróżni wieźli ze sobą. Inny mężczyzna wydawał wskazówki jeźdźcom z eskorty oraz służbie, która przybyła ze Szkocji wraz ze swoim państwem, i niewiele upłynęło minut, a pokojówki, nianie i dzieci zniknęły w pokojach na piętrze, podczas gdy Baldarcane i damy przeszli do monumentalnej, wykładanej marmurem sieni i po obszernych schodach wkroczyli do salonu, przepyszenie urządzonego w barwach bieli i złota. W komnacie olśniewały śmiało rzeźbione stiuki, kasetonowy sufit, ozdobne gzymsy i także ościeżnice dwuskrzydłych drzwi. Kroki nowych lokatorów tłumił miękki dywan w kwietne motywy, a ich zachwycone oczy krążyły po bezcennych ozdobach, dopełniających gustownego dzieła. Peasley wskazał damom i lordowi wygodne fotele i wnet schludnie przystrojona pokojówka wniosła tacę z przekąskami i herbatą. Penelopa kręciła głową we wszystkich kierunkach, ledwie umiając ukryć podziw. W Edynburgu odwiedziła kilka zamożnych domów, a swój krótki żywot spędziła w urządzonych z wielkopańskim rozmachem szkockich zamkach szlacheckich, ale nie widziała jeszcze rezydencji, która splendorem dorównałaby Faircourt House. Owszem, już fronton kamienicy nosił znamiona elegancji, ale ostatecznie była to tylko kwestia dobrze dobranych budulców: cegieł, kamieni i żelaza. Dopiero marmurowa sień, wsparta kolumnami, które jak strzeliste łodygi wyrastały z czarno-białej szachownicy posadzki, zaparła jej dech, a dzieła dopełniły monumentalne schody. Kiedy zaś ujrzała salon, umeblowany we wdzięcznym i

harmonijnym stylu, który, jak się miała niedługo dowiedzieć, zwano francuskim, pożałowała, że kamerdyner nie zaprowadził ich najpierw do sypialni. Pewna, że spódnicę wciąż ma zakurzoną od pyłu gościńca, ostrożnie przysiadła na skraju kanapy wyściełanej uroczym adamaszkiem w odcieniu błękitu.

Lady Agnes upiła łyżeczek z podanej jej filiżanki i westchnęła.

- Cóż za wyśmienita herbata!

Peasley skłonił głowę.

- Przysyła ją lady Rothwell, łaskawa pani, wyrażając jednocześnie nadzieję, że przypadnie paniom do smaku. Oczywiście w rezydencji jest stosowny salonik herbaciarnia, ale żona i ja pomyśleliśmy, że po długiej podróży łaskawi państwo zechcą raczej wypocząć tutaj. Ach, byłbym zapomniał, jaśnie panie! - Tu wsunął dłoń za pazuchę. - Jego lordowska mość przesyła panu list. Włożyłem go tam, gdzie wydawało się, że o nim nie zapomnę, ale masz ci los! Niemal go przeoczyłem!

Hrabia, który sięgał właśnie po filiżankę z tacy trzymanej przez pokojówkę, drugą ręką odebrał kopertę od kamerdynera i zaczął się rozglądać za miejscem, gdzie mógłby odstawić naczynie, gdy jego lokaj, który właśnie wszedł do salonu, spostrzegłszy problem pana, podsunął mu niski stoliczek.

- Dziękuję, mój chłopcze! - Hrabia uśmiechnął się przelotnie i przełamał łąkową pieczęć, a rzucając młodemu służącemu bystre spojrzenie, dodał: - Szybko się zorientowałeś, co i jak w nowym miejscu?

- Tak jest, jaśnie panie. - Młodzieniec zerknął na pokojówkę i kamerdynera. - Fergus Owen sądził, że miło panu będzie mieć koło siebie kilkoro znajomej służby... bez obrazy, panie Peasley!

Hrabia zwrócił się do kamerdynera:

- Ten tutaj zwie się Dugald. To rozumny i obrotny chłopak.

- Na takiego właśnie wygląda - zgodził się Peasley, spoglądając z aprobatą na wysokiego i dobrze zbudowanego młodzieniaszka.

Penelopa piła herbatę małymi łydkami, hamując impuls, by wstać i zacząć przechadzać się po salonie. Miała chęć obejrzeć z bliska misternie złożone ramy luster i także okiennice, rozpoznać wzory malowideł na ścianach i wyjrzeć przez okno, by się przekonać, jaki z niego widok. Zauważyła tę samą z trudem powstrzymaną chętkę w oczach lady Agnes, która nie ukrywała zaciekawienia.

Hrabina wdowa była drobną kobietą pod sześćdziesiątkę. Miała miękkie, niemal dziecinne rysy i wyblakłe niebieskie oczy. Pukle, niegdyś niepozornego mysiego koloru, czas wynagrodził olśniewającą siwizną. Maleńka hrabina uznała to za wielką wygodę, gdyż nie potrzebowała odtąd posypywać włosów pudrem, by być należycie modną. Jej twarz jaśniała nie skrywanym entuzjazmem dla tej pierwszej w życiu wizyty w Londynie. Napotkawszy wzrok Penelopy, starsza pani odezwała się:

- Cóż za wspaniały pokój, nie uważasz? Myślę, że nigdy jeszcze nie widziałam równie imponującej komnaty. Markiza musiała wydać fortunę na złożone meble i ozdoby, nie sądzisz?

Penelopa już miała potwierdzić z nie mniejszym zapalem, lecz widząc rozbawione spojrzenie Mani, ograniczyła się do powściągliwego:

- Owszem, całkiem wdzięczny salon.

Hrabia zwrócił się do kamerdynera:

- To na razie wszystko, Peasley, dziękuję. Bądź tak dobry i przyślij do mnie Fergusu Owena, gdy tylko go znajdziesz. To mój zarządca i od niego będziecie w przyszłości przyjmowali polecenia. Zdaje się, że będzie nam potrzeba więcej służby. W tym zakresie chętnie posłucham twoich rad.

- Naturalnie, jaśnie panie, dziękuję za zaufanie. - Peasley gestem nakazał

pokojówce, by poszła za nim, i opuścił salon.

- Ty też możesz odejść, Dugald - powiedział hrabia do młodego lokaja. - Najlepiej zrobisz, jeśli pójdziesz do sutereny i zorientujesz się, jakie tutaj są zwyczaje. Będą się różniły od tych, jakie panowały w domu.

- Tak, panie, chcę być posłuszny... ale skąd mam wiedzieć, czy będę panu potrzebny? Kto mnie zawoła?

- Myślę, że jeśli pociągnę ten sznur, ktoś tu przyjdzie. - Hrabia wskazał jedwabną taśmę zwieszającą się obok kominka. - Będę mógł w każdej chwili po ciebie posłać. Masz wykonywać rozkazy pana Peasleya... i Fergususa Owena, nie zapomnij.

- Tak jest, jaśnie panie. Pan Peasley jest, zdaje się, całkiem w porządku.

- Duncan, mój drogi! Będziesz musiał zacząć pudrować włosy - odezwała się zniecierpliwiona lady Agnes, gdy służący zamknął za sobą drzwi. - Nasi lokaje też powinni nosić pudrowane peruki, wzorem tego Peasleya. Obawiam się tylko, że Fergus będzie się krzywił i trudno go będzie do tego nakłonić.

- Łatwiej mu to przyjdzie, gdy ja się nagnę do nakazów światowej mody. - Hrabia westchnął, przebiegając wzrokiem list, po czym uśmiechnął się do żony.

- Maggie prosi nas jutro na obiad.

- Skąd wiedziała, że właśnie dziś przyjedziemy? - W oczach Marii pojawiło się zaskoczenie.

- Nie wiedziała. Píše, że mamy przyjść na obiad o czwartej nazajutrz po przyjeździe, nawet gdyby to miało oznaczać niedzielę. Nadarza się okazja, by wypróbować nowego gońca. Poślemy go do Rothwell House z odpowiedzią. Oczywiście przyjmujemy zaproszenie?

- I dziękujemy! - przytaknęła Maria.

Lady Agnes zaś odezwała się z rozdrażnieniem:

- Ciekawe, czy Argyll też nas tak szybko powita! Przypuszczam, że poczuł się

urazony, gdy wybrałeś pomoc Rothwella przy wyszukaniu domu, jakbyś przedkładał jego zdanie nad opinię księcia. Oczywiście nie zamierzam imputować, że Rothwell źle się spisał... bynajmniej. Ten pałacyk wystarczy na nasze potrzeby, ale obawiam się, że duma własna księcia została zadraśnięta, gdy nie zwróciłeś się do niego o radę, Duncanie. Nie możemy na to pozwolić!

- Nie, nie możemy - zgodził się Duncan pospiesznie. - Mimo to nie czuję się winny, że poniechałem rad księcia przy wyborze rezydencji. Nie byłoby to rozsądne posunięcie. On nie jest już w pełni sił i nie podziękowałby mi za obarczenie go tym mozolnym, bądź co bądź, zadaniem. Szczególnie, że Rory zaoferował swe usługi. Argyll darzy go nawet większą sympatią niż mnie.

- Możliwe, chociaż wydaje mi się, że jego książęca mość nie otrząsnął się po wstrząsie, jakim było małżeństwo Rory'ego... to znaczy, Rothwella. Co zaś się tyczy mozołu, jestem pewna, że John, syn księcia, zająłby się wszystkim z wielkim zadowoleniem.

- Pułkownik Campbell ma pod sobą cały regiment, a to doprawdy dość spraw na głowie, matko! - sprzeciwił się Duncan, ale uczynił to pod nosem, ponownie zwracając uwagę na trzymany w ręku list. - Maggie przypomina, że zamierza przedstawić Penelopę królowej - odezwał się chwilę później. Kobiety spojrzały na niego z zainteresowaniem, a on odwzajemnił się nieco wymuszonym uśmiechem. - Najwyraźniej postanowiła wydać w tym celu bal w sobotę, jedenastego czerwca. Będziesz zadowolona - zerknął na żonę - słysząc, że zaprasza nań pułkownika z jego uroczą małżonką!

Maria zachichotała.

- Skąd wiesz, że jest urocza, mój drogi?

Zganił ją z przesadną, teatralną surowością:

- Czyżbyś wątpiła w moją wierność?

- Nie, mój panie... jedynie w twe talenty jasnowidza!

Uśmiechnął się powściągliwie i wyjaśnił:

- Widziałem ją kiedyś, gdy była jeszcze małżonką księcia Hamiltonu. Jak i wszystkie jej siostry, słynie z piękności, chociaż, moim skromnym zdaniem, ich uroda blednie przy twojej, moja duszko!

- Pochlebca... - szepnęła, ale zapłonila się po same oczy i wyglądała na bardzo zadowolona.

Lady Agnes, która nawet mieszkając na odludziu szkockiego Pogorza, za pośrednictwem ożywionej korespondencji była na bieżąco informowana o wydarzeniach londyńskich salonów, odezwała się w zamyśleniu:

- Zupełnie zapomniałam, że Elizabeth była tak osławioną pięknoscią! Od tamtych dni upłynęło oczywiście sporo czasu. To już z górą sześć lat, odkąd John Campbell ją poślubił! Hm, mniemam, że zachowała wiele ze swych powabów i wdzięk manier. Jest jedną z sióstr Gunning, wiesz? - zwróciła się do wiernie jej słuchającej Penelopy. - Ojejku, ależ one były sławne! Jeśli John Campbell przeżyje ojca... choć czasami wydaje się, że Argyll będzie żył wiecznie, Elizabeth dostanie się drugi tytuł książęcy, prawda? Chyba jeszcze żadnej kobiecie się to nie udało, jak myślicie? Hrabia i hrabina, pogrążeni w cichej rozmowie, najwyraźniej nie zwracali uwagi na wynurzenia starszej pani. Chuff wyglądał przez okno, które, według obliczeń Penelopy wychodziło na Hyde Park. Poczula się więc w obowiązku odpowiedzieć:

- Nie mam pojęcia, ale to wielki zaszczyt poślubić jednego księcia. Złowić dwóch z rzędu wydaje mi się nieco zachłanne.

- Cóż, masz chyba rację - zgodziła się lady Agnes. - Poza tym to Irlandka, a jej matka, Bridget Gunning, była tylko gospodynią w Somerset House. Mimo to piętnaście lat temu Londyn oszalał na punkcie trzech panien Gunning. Ich uroda przywozila ponoć najtrzeźwiejszych mężczyzn do szaleństwa. Najstarsza poślubiła hrabiego Coventry. Co do najmłodszej, nie słyszałam, by wybrała już

kogoś za męża.

- Boże miłosierny! - westchnęła Penelopa. - To brzmi jak opowieść o trzech Kopciuszkach.

- Za dobre, by mogło być prawdziwe, co? - wtrącił Chuff, który przysłuchiwał się wynurzeniom starszej pani. Podobnie jak Duncan, który dorzucił:

- W tej bajce nie zabrakło też goryczy tragedii, mój chłopcze. Pani - zwrócił się do matki - proszę cię usilnie, byś w towarzystwie nie rozprawiała bezmyślnie o Campbellach i ich osobistych sprawach. Pamiętaj, że nie upłynął rok, odkąd stracili syna.

Hrabina wdowa przytaknęła i już miała zagłębić się w szczegółowe rozważania każdej z ostatnich chwil umierającego dziecka, więc Maria pospieszenie zmieniła temat.

- Pinkie, najdroższa, jeśli skończyłaś już herbatę, zadzwonź na służbę. Ktoś powinien zaprowadzić nas do komnat sypialnych. Chcę zmienić suknię i obejrzeć resztę domu.

Jeszcze nie skończyła, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł panicz Dunraven, a raczej wpadł ze zwykłym sobie impetem i brakiem ceremonii. Koszula wyłaziła mu ze spodni, ciemne kędziory miał potargane, a czerwonawa smuga na policzku jak żywo przypominała dżem truskawkowy.

- Roddy, kochanie! Gdzie się podziały twoje dobre maniery? - wykrzyknęła ze zgrozzeniem Maria.

- Ojejku! Wszędzie was szukałem, bo ten skończony głupek, Peasley, chciał mi wmówić, że nie życzycie sobie mnie widzieć... ale znalazłem was oto! - zakończył z triumfem i z błagalnym wyrazem twarzy zwrócił się do ojca. - Ojcze, okropnie mi się chce wyjść do ogrodu. Proszę! Pokojówka, która przyniosła nam podwieczorek, mówiła, że to śliczne miejsce, a jeśli nie pójde tam od razu, ściemni się i będą nici z oglądania!

- Czy Lucy wie, gdzie się podziewasz? - spytał srogim głosem Duncan.

- Niece... ale jej i tak wszystko jedno, bo pomaga Annie kłaść spać maluchy i ma ręce pełne roboty! - odparł czupurnie młody dziedzic.

Maria podniosła się z fotela.

- Muszę do nich zajrzeć. Dziękuję, Roddy, że mi przypomniałeś! Dzisiaj byłeś bardzo grzecznym chłopcem. - Posłała wymowne spojrzenie mężowi, który jeszcze nie przeszedł do porządku nad niekonwencjonalnym zachowaniem syna.

- Pinkie droga, może pójdziesz ze mną na górę, jeśli mama nam pozwoli? Musimy spisać wszystkie pytania, które zadamy jutro Maggie!

- Pójdę z wami. - Starsza pani poderwała się ochoczo, spoglądając z ukosa na syna i wnuka. - Koniecznie spytajmy Maggie, gdzie jest sklep bławatny Hitchcocka. Ma podobno najlepsze jedwabie w Londynie!

Duncan wciąż milczał. Roddy wykazał tym razem przezorną powściągliwość i też trzymał buzię na kłódkę. Penelopa zerknęła na Chuffa i spostrzegła, że brat też pilnie obserwuje ojca i syna. Uśmiechnął się do siostry, jakby chcąc ją pokrzepić, więc wyszła w ślad za obiema paniami. Usłyszała jeszcze jego spokojny głos:

- Sam miałem zamiar przejść się po ogrodzie. Po długiej jeździe dobrze będzie rozprostować nogi! Mogę przypilnować tego łobuziaka, kiedy będzie myszkował po krzakach. Na pewno i jemu przyda się trochę ruchu po beczynnym siedzeniu w powozie i będzie lepiej spał, kiedy sobie pobiega.

- Masz rację - przyznał Duncan opanowanym głosem. - Musi się dobrze wyspać, bo od samego rana zajmę się szukaniem nauczyciela, kogoś sumiennego i surowego, kto będzie zdolny sprawić mu tęgie lanie, gdyby smarkacz nabroił albo zaniedbał się w lekcjach!

- Może sobie być surowy, byle tylko znał Londyn i wiedział, gdzie warto pójść - odparł beztrąsko Roddy. - To wspaniałe miasto, prawda, ojczy? Proszę, czy

wolno mi teraz wyjść do ogrodu z Chuffem?

- No dobrze, nicponiu! Pilnuj się jednak, by moich uszu nie doszły pogłoski o jakichś zbytkach, albo się doigrasz! Zrozumiano?

Chłopiec skinął gorliwie głową, a Penelopa z uczuciem ulgi przymknęła drzwi. Była wdzięczna bratu za interwencję. Co też napadło Roddy'ego, że ośmielił się odzywać zuchwale do Jego Własnej Osoby? Ona i Chuff, gdy byli w jego wieku, prędzej by umarli, niż odważyli się na taką zuchwałość. Oczywiście młodemu dziedzicowi nie zawsze uchodziło to na sucho. Dzisiaj miał jednak szczęście.

Na galeryjce nad schodami czekała na nie barczysta kobieta w pasiastej sukni z szeleszczącej tafty z szeroką krynoliną. Gdyby nie pęk kluczy u paska, Penelopa nie zorientowałaby się, że ma do czynienia z gospodynią, bo nieznajoma miała obejście równie majestatyczne i godne jak jej strój. Prosta, lecz szykowna fryzura dopełniała złudnego obrazu. Kobieta zręcznie skłoniła się przed Marią i hrabiną wdową.

- Łaskawe panie pozwolą, że zaprowadzę je do sypialni. Pozwoliłam sobie rozporządzić, by przyniesiono gorącej wody. Oczywiście również i do panienki komnaty, panno MacCrichton. - Grzecznie skinęła głową Penelopie. Gestem wskazała drzwi po przeciwnej stronie galeryjki, która wiodła półkolem nad obszernym foyer rezydencji. W centralnym punkcie, gdzie łączyła się ze schodami marmurowym podestem, szeroki korytarz prowadził w głąb, do pozostałych apartamentów. Obie pary drzwi do salonu były identycznie wykończone - w bieli i złotych stiukach.

- Dziękujemy, pani Peasley. Doceniamy pani domyślność - odezwała się Maria.

Gospodyni dygnęła i ruszyła przed nimi posuwistym krokiem, jak żaglowiec płynący po falach. Wspinały się po schodach, oświetlonych na każdym podeście

złożonym kandelabrem. Kiedy doszły do sypialni hrabiny, pani Peasley objaśniła:

- Komnaty hrabiego znajdują się zaraz za tym apartamentem, milady. Okna wychodzą na ogród, a za murem na park. Pani garderoba przylega do garderoby jego lordowskiej mości. Ten korytarzyk prowadzi do buduaru. Panienkę MacCrichton pozwoiliłam sobie umieścić w sąsiednim pokoju, a hrabina wdowa zajmie następny apartament, w końcu korytarza. Sypialnia lorda MacCrichtona mieści się naprzeciw jej komnat i wychodzi na South Street. Mam nadzieję, że taki układ zadowoli ich lordowskie moście?

- Doskonale, pani Peasley! - przytaknęła Maria.

Gospodyni na odchodnym dorzuciła jeszcze:

- Co się tyczy posiłków, milady, to w Rothwell House podawaliśmy śniadanie o dziesiątej, a obiad o czwartej. Lekka przekąska czekała o pół do dziewiątej wieczorem lub o dowolnej porze wedle życzenia pani domu. Czy takie pory odpowiadałyby waszym lordowskim gościom?

Maria zamieniła spojrzenie z Penelopą.

- Pani Peasley, my zazwyczaj wstajemy wcześniej. Lepiej niech się pani przygotuje, że przynajmniej niektórzy z nas będą chcieli śniadać rankiem, chociaż niewykluczone, że szybko przystosujemy się do londyńskich zwyczajów i zmienimy nawyki. Dzisiaj jednak zjemy wspólną wieszczę o ósmej. Ja osobiście udam się potem na spoczynek, chociaż mniemam, iż panowie mogą zechcieć jeszcze wyjść. Tak czy inaczej niebawem wszyscy poczują głód po długich godzinach podróży.

- Dopilnuję, by wszystko było wedle życzenia, jaśnie pani. Czy mogę wyznać, jak się wszyscy cieszymy z przyjazdu waszych lordowskich gości z rodziną?

- Dziękuję, pani Peasley. Mamo, Penelopo, zapraszam do buduaru, gdy skończycie toaletę i przebierzecie się. Musimy się naradzić i podjąć pewne

decyzje.

W przydzielonej sobie sypialni Penelopą zastała Ailis, swoją długoletnią osobistą pokojówkę. Komnata nie była tak zdobna jak inne pokoje rezydencji, lecz zadowoliła dziewczynę całkowicie; była obszerna i wygodnie umeblowana. Ailis pomogła swej pani zmienić suknię na domową szatę w ulubionym seledynowym odcieniu. Penelopie przeszło przez głowę, że jej krynolina nawet nie może się równać z rozłożystością spódnic gospodyni. Wziąwszy pod uwagę wszystko, co widziała od przybycia, spodziewała się, że Londyn okaże się mimo wszystko przyjemnym miastem. Już teraz z niecierpliwością oczekiwała przyjęcia w Rothwell House. Jediną chmurką na pogodnym horyzoncie przyszłych dni pozostało wspomnienie ostrzegawczych słów, które usłyszała od Chuffa podczas wspólnego spaceru. Od tamtej chwili nie przestała się zastanawiać, czy i w jaki sposób świadomość, że jej rodzicami byli Przygłup Geordie i Czerwona Mag, zmieni zachowanie hrabiostwa Rothwell wobec niej. Potem przypomniała sobie, że Maria obiecała przedstawić ją królowej i że Rothwellowie mają wydać bal na jej cześć, i oblicze dziewczyny poweselało. Oni znają jej pochodzenie i nie martwą się nim, więc kto w Londynie ośmieli się jej dokuczyć?

5

Zamek Mingary

Bujny świeżą zielenią las rozbrzmiewał śpiewem ptaków, a niżej, w cieniu konarów, przemykali się jak bezszelestne cienie bardziej nieśmiali mieszkańcy ostępów. W powietrzu czuło się ciepłe tchnienie wiosny. Promienie słoneczne wdzierały się przez każdą szczelinę w gęstej koronie listowia i maściły pozłotą gałęzie i szorstkie pnie. Gdzie ich światło muskało kwiaty, przebijające się spod

ściółki, ich płatki lśniły żywszymi barwami, jak klejnoty zagubione przez kogoś pośród zeschniętych liści.

Czuł, jak narasta w nim nadzieja, a po plecach przebiega dreszcz oczekiwania. W miarę jak podchodził bliżej, coraz żywiej pulsowała krew w łydźwiach, zarówno pod wpływem podniecenia, jak rozkoszy z przechadzki po pięknym lesie. Zbliżał się do celu i ta świadomość odzywała się mrowieniem w każdym włókienku ciała. Mimo znużenia długą wędrówką szedł lekkim krokiem, a gdy spojrzął w dół, ogromne psisko przy nodze podniosło oczy i zamachało ogonem. Pogłaskał obły łeb i przyspieszył nieco. Wkrótce wynurzył się z cienia lasu na łąkę pod nieskalanym ani jednym obłokiem niebem. Ujrzał w dole zamek, przycupnięty u stóp porośniętego wrzosem wzniesienia. Twierdza różniła się diametralnie od jego rozległego zamczyska, otoczonego masywnym barbakanem. Tu wysoki, nastrzępiony blankami mur okalał strzelisty pięciokrąg wież na skrawku łąki, wrzynającego się głęboko w błękit górskiego jeziora. Nie znając nazwy warowni, poczuł instynktowną pewność, że trafił we właściwe miejsce. Dreszcz podniecenia przeszedł w nieodpartą potrzebę działania. Zaczął zbiegać w dół stoku, a uczucie, że nie ma czasu do stracenia, wzmagало się z każdym krokiem, aż pędził tak szybko, jakby frunął nad ziemią, nie dotykając jej stopami. Mimo to zamek wciąż jawił mu się równie odległy, a nawet zdawał się zmniejszać, jakby odsuwał się od biegnącego. Im bardziej przyspieszał kroku, tym szybciej malały kontury bastionów - jakby otworzyły się potworne usta prowadzące do innego świata i żarłocznie łykały mury i blanki. W jego sercu narastało przerażenie. Chciał wrzeszczeć, krzykiem zatrzymać nieuchronny proces, błagać, by na niego zaczekano - ale ze zdławionego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Błagania zamarły na spierzchniętych wargach, gdy spojrzął w ciemniejące niebo i poczuł smagnięcie porywistego wiatru. Oślepił go siny rozbłysk pioruna, nad głową zawarczał grzmot, ogarniając go i

przenikając każdą cząstkę ciała jak piekielny, ogłuszający werbel. Kolana ugięły się pod nim, nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Coraz ciężiej było zmusić je do każdego następnego kroku, aż zaczął się obawiać, że wysiłek przerośnie jego możliwości. Jak gdyby brnął przez gęstniejące grzędzawisko! Ogarnęła go rozpacz, gdy ujrzał, że ledwie widoczny na horyzoncie zamek pochłania smolisty mrok... Obudził się nagle i usiadł na łóżku. Serce waliło mu w piersi, zaschło mu w ustach.

Gdy zimny, wilgotny nos wtulił się w dłoń Michaela, drgnął w zaskoczeniu. Stopniowo odzyskiwał orientację i otrząsał się z koszmaru. Pogłaskał łeb, porośnięty szorstką sierścią, i zdał sobie sprawę, że Caillean znowu jakimś cudem wślizgnął się do sypialni i wkradł na jego posłanie. Ucisk rozpaczony w sercu zelżał, lecz nie ustąpiło dotkliwie poczucie straty, odbierając mu głos. Cały był mokry od potu, chociaż drżał w chłodnym powietrzu poranka. Z ulgą pomyślał, że przynajmniej nie musi już brodzić przez lepką maź, która we śnie więziła jego stopy. Mrok sypialni też nie wydawał się tak nieprzenikniony jak ciemność koszmaru. Przez szczelinę w zasłonach sączyło się słabe światło brzasku, rysując kontury bliźniaczych okien o łukowatych sklepieniach i zarysy mebli. Oceniał, że jest około szóstej - odpowiednia pora, by wstać. Pozwolił sobie na kilka dodatkowych minut spoczynku, czekając, aż serce powróci do normalnego rytmu, a resztki snu odpłyną w niepamięć. Nie był to nowy koszmar. Przeciwnie, powtarzał się często, ale nigdy dokładnie w ten sam sposób. Zawsze było to szkockie Pogórze i ten sam zamek, lecz reszta szczegółów różniła się: czasami znajdował się w obrębie murów fortecznych, choć częściej stał na szczycie wzniesienia i spoglądał w dół, na odległy bastion. Najczęściej miał podobne uczucie jak dzisiejszej nocy: że pierwszy raz widzi niedosiężny zamek. Bywało jednak, że wszystko było tak znajome, jakby w nim niegdyś mieszkał. Nawet wtedy jednak nie miał wrażenia, że zamek należy do

niego. Jego siedziba znajdowała się gdzie indziej. Właściwie zawsze miał mocne przekonanie, że Mingary nie przestało być jego rodzowym zamkiem, aczkolwiek bez poczucia, że jest hrabią Kintyre. Sen powracał bardzo wiele razy od wczesnego dzieciństwa. Michael podejrzewał, że jego korzenie tkwią w rodowej legendzie o pradawnym herosie, który wyruszył na wędrowkę i zniknął bez śladu. Kiedyś jeden z wujów w najlepszych zamiarach opowiedział mu tę historię jako bajeczkę na dobranoc i niedługo potem pojawił się pierwszy koszmar. Od tego czasu powracał dwa lub trzy razy w roku. W rezultacie Michael czuł, że zna na wylot zarówno wysniony zamek, jak i ziemie, na których się znajdował.

Najbardziej znamienne były przemiany emocjonalne, jakim podlegał pod wpływem koszmaru. Sen zawsze zaczynał się poczuciem ciepła, czy to od słonecznych promieni, czy - jeśli znajdował się wewnątrz murów - od sutego ognia na kominku. Prawie zawsze pojawiała się podniecenie, towarzyszące oczekiwaniu na coś szczególnego, co ma się lada chwila wydarzyć. Nie miał pojęcia, co to mogło być za zdarzenie, chociaż ostatnio coraz częściej miewał mgliste poczucie, że chodzi o kobietę. Bohater legendy odjechał ponoć na poszukiwanie szczęścia i fortuny; Michael zawsze uważał, że to niemądra misja, skoro kawaler miał niebawem odziedziczyć Mingary i otaczające go ziemie. Rozległe włości były warte istną fortunę, przynajmniej w owej odległej przeszłości, zanim nadeszli Anglicy i narzucając Szkocji swoje rządy, obalili stary system klanowy.

Michael nie znalazł tego, czego z takim wytężeniem szukał, nigdy też nie wyjaśniło się, jaki jest obiekt jego poszukiwań. Częstokroć sen zaczynał się całkiem przyjemnie, ale kończył rozpaczą i poczuciem zagubienia. Innymi razy błąkał się bez końca dokoła zamkowych murów czy przedzierał przez leśną gęstwinię i nic znaczącego się nie zdarzało. Czasami spotykał ludzi - dzieci czy

dorostych, w których rozpoznawał wieśniaków; nieraz byli mu równi pozycją społeczną. Jeden szczegół nigdy się nie zmieniał: im silniejsze było na początku snu uczucie oczekiwania na coś przyjemnego, tym głębiej zapadał się w rozpacz i beznadzieję pod koniec koszmaru.

Zaczerpnął pełną piersią rześkiego powietrza poranka i otrząsnął się z resztek mrocznych uczuć. Wstał, odsłonił zasłonę i zadzwonił na lokaja. Miał przed sobą wiele pracy, jeżeli chciał nazajutrz rano wyjechać z Bridget do Londynu.

Mimo pośpiechu minęły blisko dwa tygodnie, zanim otrzymał odpowiedzi na oba listy. Wczoraj wreszcie nadeszła druga odpowiedź i Michael nie chciał tracić więcej czasu. Czas to był luksus, którego mu brakowało. Nawet nie licząc się z poważnymi przeszkodami, nie mogli się spodziewać dotrzeć do Londynu przed początkiem maja.

Po dwudziestu minutach, umyty i ogolony, zszedł na śniadanie. Wielki ogar deptał mu po piętach.

Pochylony nad talerzem owsianki Michael jeszcze raz przebiegł wzrokiem listę, którą sporządził, wykreślając pozycje, które załatwił poprzedniego wieczoru, zapamiętując, co jeszcze zostało do zrobienia przed wyjazdem. Skończywszy posiłek, posłał do rządcy wiadomość, by jeszcze przed południem stawił się u niego, poszedł dokończyć listy do dwóch przyjaciół, które zamierzał wysłać z Edynburga. Pies wiernie podążał za nim, a w gabinecie zwinął się w kłębek na ulubionym miejscu przed kominkiem.

Michael skończył pisać i posypywał arkusz piaskiem, by przyspieszyć wysychanie atramentu, gdy usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi i głos siostry. Zaskoczony, podniósł głowę.

- Wcześniej dzisiaj wstałaś!

- Zbudziłam się i już nie mogłam zasnąć - wyjaśniła. - Więc ubrałam się i zesłałam coś zjeść. Michaelu, czy my naprawdę jutro wyjeżdżamy? Wreszcie

ruszamy stąd?

- Owszem - potwierdził. - Ciotka na pewno wygląda nas już niecierpliwie!

- Sama czuję się odrobinę niecierpliwa!

Michaela rozbawiło sformułowanie, którego użyła Bridget. Dziewczyna codziennie suszyła głowę wszystkim dokoła, doprowadzając mieszkańców zamku niemal do obłędu pytaniami i żadaniami. Tyle razy pakowała i rozpakowywała kufry, że Michael zaczynał mieć poważne obawy, czy nadwerężona konstrukcja skrzyń wytrzyma podróż. Nie było dnia, by siostrzyczka nie przedstawiała mu nowych spisów sprawunków, które koniecznie muszą zrobić w Edynburgu, i jeszcze dłuższych list zakupów, których można będzie dokonać dopiero w Londynie. Na próżno usiłował jej uświadomić, że nie stać go na tyle ekstrawagancji. Nawet połowy tego, co sobie wymarzyła, nie mógłby jej kupić!

- Czy Nań już przywykła do myśli, że musi na długo opuścić rodzinę? - spytał.

- Owszem. Musiałam jej tylko obiecać, że zaraz po przyjeździe do Londynu kupię jej wstążkę do włosów. Słuchaj, czy przed wyjazdem zdążę jeszcze uszyć nową suknię?

Był zaskoczony.

- Dla pokojówki?

- Coś ty, głupi! Dla siebie, oczywiście. Tyle razy ci powtarzałam, że muszę mieć nową garderobę, jeśli mam w Londynie chodzić na bale i przyjęcia. Gdybym czekała po przybyciu do stolicy, aż mi uszyją suknie, upłynie cały czas wizyty, a ja nigdzie nie pójde!

- Wiem, że potrzebujesz nowych strojów, ale za pieniądze ze sprzedaży Caileana starczy na dwie suknie... no, może na trzy. - Wypowiadając na głos imię psa, ponownie poczuł falę lekkich mdłości, a gdy Cailean zastukał ogonem w podłogę, Michael ledwie zdobył się na krótkie spojrzenie w wierne oczy. Po

drodze do Edynburga mieli dostarczyć zwierzę nowemu właścicielowi.

Bridget tupnęła nogą, by przyciągnąć uwagę brata.

- Nie chcę wysłuchiwać żadnych wykrętów o pieniądzach, Michael! To zupełnie zbędne, a nawet głupie i niesmaczne, tak w kółko o nich mówić. Chyba nie oczekujesz, bym wzbudziła zainteresowanie lorda MacCrichtona odziana w łańchmany? Poza tym doskonale wiesz, że nie poniesiesz kosztów utrzymania londyńskiej rezydencji, skoro mamy zamieszkać z Bellą, kuzynką ciotki Marsali. Ciocia obiecała w dodatku, że pomoże mnie wyposażyć w nowe stroje.

- Nie lubię przyjmować jałmużny - wykrztusił Michael ze ściśniętego gardła.

- Cóż, nie stać cię teraz na dumę, jeśli chcesz, by nasz plan się udał! - syknęła zniecierpliwiona. - Pokładasz wiele nadziei w osobie jego lordowskiej mości, a jeszcze więcej we mnie. Za wiele, powiedziałabym! Co będzie, jeśli on mi się nie spodoba? - Urwała i spojrzała na brata wymownie.

Zebrał resztki cierpliwości.

- Proszę cię tylko, Bridget, byś zachowywała się jak dobrze wychowana dama i pamiętała, że pochodzisz ze szlachetnego szkockiego klanu. Nie przynieś ujmy Mingary.

- Jakżebym mogła? Dobrze wiem, co jestem winna godnemu nazwisku naszego rodu. Przede wszystkim to, by nie występować w publicznym miejscu źle ubrana!

- Twoje suknie wydają mi się całkiem szykowne. - Westchnął. Jeszcze nie skończył mówić, gdy zorientował się, że jego słowa były jak iskra wzniecająca pożogę.

- Nie znasz się na damskich fataląszkach, Michael! Rzadko bywasz w towarzystwie, a na tych kilku przyjęciach w sąsiedztwie nie zwracasz uwagi na ubiór dam ani nie widzisz, jakie to dla mnie bolesne i poniżające. Obgadują

mnie i mają za łachmaniarkę, bo wciąż przyjeżdżam w tej samej znoszonej sukni o niemodnym kroju!

- Większość dam na tych przyjęciach też ma na sobie te same stroje - wytknął.

- Niewielu sąsiadów stać na krojczych co sezon.

- Być może, ale ja jestem lady Bridget Mingary i dla mnie to o wiele gorsze upokorzenie niż dla jakiejś zwykłej Rose Martin czy Sadie Sanderson.

- Wiem, że tak czujesz, kochanie! - Michael miał nadzieję, że odnalazł kojący ton, ale sądząc po płomiennym spojrzeniu siostry, niezupełnie mu się to udało. Głos rozsądku podpowiadał, że nigdy nie zdoła jej przekonać, by rozważyła jego troski, ale postanowił jeszcze spróbować. - Czasami trudno ci się obyć bez rozrywek, których pragniesz, ale chyba nie chcesz zaciągać zbyt wielkiego długu wdzięczności u ciotki Marsali? Ostatecznie to wstyd tak się uzależniać!

- Ależ ona sama chce nam pomóc! - pisnęła Bridget triumfalnie.

Michael usłyszał w jej napiętym głosie wyraźne ostrzeżenie, że jeśli nie ustąpi, będzie świadkiem kolejnego ataku wściekłości i dąsów albo będzie zmuszony wystąpić w roli tyrana. Chcąc nie chcąc, musiał ją ułagodzić.

- Dziewczyno słodka, nie możemy dyskutować, jeśli będziesz traciła opanowanie. Wiem, że ciotka nieraz proponowała swoją asystę, byś mogła wejść w świat, jak przystoi twojemu pochodzeniu i pozycji społecznej, ale nawet ona nie wie, ile kosztuje sezon w Londynie. Sama chęć pomocy nie zamieni liści w złote monety, a ciotka nie ma daru króla Midasa! Nie wolno ci nakłaniać jej do większych wydatków niż takie, na jakie może sobie pozwolić.

- Ty chyba mnie posądzasz, że nie umiem samodzielnie myśleć, Michael!

- Nic podobnego. Ja tylko...

- Wobec tego powiedz mi łaskawie, czy czytałeś list, który nam przysłała w odpowiedzi na twój?

- Przecież wiesz, że tak. Jeszcze zanim ci go dałem.

- Chyba byłeś roztargniony, czytając go. Nie pamiętasz, że napisała wyraźnie, jaka będzie zachwycona, mogąc dopilnować, by wszystko było załatwione, jak należy?

- Pamiętam jej słowa. Ale...

- Och, bądź rozsądny! Nawet pokaźna sumka, którą Glenmore płaci za Caileana, ledwie wystarczy na pokrycie kosztów podróży i jakiś miesiąc pobytu w Londynie, a przecież i ty będziesz potrzebował nowych strojów... chyba że chcesz mnie zupełnie skompromitować!

- Panie, jeśli można...

Oboje drgnęli, zaskoczeni głosem służącego, którego wejścia nie zauważyli. Michael, choć wdzięczny za tę interwencję, odpowiedział głosem ostrzejszym, niż zamierzał:

- O co chodzi, Connal?

- Sir Renfrew Campbell jest na dole, panie.

- Łaski! - krzyknęła Bridget i zakryła dłonią usta. - Nie przyjmuj go, Michael! Odeślij go precz!

- Nie bądź głupia - odrzekł smętnie brat i zwrócił się do służącego: - Wprowadź go. Nie, zaczekaj! Czy chciałby się u nas zatrzymać?

- Nie, panie. Powiada, że nocował w zajeździe w Kilmory. Chodzi mu tylko o kilka minut rozmowy z waszą lordowską mością.

- Doskonale. - Michael uświadomił sobie, że Campbell musiał przepłynąć przez jezioro Moidart na północnym brzegu Ardnamurchan i wynająć konie w Kilmory. Gościńcem, jeśli można tak nazwać krętą, piaszczystą drogę, pociętą głębokimi koleinami, było z osady do Mingary dwadzieścia pięć mil, co w tak trudnych warunkach oznaczało ze dwa dni jazdy. Zaledwie jedenaście mil morzem przy sprzyjającym wietrze można było pokonać w niewiele ponad godzinę. - Poczekaj pięć minut, by lady Bridget miała czas się oddalić. - Gdy

służący wyszedł, Michael mruknął do siostry: - Ciekawy jestem, czego chce ten diabeł w ludzkiej skórze!

- Wiesz przecież! - krzyknęła dziewczyna. - Mnie!

- No tak, ale już ci mówiłem, że ciebie żadną miarą nie dostanie. Teraz idź, skoro nie chcesz, by cię tu zastał. Siedź w swojej komnacie, aż nie odjedzie.

Przynajmniej tym razem się nie spierała. Wyszła posłusznie, a kilka minut później służący wprowadził sir Renfrew Campbella przed oblicze młodego hrabiego. Michael wskazał fotel i spytał grzecznie:

- Napije się waszmość piwa?

- Owszem! - rzekł gość. - Dzień mamy gorący, gardło wysycha podczas jazdy.

Gdy służący wyszedł po piwo, Michael spytał:

- W czym mogę pomóc łaskawemu panu?

- Możesz, młodzieńcze. Powiem bez ogródek i prostymi słowami: nie rozumiem twojego ociągania w sprawie spłaty długów, ot co!

- Zamierzam je spłacić co do grosza. Jak mi się wydaje, jeszcze mam czas do ostatecznego terminu?

- Owszem, jeśli tak na to patrzeć... ale twój ojciec już dawno przyjąłby moje hojne warunki!

- W imieniu ojca nie mogę się wypowiadać, sir. Dziękuję, Connal! - Michael odprawił służącego, który postawił tacę z dwoma kufkami pianistego napoju na biurku i wyszedł. - Na darmo wyprawileś się pan w męczącą podróż. Nie oddam panu ani siostry, ani drzew.

Campbell pociągnął długi łyk, odstawił kufel i powiedział wprost:

- Robisz błąd, młodzieńcze, ale jako wielkoduszny wierzyiciel dam ci jeszcze jedną szansę. Posłuchaj, dotychczas proponowałem, że wezmę dziewczynę i las na wyrąb w zamian za połowę długu. Co byś powiedział, gdybym zaoferował się podrzeć trzy czwarte skryptów dłużnych? Nikt nie zaprzeczy, że to szcudra

oferta!

Michael w duchu przyznawał mu rację, wiedząc, że jeśli nie będzie w stanie spłacić całości kwoty do pierwszego czerwca, straci cały majątek z wyjątkiem zamku.

- Nie mogę się zgodzić na taki układ, sir - rzekł jednak. - Nawet, gdyby moja siostra nie była za młoda do małżeństwa, ona sama nie chce rozważać pańskiej kandydatury, a ja nie zamierzam pozwolić, by wycinano moje lasy i palono na potrzeby Anglików, którzy pragną wciąż więcej żelaza.

- Pozwalasz, by zdanie dzierlatki rządziło twoimi decyzjami? Więc jesteś głupcem jakich mało, Kintyre! - Gość z ponurą miną podniósł się z fotela. - Nie będę dwa razy powtarzał mojej propozycji. Przyjdzie dzień, gdy pożałujesz lekkomyślności, z jaką odrzucasz wspaniałomyślną ofertę!

- Niewykluczone - przyznał Michael.

- Nie myśl sobie, że kiedy się wreszcie przekonasz, że znikąd nie zdobędziesz pieniędzy, będziesz mógł skamleć o litość! Pierwszy dzień czerwca to nieprzekraczalny termin. Do tego czasu stoi pierwsza oferta: dziewczka i lasy za połowę długu. Ale nazajutrz zabieram wszystko. Nie powtórzę dzisiejszej propozycji, a ty pożałujesz, żeś mi stanął na drodze, młokosie!

Michael z wielką ochotą wytknąłby gościowi, że góruje nad nim pozycją i należy mu się więcej uszanowania w słowach, ale zdawał sobie sprawę, że byłyby to gołosłowne przytyki. Czuł się nieswojo przy tym człowieku i nie ukrywał sam przed sobą, że im prędzej niepożądany przybysz opuści jego progi, tym będzie lepiej. Zadzwoił więc tylko na Connala, by odprowadził gościa. Sam nie towarzyszył mu do stajni ani nie zaoferował posiłku.

Sir Renfrew rzeczywiście nie spodziewał się zaproszenia na obiad. Nie ufając młodemu hrabiemu bardziej, niż ów ufał jemu, zostawił przy koniach swojego

człowieka z poleceniem, by nie spuszczał ich z oczu i był w gotowości do natychmiastowego odjazdu. Na dziedzińcu zastał MacKellara czekającego przy osiodłanych wierzchowcach. Nie zwlekając, opuścili zamek. Gdy kopyta końskie zadudniły pod główną bramą, sir Renfrew zapytał zausznika:

- Widziałeś dziewczynę?

- Nie, panie... ale dowiedziałem się, że jutro oboje wyjeżdżają o świcie. Do Edynburga ponoć.

- Popatrz, popatrz. Edynburg, hę? Ciekawe, co naszło tego chłystka, by zabierać tam dzierlatkę właśnie teraz?

- Nie wiem, panie, ale nie zagrzeją tam miejsca, bo słyszałem od jego eskorty, że pojedą do samego Londynu i zabawią tam miesiąc, może nawet dłużej.

Sir Renfrew przyjął zaskakujące wiadomości początkowo z rozdrażnieniem, które jednak zamieniło się w ponurą satysfakcję, gdy jego giętki umysł rozważył wszystkie możliwości związane z nową sytuacją. Pół godziny później wycedził półgłosem:

- Tak sobie myślę... ten obrót wydarzeń może okazać się dla nas więcej niż pomyślny.

- W jaki sposób, panie?

- Posłuchaj, zdaje się, że jeden z moich statków ma niebawem odplynać do Bristolu? Od ponad pięciu lat nie byłem w Londynie, więc tak sobie myślę, że może czas odświeżyć wspomnienia, zobaczyć, co się zmieniło w pocziwej stolicy Anglii? Ruszajmy chyżo, człowieku! Pod wieczór ani chybi zejdzie w doliny mgła, a ja nie chcę kolejnej nocy spędzać w jakiejś podłej gospodzie!

Nazajutrz najmniejszy strzępek mgły nie zniweczył planu Michaela, by wyjechać z Mingary skoro świt, zanim jeszcze ptactwo rozpoczęło poranny koncert. Po mroźnej nocy rozgwieżdżone niebo lśniło kryształowym blaskiem.

Z północnego zachodu wiał kąśliwy, choć niezbyt porywisty wiatr, popychając łódź wzdłuż cieśniny Muli. Po niespełna trzech godzinach, równo ze wschodem słońca, dopłynęli do portu w Obanie na zachodnim brzegu Lome. Na wierzchołkach gór okalających osadę srebrzyły się jeszcze śniegowe czapy, ale na brzeg przybyła już wiosna i rozkwitły tysiące przebiśniegów i fiołków.

Wysiadając na brzeg, Michael westchnął z żalem, że nie może kontynuować żeglugi do samego Glasgow, skąd już tylko czterdzieści mil dobrej drogi dzieliło ich od stolicy Szkocji. Przy sprzyjającym od samego ranka wietrze mogliby dotrzeć do Glasgow w jeden dzień. Na przeszkodzie stała jedynie wąska grobla, dzieląca jezioro Tarbert od Fyne, łączącego się z rzeką Clyde. Od czasów Roberta Bruce'a pokonywano ten odcinek, przeciągając łódź przez ów niespełna milowy odcinek łądu, zamiast opływać dokoła cypel, który daleko wrzynał się w morze. Tym sposobem zyskiwano ponad sto mil. Ale gdyby zdecydował się popłynąć do Glasgow, musiałby powierzyć komuś misję dostarczenia Caileana do majątku Glenmore'a, niedaleko Dalmally. Posłaniec musiałby następnie przewieźć pieniądze uzyskane za psa do Edynburga. Praktyczniej i łatwiej było jechać dalej łądem i za jednym zamachem załatwić pilną transakcję. Wynajął więc konie dla całej piątki - siebie, Bridget i jej pokojówki, lokaja i Connala, który miał za zadanie doglądać wierzchowców - i godzinę później opuścili Oban. Pierwszą noc spędzili w Dalmally, gdzie Michael ze smutkiem w duszy pożegnał wierne psisko. Drugi nocleg przypadł u krewnych w osadzie Locheamhead. Przez cały czas podróży dopisywała im pogoda, więc trzeciego dnia ujrzeli na horyzoncie zarysy zamku Stirling. Tam zostawili Connala z poleceniem, by odprowadził konie z powrotem do Obanu, a sami wynajęli powóz. Gościńcem pocztowym jechało się łatwo, więc jeszcze przed zmierzchem dotarli do rezydencji lady Marsali przy Castle Street. Bridget z powątpiewaniem zmierzyła fronton gmaszyska z szarego kamienia.

- Strasznie pospolita kamienica, nie wydaje ci się? Spodziewałam się czegoś bardziej imponującego.

- Zaczekaj tylko, a zobaczysz! - mruknął, pomagając jej wysiąść.

Chalmers wbiegł po schodkach i zastukał kołatką. Wkrótce drzwi uchyliły się i stanął w nich krępy człowieczek, odziany w kanarkowe spodnie, czarny surdut i obficie pudrowaną perukę.

- Proszę wejść, wasze lordowskie mości! Pani oczekuje.

- Dzień dobry, Andrew. - Michael uśmiechnął się. - Tuszę, że jeszcze nie zgrzyta zębami ze zniecierpliwienia?

- Jaśnie pan wie doskonale, że moja pani nigdy się nie denerwuje. Ach, ta urocza dziewczeczka to zapewne lady Bridget?

- Owszem, zgadłeś! - Michael wsunął ramię pod łokieć siostry i razem weszli na schody. - Moja droga, poznaj Andrew. Kiedy chodziłem do szkoły, zajmował się mną troskliwie. Gdzie znajdziemy jej lordowską mość, Andrew?

- Jest w saloniku na piętrze. Dodam, że zazwyczaj spożywa obiad o wpół do czwartej, ale dzisiaj kazała czekać z posiłkiem na przybycie jaśnie państwa.

- Och, do diaska! Wobec tego pewnie umiera z głodu!

- O, tak, panie. Czy mam zaprowadzić pana i panienkę do waszych komnat, byście się nieco oczyścili z kurzu, czy prosto do jej lordowskiej mości?

- Raczej prosto do niej. Możemy przebrać się do obiadu, kiedy już będziemy mieli za sobą ceremoniał powitalny. Ty tymczasem wskaż naszym służącym, gdzie wnieść kufry.

W trakcie tej wymiany zdań Bridget zachowywała niezwykle dla siebie milczenie. Michael wiedział, że na siostrze nie mógł wyrzeć większego wrażenia przedsiónek, skromnie urządzonej, ze ścianami pomalowanymi na seledynowo, kamienną posadzką i trzema krzesłami o wysokich oparciach. Gestem wskazał jej, by poszła z nim za Andrew, który poprowadził ich po

równie zwyczajnych schodach. Kamerdyner skierował się wprost do dwuskrzydłych, biało pomalowanych drzwi z mosiężnymi gałkami i otworzył je na oścież, odsłaniając pograżone w półcieniu pomieszczenie.

- Jaśnie pani, przybyli jego lordowską mość i lady Bridget!

Dziewczyna zerknęła na brata, który uśmiechnął się w milczeniu i gestem ustąpił jej pierwszeństwa. Andrew tymczasem odciągnął zasłonę w jednym z okien. Do komnaty wlała się fala blasku zachodzącego słońca. Bridget zachłysnęła się z oszołomienia.

Ściany salonu obwieszane były jedwabiem i adamaszkiem w dwóch odcieniach złota, starannie dobranych do przepysznego złocisto-różowego dywanu. Zasłony w wysokich oknach uszyto z tego samego łososiowego aksamitu co obicia złożonych krzeseł o wysokich wyplatanych oparciach. Na suto rzeźbionych stolikach z włoskiego orzecha stały wazy z sewrskiej porcelany* a w nich ze smakiem ułożone stroiki wiosennych kwiatów. Dwa lustra w misternie złożonych ramach, zawieszane między oknami, odbijały splendor wnętrza i identycznie zdobiony zegar, który wisiał na ścianie obok drzwi. Z sufitu pośrodku pokoju zwisał kandelabr, podzwaniając delikatnymi szklanymi pryzmatami. Promienie słoneczne nieciły w nich miriady tęczowych rozbłysków.

Uszu dziewczyny dobiegł nieco senny głos:

- Więc jesteście wreszcie!

Michael, który mieszkając w ciotczynej rezydencji za studenckich czasów, znał uroki salonu, nie tracił czasu na rozglądanie się, lecz natychmiast po wejściu bystrym wzrokiem wytropił użytkowniczkę tych wspaniałości. Bridget tymczasem drgnęła odruchowo, zaskoczona. Odwróciła się w kierunku, z którego obiegło powitanie, i szeroko otworzyła oczy. Michael powściągnął uśmiech.

- Mam nadzieję, żeśmy cię nie obudzili, ciociu!

- Och, nie! - zaprzeczyła starsza pani, wciąż w pół leżąc na ozdobnej kanapie, wsparta na poduszkach obszytych tym samym różowym aksamitem co zasłony i obicia mebli. Maleńkie stopy spoczywały na poduszce w drugim kącie sofy. Na ich powitanie zareagowała jedynie uniesieniem koronkowej chusteczki, którą zakrywała twarz. Zerkając na gości spod zwiewnej tkaniny, ciągnęła znużonym głosem: - Andrew, czy naprawdę musisz odsłaniać wszystkie zasłony?

- Owszem, jaśnie pani! - odparł sługa z uśmiechem, który świadczył o jego głębokim przywiązaniu do chlebowdawczyni. - Zanim pójdą się przebrać do obiadu, pewnie zechce pani zapytać, jak im upłynęła podróż.

- Chyba masz rację... - Lady Marsali westchnęła.

- Czy cioteczka potrzebuje pomocy przy wstawaniu? - zapytał wesoło Michael.

- W żadnym razie! Uważaj na słowa, nicponiu. Poza tym streszczaj się, zdając relację z podróży, która, jak mniemam, była równie nudna jak wszystkie.

- Czy ciocia nie lubi podróżować? - spytała Bridget z niedowierzaniem. - Mnie się to okropnie podobało! Najpierw żeglowaliśmy do Obanu, ale to już znałam, bo dwa razy już tam byłam, ale potem wynajęliśmy konie i pojechaliśmy do Dalmally, gdzie nas przyjął bardzo uprzejmie lord Glenmore, a stamtąd do Locheamhead, gdzie zatrzymaliśmy się u krewnych ojca.

- To są również moi krewni - przerwała jej lady Marsali, unosząc się wreszcie, lekko, bez śladu wysiłku. Była to kobieta drobna i niewysoka, o mile zaokrąglonych kształtach. Miała na sobie prostą suknię domową w odcieniu różu i dopasowane barwą pantofelki. Na czubku starannie ufryzowanej głowy tkwił koronkowy czepeczek, spod którego falbanek w czasie drzemki wymknęły się kosmyki, opadając wdzięcznymi puklami na czoło i policzki. - W rzeczy samej, to ja podsunęłam pomysł, byście tam przenocowali, kiedy

Michael napisał mi, że przejeżdżacie przez Locheamhead. Co zaś do mojej opinii o podróżowaniu, to uważam je za męczące nudziarstwo. Bez końca tylko koleiny, kurz i wyboje. Nie wiem, czemu się na to zgodziłam.

- Ależ ciociu... czy nie pragniesz wyjechać do Londynu? - Głos Bridget załamał się niebezpiecznie, zdradzając rosnące wzburzenie. - Chyba nie zmienisz teraz zdania? To byłoby... straszne!

- Nie obawiaj się, dziecko - uspokoiła ją lady Marsali. - Nie podoba mi się perspektywa podróży, lecz bardzo spodoba mi się sam pobyt w Londynie. Kuzynka, która przyjmie nas w swojej rezydencji, pisze mi, że to całkiem znośny dom, więc spodziewam się dobrej zabawy, gdy już koszmar podróży będzie za nami.

- Szkoda, że musimy się spieszyć. - Bridget westchnęła. - Chciałabym sprawić sobie przynajmniej ze dwie suknie, zanim wyjedziemy z Edynburga!

Lady Marsali uśmiechnęła się przebiegle.

- Moja szwaczka już się tym zajęła, dziecko. Dostajemy tu najnowsze wykroje z Londynu i Paryża, a Luiza jest biegła w swoim zawodzie. Jakiś czas temu podałaś mi w liście swoje wymiary i suknie już na ciebie czekają. Kilka drobnych poprawek, i sprawa załatwiona! - Starsza pani zerknęła na Michaela. - Mimo to nie spodziewam się powodzenia waszej misji, mój drogi.

- Musimy spróbować, cioteczko. Cóż innego nam pozostaje? - odpowiedział z prostotą.

- Wobec tego jedziemy. Być może znajdziecie inne rozwiązanie, jeśli to miało zawieść.

- Tak czy inaczej nie stać nas na wizytę dłuższą niż miesiąc.

- Jeszcze zobaczymy. Nie uśmiecha mi się tłuc tyle mil po to, by zaraz po przybyciu pakować kufry i zmykać z powrotem do domu. Cóż by to było za zamieszanie! Moim zdaniem, powinniśmy zostać przynajmniej do połowy

czerwca. A skoro już o tym mowa, jak długo będzie trwała podróż? Słyszałam, że niektóre dyliżanse przebywają całą trasę w cztery dni, ale to chyba nie jest zbyt wygodne dla zwykłych śmiertelników?

- Nie, cioteczko. Pospieszne dyliżanse jadą nocą, a to na pewno nie przypadło by ci do gustu! Czeka nas ostatecznie ponad czterysta mil drogi. Sądzę, że nasza podróż będzie trwała tydzień.

- Zobaczymy, czy masz rację, mój drogi. Gdy tylko dowiedziałam się o waszym przyjeździe, poprosiłam Andrew, by zaczął odkładać dla ciebie gazety. Są w twojej sypialni.

Michael pojął tę niezbyt subtelną aluzję.

- Dziękuję, cioteczko. Jeśli pozwolisz, oddalimy się teraz i przebierzemy do obiadu, który zapewne podadzą wkrótce.

- Och, tak! - W głosie jej lordowskiej mości zabrzmiało więcej ożywienia, niż okazała w trakcie rozmowy z krewnymi. - Powiadają, że w Londynie obiad spożywa się bardzo późno, nawet o piątej! Próbuję się przyzwyczaić, ale to nieprzyjemny proces. Może nasza kuzynka nie będzie nalegać, byśmy czekali tyle czasu na odrobinę pokrzepienia!

- Ja tam nie dbam, jak późno podadzą obiad, ciociu - wtrąciła rozpromieniona Bridget. - Teraz, gdy już wiem, że będę miała porządną garderobę, oczekuję z wielką przyjemnością wyprawy do Londynu!

6

Pierwszy tydzień w Londynie upłynął Penelopie w wirze zajęć. Czasami nie była pewna, czy stoi na nogach, czy na głowie. Miasto nie przypominało niczego, czego doświadczyła dotychczas. Przygniatało ogromem i zgiełkiem, budziło szacunek graniczący z grozą, wyczerpywało i zachwycało zarazem. Maria i lady Agnes z pełną determinacją dążyły do tego, by wyposażyć

podopieczną w wielkim stylu na nadchodzący sezon. Penelopa spędzała długie godziny na naradach z szewcami, modystkami, bławatnikami, krojczykami i szwaczkami, a nawet miała kilka lekcji u nauczyciela tańca. To ostatnie spodobało jej się nieporównanie bardziej niż tortury sprawunków, bo taneczne kroki ćwiczyła z Chuffem - równie jak ona pochłoniętym szyciem nowej garderoby, poznawaniem nowych ludzi i rozrywek.

Oboje znali podstawy tańca, ale musieli nauczyć się nowych kroków i figur, zanim nauczyciel uznał ich za gotowych do sezonu w angielskiej metropolii. Mistrz twierdził, że biegłość taneczna stanowi nieodzowny warunek, by otworzyły się przed nimi drzwi do najnowszej reduty przy King Street, w pobliżu St. James, niezmiernie popularnej wśród bywalców salonów. Zaraz po przybyciu dowiedzieli się o istnieniu tej mekki towarzyskiej podczas obiadu w Rothwell House. Lady Agnes zdecydowała, że Penelopa i Chuff muszą dostać bilety na pierwszy bal subskrypcyjny, który ma się tam odbyć.

Rezydencja Rothwell House okazała się jeszcze bardziej imponująca niż Faircourt House. Proszony obiad też olśnił przybyszów - bo lady Rothwell, nie znając dokładnej daty ich przyjazdu, całkiem przypadkiem urządziła właśnie tego dnia przyjęcie, którego listę zaproszonych powiększyli w ostatniej chwili, by „poznać nowych ludzi”, jak to określiła pani domu.

Rothwell House położony był nad Tamizą, więc niedługo po ich przybyciu gospodyni zaproponowała przechadzkę po obszernym tarasie.

Lady Rothwell była spokrewniona z Marią, a jej mąż, kuzyn Duncana, był członkiem potężnego klanu Campbellów, głową którego był książę Argyll. W przeszłości bywało, że klan, z którego pochodziły obie panie był wrogiem klanu Campbellów, ale po klęsce obu szkockich powstań przeciwnicy zawarli rozejm, jak uczyniło wielu innych walecznych górali. W przypadku Rothwellów trzeba było zapłacić pewną cenę za ten pokój, jako że niedługo po klęsce powstańców

pod Culloden rząd angielski wynagrodził lojalność tego rodu przekazaniem im ziem, należących do głowy klanu MacDruminsów. Kiedy młody Rothwell zakochał się w córce MacDruminsa, przemienił klęskę w zwycięstwo, a majątek, sprawnie zarządzany przez ojca jego oblubienicy, rozkwitł i przynosił wielkie dochody. Penelopa знаła oboje Rothwellów z ich pobytów na Pogórze.

- Jak cudownie wygląda dziś rzeka! - szepnęła Maggie, lady Rothwell, wsuwając ramię pod łokieć Marii. - Założę się, że to najwspanialszy widok w całym Londynie. Podziwiał, ale nie zaniedbuj opowieści o podróży. Charles - uśmiechnęła się do Chuffa - wyprowadź na taras siostrę i lady Agnes. Mój mąż i Baldarcane już zaczęli rozprawiać o polityce i zaletach różnych gatunków tytoniu i nie przestaną, dopóki nie zejdu pozostałi goście, ale te tematy chyba cię nie interesują... - Przerwała w oczekiwaniu na jego reakcję.

Chuff odpowiedział uśmiechem.

- Ja osobiście wolę podziwiać rzekę, pani.

Wyszli przez wysokie balkonowe drzwi na taras, który ciągnął się na całej długości domu. Od przyjazdu do Londynu Penelopa nie miała jeszcze okazji oglądać Tamizy, poza niewyraźnym widokiem z okien salonu Rothwell House, więc szeroka panorama, która rozpościerała się z ich tarasu, zauroczyła ją i oszołomiła. Podeszła do kamiennej balustradki, chroniącej od niemal trzymetrowego upadku w rzeczne fale. Na przeciwnym brzegu wznosiło się jedynie kilka rzadko rozrzuconych magazynów, a za nimi ciągnęły się lasy i łąki. Na północy, gdzie rzeka skręcała w prawo, rysował się na niebie kopulasty kontur katedry św. Pawła. Rozmarzenie dziewczyny przerwał głos Marii:

- Pinkie, najmilsza, chodź do nas! Właśnie rozmawiamy o modzie i strojach. Maggie chce przysłać do nas w piątek szwaczkę... to jest, krawcową - poprawiła się, używając nowocześniejszego sformułowania. - Jutro musimy więc pojechać do magazynów bławatnych, wybrać tkaniny.

Podchwytyjąc temat rozmowy, lady Agnes porzuciła Chuffa.

- Tak, koniecznie! Ja muszę rozejrzeć się za jedwabiami. Polecano mi magazyn Hitchcocka, gdzieś niedaleko katedry św. Pawła.

Maggie potwierdziła to.

- Wiem, że fasony zmieniają się w Londynie częściej niż na naszej prowincji - paplała dalej starsza pani - a my pragniemy zaprezentować się zgodnie z najświeższą modą. Całe lata wysłuchiwałam, jak Baldarcane, to jest ojciec Duncana, wmawiał mi, że nowe suknie są zbyt kosztownym zbytkiem, bym się ośmieliła choć o nich marzyć. Teraz więc zamierzam cieszyć się nimi do woli! Baldarcane... niech jego dusza spoczywa w spokoju, był kochającym mężem, ale okropnym skapiradłem. Nie spoglądaj na mnie tym bazyliśzkowatym wzrokiem, moja droga - zwróciła się do synowej - bo wszyscy wiedzą, jak było. Był z tego słynny w całej okolicy i czerpał z tego dumę! Ale co chciałam powiedzieć... otóż, możliwe, że jedwab wyszedł z mody. Szwaczka w Edynburgu... przez moje usta nie przejdzie to nowomodne słowo! - Więc szwaczka zapewniła, że szyje nam suknie wedle najnowszych fasonów, ale wystarczy spojrzeć na ciebie, Maggie, żeby się zorientować, iż wcale tak nie jest.

Przerwała dla nabrania oddechu, z czego skorzystała gospodyni.

- Zapewniam, że masz na sobie uroczą suknię, pani! Znać od razu, ile kosztowała i że szyła ją biegła w swym fachu mistrzyni. Ja zaś jestem dzisiaj ubrana z francuska, i tyle. To ostatni krzyk mody: we wszystkim małpować Francuzów. Uważam, że to nie ma sensu i początkowo bardzo się temu opierałam, bo Francuzi często sprawiali nam przecież okropne rozczarowanie. Przecież zawiedli naszego księcia*.

Penelopa usłyszała, że Maria wciąga ze świstem powietrze. Maggie wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Och, jej, jakie szczęście, że mąż mnie nie słyszy! Byłby wściekły, choć po tylu latach małżeństwa wie, że często nie potrafię powstrzymać języka w gębie. Trochę lepiej się kontroluję niż kiedyś, ale i tak zdarzają mi się gafy. Pani, błagam o wybaczenie!

Starsza pani spojrzała na nią ze szczerym zdumieniem.

- Z całego serca ci wybaczam, ale powiedz mi, moja droga, czym tak strasznie wobec mnie zawiniłaś? Nie mam najmniejszego pojęcia!

Maggie zamieniła filuterne spojrzenie z Marią, Penelopa zaś, która czuła się równie zmieszana jak lady Agnes, zerknęła na Chuffa, ale brat zapatrzył się na rzekę i nic nie słyszał. Po krótkim milczeniu odezwała się Maria:

- Maggie przypomniła sobie, że tak jak jej mąż pochodzi z klanu Campbellów, mamó. Pewnie sobie przypominasz, że ona jest potomkinią MacDruminów, a ten klan oferował lojalność...

- Temu zuchwalcowi, który pretendował do tronu? - przerwała jej teściowa. - Naprawdę? Nigdy nie przykładałam wielkiej wagi do tych szczegółów, chociaż mój zmarły mąż był w samym środku zawieruchy, ale widzicie, on nigdy mi nie mówił, co robi ani dlaczego tak postępuje. Osobiście uważałam zawsze tego młokosa, księcia Karola, za głupiego uparciucha. Narobił zamieszania i przyczynił się do tylu nieszczęść! Ale nie powiem już nic, jeśli ty jesteś zwolenniczką jego sprawy.

Maggie zgodziła się z westchnieniem:

- Rzeczywiście nie był za mądry. Ale porzućmy rozmowy o polityce, bo mamy bardziej interesujące tematy. - Podniosła lekko głos. - Charles, mój chłopcze, przyłącz się do nas! Pewnie chciałbyś poznać wszystkie londyńskie piękności, które czekają na konkurentów? Twoja siostra zaś musi być przedstawiona kawalerom, którzy szukają żony.

Chuff odwrócił się, słysząc swoje imię, ale słowa gospodyni wywołały na jego

twarży widoczne zmieszanie. Penelopa była pewna, że i na jej obliczu maluje się podobny wyraz. Zanim jednak jej brat zdobył się na odpowiedź, w drzwiach tarasu pojawił się lokaj, zwiastując przybycie pierwszych gości. Wrócili więc do domu. Zanim zasiedli przy długim stole w jadalni, Penelopa została przedstawiona pułkownikowi Johnowi Campbellowi i jego żonie i na własne oczy stwierdziła, że nie okłamano jej, twierdząc, że to oszałamiająca piękność. Poznała też pisarza sir Horacego Walpole'a*. Ten szczupły mężczyzna o bladej cerze i błyszczących inteligencją oczach nie miał ani śladu pudru na prostych kasztanowych włosach, zaczesanych do tyłu i związanych w tradycyjny ogonek na karku. Nie miała pojęcia, czy taki właśnie jest najświeższy kanon męskiej mody, ale dostrzegła, że wszyscy pozostali panowie noszą upudrowane peruki. Mimo to zarówno Duncan, jak i Chuff patrzyli na pisarza z wyraźną zazdrością w oczach. Dziewczyna pomyślała, że obaj spróbują pójść w jego ślady, nie zważając, czy jest to zgodne z modą, czy też nie.

U lady Rothwell zjawilo się tego wieczoru wielu gości. W ich liczbie znalazła się spora gromadka młodzieży, najwyraźniej zaproszonej dla Penelopy i Chuffa. Wśród nich wyróżniała się lady Ofelia Balterley, postawna panna o donośnym głosie i wysoko spiętrzonej peruce. Jej krynolina opierała się na obręczach tak szerokich, że właścicielka modnego stroju musiała uważać, przechodząc przez drzwi. Lady Ofelia miała zdecydowane poglądy, których nie omieszkala zaprezentować wszystkim zgromadzonym. Była na przykład przeciwniczką małżeństwa. Swoje wywody okraszała cytatai z książek, których większość obecnych dam w ogóle nie czytała. Sir Horacy, poza swoim talentem pisarskim, był równie biegły w sztuce konwersacji, Penelopa bawiła się więc w czasie obiadu wyśmieniem, przysłuchując się misternym pojedynkom słownym.

Maria ją ostrzegala, a jej słowa potwierdziła lady Agnes, że niektóre z londyńskich pań wymagają, by przy ich stole konwersacja toczyła się wyłącznie

między sąsiadami, ale Maggie nie należała do tych gospodyń, więc od samego początku kwitła ożywiona ogólna rozmowa. Służący podali właśnie drugie danie, gdy rozprawiano na temat nowo otwartej reduty. Piękna Elizabeth Campbell spytała Maggie, czy zamierza wykupić karnet na pierwszą kolejkę balów.

- Kosztuje zaledwie dziesięć gwinei, a w tej cenie jest bal i kolacja co tydzień, do końca sezonu.

- Tak, zastanawiałam się nad tym - przyznała Maggie. - Nie jestem jednak pewna, czy... - Przerwała taktownie i spojrzała na Marię i Penelopę, siedzące naprzeciw siebie w połowie wysokości stołu.

Sir Horacy, sąsiad gospodyni, był mniej taktowny. Odezwał się zwodniczo łagodnym głosem, jakby nie kierując swych słów do nikogo konkretnego:

- Rozdział biletów leży w rękach komitetu dam patronujących przedsięwzięciu, więc mogą sobie państwo wyobrazić, jak pieczołowicie rozpatrywana jest każda kandydatura. Panie z komitetu sprawują w dodatku władzę absolutną i od ich decyzji nie ma odwołania. Natomiast karnetów panów nie można oddać komu innemu - dodał z przewrotnym chichotem. - Jeśli wybrani dżentelmeni nie przypadną do gustu paniom, trudno! Muszą do końca sezonu co tydzień ich spotykać.

- Zbyt srogi jesteś, sir Horacy! - odpowiedziała z uśmiechem Elizabeth. - Z łatwością załatwię karnety dla ciebie, Maggie, i dla twoich uroczych gości, jeśli będą miały panie oczywiście ochotę. Pierwszy bal wyznaczono na piętnastego czerwca, nazajutrz po przyjęciu debiutantek w salonie królowej.

Maggie wymieniła spojrzenia z Marią.

- Z wdzięcznością przyjmimy twoją uprzejmą ofertę, Elizabeth - rzekła Maria. - Kupimy karnety. Ta reduta rzeczywiście staje się bardzo popularna!

- Otworzyła podwoje w końcu lutego. Są w niej trzy wyśmienicie wyposażone

sale balowe z doskonałymi parkietami. Niestety, w wieczór otwarcia wszystkie świeciły pustkami, bo połowa mieszkańców Londynu leżała przeziębiona, a druga połowa lękała się przyjść, bo budynek był ledwie wykończony. Proszę sobie wyobrazić, że właściciel, niejaki Almack, ogłaszał na prawo i lewo, że wznosił go z gorących cegieł i wrzącej wody! Byłoby ciekawie, gdyby ta osobliwa reklama zamiast odstraszać, rzeczywiście przyciągnęła publikę.

- To brzmi okropnie! - Lady Agnes wzdrygnęła się.

- W rzeczy samej, pani - przyznał sir Horacy. - Powiadają, że sufity wciąż ociekały wilgocią, a przecież księżę Cumberland odważył się tam pójść. Najpierw trzeba się wspiąć po niekończących się schodach. Słyszałem, że musiał dwa czy trzy razy przystawać, żeby złapać oddech. Pomyśleć tylko, jak głupio by mu było, gdyby się przeziębził i umarł. Na pytanie świętego Piotra, jak trafił w zaświaty, musiałby odpowiedzieć: „Złapałem katar na wilgotnej klatce schodowej ociekającej wodą reduty”!

Biesiadnicy wybuchnęli śmiechem. Zachęcony ich reakcją sir Horacy ciągnął:

- Bez obrazy dla kogokolwiek z tu obecnych... ale nikt nie spodziewał się, że nisko urodzony Szkot, którego poprzednie przedsięwzięcia, choć przyniosły mu okazałe zyski, bynajmniej nie imponowały płci nadobnej, potrafi wreszcie zyskać ich uznanie salą taneczną.

- Sama lubię tańczyć nie mniej niż inni - wtrąciła lady Ofelia. - Mimo to wyrażę chyba obawy wielu szanownych gości, mówiąc, że nowa reduta będzie niczym innym, jak giełdą małżeńską, targiem, na którym rodziny wystawiają młode kobiety niczym na licytację. Tego nie mogę pochwalać. Wielu panów chciałoby nam wmówić, że jest inaczej, ale to fakt, iż stan małżeński nie daje połowicy wolności, wprost przeciwnie: zniewala ją całkowicie! To nienaturalne, by kobieta była całkowicie zależna od mężczyzny.

- Większość kobiet potrafi myśleć za siebie, nieprawdaz? - odparowała

Maggie z łagodnym uśmiechem i zręcznie zmieniła temat, zwracając się do pana Davida Garricka*, aktora, który niedawno wslawił się interpretacją roli Hamleta w Teatrze Królewskim na Drury Lane. Penelopa przysłuchiwała się z rozpalonymi policzkami wywodom lady Ofelii, usiłując nie uronić ani słowa, ale z ulgą powitała manewr gospodyni. Wiedziała, że jednym z głównych powodów, dla których Duncan i Maria przywieźli ją do Londynu, było wyszukanie odpowiedniego kandydata do jej ręki, którego sama przyjęłaby z ochotą. Natomiast myśl, że wszyscy kawalerowie i ich rodziny będą ją oglądać jak konia na jarmarku, rozważając jej ewentualne zalety małżeńskie, napawała dziewczynę tremą i skrepowaniem.

Popatrzyła przez stół na prześliczną Elizabeth Campbell i pomyślała, że nie byłaby taka prędką do rozdawania im karnetów, gdyby wiedziała o Przygłupie Geordiem i Czerwonej Mag. Przypomniawszy sobie jednak słowa lady Agnes o pospolitym pochodzeniu matki pani pułkownikowej, zdecydowała, że przodkowie jej i Chuffa nie będą taką przeszkodą w zdobywaniu salonów, jak się obawiał brat. W każdym razie nadal była pewna, że nie znajdzie w Londynie żadnego mężczyzny, który by ją zainteresował. Chuffa uważała zaś za zbyt młodego i jeszcze i niedojrzałego do małżeństwa, chociaż był dwa lata od niej starszy.

Po godzinie pobytu w Londynie Michael czuł, że z największą ochotą zaprząglby do powozu konie i odjechał z powrotem na Pogórze albo udusił siostrę. Podróż była prawdziwą męczarnią, gdyż siedzieli w piątkę ściśnięci w powozie ciotki, ale ukoronowaniem wszystkiego była reakcja Bridget na dom, w którym mieli zamieszkać. Kamienica przy George Street w dzielnicy Westminster nie przypadła jej do gustu. Aby oddać sprawiedliwość, należałoby zaznaczyć, że nie odpowiadała również wyobrażeniom lady Marsali o

wielkowiejskiej rezydencji. Kiedy ją obejrzała, zmieniła na gorsze pochlebne dotychczas zdanie o swojej kuzynce, pani Thatcher.

Długą trasę udało im się pokonać w dobrym tempie i do rogatek stolicy dojechali trzydziestego kwietnia po południu. Kiedy powóz przedarł się przez zatłoczone ulice i stanął przed domem, obie damy i ich pokojówki wychyliły się ciekawie przez okno. Bridget zmarszczyła czoło.

- Strasznie wąska ta kamienica.

- Owszem - przytaknęła lady Marsali. - Może jednak tylko od frontu wydaje się taka niepozorna.

- Na litość boską! Mam nadzieję, że tak jest! - krzyknęła dziewczyna.

Michael zorientował się, że nie ma co czekać na to, że z domu wybiegną lokaje, by pomóc paniom wysiąść, otworzył drzwiczki i kopnął schodki powozu, aż rozwinęły się jak harmonijka i opadły do ziemi. Wysiadł pierwszy i rozejrzał się po spokojnym zaułku. Domy po obu jego stronach wyglądały identycznie, zbudowane z brązowej cegły, ozdobionej skromnymi wstawkami z szarego kamienia i prostymi gzymsami. Ogrodzenie z giętego żelaza oddzielało zejścia do suterren od wysokiego chodnika.

Jedynymi cechami indywidualnymi były drzwi i schody frontowe, każde o innym i charakterze. Ich powóz zatrzymał się przed budowlą wysoką na pięć pięter, lecz rzeczywiście niezwykle wąską, bo mierzącą zaledwie trzy okna osadzone w skromnych wykuszach. Po obu stronach drzwi bez żadnych zdobień znajdowały się małe pionowe okienka.

Służący zeskoczyli z kozła obok woźnicy.

- Chalmers, sprawdź, czy ktoś jest w domu - polecił Michael. - Ja pomogę paniom wysiąść.

- Michael, to gmaszydło jest okropne! - jęknęła Bridget z głębi powozu, gdy brat pomagał wyjść lady Marsali. - To z pewnością nie jest szczytowa dzielnica!

Ciotka westchnęła.

- I ja nie tego się spodziewałam, ale jestem pewna, że w środku będzie o wiele lepiej. Wszystkie te domy z zewnątrz wyglądają jednakowo.

- Ale to nie jest szykowna jednakowość - upierała się Bridget.

Wreszcie w drzwiach stanęła pokojówka w prostej niebieskiej sukience i białym fartuszką. Dygnęła nisko, gdy Chalmers wyjawiał tożsamość przyjezdnych.

- Proszę wejść, jaśnie panie! Moja pani oczekuje państwa w salonie. Mam ich lordowskie moście zaraz do niej zaprowadzić.

Sień nie poprawiła opinii Bridget o rezydencji, gdyż była ciasna, ciemna i bez dywanu, a schody w głębi po lewej zbudowano ze zwykłych ciemnych desek. Były w dodatku zbyt wąskie, by wchodzić po nich swobodnie w modnych obszernych krynolinach. Po prawej stronie niepozorne drzwi wiodły do jakiegoś pomieszczenia, a podobne przy wejściu na schody, pozwalały się domyślać obecności za nimi jeszcze jednego pokoju. Jedynym umeblowaniem sieni był stolik przy ścianie i lustro w prostych drewnianych ramach. Pokojówka odezwała się grzecznie:

- Tędy, proszę! - Poprowadziła ich po schodach, dudniąc twardymi podeszwami po drewnianych stopniach.

Michael zatrzymał ją.

- Chwileczkę. A nasza służba, a powóz?

Pokojówka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież nigdzie nie odjadą?

- Oczywiście, że nie odjadą! Ale woźnica nie wie, gdzie jest stajnia, by wyprząc konie, a reszta służby musi wnosić nasze bagaże i znaleźć kwatery.

- Cóż, kiedy tylko zaprowadzę państwa do mojej pani, pošlę chłopca kuchennego, żeby wskazał woźnicy drogę do wozowni, a sama pokażę państwa

służbie wszystkie pokoje. Ilu ludzi przywieźliście ze sobą, panie?

- Troje i woźnicę.

Bridget odezwała się ze zdumieniem:

- Chyba nie oczekuje się po naszych pokojówkach, że będą same wnosiły bagaże? Nań i Luiza nie są przyzwyczajone do takich usług. Chyba macie tu lokajów i posłańców, którzy zajmą się ciężarami?

- Trzymamy tylko podkuchennego. W tym domu nie ma mężczyzn, proszę panienki - wyjaśniła ją pokojówka. - Woźnica będzie musiał spać w stajni.

- Jestem lady Bridget i tak proszę się do mnie zwracać! - zgaśniła dziewczynę wyniośle młoda dama.

Pokojówka zgięła się w ukłonie i odpowiedziała zgodnym tonem:

- Dobrze, panienko. To jest nie zapomnę, lady Bridget. A teraz proszę za mną, dobrze? - Okręciła się na pięcie i pomknęła po schodach, zostawiając ich samym sobie.

Zanim za nią podążyli, Michael rzucił Chalmersowi wymowne spojrzenie, na co lokaj powiedział:

- Dobrze, jasnie panie, dopilnuję, by wszystko zostało zrobione należycie, bagaże, konie i tak dalej. Rankin mi pomoże - dodał, mając na myśli woźnicę.

Schody zakręcały pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, prowadząc na podest pierwszego piętra. Stąd można było wybrać jedno z dwojga drzwi. Pokojówka stanęła w progu tych po prawej, czekając, aż zbierze się cała trójka gości. Kiedy Michael dołączył do pań, odstąpiła na bok, rzucając jednocześnie przez ramię do kogoś niewidocznego, kto czekał wewnątrz:

- Przyjechali, pszę pani.

Pomieszczenie ciągnęło się przez całą szerokość kamienicy. W trzech oknach, wychodzących na George Street, wisały turkusowe zasłony, a podłogę zdobił dywan w kwiecisty wzór w odcieniach różu, błękitu i żółci. Gzyms nad

kominkiem był z białego marmuru, pozbawiony jakichkolwiek ornamentów. Dalej po lewej od wejścia widniała płytką alkowa, a w niej kilka półek, zagraconych bibelotami, i kilka zastawionych książkami. Do umeblowania salonu należały jeszcze: stolik do kart, krzesła i fotele, szpinet i parę przysuniętych do ścian stolików z pamiątkami i zdjęciami. Pani tego królestwa okazała się szczupłą srebrnowłosą damą w ciemnozielonej popołudniowej sukni. Siedziała wsparta wytwornie na samym brzeżku sofie obitej błękitną materią.

- Wejdźcie, proszę, i rozgośćcie się, moi drodzy! - odezwała się kordialnie, ale nie wstała na powitanie. - Sal przyniesie herbatkę i kanapki, jeśli jesteście głodni.

- Bello, poznaj moją siostrzenicę Bridget - rozpoczęła prezentację lady Marsali. - To zaś jest, oczywiście, Kintyre. Moi drodzy, kuzynka Arabella Thatcher.

- Jakież przystojny młodzieniec! - skomentowała gospodyni, jak gdyby lady Marsali pokazała jej portret, zamiast żywego człowieka. - Wszystkie damy londyńskich salonów będą się do niego umizgiwać! Ale siadajcie, proszę. Kiedy stoicie, muszę zadzierać głowę, patrząc na was, i dostaję okropnych zawrotów. Jestem wyczerpana oczekiwaniem, tak niecierpliwie was wyglądałam!

Bridget zerknęła na Michaela. W jej oczach nie było ani śladu rozbawienia, raczej iskry irytacji. Powodu ich upatrywał w słowach gospodyni, która wyróżniła jego powierzchowność jako wartą specjalnej wzmianki. Dziewczyna przywykła być ośrodkiem zainteresowania każdego zgromadzenia, które raczyła zaszczyścić swoją obecnością, a pominięta, natychmiast się obnażała. Lady Marsali, nie zauważając wzburzenia siostrzenicy, bez ceremonii przyciągnęła sobie krzesło i wzdychając z ulgą usiadła obok sofy:

- Bello, słów mi brak, by wyrazić rozkosz, jaką jest usiąść na czymś, co nie

kolebie się pod człowiekiem, aż bolą wszystkie kości!

- Faktycznie te krzesła są wcale wygodne - przyznała pani Thatcher z uśmiechem zadowolenia, jakby usłyszała komplement. - Sal zaraz przyniesie tacę. Kintyre, czy mógłby pan podrzucić do ognia?

- Pani, czy nie ma tu więcej służby? - spytała niespokojnie Bridget. - Jego lordowska mość nie powinien kalać rąk domowymi pracami.

Michael, manipulując przy ogniu, skrył sarkastyczny uśmieszek. W Mingary często musiał się imać o wiele bardziej przyziemnych obowiązków domowych niż podrzucanie do ognia, ale tam siostra nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Cóż, jeśli podoba jej się odgrywać wielką szkocką damę, nie będzie psuł jej zabawy!

Pani Thatcher zmarszczyła lekko czoło.

- Moja droga, mieszkam tutaj zupełnie sama. Po cóż miałabym wyrzucać pieniądze na tłum służących, których nie potrzebuję? Włóczyliby się tylko po domu i próżnowali.

- Może nie tłum, ale jeden czy dwóch lokai dodałoby poważania pani pozycji.

Pani Thatcher roześmiała się srebrzyście.

- Nie zależy mi na pozycji, a co do służących płci męskiej, obecność jednego czy dwóch w tak niewielkim domostwie przyczyniłaby się bardziej do powstawania skandali. Poza tym gdzieżby mieli kwatery, na litość boską? Mamy zaledwie cztery małe sypialnie na poddaszu i po dwa pokoje na każdym piętrze.

- Spodziewałam się, że zajmiesz obszerniejszą rezydencję, moja droga - wtrąciła lady Marsali.

- Więc niewiele wiesz o londyńskich domach - skwitowała nieporuszona gospodyni. - Z wyjątkiem pałaców arystokratycznych rodzin i szop, w których mieszka biedota, niemal wszyscy londyńczycy, od hrabiów po artystów,

zajmują takie właśnie kamienice. Widzicie, budowniczym miasta chodziło o to, by zmieścić jak najwięcej domów na jak najmniejszej powierzchni gruntu, więc budynki wznoszą się do góry, zamiast wszerz, jak wiejskie dwory.

- Ale jadąc tutaj, mijaliśmy większe domy! - zaprotestowała Bridget. - Nawet w tym zaułku kilka kamienic jest szerszych.

- Ach, ale znaczy to tylko, że pokoje od frontu i na zapleczu domu są szersze, a nie że jest ich więcej. Zazwyczaj w londyńskich domach mamy po dwa pomieszczenia na piętrze, wyjąwszy te stare rezydencje nad rzeką i kilka wielkich kamienic w Mayfair.

- Więc jak urządzić w takiej ciasnocie bal czy choćby skromne przyjęcie?

- Boże nam błogosław! Po co mielibyśmy wyprawiać takie hece, moje dziecko?

Dziewczyna skrzywiła się. Z widoczną paniką w oczach spojrzała na brata i ciotkę.

- Na moją cześć, rzecz jasna! Czy nie tak się robi, chcąc kogoś wprowadzić w wielki świat?

- Zdaje się, że są ludzie, którzy urządzają bale w swoich domach, ale mnie to zupełnie nie odpowiada. Pomyśl tylko o tych horrendalnych wydatkach... a ile to pracy i wysiłku! Nie, wykluczone. Wybij to sobie z głowy.

- Musimy coś wymyślić! Powiedz jej, Michael!

- Dziewczyno, uspokój się, bo pani Thatcher gotowa pomyśleć, żeś gorzej wychowana od parobka! - odezwał się jej brat cicho. - Ja osobiście nie zamierzam nic jej mówić, jak to ujęłaś. To jej dom, w którym hojnym sercem oferuje nam gościnę.

- Ale...

Lady Marsali weszła w słowo siostrzenicy:

- Cicho, Bridget! Kintyre ma rację. Poza tym już w pierwszym liście do

kuzynki Belli wyjaśniłam jej wasze położenie, a ona zapewniła mnie w odpowiedzi, że bez trudu przedstawi cię wielu osobom, które bywają w najpiękniejszych salonach Londynu. Usiądź więc spokojnie i pozwól, że wyjaśni ci swój plan.

Dziewczyna przysiadła na krześle jak najdalej od pani Thatcher, na którą wciąż spoglądała spode łba. Lady Marsali dała znak kuzynce, by ciągnęła swoje wywody.

- Oczywiście, moja droga, to żaden problem. Trzeba tylko przeglądać zaproszenia i przyjmować te, które spełniają pewne kryteria. Kogo życzy sobie poznać młoda panna?

- Wszystkich! - wykrzyknęła Bridget w tej samej chwili, gdy jej ciotka zapytała z filuternym uśmiechem:

- Czyżbyś otrzymywała tyle zaproszeń, moja droga Bello?

- W rzeczy samej - odpowiedziała gospodyni z prostotą, po czym zwróciła się do Bridget: - Znam wszystkich, ale ośmielam się radzić ci, byś była bardziej wybredna w swoich zapędach. Znajomość niektórych bywalców salonów nie przyniesie ci wiele pożytku ani nie doda estymy. Oczywiście przedstawię cię królowej. Wykupiłam też karnety subskrypcyjne do najmodniejszej reduty.

Bridget patrzyła na nią oszołomiona i nareszcie pod wrażeniem.

- Czy pani naprawdę zna wszystkich w Londynie?

- Dziecko, cóż za szalona myśl! Nie znam i nie chciałabym znać motłochu, ale spośród liczących się person chyba wszystkie należą do kręgu moich znajomych. Moja matka była siostrą markizy. Niestety, jako czwarta córka nie mogłam spodziewać się wielkiego posagu. Nawet z tak wysokim tytułem szlacheckim w rodzinie rzadko jest się na tyle majątnym, by wyposażyć tyle panien. Pochlebiam sobie jednak, że znalazłam dobrego męża, który w dodatku nie dbał ani trochę o mój posag, bo sam był zamożnym człowiekiem.

- Więc duży posag jest niezbędny dla zawarcia korzystnego aliansu? - Bridget zmarszczyła czoło.

- Oczywiście, że bardzo się liczy! Inne kwestie też wchodzą w grę, naturalnie. Ale panna bez posagu jest na straconej pozycji. Ty chyba masz posag, kochanie?

- Owszem! - uciął Michael, zanim siostra mogła otworzyć usta. - Pani, chciałbym cię spytać, co możesz nam powiedzieć o hrabim Baldarcane?

- Baldarcane?

- No tak. Słyszeliśmy, że i on zjechał do Londynu na sezon. Czy zna go pani. Pani Thatcher zastanawiała się przez chwilę ze ściągniętymi brwiami.

- Nie mogę sobie przypomnieć, by mi go przedstawiano. Jest młody, a jego ojca nigdy nie spotkałam, gdyż rzadko odwiedzał Londyn, a ja ostatni raz byłam w Edynburgu jako młoda panna.

- Ale twierdziła pani, że zna wszystkich! - miauknęła Bridget.

- Wszystkich ważnych. Baldarcane jest kuzynem Rothwella, a jego znam, rzecz jasna... podobnie jak hrabinę. Tydzień temu zostałam zaproszona na obiad w Rothwell House, ale z uwagi na wcześniejsze zobowiązania musiałam z żalem odmówić. Horacy Walpole opowiadał mi potem, że był to znakomity wieczór. Zaraz... czyż nie wspominał, że Baldarcane był tam też? Ach, tak - dodała z ulgą i spojrzała na Michaela. - Czy to wasz przyjaciel?

- Nie, pani, ale zamierzam przy pierwszej sposobności być mu przedstawiony. Właściwie nie będę nawet czekał na sposobność, lecz sam ją stworzę. Muszę się tylko dowiedzieć, gdzie się zatrzymał.

- To mogę ci powiedzieć od razu. Wynajął Faircourt House, niedaleko Hyde Parku.

- Doskonale! Wobec tego jutro z samego rana złożę mu wizytę.

- Powinieneś chyba zaczekać, aż minie jedenasta - zauważyła pani Thatcher. -

Większość dżentelmenów nie przyjmuje przed tą godziną. Na szczęście ostatnio weszło w modę składanie przedpołudniowych wizyt w dziennych spodniach i zwykłym surducie, inaczej musiałbyś zaczekać, aż wyposażymy cię w odpowiednie stroje. Możesz nawet nie wkładać peruki, chociaż idąc w odwiedziny do hrabiego, zalecałabym przyprószyć włosy pudrem.

Zgodnie z uprzejmymi wskazówkami Michael przyodział się w swój zwykły strój, lecz włosy przyprószył lekko pudrem i nazajutrz z wybiciem godziny jedenastej stanął przed wejściem do Faircourt House. Wystarczyło jedno spojrzenie i przypomnienie słów pani Thatcher o londyńskich domach, by pożałował, że nie wysłał zawczasu bileciku wizytowego z prośbą o audiencję. Zawahał się z kołatką w garści, ale w tejże chwili drzwi frontowe otworzyły się i na progu stanął młodzieniec o energicznych ruchach. Ujrzawszy Michaela, zatrzymał się na najwyższym schodku i powitał go:

- Dzień dobry panu!

- Dzień dobry - odwzajemnił się Michael. - Czy zastałem hrabiego Baldarcane, a jeśli tak, to czy mogę liczyć na przyjęcie niezapowiedzianego gościa?

- Owszem, hrabia jest w bibliotece. Niestety, Peasley zszedł gdzieś do suterenu, więc pozwoli pan, że go zaprowadzę? Jestem MacCrichton i też tu mieszkam.

- Kintyre - przedstawił się Michael i potrząsnął wyciągniętą dłonią dziarskiego kawalera, a przez głowę przemknęła mu myśl, że dobrze wybrał oblubieńca dla siostry. Młody MacCrichton wyglądał w każdym calu na dżentelmena. Bridget powinna nawet uznać go za przystojnego. - Będę zobowiązany!

Chwilę później znalazł się przed obliczem hrabiego Baldarcane i jego pewność siebie wyparowała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ten bowiem człowiek przedstawiał zupełnie inny typ. Michael przypominał sobie, że wielu

Szkotów, mówiąc o nim, wciąż używało przydomka Czarny Duncan. Sądząc po srogim spojrzeniu Baldarcane'a, określenie Czarny odnosiło się raczej do temperamentu niż do barwy rzeczywiście smolistych włosów. Michael wziął się w garść i odezwał w miarę spokojnym głosem:

- Panie hrabio, przychodzę do pana w sprawie, która jest zarówno osobista, jak i formalna.

Zostaw nas, Chuff - zwrócił się Baldarcane do wychowanka, a ten skinieniem głowy pożegnał się z Michaeliem i posłusznie wyszedł. - Czyśmy się już kiedy spotkali?

- Nie, panie hrabio. W rzeczy samej może pan pomyśleć o mnie jako o osobniku popędliwym czy zgoła szalonym. Sam niekiedy się o to podejrzewam. Gdyby jednak nie okoliczności, które czynią śmiałość konieczną...

- Przyjmuję na wiarę, że istnieją takowe - przerwał mu Baldarcane obcesowo. - Z czym więc pan przychodzi?

- Chciałbym uzyskać pana zgodę na małżeństwo między MacCrichtonem a moją siostrą. Na wypadek, gdyby obawiał się pan, że nie jest godna tego aliansu, zapewniam, że...

- Przyjmuję również na wiarę, że jest godna - skwitował Baldarcane. - Natomiast MacCrichton nie osiągnął jeszcze wieku, w którym rozważa się kwestie małżeńskie. Wątpię, czy w ogóle kiedykolwiek o tym pomyślał.

Michael starannie dobierał słów, wiedząc, że ta jego wypowiedź może być decydująca:

- Kiedy jednak o tym pomyśli, być może zechce związać się z przedstawicielką prastarego rodu o wielowiekowej tradycji. Może jednocześnie rozważać korzyści wynikające z powiększenia swoich włości, a moja siostra w posagu otrzyma jedną trzecią rodowych latyfundiów. Gorąco pragnę ujrzeć ją zameżną z odpowiednim człowiekiem, i to bez większej zwłoki.

Baldarcane dotychczas nie poprosił gościa o zajęcie miejsca, a wyraz, który przemknął przez jego oblicze, niepokojąco przypominał Michaelowi grymas najmniej lubianego z dawnych nauczycieli.

- Skąd ten pośpiech?

- Mój ojciec, umierając trzy lata temu, zostawił nam w spuściźnie dług, którego nie był w stanie spłacić. Dał pod zastaw całe nasze włości, chociaż ich wartość wielokrotnie przewyższa kwotę długu. Jeśli nie zapłacę w terminie, wierzyciel przejmie całą ziemię mojego rodu.

- Woli więc pan sprzedać siostrę?

Michael splonął rumieńcem po czubki włosów na czole.

- Nie sprzedaję jej, panie hrabio! Przyznaję, że rozpaczliwa potrzeba rodzi rozpaczliwe posunięcia, a zgodzi się pan chyba, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat sytuacja na Pogórze zmusiła wielu do postępowania, na które nie zdobyliby się w żadnym innym razie.

- Zgoda. W jaki sposób małżeństwo siostry z MacCrichtonem byłoby panu pomocne?

- Wierzycielem jest Campbell. - Michael zdecydował się na całkowitą szczerłość. - Miałem nadzieję, że dojdziemy do takiego układu przedmałżeńskiego, bym zdołał go spłacić, zanim zabierze ziemię.

- O którego z Campbellów chodzi?

- Sir Renfrew, którego matka pochodziła z klanu MacDonnellów. Po czterdziestym piątym rząd wynagrodził go za lojalność, nadając mu tytuł do ziem należących do jej rodu. Teraz prowadzi wyrąb lasów, bo potrzebuje opału do wypalania żelaza w swoich hutach. To rabunkowa polityka! Nie chcę, by podobne marnotrawstwo spotkało lasy w hrabstwie Mingary. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by temu zapobiec.

- Potrafię zrozumieć pana dylemat. - Surowe rysy Baldarcane'a nieco zmiękły.

- Stoję mianowicie przed podobnym. Właściciele dymarek oferują moim dzierżawcom żywą gotówkę, i to sumki nie do pogardzenia, za sprzedaż opału. Gdyby śmieli sprzeciwić się mojej woli, z pewnością już dawno wyrąbaliby lasy!

Michael zachował milczenie, gdyż sama myśl, by dzierżawca Czarnego Duncana odważył się uczynić coś podobnego, trąciła czystym absurdem. Baldarcane milczał jeszcze chwilę.

- Dobrze więc, młody człowieku! Nie puszcę pańskiej oferty mimo uszu. Jednak proszę pamiętać, że MacCrichton ożeni się wtedy, gdy sam tak postanowi, i z tą kobietą, którą sobie wybierze. Wszystko, co mogę panu obiecać, to moje słowo, że nie zabronię mu związku z pana siostrą.

Michael miał nadzieję na więcej, ale zdał sobie sprawę, że Jego rozmówca w całej uczciwości nie może postąpić inaczej. Wychodząc od niego, powtarzał sobie, że MacCrichton, którego już przecież poznał, nie należy raczej do kawalerów, którzy oparliby się wdziękom Bridget. Jeśli tylko zdoła dopilnować, by porywca dziewczyna trzymała temperament na wodzy...

Tak rozważając, szedł za lokajem, który odprowadzał go przez marmurową sień, gdy nagle tok jego myśli przerwał hałas. Drzwi otworzyły się i wkroczyło przez nie czterech służących w szamerowanej liberii, dźwigających wykwintną lektykę. Niemal zderzył się z parą idącą na czele, ale zdążył uskoczyć na czas.

- Ach, proszę wybaczyć! - wykrzyknęła kobieta w lektyce, gdy służący ostrożnie stawiali krzesło na posadzce. Własnoręcznie pchnęła drzwiczki i zanim któryś mógł skoczyć jej na pomoc, wyciągnęła drobną rączkę do osłupiałego Michaela.

- Ach, nie ma za co! - Nie znalazł nic błyskotliwszego, więc gorliwie chwycił jej dłoń. Nawet przez podwójną warstwę rękawiczek czuł ciepło promieniujące ze szczupłych palców. Wzdłuż ramienia przebiegł mu dreszcz, a drugi,

mocniejszy, wzniecił ogień w jego trzewiach. Nie miał pojęcia, co właściwie powinien jej wybaczyć. Tymczasem ona wyłoniła się z lektyki. Ujrzał złociste kędziorki, okalające niesforną aureolą figlarną twarz, z której patrzyło na niego z nieporównaną otwartością dwoje błękitnych oczu. Szeroka krynolina, która jak szeleszczący klosz spływała na podłogę od cienkiej talii, podkreślała jeszcze kruchość sylwetki.

- Właśnie wychodziłem! - wydusił Michael. Jaki diabeł związał mu język, że przyszedł mu do głowy jedynie te pozbawione wdzięku i manier słowa?

- Ach, nie będę pana zatrzymywać! - Zwinnie ustąpiła mu z drogi. - Dugaldzie, wyprowadź tego dżentelmena i wróć do mnie. Chcę zamienić z tobą słówko!

- Oczywiście, panienko Penelopo.

Lokaje podnieśli lektykę i zniknęli na schodach do sutereny. Michael wyszedł, unikając świdrującego spojrzenia służącego. Czuł się coraz bardziej jak niezdarny sztubak, zakochany po uszy, niż jak utytułowany szkocki szlachcic.

7

Penelopa powzięła mocne postanowienie, by nie zdradzać ciekawości, jaką wzbudził w niej gość hrabiego. Z tą myślą poszła do małego saloniku obok sieni i czekała na Dugalda. Oszłomiona męską urodą nieznanego, poczuła do niego pociąg tym bardziej niewytłumaczalny, że jego maniery pozostawiały wiele do życzenia. Nie okazał jej zbytnej uprzejmości ani nie wysławiał się tak płynnie, jak do tego przywykła w towarzystwie dżentelmenów, których spotykała w zeszłym roku w Edynburgu i teraz w Londynie. Ale gdy pojawił się Dugald, zagadkowy nieznanomy wyleciał jej z głowy pod naporem pilniejszej sprawy.

- Czy panicz Roddy dostał pozwolenie, by wychodzić dziś rano samemu z domu?

- Skądże, panienko, nic takiego! Pani nakazała mu, by siedział w pokoju dzieciennym z resztą rodzeństwa aż do przyjścia nowego nauczyciela, którego spodziewała się po południu.

- Jestem niemal pewna, że widziałam, jak znika za rogiem ulicy! Posłałam za nim Doreen, ale obawiam się, że nie dogoni urwisa. Czy mój brat jest w domu?

- Nie, lord MacCrichton wyszedł jakieś dwadzieścia minut temu, w czasie gdy jego lordowska mość rozmawiał z tym dżentelmenem, którego właśnie odprowadziłem.

- A kto to taki?

- Przedstawił się jako Kintyre, panienko.

Miała ochotę dopytywać się dalej, ciekawa szczegółów sprawy, jaką miał ów przystojny Szkot do Duncana, ale zrezygnowała, zdając sobie sprawę, że nawet gdy by Dugald coś wiedział, nic by nie zdradził. Poza tym miała teraz większe zmartwienie.

- Trzeba znaleźć panicza, Dugald! Skoro mój brat wyszedł, sama muszę się do tego zabrać. Chyba pójdę za Doreen i obie przejdziemy się po parku...

- Nie wolno panience! Jego lordowska mość zabronił paniom przechadzać się po parku bez męskiej asysty. Mówił, że tam grasują rzezimieszki i inni łajdacy, dla samotnej damy to niebezpieczne miejsce na przechadzki. Ale ja mogę iść - zaofiarował się cicho.

- Więc biegnij, ale pospiesz się, bo jeśli nie jest to bezpieczne miejsce dla kobiet, tym bardziej jest niebezpieczne dla takiego dzieciaka! Ja jeszcze przeszukam dom, chociaż to jego widziałam na ulicy. Gdybym jednak znalazła go na górze, poślę za tobą gońca. Jeśli go zaraz nie znajdziesz, wracaj i namyślimy się, co robić.

- Może powinniśmy od razu powiedzieć jego lordowskiej mości?

- Nie! - Penelopa ugryzła się w język, żałując gwałtownej reakcji, i dodała

spokojniej: - Nie ma powodu, by robić zamieszanie, zanim się przekonamy, że to Roddy'ego widziałam z lektyki. Ale gdybyś się na niego natknął, przyprowadź go tu, nawet gdybyś musiał go nieść!

- Tak jest, panienko. Mnie nie da rady. Dobrze znam tego urwisa!

Penelopa pobiegła na górę, ale tak, jak się spodziewała, nie zastała Roddy'ego z siostrzyczkami. Nie mogła poradzić się hrabiny, bo Maria i lady Agnes wyszły składać wizyty. Penelopa wolała dzisiaj odwiedzić sklep z wstążkami w towarzystwie pokojówki, zamierzając wymienić przetartą falbankę u sukni, którą w zeszłym roku nosiła na bale w Edynburgu. Krawcowa Maggie Rothwell pochwaliła tę szatę i zapewniła ją, że po drobnym poprawkach i zmianach będzie wystarczająco modna na londyński sezon.

W pokoju dziecinnym Penelopa wypytała Lucy, pomocnicę bony.

- Panicz wyszedł nie tak dawno temu, panienko. Jakiś kwadrans temu powiedział bonie, że idzie się bawić do ogrodu.

Zbiegając po schodach, Penelopa wpadła na zdyszana Doreen.

- Nie, panienko! Ani śladu - odpowiedziała dziewczyna na nieme pytanie w jej oczach. - Miałam już przejść przez Tyburn Street i biec do parku, gdy Dugald mnie odwołał.

Penelopa westchnęła.

- Mam nadzieję, że go znajdzie, bo jeśli ucieczka wyjdzie na jaw, biedny Roddy znajdzie się w niezłych tarapatach!

- Obawiam się, że zaraz nadejdzie nowy nauczyciel.

Od ich przybycia do Londynu chłopak już więcej razy broił, ściągając na siebie gniew ojca, niż Penelopa mogła spamiętać. i Duncan bowiem przeliczył się, sądząc, że w ciągu jednego dnia znajdzie odpowiedniego nauczyciela. Z opałów wybawił go Rothwell, proponując na to miejsce syna przyjaciela - młodego dżentelmena, który w trakcie wiosennego semestru na uniwersytecie w

Cambridge poważnie zachorował i musiał przerwać studia aż do lata. Pan Terence Coombs właśnie dziś miał zawitać w progi Faircourt House.

Odprawiła pokojówkę i zeszła do sieni, gdzie z ulgą ujrzała Dugalda z Roddym przy boku.

- Ty mały nicponiu! - krzyknęła. - Gdzieżeś się pałętał? Dugald, gdzie go znalazłeś?

- Właśnie, Dugald. Możesz mi to wyjaśnić?

Cała trójka odwróciła się jak na komendę, słysząc bas Duncana Campbella, który właśnie wyłonił się z biblioteki. Dugald spłonął rumieńcem, ale chłopiec wyprostował ramiona i odważnie spojrział ojcu w oczy.

- Nie besztaj Dugalda, ojcze! To nie jego sprawka. Znalazłem w kącie ogrodu furtkę na ulicę i postanowiłem się przekonać, czy zajdę tą drogą do parku. - I rzeczywiście tak było, więc chciałem tylko zerknąć okiem, jak tam jest... Bardzo się na mnie gniewasz?

- Owszem! - wycedził Duncan. - Wejdz natychmiast do biblioteki; przedyskutujemy twoje zachowanie. Czyżby nikt ci nie przekazał, że masz dzisiaj nie ruszać się z domu?

Ku zdumieniu Penelopy chłopak potrząsnął głową.

- Mama powiedziała, że na pewno spodoba mi się zabawa z małymi, ale wcale nie było zabawnie, bo dziewczyny cały czas wrzeszczały i piszczały, aż Anna się wściekała, więc wyszedłem do ogrodu.

Mimo iż z czoła Duncana nie zniknął mars, gdy położywszy rękę na ramieniu syna prowadził go do biblioteki, Penelopa zaczęła wierzyć, że chłopiec dzięki obrotnemu językowi wymiga się od zasłużonej kary. Biorąc jednak pod uwagę, iż rezerwy cierpliwości Jego Własnej Osoby były na wyczerpaniu, miała nadzieję, że pan Terence Coombs okaże się sumiennym wychowawcą. Powinien nadawać się na nauczyciela, gdyż według Rothwella przodował na

studiach i zawsze przemawiał opanowanym głosem, co wskazywało na zrównoważone usposobienie. Niestety, nazajutrz przy śniadaniu Roddy swoim oświadczeniem, iż nauczyciel jest „bełkotliwym i nudnym mądrąłą”, zniweczył nadzieje dorosłych.

- Tak czy inaczej masz go słuchać i wykonywać jego polecenia! - ponuro zapowiedział Duncan.

Na widok buntowniczego grymasu na twarzy chłopca Chuff wtrącił:

- Mnie się Coombs spodobał. Ma dużą wiedzę. Ostatecznie już drugi rok studiuje w Cambridge!

- Hm, tak... - zająknął się mały i najwyraźniej chciał powiedzieć coś więcej, ale spojrzał badawczo na ojca i zamilkł.

Przez resztę tygodnia Penelopa była zbyt zajęta, by zwracać uwagę na rozwój wydarzeń na tym froncie. Dzięki rekomendacji Maggie Rothwell i jej licznych przyjaciół, mieszkańcy Faircourt House otrzymywali mnóstwo zaproszeń. Co ranka trzy panie spotykały się w buduarze i oddawały przyjemnemu obowiązkowi selekcji. Niektóre zaproszenia przyjmowały, do nadawców pozostałych wysyłały uprzejme wyrazy podziękowania i żalu, że nie mogą ich przyjąć.

Przyjęcia, wieczorki muzyczne, bale, rauty, koncerty i przedstawienia teatralne wypełniały wszystkie wieczory. Przychodziły również zaproszenia na śniadania - o dziwo, ten posiłek modni londyńczycy spożywali po południu! Nie brakowało ofert innych interesujących rozrywek. Kilka razy Penelopa dojrzała w tłumie i wysokiego nieznajomego, który kiedyś odwiedził Duncana. Dwa razy pojawił się w towarzystwie prześlicznej dziewczyny, która nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat. Penelopa, nie wiedzieć czemu, przy każdej z tych dwóch okazji czuła się dziwnie poirytowana, mimo że dziewczyna wydawała się bardziej zainteresowana flirtowaniem z Chuffem niż rozmową ze swoim

towarzyszem.

Jakiś tydzień po pierwszym zetknięciu z wysokim nieznanym Penelopa znalazła się wraz z Marią, lady Agnes i Chuffem na bardzo oficjalnym przyjęciu - na takim, na których rozmawia się wyłącznie z sąsiadem przy stole po lewej i ze swoją eskortą. Gdy po posiłku gospodyni oznajmiła, że zebrało się dosyć par i chętnych do tańca, by urządzić bal w salonie, gdyby tylko znalazł się akompaniator, Penelopa zgłosiła się na ochotnika.

- Jakże to uprzejmie z pani strony, panno MacCrichton - wdzięczyła się gospodyni. - Obiecuję, że niedługo znajdę kogoś następnego, żeby i pani zaznała przyjemności tańca.

- Dziękuję pani, ale proszę się nie krępować, gdyby się okazało, że brak chętnych. Nie mam nic przeciw temu zajęciu.

- Jest pani aż nazbyt wyrozumiała... Nie, ja wiem lepiej: najwyżej pół godziny i przyłączy się pani do tancerzy, choćbym sama miała się przy klawesynie!

Penelopa uśmiechnęła się, wiedząc, że gospodyni zajęta gośćmi, którzy nie wybrali rozkoszy parkietu, wkrótce zapomni o szczerze składanej obietnicy. Wybrała nuty skoczego tańca i zabrała się do dzieła. Po chwili dojrzała gospodynię pogrążoną w rozmowie z Chuffem, Terence'em Coombsem i niewiarygodnie piękną dziewczyną, którą widziała już przedtem. Bujne ciemne włosy, olbrzymie błękitne oczy i cera, która jaśniała jak śmietanka rozświetlona promieniami słońca - to nie były wszystkie atrybuty tej szczęśliwej istoty. Pod połyskliwą materią balowej sukni rysowała się nieskazitelna figura o cienkiej talii i apetycznych krągłościach bioder, skrytych pod krynoliną niemal zbyt szeroką do tańca, gdyby nosiła ją osoba mniej gibka i zwinna.

Zapatrzona w dziewczynę, Penelopa sięgnęła na oślep do pulpitu, by odwrócić stronicę, i potrafiła nuty, które zaczęły się zsuwać i z pewnością spadłyby na posadzkę, gdyby nie chwyciła ich szybka i pewna dłoń. Penelopa spojrzała

zaskoczona i przekonała się, że wybawcą jest ów wysoki nieznajomy. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Dziewczyna poczuła, że tężeje na całym ciele, a jej serce łomocze w piersi jak oszalałe. Szybko zerknęła z powrotem do nut, usiłując opanować wzburzone emocje. Ledwie zdołała wymamrotać słowa podziękowania.

- Nie ma za co! - odpowiedział uprzejmie. Zerknęła na niego ponownie i zorientowała się, że wbił oczy w stronicę pokrytą pięcioliniami. Miał na sobie ciemnobłękitny surdut o szykownie wąskich połach i aksamitnych klapach, a dziurki do guzików były obszyte złotą nicią. Pod spodem dojrzała kamizelkę cielistej barwy, wyszywaną delikatnych haftem w różane i lawendowe pączki. I ta część stroju była skrojona wedle najnowszego fasonu, w którym krótkie poły nie zakrywały pasa. Penelopa, która z konieczności zaczęła się nieźle orientować w kanonach mody, rozpoznała, że mężczyzna pogardza francuskim stylem.

Ponownie skupiła się na nutach, lecz obraz nieznajomego pozostał przed jej oczami jak wypalony ognistym żelazem. Miała mgliste wrażenie, że już go kiedyś spotkała. Ciemnobłękitne oczy, osadzone głęboko pod śmiało zarysowanymi brwiami, pilnie podążały za biegiem czarnych znaczków na pięciolinii, a dłoń czekała w gotowości, by w porę odwrócić stronicę. Przypudrowane włosy związał na karku czarną tasiemką, lecz sądząc po smolistych brwiach, łatwo było się domyślić ich naturalnej barwy.

Każdym nerwem wyczuwała jego obecność, jak jej się nie zdarzyło nigdy przedtem w obecności żadnego mężczyzny. Była świadoma jego bliskości, nie patrząc na niego, bo powietrze, które go otaczało, było jak naelektryzowane. Promieniował od niego przejmujący męski urok - coś, co mówiło, że woli ruszać się i działać, zamiast biernie czekać. Ponownie doznała osobliwego uczucia przyciągania, jakby był kimś znajomym, kogo lubiła, komu ufała. Ta

myśl rozproszyła jej uwagę, palce wypadły z rytmu i trąciły fałszywy klawisz. Skoncentrowała się z wysiłkiem i grała dalej, próbując udawać sama przed sobą, że on nie stoi przy niej. Wreszcie melodia dobiegła końca.

- Dobrze pani gra - zauważył. - A zna pani ten kawałek?

- Owszem, ale nie sędzę, by nadawał się do tańca tak dobrze jak następny. - Odwróciła stronę. Zdawała sobie sprawę, że powinna mu wytknąć, iż nikt ich jeszcze sobie formalnie nie przedstawił, więc nie powinni ze sobą rozmawiać, ale biorąc pod uwagę grzeczność, z jaką odwracał jej strony, taka uwaga byłaby małostkowa. Ugryzła się więc w język i odegrała kilka taktów melodii, by tancerze zorientowali się w krokach kolejnego tańca.

Zanim mogli ustawić się w korowodzie, gospodyni wróciła z obiecywaną zastępczynią i wyjaśniła, że panna Carlisle przed chwilą nieszczęśliwie wykręciła nogę i chętnie przyda się do czegoś, skoro nie może tańczyć.

Panienka tymczasem spoglądała zalotnie na Kintyre'a i zapewniała, że nie cierpi tak bardzo, a chętnie skryje się przy klawesynie, w przeciwnym razie panowie będą ją zapraszać i nadweręży kostkę jeszcze bardziej. Pochwaliła wybór Penelopy i usiadła pośród szelestu jedwabnych spódnic. Dotknęła klawiszy pewnymi palcami i jej poprzedniczka natychmiast zorientowała się, że panna dobrze gra. Odegrała te same kilka taktów, którymi Penelopa zapowiedziała następny taniec, po czym podniosła głowę i rozejrzała się wyczekująco.

- Ależ... gdzie on się podział?

Uświadomiły sobie, że są tylko we dwie przy instrumencie. Penelopa za jej przykładem pobiegła wzrokiem za Kintyre'em, ale ujrzała tylko jego oddalające się plecy. Opuścił je bez słowa! Panna Carlisle najwyraźniej oczekiwała, że będzie i jej asystował, odwracając nuty, i nie potrafiła ukryć irytacji. Penelopa też odczuła rozdrażnienie. Dobre wychowanie powinno mu nakazać poprosić ją

do tańca. Wszystkie inne panny miały partnerów, więc było oczywiste, że ona nie ma co czekać na kogoś innego. Tymczasem młody lord szedł sobie beztrąsko przez parkiet, zmierzając prosto ku prześlizgniętej dziewczynie, która zatańczywszy z Chuffem, teraz odpoczywała, pogrążona w rozmowie ze starszym mężczyzną. Miała rozgniewaną minę, ale Kintyre zbliżył się śmiało i położył jej dłoń na ramieniu. Potem zwrócił się do jej towarzysza i powiedział coś, co musiało i jego rozgniewać, bo wykręcił się na pięcie i zamaszystym krokiem opuścił salę.

Co tu robi sir Renfrew, do diabła? - Michael z rosnącym rozdrażnieniem patrzył w ślad za oddalającym się mężczyzną.

Bridget syknęła, ledwie nad sobą panując:

- Przyjechał za mną! Myślałam, że dałeś mu jasno do zrozumienia, że w żadnym wypadku za niego nie wyjdę!

- Oczywiście!

- Wobec tego musiał go szaleńczo opętać, bo zaraz po naszym wyjeździe wsiadł na statek i pożeglował do Londynu... a właściwie do Bristolu, skąd wynajętym powozem dotarł tutaj.

- Mów ciszej, bo wszyscy usłyszą.

- Dobrze, ale powiedz sam, czy to nie oznaka obłądka?

- Pewnie ma jakieś interesy w stolicy, a przyszedł tu dzisiaj na zaproszenie przyjaciół. Niewykluczone, że ma znajomości w najlepszych kołach towarzyskich. Nie przejmuj się, dziewczyno!

- Dobrze ci mówić. To nie ciebie chce poślubić ten szaleniec! Powiedział mi wręcz, że stanowilibym ozdobę jego dworu w Dunbarton jako wyśmienita pani domu, a na dokładkę byłabym doskonałą matką jego dzieci! Skóra mi cierpnie, Michael!

- No, tak... ale nie może cię zmusić do małżeństwa, więc czemu się przejmujesz?

Rozmowę przerwał im wystrojony młodzieniaszek, prosząc Bridget do tańca. Michael odszedł w poszukiwaniu tarasu czy innego miejsca, gdzie mógłby odetchnąć od wrzawy i pomyśleć. Kiedy jakiś czas temu siostra tańczyła z MacCrichtonem, podglądał ich zadowolony, ale widocznie nie zrobiła na młodzieńcu wielkiego wrażenia, bo nie poprosił jej ponownie. W gruncie rzeczy chłopak spędził więcej czasu na rozmowie z elegancikiem, który właśnie wirował z Bridget na parkiecie, niż z którąkolwiek z obecnych panien.

Tego wieczoru Penelopa nie zamieniła już z Kintyre'em ani słowa, ale w najbliższych dniach często go widywała. Za każdym razem coraz silniejsze było poczucie, że spotkała go już wcześniej, choć żadną miarą nie mogła sobie uzmysłwić, gdzie i kiedy. Wraz z siostrą, młodziutką pięknotką o imieniu Bridget, bywał niemal na każdym przyjęciu, wieczorku, balu i koncercie londyńskiego sezonu, na którym pojawiały się damy z Faircourt House. Chuff i Duncan też oczywiście towarzyszyli swoim paniom, lecz nie byli nawet w połowie tak gorliwi w wypełnianiu tego obowiązku dżentelmena jak młody hrabia.

Cały liczący się Londyn uczestniczył w sobotnim balu na cześć Penelopy, który wydała hrabina Rothwell, a swoją obecnością zaszczyliła księżna wdowa Walii. Dziewczyna została jej przedstawiona w czasie uroczystego obiadu dla wybranych gości. Reszta zaproszonych zaczęła przybywać nieco później. Penelopa witała ich, stojąc u szczytu schodów wraz z gospodarzami. Czuli się jak we śnie. Wszyscy byli dla niej mili, ale nie mogła się pozbyć dręczącej wątpliwości, czy tak samo uprzejmie traktowaliby córkę Przygłupa Geordiego i Czerwonej Mag? Czasami nachodziła ją chęć, by wypowiedzieć głośno ich

imiona i patrzeć, jakie to wywrze wrażenie na reszcie towarzystwa. Rzecz jasna, nie odważyła się tego zrobić. Nie mogłaby zdradzić w tak podły sposób swojej rodziny!

Życie towarzyskie przypadło jej bratu do gustu, nawiązał kilka przyjaźni. Najbardziej zbliżył się do Terence'a Coombsa, więc kiedy młodzian przybył do Rothwell House jako jeden z pierwszych gości, Chuff powitał go szerokim uśmiechem i porwał na bok, gdzie pograżyli się w ożywionej rozmowie. Penelopa, oczekując na chwilę, gdy gospodarz poprosi ją do pierwszego tańca, jak nakazywała etykieta, poczuła przelotną irytację na ten widok. Wolałaby mieć teraz brata przy boku, bo nikt tak jak on nie potrafił rozproszyć jej napięcia i obaw, że powie czy uczyni coś nie tak, jak trzeba.

- Dobry wieczór, panno MacCrichton!

Podskoczyła na dźwięk znajomego głosu i natychmiast przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Dobry wieczór panu! Dopiero pan przybył?

- Niestety, tak. Siostra zapomniała torebki i musieliśmy wracać z połowy drogi.

- To najdłuższe zdanie, jakie padło z pana ust w mojej obecności!

- Czyż tak?

Poczuła gorąco rumieńca na policzkach i dorzuciła ze skruchą:

- To było bezmyślne. Sądziłam, że udaje mi się trzymać język na wodzy, ale oto mam dowód, że nie pokonałam swojej głównej przywary. Proszę o przebaczenie!

- Nie ma za co - zapewnił pospiesznie. - Była pani po prostu szczerą i z pewnością nie rozminęła się z prawdą.

Czuła promieniującą od niego energię i chociaż na pozór był opanowany i spokojny, w jego oczach ujrziała wyraz takiego napięcia, że trudno jej było

oderwać od nich wzrok. Przyglądał jej się przenikliwie, jak gdyby chciał wyryć sobie w pamięci jej oblicze - pomyślała i natychmiast zgaśniła się za próżność, która w dodatku była zapewne bezzasadna.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć? - spytał hrabia znienacka.

- Teraz?! To znaczy... jeszcze nie zaczęli grać. Poza tym pierwszy taniec należy się hrabiemu Rothwellowi, bo wydał ten bal na moją cześć. Chuff, mój brat, ma być w drugiej parze z lady Rothwell. Przez pierwsze dwie godziny orkiestra będzie grała menuety, a potem polki i inne skoczne tańce.

- Owszem, wiem, ale chyba nie ma pani wszystkich tańców zajętych?

Nagle poczuła, że sznurówki gorsetu wpijają się jej boleśnie w ciało.

- Mogę panu ofiarować drugiego menueta. Nikomu jeszcze nie obiecałam żadnego tańca.

- Tym gorzej dla opieszających! - Uśmiechnął się. - Do zobaczenia, panienko!

Odszedł, zostawiając ją na pastwę mieszanych uczuć. Z jednej strony wydał jej się tak pewny siebie, że niemal skłamała, iż wszystkie tańce ma już zajęte. Z drugiej jednak nie chciała sprawiać mu zawodu. Ale cóż za arogancja - tak po prostu zadać jej pytanie, uzyskać odpowiedź i odejść! Człowiek cywilizowany zostałby jeszcze chwilę przy jej boku, zamienił kilka grzecznych słówek, czekając, aż nadejdzie partner do najbliższego tańca. Żeby tak zostawić ją samą...!

Patrzyła w ślad za nim z rosnącym uczuciem, że skądś go zna. Od tamtego dnia, gdy nieomal przewróciła go, wychodząc z lektyki, poświęcała mu dużo myśli, ale pomysł, że poznali się wcześniej, był wprost absurdalny. Kiedy przyszło jej do głowy, że widzi uderzające podobieństwo Kintyre'a do ducha, którego widywała w majątku brata, uznała to za wytwór zbyt bujnej wyobraźni i pisarstwa sir Horacego Walpole'a, po którego niesamowitą powieść, *Zamek w Otranto*, sięgnęła po pierwszym przyjęciu w Rothwell House. Mimo to nie

mogła do końca pozbyć się wrażenia, że młodzieniec i jej widmowy znajomy mają podobne, interesująco nieregularne rysy i takie same, głęboko osadzone oczy pod ciemnymi brwiami. Włosy hrabiego, przysłonięte warstwą pudru, prześwitywały barwą równie smolistą, jak te ducha z Pogórza. Kintyre był jednak zupełnie inną osobowością, bo jej duch miał naturę dobrą i opiekuńczą, a miody lord był arogancki, a nawet niegrzeczny i jeśli stać go było na współczucie, Penelopa nie znalazła na to dowodów w jego zachowaniu. Co prawda nie spuszczał z oczu powabnej siostry, ale to był ostatecznie jego obowiązek.

Jej myśli przerwało nadejście Rothwella, przystrojonego we francuskim stylu w czarny frak, srebrno-białą kamizelkę i czarne spodnie, wszystko szamerowane złotem. Miał w dłoni srebrną emaliowaną tabakierkę. Ujmując Penelopę za rękę i prowadząc ją na parkiet, schował puzderko do bocznej kieszonki.

- Jak ci się podoba przyjęcie, moja droga?

- Ogromnie. Wszyscy są dla mnie tacy mili, a bal jest olśniewający, prawda?

- Och, zapewne. - Uśmiechnął się. - Chociaż Maggie zapewnia, że uroczystość prezentacji królowej, która odbędzie się we wtorek, zaćmi splendorem ten skromny balik, a ukoronowaniem będzie raut w reducie Almacka. Spodziewam się, że spodoba ci się ceremonia prezentacji. Życie dworskie potrafi być wcale zabawne, wiesz?

- Och, naturalnie! - Westchnęła, myśląc, że dzień spędzony na przechadzce po szkockich wrzosowiskach byłby nieporównanie zabawniejszy. Słońce, którego ciepło pieści ramiona... melodyjny świergot ptaków...

- Bardzo tęsknisz za Szkocją? - zaskoczył ją Rothwell.

- Skąd pan wiedział, że o niej myślałam?

- Miałaś w oczach ten sam rozmarzony wyraz, który widuję u Maggie.

- Ależ jej dom jest tutaj, w Londynie!

- Teraz, owszem. Nie zawsze jednak tak było. - Reszta odpowiedzi utonęła w pierwszych dźwiękach menueta.

Chuff i Maggie dołączyli do nich i obie pary zaczęły zataczać uroczyste kręgi po parkiecie. Trudno było kontynuować rozmowę, skupiając uwagę na misternych manewrach. Stopniowo dołączyły do nich kolejne pary, wywoływane przez wodzireja. Kiedy muzyka ucichła, Penelopa i jej partner skęcili w róg salonu, gdzie nieco wcześniej widzieli Marię z Duncanem. Nagle u boku dziewczyny pojawił się Kintyre.

- Zdaje się, że to mój taniec, panienko!

- Owszem, nie myli się pan - odparła, walcząc z niespodziewanym atakiem nieśmiałości. Przemogła się i jak gdyby nigdy nic spytała Rothwella: - Lordzie, chyba zna pan lorda Kintyre?

- Tak, byliśmy sobie przedstawieni. Gościny udzieliła mu w Londynie serdeczna przyjaciółka mojej żony. Jak się bawisz, chłopcze?

- Dziękuję, wyśmienicie. Panno MacCrichton, przyłączymy się do korowodu?

Tańczył z pewną wprawą. Chociaż nie silił się na rozmowę, wciąż czuła promieniującą od niego tłumioną energię. Kiedy taniec dobiegł końca, odprowadził ją do miejsca, gdzie siedziały Maria i lady Agnes. Pod wpływem nagłego impulsu w ostatniej chwili spytała, kto jest ową damą, która udzieliła im gościny w stolicy.

- Nazywa się Arabella Thatcher i jest kuzynką mojej ciotki, lady Marsali, która towarzyszy nam podczas tegorocznego sezonu.

- Zdaje się, że poznałam panią Thatcher. - Penelopa zamyśliła się. - Żwawa dama, która ma upodobanie do strojnych peruk... Czy to ona?

- Kiedy ją pierwszy raz ujrzałem, miała srebrne włosy, uczesane w koronę pysznych loków, ale na przyjęcia rzeczywiście chowa je pod imponująco

rozłożystą peruką.

- Robi wrażenie miłej kobiety.

- Taka też jest - przyznał.

Właśnie doszli do kanapy, na której siedziały panie, więc Penelopa przedstawiła im swojego towarzysza. Podczas tej ceremonii zdała sobie sprawę, że ich samych właściwie sobie nie przedstawiono. To uchybienie etykiety najwyraźniej go nie martwiło, a ona nie dbała o takie drobiazgi. Miała wszakże nadzieję, że ani Maria, ani Duncan nie spytają, kto przedstawił jej Kintyre'a. Gdyby się dowiedzieli, jak bezceremonialnie zawarta została ta znajomość, mogliby mieć uzasadnione zastrzeżenia.

Kintyre nie podszedł do niej ponownie tego wieczoru. Penelopa próbowała o nim nie myśleć. Chuff i Terence zniknęli wraz z kilkoma innymi młodzieńcami; podejrzewała, że udali się do saloniku karcianego. Przynajmniej miała nadzieję, że nie opuścili pałacu, aby poszukiwać żywszych rozrywek.

Niedziela przeszła spokojnie, ale w poniedziałkowe popołudnie, gdy Penelopa w asyście pokojówki wybierała biżuterię odpowiednią do sukni na bal, na który miała pójść tego wieczoru, do jej sypialni wpadła Lucy. Tak się spieszyła, że nawet nie zastukała do drzwi.

- Panienko! Czy on jest tutaj?

- Kto? - Pytając, Penelopa już poczuła w żołądku dreszcz niepokoju, gdyż domyślała się, kogo ma na myśli pomocnica bony.

- Panicz Roddy znowu się wymknął! Pan Coombs nie przyszedł dzisiaj o dziesiątej, jak zwykle. Jakaś godzinę temu panicz powiedział, że zaczeka na niego w pokoju szkolnym, ale kiedy dowiedziałyśmy się, że pan Coombs wciąż się spóźnia, bona posłała mnie tam, żeby sprawdzić, czy się gdzieś nie wymknął ten nicpoń... to jest, pa...

- Nie szkodzi, Lucy - przerwała Penelopa zakłopotanej dziewczyszynie. - To jest nicpoń, bez dwóch zdań! Oczywiście chcecie sprawdzić, czy znowu czegoś nie zbroił. Nie owijaj w bawełnę. Nikt nie wie, gdzie się podział?

- Nikt go nie widział od co najmniej godziny. Dugald już przeszukał ogród, a teraz pobiegł przez ulicę do parku, ale jeśli chłopak rzeczywiście tam poszedł, to będzie się miał z pyszna, kiedy jego lordowska mość się dowie, bo wyraźnie mu zakazał chodzić tam bez opieki kogoś dorosłego!

Prosząc Lucy, by na razie zachowała rzecz w tajemnicy, Penelopa porwała narzutkę i nakazała Doreen też się ubrać.

- Panienko - sprzeciwiła się Lucy - a co mam zrobić, gdyby nadszedł pan Coombs?

- Powiedz mu, że jesteśmy niezadowoleni z jego spóźnienia.

- A gdyby sam pan pytał o Roddy'ego?

- Nie przyjdzie mu to do głowy... chyba że pan Coombs się pojawi i poinformuje go, że nie zastał ucznia.

- Ale...

- Lucy, wracaj do pokoju dziecinnego i uspokój się. Nikt nie spyta o panicza, bo wszyscy będą sądzili, że jest z nauczycielem. Jeśli pan Coombs się zjawi, niech czeka w pokoju szkolnym. W ten sposób zachowamy pozory, przynajmniej na razie. Będzie czas się martwić, gdybyśmy z Doreen nie zdołały odnaleźć chłopca. Przypuszczam, że poszedł się przejść po okolicy. Nie jest głupi i wie, w jakie tarapaty może wpaść przez nieposłuszeństwo, więc nie zrobi nic szalonego... przynajmniej taką mam nadzieję - dodała Penelopa pod nosem, ale obie służące usłyszały, bo dwie gładko uczesane główki pokiwały skwapliwie na znak zgody.

Penelopa z pokojówką żwawym krokiem skierowały się Tyburn Lane do Dean Street. Minęły salę koncertową Caldwell, gdzie dwa lata temu, jak się

dowiedziała, występowało cudowne dziecko, niejaki Wolfgang Mozart*. Zagrał koncert skrzypcowy przy akompaniamencie swojej czteroletniej siostry. Niestety, biegnące ulicą dziewczyny nie dojrzały ani śladu tego z pewnością niecudownego dziecka, panicza Roddy'ego, więc podażyły dalej Audley Street. Minąwszy skrzyżowanie z Curzon Street, doszły do miejsca zwanego Sheperd's Market, gdzie z dawien dawna odbywał się coroczny May Fair (Majowy Targ), od którego wzięła nazwę cała dzielnica. Tu po ulicach nie jeździły powozy, lecz przeważali konni i lektyki, a najczęściej było pieszych. Tam nareszcie odnalazły zgubę.

- Roddy! - wrzasnęła Penelopa, zapominając o manierach. Chłopak obejrzał się przez ramię i skrzywił z irytacją. Oparła ręce na biodrach i utkwiała w nim gniewny wzrok. Roddy wzruszył ramionami na znak rezygnacji i zrobił krok w jej kierunku. W tej samej chwili pojawił się jeździec, który wychyliwszy się z siodła, chwycił chłopca za surdut i dźwignął go na grzbiet wierzchowca.

Penelopa wrzasnęła na całe gardło.

8

Stop! - krzyknęła. - Zatrzymajcie go!

Wiedząc, że nie zdoła dobiec na czas, mimo wszystko rzuciła się naprzód, odpychając tych, którzy stali jej na drodze. Nie przestawała przy tym krzyczeć w nadziei, że ktoś przyjdzie jej z pomocą. Wydawało się pewne, że jej wysiłki spełzną na niczym. Była zbyt daleko i dzieliła ją od porywacza ciżba zbyt gęsta, by mogła go doścignąć. Na jej przenikliwy krzyk liczne głowy zaczęły się obracać, lecz nikt nie zrobił nawet kroku w stronę jeźdźcy, który nadal szarpał się z chłopcem, usiłując przerzucić go przez siodło. Roddy stawiał opór ile sił, wrywając się złością i wrzeszcząc:

- Puszczaj, łajdaku! Puść mnie!

Już niemal do połowy ciała wysunął się z krępującego go surduta, gdy porywacz zorientował się w sytuacji, sięgnął w dół i wolną ręką chwycił malca za ramię.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się olbrzymi szary pies. Jak błyskawica przemknął przez tłum, warcząc złowrogo, aż motłoch rozbiegał się w popłochu. Zbity z tropu jeździec podniósł głowę, a widząc niebezpieczeństwo, wparł ostrogę w bok wierzchowca, nie wypuszczając chłopca z rąk. Koń nie ruszył z miejsca, jakby sparaliżowany lękiem przed nadbiegającą bestią. Zaczął grzebać przednimi kopytami w ziemi. Obnażył zęby w rozpaczliwym grymasie i wybałuszył przerażone oczy na psa, który wydawał się zaledwie o połowę mniejszy od niego. Czworonożny zbawca warknął tak złowieszczo, że porywacz wypuścił ofiarę, chwycił uzdę i potężnym kopnięciem przełamał paraliż konia, który pognął wielkimi susami do przodu. Roddy poleciał w dół jak kamień i byłby niechybnie uderzył się o chodnik, gdyby pies nie zmienił kierunku i z nieprawdopodobną zwinnością nie podsunął mu włochatych barków, które chłopak chwycił oburącz, ratując się przed bolesnym upadkiem.

Na widok niespodziewanego zbawcy Penelopa zatrzymała się jak wryta, lecz ulga, z jaką powitała rozwój wypadków, zamieniła się w panikę, gdy pies - jak sądziła - obrócił się przeciw chłopcu. Ponownie krzyknęła i rzuciła się naprzód, wymachując ramionami w nadziei, że odstraszy bestię.

- Nie przestrasz go! - zawołał do niej Roddy. - On chciał dobrze. Widzisz, jak mi pomógł?

Wszelkie wątpliwości ją opuściły, gdy ujrzała, jak chłopiec obejmuje potężny łeb, a psisko liże go po twarzy językiem długim jak różowa wstążka.

Bestia miała dobry metr wysokości, a wierzchołkiem głowy sięgała Roddy'emu niemal pod brodę. Ze spłaszczonego łba spoglądały czujne ciemne oczy, osadzone po obu stronach wydłużonego pyska. Zwierzę postawiło uszy,

ale ich koniuszki opadały lekko, dzięki czemu morda traciła nieco na domniemanej krwiożerczości. Uspokojona Penelopa zwolniła kroku i zerknęła do tyłu, na Doreen, która podążała za nią przez tłum. Zbliżyły się do wianuszka gapiów, którzy otoczyli dziwaczną parę, trzymając się jednak przezornie w pewnej odległości. Penelopa już miała przecisnąć się między nimi, gdy zatrzymała ją postawna kobieta mocnym chwytem za ramię.

- Dziewczyno, czyś oszalała? Ta bestia rozedrze cię na kawałki, kiedy się zbliżysz!

- Wcale nie! - zaprotestował Roddy wesóło. - On jej nie zrobi krzywdy. To przyjaciel! Chciał tylko powstrzymać tego obwiesia, który by mnie porwał.

W ciżbie podniosły się głosy.

- Porwał? To nie był twój ojciec, chłopcze? Kim więc był? Ktoś ty, mały?

Roddy wyprostował się dumnie, usłyszawszy ostatnie pytanie.

- Jestem panicz...

- To panicz Campbell - przerwała mu Penelopa dość głośno, by zagłuszyć bardziej szczegółowe objaśnienie, z którym pospieszył chłopiec. Wyrwała się kobiecie i podeszła bliżej. - Musimy zaraz wracać do domu, Roddy. Puść przyjaciela, niech wraca do swojego pana.

Z kręgu gapiów wysunął się żylasty mężczyzna, odziany nieco lepiej niż reszta.

- Wyglądasz waćpanna za młodo jak na matkę takiego wyrostka. Może jesteś nianią albo boną?

- Ani jedno, ani drugie - zaprzeczyła. - Jestem jego siostrą i dopilnuję, by bezpiecznie wrócił do domu.

- To ojciec powinien go pilnować! - rzucił mężczyzna karcącym głosem.

- Obawiam się, że jego ojciec przyzna panu rację. Chodź, kawalerze! - Wyciągnęła do Roddy'ego dłoń, którą ujął z żalonym westchnieniem. Zrobili

kilka kroków w stronę Faircourt House. Doreen podążyła za nimi, a szary pies ruszył w ich ślady. - Ojejku! - sapnęła Penelopa. - Cóż z nim pocniemy, na litość boską?

Chłopiec zachichotał bez troski.

- Zdaje się, że nie musimy się nad tym głowić, bo on już zdecydował. Nie wydaje ci się chyba, że potrafisz zmusić to dzielne stworzenie, by zrobiło coś, na co nie ma ochoty?

- Tego by nikt nie potrafił! - przyznała, w duszy zgadzając się z Roddym w pochlebnej ocenie zwierzęcia. Pies kroczył u ich boku z istic królewską godnością. - To chyba ogar. - Próbowala nie zwracać uwagi na osobliwe mrowienie, które czuła na skórze na widok dziwnie znajomego pyska. - Widywałam już takie psy. Widziałeś, skąd nadbiegł?

- Trudno mi było patrzeć. Jeśli sobie przypominasz, byłem raczej zajęty - odciął się niepoprawny urwis.

- Ach, właśnie. Co robiłeś na Shepherd's Market?

- Szukałem Gabinetu Figur Woskowych pani Salmon. Terence mi opowiadał, że można tam obejrzeć replikę króla Karola Pierwszego podczas egzekucji... i panią, która miała trzysta sześćdziesięcioro pięcioro dzieci za jednym razem. Zrobili jej woskową replikę, jak leżała na łożu śmierci. Chociaż podejrzewam, że to kolejny z jego wymysłów, a kiedy spytałem jednego mężczyznę, powiedział, że te figury są na Fleet Street, daleko stąd.

- Nie mów o nim Terence - skarciła Penelopa. - To pan Coombs!

- Ale to i tak pleciuga nie lada - upierał się chłopak. - Nawet dziś nie przyszedł! Pewnie poszli z Chuffem do Westminster oglądać walki psów. Prosiłem, żeby mnie zabrali, ale powiedział, że jestem za młody.

- Na litość boską! Nie mów takich rzeczy nikomu! Żaden z nich nie zrobiłby nic podobnego, a już z pewnością nie w czasie przeznaczonym na lekcje! Coś

ważnego musiało go zatrzymać, a ty, kawalerze, nie powinienes opuszczać domu.

Roddy przybrał kwaśny wyraz twarzy.

- Nie musisz dokładać swoich trzech groszy. Nasłucham się dość w domu!

Jego przepowiednia okazała się trafna, bo gdy weszli do sieni, ujrzeli Duncana, który czekał na nich w drzwiach biblioteki. Kiedy Roddy niepewnym głosem wyznał, skąd wracają, jego ojciec zwrócił się do Penelopy z groźną miną:

- Co cię napadło, dziewczyno, by się tam wybierać bez Dugalda czy innego lokaja dla ochrony?

Zaskoczona nieoczekiwanym atakiem, przełknęła ślinę. Wiedziała, że pan domu nie uzna wybryku syna za dostateczne usprawiedliwienie jej lekkomyślnego zachowania, którym mogła narazić siebie i chłopca na niebezpieczeństwo. Znienacka mały stanął w jej obronie.

- Nie wiń jej, ojczy, bo poszła tam razem z Doreen, żeby mnie szukać!

- Aha! - mruknął Duncan głosem, który bynajmniej nie świadczył o tym, że wyznanie syna ułagodziło jego gniew. - Zaczekaj na mnie w bibliotece, Rodericku. Ani słowa! - syknął ostrzegawczo. - Wysłuchasz mnie w milczeniu, ale gdy skończę, wszyscy w domu usłyszą twój głos, jak się spodziewam! - zakończył złowieszczo.

Roddy spuścił ponuro głowę i odwrócił się, ale nie zdążył zrobić kroku, gdy wydarzyło się coś nieoczekiwanego: olbrzymie psisko, skryte dotychczas za szeroką spódnicą Penelopy i skrzydłem drzwi, wysunęło się do przodu i stanęło między swoim młodocianym podopiecznym i mężczyzną, który mu zagroził.

- Co to jest, u licha?! - krzyknął Duncan. - Dugald, Peasley, dawajcie tu kilku chłopca i pozbądźcie się tej bestii! Doreen, wejdź do domu i zamknij te przeklęte drzwi!

- On jest nieszkodliwy. Nikomu nie zrobi krzywdy! - Penelopa stanęła w obronie psa. Wahala się przez chwilę, ale zebrała odwagę i rzuciła w stronę Roddy'ego: - Musimy powiedzieć wszystko, jak było.

Brwi Duncana powędrowały niemal pod nasadę włosów.

- Wszystko, tak? No cóż, Penelopo, bądź tak łaskawa i opowiadaj, a ty, kawalerze, idź do biblioteki, jak ci kazałem! Ani ten włochaty potwór, ani nic, co byś powiedział, nie ocali cię dzisiaj przed laniem!

Tymczasem do sieni wkroczył Peasley, stanął i wybałuszył oczy.

- Niech mnie! Cóż to za stworzenie? Kto go przyprowadził?

- Sam się przyprowadził - rzucił ponuro Duncan. - Peasley, weź do pomocy kilku osiłków i wyrzućcie go stąd.

- Nie, ojczu, nie możesz go wyrzucać! Myślę, że on zrobi wszystko, co mu każę. Zobaczysz, to grzeczny pies! - Roddy spojrzał na ogara, który przekrzywił łeb i utkwiał w nim czujne oczy. - Leżeć, pies! Leżeć!

Wszyscy zamarli, patrząc w napięciu, jak potężne cielsko osuwa się na posadzkę. Duncan mruknął coś pod nosem, a Peasley wykrzyknął niedowierzająco:

- Coś podobnego! Jaśnie panie, co mamy z nim zrobić?

- Lordzie - wtrąciła Penelopa. - Proszę go zostawić. On uratował Roddy'emu życie!

- Co?

Chłopiec zaczął wyjaśniać, ale ojciec przerwał mu głosem nieznośnym sprzeciwu.

- Wysłucham całej historii od Penelopy, a ty weź tego psa, który rzeczywiście wydaje się całkowicie ci posłuszny. Zaprowadź go do stajni i zapytaj parobków, który chciałby się nim zajmować. Potem nakaż tej bestii posłuch wobec tego stajennego i wracaj do domu, ale już bez psa. Nic nie zmieni faktu, że mamy

coś do omówienia!

Roddy westchnął i pogłaskał obły łeb.

- Do nogi, piesku! Chodź, znajdziemy ci coś do jedzenia.

Kiedy wyszli, Duncan spojrzał wyczekująco na Penelopę, która najlepiej, jak umiała, zaczęła opowiadać całą historię.

- A gdzie, u diabła, był młody Coombs przez ten cały czas?

- Nie wiem. Nie przyszedł dzisiaj na lekcje.

- Z nim też się rozprawię. Powiedz mi, dziewczyno, czy rozpoznałaś tego jeźdźca?

- Nie, lordzie. Nie widziałam go nigdy przedtem. Nie sądzę, by celowo śledził Roddy'ego, raczej przypadkiem się tam znalazł, ujrzał bogato ubrane dziecko i pomyślał, że ma okazję porwania dla okupu.

- Może i tak. Cóż, chyba naprawdę zawdzięczam tej bestii ocalenie syna. Powiniennem mu się odplącić i przyjąć go pod mój dach, chociaż nie mam pojęcia, skąd weźmiemy środki na jego utrzymanie!

Penelopa pojęła dobroduszny żart i uśmiechnęła się, ale Duncan jeszcze z nią nie skończył.

- Ty zaś, młoda panno, gdy tylko się dowiedziałas o zniknięciu chłopca, powinnaś do mnie przyjść - ciągnął spokojnym głosem. - Zachowałas się bezmyślnie, biegnąc sama na poszukiwanie. Nie jesteśmy w domu, w Szkocji, gdzie możesz sobie wędrować bezpiecznie po okolicy! W Londynie sama mogłabyś paść ofiarą takiego rzezimieszka, który napadł na Roddy'ego. Pamiętaj o tym i nie narażaj się już, albo i z tobą będę miał rozprawę, droga panno!

- Dobrze, lordzie! - szepnęła potulnie dziewczyna.

Pan domu skinieniem głowy dał znak, że audiencja skończona, i powrócił do biblioteki. Nie chcąc być w pobliżu, gdy zacznie się „rozprawa” z Roddym,

gestem wezwała Doreen i pobiegła na górę, by dokończyć przygotowania do rautu u lady Sefton.

Penelopa nie miała pojęcia, jakim sposobem wieść o przygodzie Roddy'ego i niezwykłym ocaleniu chłopca rozeszła się z taką szybkością po londyńskich salonach, ale nie minął kwadrans od przybycia na bal, gdy zaczęli ją oblegać goście, spragnieni opowieści. Dziewczyna nikomu z domowników poza Duncanem nie wspomniała o całej sprawie, więc pierwszymi, którzy przyszli, domagając się wyjaśnień, były hrabina wdowa i Maria. Wysłuchawszy relacji, ta druga zasepiła się.

- To moja wina! Taka byłam zajęta spotkaniami z krawcowymi i krojczymi w dzień, a balami w nocy, że biedaczek prawie mnie przestał widywać. Duncana zaś pochłaniają spotkania z lordami od tych jego tytoniowych interesów i też nie ma czasu zajmować się synem tak jak w domu.

Duncan, który właśnie się zbliżał, usłyszał słowa żony i sprzeciwił się gorąco:

- Nie wiń ani siebie, ani mnie za niecnoty tego chłopaka! Nie jest już dzieckiem i odróżnia dobro od zła. Wie, co mu wolno, a czego nie, ale tego nie przestrzega i nie słucha poleceń.

Żona spojrzała na niego krzywo.

- Co z nim zrobiłeś?

Odciągnął ją na bok, chcąc dokończyć rozmowy w cztery oczy, czym sprowokował cięty komentarz swojej matki:

- Tuszę, że sprął biedaka na kwaśne jabłko! Mój Duncan to surowy człowiek, wykapany ojciec. Ale to prawda, że Roddy nie powinien był wymykać się z domu bez opieki. Jak mógł na to pozwolić ten nauczyciel? Czemu twój brat nie pilnuje Roddy'ego? Chuff ma ostatnio tyle zajęć, że rzadko go widzujemy. Nie ma go w domu od świtu do nocy! Nie wiem, co się z nim dzieje.

Penelopa dzieliła tę niewiedzę i sprawiała jej ona niemało troski. Dopiero pół godziny później, tańcząc skoczny szkocki taniec, dostrzegła brata wśród gości podchodzących do pary gospodarzy w progu sali balowej i napięcie ją opuściło. Przyszedł w towarzystwie Terence'a Coombsa, więc choć miała wielką ochotę wyłajać go za dezercję, nie mogła sobie na to pozwolić. W dodatku zdumiał ją niepomiarne jego wygląd.

Młody nauczyciel przychodził do Faircourt House odziany schludnie, lecz nie przesadnie modnie. Jedyne ukłonem w tę stronę była gładka peruka, oproszona pudrem. Penelopa zauważyła jednak, że na wieczornych przyjęciach pojawia się w bardziej wykwintnym, nawet afektowanym stroju. Chuff nigdy nie poszedł w jego ślady. On i Duncan stanowczo oparli się namowom, by na wieczorne wyjścia wkładać peruki. Ograniczali się do przypudrowania włosów i z ulgą przyjęli fakt, że wielu młodych dżentelmenów odrzucało ten dyktat męskiej mody. Byli tacy, którzy w ogóle nie nosili peruk, chyba że z okazji formalnych ceremonii. Dzisiaj jednak Penelopie wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że opinia brata o perukach musiała się diametralnie zmienić, bo nie tylko Coombs, lecz i on dźwigał na głowie kunsztowną piramidę sztuki fryzjerskiej. Wyrafinowane sploty niemal przygniatały im karki. Usłyszała szept jegomościa, z którym tańczyła:

- Kimże jest ów piękniś u boku Terry'ego Coombsa?

O mało co nie wybuchnęła nieprzystojnym chichotem, słysząc, że jej brat zasłużył na miano pięknisia, ale uświadomiła sobie, że to wyrażenie niebywale trafnie opisuje jego wygląd. Kiedy muzyka ucichła, obaj młodzieńcy podążyli w jej stronę. Zostawiła partnera i poszła na ich spotkanie, milcząc w osłupieniu. Chuff krygował się jak fircyk, kręcąc w palcach monokl przywiązany czarną tasiemką do guzika kamizelki.

- No i co, siostrzyczko?

- Litości, łaskawco! - Trzepotała wachlarzem i miauczała omdlewającym tonem, jak to podpatrzyła u londyńskich flirciarek. - Tyle czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania, że zaczęłam się szczerze lękać, czy nie zszedłś mość z tego świata.

- Nie zszedłem! - odparował poirytowany. - Bawiliśmy się z Coombsem wyśmienicie, prawda, stary druhu?

- Ekwipując się na podbój salonów, jak widzę. Muszę jednak zaprotestować, łaskawco, bo twój przydzwiewek zaćmiewa moje suknie. Wyobrażam sobie, że tkanina aż zeszywniała od złotych i srebrnych haftów. Ładniej też pachniesz! - Zmarszczyła wytwornie nosek.

- Sam król używa tego pachnidła - poinformował ją pan Coombs zniżonym głosem, jakby zdradzał jej sekret stanu. Machnął z gracją trzciniową laseczką z bursztynem zdobiącym główkę. W drugiej dłoni miał suto zdobioną tabakierkę i chusteczkę z białej koronki.

Penelopa szykowała się, by im bez ogródek oznajmić, co sądzi o zaniedbaniu obowiązków nauczyciela i opiekuna, którego dopuścił się elegant, ale po zastanowieniu zdecydowała, że powściągnie język. Lepiej posłać winowajcę na spotkanie Duncana bez ostrzeżenia przed słusznym gniewem pracodawcy. Chuffowi też nie zaszkodzi dowiedzieć się z surowszych ust, że przez „wyśmienitą rozrywkę” Roddy przeżył niefortunną, boleśnie zakończoną przygodę. Powiedziała więc tylko:

- Dobry wieczór panu, panie Coombs!

Zanim zdołał odpowiedzieć, usłyszeli znajomy głos za plecami.

- To chyba mój taniec, panno MacCrichton?

Odwróciła się twarzą do Kintyre'a z mocnym postanowieniem, by wypalić prosto z mostu, że pierwsze o tym słyszy, ale ze zdumieniem zorientowała się, że jej ręka sama podnosi wachlarz do zalotnego trzepotu, a usta wypowiadają

kokieteryjnie:

- Czyżby, lordzie? - Niesłychane! Jak gdyby w jej skórze zamieszkał nagle ktoś obcy!

Lord Kintyre zmarszczył czoło, przypominając tym Duncana w porywie gniewu.

- Panienska chyba nie zamierza mi odmówić?

- Nie zwracaj pan uwagi na jej wymówki! - Chuff zachichotał. - Ona po prostu trenuje gierki, które podpatrzyła u londyńskich panien.

Dziewczyna wydała zduszony krzyk obrazy i odwróciła się do brata. Kintyre nie dopuścił do tyrady, stanowczym gestem ujmując ją pod ramię.

- Spokojnie, łaskawa paniensko! Muzycy właśnie zaczęli, więc musimy iść, żeby zająć nasze miejsce.

Zacisnęła wargi, nie chcąc, by brat usłyszał kąśliwą replikę, jaka cisnęła jej się na usta, i pozwoliła odciągnąć się na parkiet, gdzie pary ustawiały się już w wyznaczonych przez wodzireja pozycjach. Kiedy jednak znaleźli się w bezpiecznej odległości, nie wytrzymała:

- Na zbyt wiele sobie pan pozwala. Nie tylko nie obiecałam panu tego tańca, lecz również przypominam, że nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni!

Ku jej zaskoczeniu, zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy, aż poczuła ciepły dreszcz wzdłuż krzyża i mrowienie na całym ciele.

- Powiedz mi uczciwie: czy wolisz zaloty takich wypacykowanych bawidamków, jak tych dwóch, od których cię zabrałem?

- Wypacykowanych? Nie sądzę, sir! - Odruchowo zerknęła przez ramię, usiłując dojrzeć Chuffa. - Jeden z tych bawidamków to mój brat, jeśli musi pan wiedzieć. Nigdy w życiu nie skalałby twarzy barwiczką!

- Widocznie nie spojrzałaś więc na nią dość uważnie. Nie widziałem w życiu nic śmieszniejszego niż ten tandem fircyków, a odór ich pachnideł niemal

odebrał mi oddech! Zaręczam, że na toaletce szanownego braciszka znajdzie panna zarówno barwiczkę i róż, jak i perfumowany puder... chociaż pojęcia nie mam, co go skłoniło do tej maskarady! Nigdy przedtem nie wyglądał jak wymuskany strach na wróble. Powiedz szczerze, panienko. Czy wątpisz w prawdę moich słów?

Bardzo pragnęła mu zaprzeczyć, ale wiedziała, że ma rację.

- Szczerze? Przyznaję, że zdumiewa mnie ta metamorfoza. Kiedy ich zobaczyłam, słowa nie mogłam wykrztusić! Sądząc po zadufanej minie pana Coombsa, obawiam się jednak, że wziął moje spojrzenie za dowód podziwu.

- Stroi się i puszy, żeby zdobyć względy Bridget, ale tobie nie imponują dandysi, prawda?

- Nie, lordzie! - Pomyślała, choć nie powiedziała tego na głos, że Kintyre mógłby połknąć takiego bawidamka jak Coombs w całości, z jego peruką, trzcinową laseczką, tabakierką, haftami i pantofelkami zapinanymi na klamerki z brylantami. Zamiast tego spytała: - Cóż, zatańczymy?

- Oczywiście!

W drugiej kolejce tańców znalazły się żwawe galopy i przytupy, w czasie których trudno byłoby rozmawiać. Kiedy zaś muzycy skończyli, Kintyre postąpił tak jak poprzednio: odprowadził ją do krewnych i zniknął jak zdmuchnięty płomień świecy na resztę wieczoru. Penelopa widziała Bridget tańczącą z Chuffem, więc Kintyre, który nigdy nie zostawiał siostry bez eskorty, nie mógł opuścić balu. Kilka minut później znowu zobaczyła mężczyznę, który rozmawiał z Bridget na tamtym balu, gdy Kintyre tak nagle odszedł od Penelopy. Wyglądał na pompatycznego, podstarzałego zarozumialca w suto upudrowanej peruce, kształtem przypominającej dynię. Pod krzykliwym, błękitnym frakiem miał niemodną długą kamizelkę z satyny haftowanej w różyczki, a stroju dopełniały niebieskie spodnie. Mrużył oczy pod krzaczastymi

brwiami, tak że Penelopa pomyślała, iż powinien nosić binokle. Wydatne, mięsiste usta wyglądały, jakby lada chwila miał zacząć nimi mlaskać, a największą ozdobą jego oblicza był czerwony bulwiasty nochal. Mężczyzna podszedł do lady Bridget, ale ta zbyła go niechętnym grymasem i odwróciła się do grupki roześmianej młodzieży, w której nie zabrakło Chuffa i pana Coombsa.

- Kim jest ten dżentelmen w peruce, która wygląda jak napuchnięta? - spytała Penelopa Duncana, który właśnie wrócił z bufetu, niosąc szklaneczki ponczu dla żony i matki.

Podążył wzrokiem za jej palcem.

- To chyba sir Renfrew, jeden z Campbellów z Breadalbane. Ma w swoim posiadaniu olbrzymie latyfundia na zachodnim brzegu, w okolicy Loch Moidart.

- Czy to niedaleko Mingary?

- Owszem, całkiem blisko. Mingary leży jakieś dziesięć mil na północ w prostej linii. Mingary to majątek Kintyre'a, z którym tańczyłaś właśnie przed chwilą. Czy ten młodzian ci się podoba?

- Och, błagam, lordzie! Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła, zgorziona, że mógł w ogóle coś takiego przypuszczać, ale sama myśl o młodym lordzie wywołała na nowo falę mrowienia w krzyżu i stopach. - Jest strasznie zadufany w sobie.

- Czyżby cię obraził?

- Och, nie! - Zgorszyła ją myśl o takim podejrzeniu.

- Musimy wkrótce wyjść, drogi mężu, jeśli mamy się jutro odpowiednio prezentować w czasie ceremonii na królewskim dworze. - powiedziała Maria. - Chyba nie zamierzasz stać tu jak słup do chwili, gdy przyjdzie czas się żegnać? Powinieneś jeszcze zatańczyć ze swoją uroczą połowicą.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Cóż, skoro z braku partnerów podpierasz ścianę, pani, muszę chyba

zaspokoić twoje potrzeby. Chodź więc na parkiet, zatańczymy, moja duszko.

Pokazała mu język, ale szybko go schowała, słysząc oburzone sapnięcie którejś z matron, obsiadających pobliskie kozetki. Zapłoniona jak niewinna dziewczica, pozwoliła mężowi poprowadzić się na środek sali, gdzie tancerze formowali się do uroczystego kotyliona.

Zwróciwszy pannę MacCrichton na łono rodziny, Michael opuścił salę balową, upewniwszy się przedtem, że Bridget tańczy pod pilnym dozorem ciotki i kuzynki Belli. Na tego rodzaju towarzyskich imprezach zwykł był zaraz po przyjściu wyszukiwać spokojny taras czy ogród, gdzie mógł się udać na przechadzkę, gdy zbyt zmęczyły go wrzawa i ścisk. Bale u lady Sefton cieszyły się wśród bywalców salonów renomą najprzedniejszej rozrywki - „pysznej gratki”, jak to figlarnie określała złota młodzież królestwa, nic więc dziwnego, że było na nich tłoczno i gwarno aż do przesady.

Michael zaraz po przyjściu zbadał amfiladę paradnych komnat rezydencji i odkrył drzwi balkonowe, wiodące na zewnątrz. Teraz wyszedł nimi na taras, gdzie poczuł, że w blasku księżyca w pełni znowu oddycha pełną piersią. Wieczór był chłodny, więc niewielu gości korzystało z możliwości przechadzki pod gołym niebem i Michael mógł w spokoju cieszyć się chwilą wytchnienia. Miał wielką ochotę poprosić pannę MacCrichton o jeszcze jeden taniec, ale zabrakło mu odwagi. W gruncie rzeczy chciał nie tyle wirować z nią po parkiecie w tłumie innych tancerzy, lecz wyprowadzić ją w ciszę tarasu, gdzie miałby ją tylko dla siebie. Wystarczyło, że pomyślał o jej mlecznej cerze, lśniących oczach i dyskretnym zapachu perfum, jakich używała... Jęknął. Musi zacząć myśleć o czymś innym! Teraz byłaby akurat najmniej odpowiednia chwila, by zawrócić w głowie młodej dziewczynie. Dla niego małżeństwo było na razie wykluczone. Żona, kimkolwiek by była, powiększyłaby tylko ciężar

jego zmartwień. Niewiele miałby jej do zaoferowania, dopóki nie uporządkuje kwestii majątkowych. Jak mógł w ogóle myśleć jednym tchem o małżeństwie i pannie MacCrichton? - zganił się ostro w duszy. Baldarcane okazał wiele zrozumienia dla jego nadziei, że między Bridget i młodym MacCrichtonem nawiąże się nic porozumienia, ale nigdy nie przebaczyłby mu próby zbliżenia do ukochanej wychowawcy, Penelopy, skoro Michaelowi trudno byłoby podać jakieś rozsądne powody dla tego związku. Sama panna też nie dała mu żadnego znaku, że oczekuje na awanse z jego strony. W obecnych okolicznościach nawet nie powinna tego czynić.

Wystarczyło kilka minut na tarasie, gdzie jedynymi kompanami były owe mało pocieszające myśli, by pospieszył z powrotem do sali balowej. Ujrzał, że pod jego nieobecność pojawił się sir Renfrew, lecz tym razem nie okazywał on zainteresowania osobą jego siostry, więc znosił jego obecność z całą pogodą ducha. Nie poprosił do tańca żadnej innej panny, tylko zaczął się przeciskać przez tłum do ciotki i pani Thatcher, gdy jego uszu doleciał fragment rozmowy, którą prowadziła grupka gości pod pobliską kolumną.

- Powiadają, że to największy pies, jakiego widziały ich oczy. Wyskoczył z tłumem, ot, tak, jakby spadł z nieba, na ratunek dzieciakowi Baldarcane'a. Istny cud!

- Czy odnaleźli właściciela? - spytała jakaś kobieta.

Michael zastygł w napięciu.

- Nikt nie ma pojęcia. Przypominał olbrzymiego ogara, tyle że miał czarną sierść, a psy tej rasy są przeważnie szare. Jeżeli jednak jest tak gigantyczny, jak mówią, cały Londyn powinien znać jego pana.

Michael zmarszczył czoło i rozejrzał się za hrabią Baldarcane, ale nie dostrzegł ani jego, ani nikogo z Faircourt House. Nawet MacCrichton z piękniśm Coombsem zniknęli bez śladu. Michael podszedł więc do lady

Marsali i kuzynki Belli, przyciągnął sobie krzesło i spytał obu dam:

- Czyście słyszały panie o dzisiejszej cudownej odsieczce?

- Chodzi ci o porwanie smarkacza Baldarcane'a? Oczywiście, przyjęcie wprost huczy od pogłosek. Czyż to nie prawdziwy cud?

- Nie wiem, pani. Posłyszałem tylko fragment rozmowy, który wzniecił moją ciekawość.

- Cóż, warto posłuchać reszty - pospieszyła zaspokoić ją pani Thatcher. - Panna MacCrichton wyszła podobno z pokojówką szukać synka Baldarcane'a, który się gdzieś zawieruszył. Właśnie go odnalazła, gdy jakiś łotrzyk na koniu próbował porwać malca i choć panna MacCrichton wszczęła alarm, niewiele by zdziałała, gdyby nie ten olbrzymi pies, który wyskoczył nie wiadomo skąd i po prostu wyrwał chłopca z łap zbója.

- Mówią, że był wielki, ale dokładnie jak wielki?

- Dobry Boże, skąd miałybyśmy wiedzieć? Przypuszczam, że ludzie wyolbrzymiają, mówiąc, że wzrostem dorównywał dorosłemu mężczyźnie. Ale cóż za łajdactwo, próbować porwać małego chłopca!

- Zgadza się, oczywiście. Chciałbym zobaczyć tego psa - mruknął w zamyśleniu.

Ciotka Marsali uśmiechnęła się słodko.

- Wspominałeś, że w Londynie będziesz miał jakieś sprawy dotyczące psów?

- Tak, ale nie psów dziwacznie się zachowujących, cioteczko. Owszem, spotykam się z dżentelmenami, którzy wespół ze mną pragną zmienić prawo wyłącznego posiadania, przez które rychło wygaśnie rasa szkockich ogarów. Właśnie dlatego zainteresowałem się plotkami o tym psie, z opisu przypomina bowiem ogara.

- Sądziłam, że w Londynie takich nie ma! - krzyknęła zdziwiona ciotka. - Tak mi przynajmniej mówiłeś. W całej Anglii jest ich obecnie zaledwie garstka,

czyż nie?

- Właśnie dlatego to takie intrygujące. Muszę jutro z rana złożyć wizytę w Faircourt House.

- Wykluczone! - wtrąciła się pani Thatcher. - Jutro jest wtorek, dzień prezentacji pańskiej drogiej siostry na dworze królowej. Nie może jej pan zostawić samej sobie po całym ambarasie, jaki miałyśmy z pana ciotką, by wszystko załatwić.

- Oczywiście ma pani rację! - Westchnął i skrzywił się odrobinę kwaśno. - Cioteczko, jak długo potrwa ten cyrk?

Pani Thatcher z niewzruszonym spokojem wyjaśniła:

- Ceremonia prezentacji może potrwać cały dzień, ale przy tej okazji pozna pan wiele wpływowych osobistości, które niewątpliwie będą w stanie wesprzeć pana w kwestii owego kuriozalnego prawa. Ponadto słyszałam, że Maggie Rothwell zamierza dokonać w tym samym salonie prezentacji panny MacCrichton. Może nadarzy się sposobność, by spytać ją o owego olbrzymiego psa.

- Wyśmienity pomysł! - Michaelowi od razu poprawił się humor. Reszta wieczoru upłynęła bez specjalnych incydentów. Bridget zgodziła się wyjść wcześniej, by nazajutrz być świeża i wypoczęta. Gasząc świecę w swojej sypialni, Michael pomyślał, że właściwie cieszy się z perspektywy dnia spędzonego w pałacu królewskim St. James.

Tej nocy ponownie nawiedził go sen, lecz tym razem wędrował w nim tylko długo leśnymi ścieżkami, szukając właściwej drogi, aż wreszcie obudził się, a wkrótce znowu zasnął i spał bez koszmarów do samego rana.

Jak każdego ranka od przyjazdu do Londynu, Michaela obudził ten sam przeraźliwy wrzask przekupki tuż pod jego oknem. Narzucił szlafrok i zszedł do pokoju śniadaniowego na pospieszny posiłek. Kolejne dwie godziny zajęła mu toaleta i ubieranie przy pomocy Chalmersa w małej garderobie przylegającej do sypialni. Rytuał ten zajął mu więcej czasu niż zwykle, bo na uroczystość na królewskich salonach należało przyjść w całej świetności stroju. Początkowo miał ochotę się sprzeciwić, bo aż go zatkało na widok tacy pełnej dziwacznych przedmiotów, słoików i buteleczek z pachnidłami. Ale Chalmers ze stoickim spokojem zapewnił go, że wszystko to jest niezbędne.

- Dokładnie się dowiedziałem, jak powinien się wystroić dżentelmen na taką okazję, więc niech mi pan pozwoli być tego ranka przewodnikiem albo narazi się pan na obrazę majestatu. Królowa Szarlotta jest ponoć fanatyczką etykiety. Gdyby uparł się pan wejść na jej salony bez właściwej peruki, nadużyłby pan jej i tak niezbyt wielkiej cierpliwości.

- Widziałem te szkaradztwa, które nazywasz „właściwymi perukami” - parsknął pogardliwie hrabia. - To wieże, wysokie na stopę z okładem!

- Słyszałem o jeszcze bardziej strzelistych konstrukcjach. Teraz niech mi pan pozwoli wyskubać kilka włosów z brwi, aby rysowały się eleganckim łukiem.

- O, ani się waż, ty gałganie! Uważam swoje łuki za wystarczająco eleganckie!

- Z najwyższą niechęcią, panie hrabio, lecz muszę się sprzeciwić. Są wprost krzaczaste.

- Dajże spokój, Chalmers. Ogól mnie, obetnij paznokcie i obsyp mnie pudrem, skoro ci na tym zależy, ale wara od tych słoików z barwiczką i flaszek z perfumami!

- Proszę usiąść, panie hrabio. - Chalmers westchnął i zabrał się do dzieła. Ogoliwszy swego upartego pana i obciawszy mu paznokcie, zajął się włosami. Ufryzował starannie pukle nad czołem, a resztę czupryny podkreślił na gorących

żelazkach, aż przypominała puszysty obłok, następnie zarzucił na jego ramiona przezroczystą pelerynkę i sięgnął po gruszkę z pudrem. Michael kichał, krzywił się i protestował, że udusi się w chmurach pyłu, lecz lokaj niewzruszenie powtarzał, że ani jeden czarny włos nie śmie przeglądać przez warstwę bieli, inaczej zhańbi się nie tylko Michael, lecz i on, jego wierny sługa, który dba o swoją reputację bardziej niż niektórzy wielmożni lordowie!

Wreszcie tortury się skończyły i Chalmers związał długie fale upudrowanych włosów czarną wstążeczką na karku. Następnie ubrał swego pana w dworski strój, składający się ze spodni z jasnobrązowego aksamitu i takiegoż fraka, spod którego wyglądała jedwabna kamizelka wyszywana grubo na centymetr skomplikowanym wzorem złotych liści, który pysznił się również na mankietach i klapach fraka. Lokaj wciągnął jeszcze na pańskie łydki białe pończochy z cienkiego jedwabiu, owinął szyję śnieżnobiałym fontaziem, wsunął na stopy hrabiego czarne buty, lśniące jak lustro, i zapiął złote klamerki zdobione brylantami. Obejrzał go krytycznie i stwierdził, że jego pan jest gotów do wizyty na salonach królowej

- Tabakierka, panie hrabio?

- Przecież nie zażywam tabaki! - zdziwił się Michael, podając lokajowi spinkę do krawata, która należała jeszcze do jego ojca. Przekręcił na palcu prawej ręki złoty sygnet rodowy.

Chalmers wyjaśnił, że nie trzeba niuchać, ale tabakierka jest nieodzownym atrybutem dżentelmena, odkąd zwyczaj zażywania tabaki stał się modny.

- Nie mam pojęcia, po co ludzie wydają fortunę na tabakę i puzderka, skoro w salonach jest tak duszno od pudru z peruk, że wszyscy kichają na potęgę! Nie, wezmę tylko tę przeklętą trzciniową laseczkę na wypadek, gdybym chciał kogoś zdzielić na odlew. Ale niech mnie diabli, jeśli zgodzę się, żebyś obwiesił mnie błyskotkami, które masz na tej tacy! Odstaw tę flaszkę z pachnidłem, jeśli łaska.

- Panie hrabio, tylko musnę. Nie chce pan...

- Gdybym już miał czymś pachnieć, wybrałbym uczciwą woń szkockiego wrzosowiska albo torfowiska. Dopóty ktoś nie wymyśli takiej perfumy, zachowaj dla siebie resztę pachnidła.

- Pański kapelusz, panie hrabio! - Chalmers zebrał całą sponiewieraną godność lokaja wielkiego dżentelmena, wyciągając rękę z płaskim przybraniem głowy, bez którego nikt nie śmiał wejść na dworskie salony.

Michael przyjął je i rzekł ze skruchą:

- Chalmers, mój pocziwcze! Tylko tobie będę zawdzięczał, jeśli wielcy tego świata nie wezmą mnie dzisiaj za barbarzyńcę. Przykro mi, że sprawiam ci tyle kłopotu.

- Niech się pan nie smuci, wcale tak nie jest! - pocieszył go wierny sługa.

Michael poszedł na poszukiwanie siostry i pozostałych dam, oczekując, że będzie musiał jeszcze przynajmniej z godzinę gryźć palce, zanim kobieca toaleta dobiegnie końca. Ku swemu zdziwieniu zastał dwie starsze damy w pełnym rynsztunku, a nie minęła minuta, gdy ze schodów dobiegły ich szybkie kroki Bridget. Ujrawszy ją w progu, rzekł z uznaniem:

- Powinienem zgodzić się na monokl, który mi proponował Chalmers.

- Ty i monokl? - Dziewczyna roześmiała. - Nie wyobrażam sobie! Ale wyglądasz dzisiaj naprawdę wspaniale.

- Nie potrzebuję monokla, by docenić twoją powierzchowność, moja droga. Jesteś zachwycająca!

Spełnił jej niewypowiedziane oczekiwanie na komplement. Okręciła się na pięcie, trzepocząc złożonym wachlarzem, kołysząc rąbkiem spódnicy z bladobłękitnego jedwabiu, spod którego wyzierała haleczka w tym samym odcieniu. Suknia wydymała się na konstrukcji z drucianych obręczy w wielki po bokach, a z przodu płaski klosz. W świetle kandelabrow połykiwał

wielobarwny haft w kwieciste wzory, obramowane srebrną nicią. Dziewczęcą głowę zdobiła masa loczków, przyprószonych pudrem i ozdobionych koronkowymi falbankami w odcieniu jasnego złota, które spadały po obu stron zarumienionej twarzy jak potoki słonecznego światła. W ufryzowanych splotach iskrzyły się ponadto niezliczone klejnoty, a całość wieńczyły dwa białe strusie pióra.

Pani Thatcher podniosła się z sofy.

- Oboje wyglądacie wspaniale, więc nie traćmy czasu. Tragarze czekają już z lektykami. - Sama prezentowała się imponująco w dworskiej sukni z aksamitu w kasztanowe i czarne pasy lamowane złotą falbanką. Na głowie miała różową perukę, wysoką na całą stopę, a na niej taką mnogość klejnotów, że Michael dziwił się, jak zdołała utrzymać szyję prosto.

Lady Marsali wybrała szatę z żółtego jedwabiu o bardziej konserwatywnym kroju i jak zwykle wyglądała niebywale elegancko. Michael wiedział, że jej biżuterii nie zaćmią żadne klejnoty w królewskim pałacu.

Bridget westchnęła z satysfakcją.

- Wyglądamy cudownie! Jak na wystawie!

Michael zgadzał się z nią, lecz wkrótce okazało się, że nie doceniał okazałości owej wystawy. Kiedy wyszli przed dom, wybałuszyl oczy na cztery lektyki, otoczone szesnastoma tragarzami i czterema lokajami w pełnej liberii z aksamitu w barwach beżu i czerni, w białych rękawiczkach i starannie ufryzowanych perukach.

- Będziemy jak cyrkowa parada! - mruknął zmieszany, a Bridget zwróciła się do pani Thatcher.

- Sądziłam, że nie ma pani męskiej służby?

Ta zaśmiała się wesoło.

- Dziecko drogie, ależ to nie moi ludzie! Ja ich po prostu wynajęłam na tę

okazję. Mam nadzieję, że na drodze do pałacu nie kręcą się żadni zbóje, ale nigdy nie wiadomo, poza tym eskorta doda nam powagi i znaczenia, a gdyby motłoch utrudniał nam przejście, zadbają i o to. Za życia mojego drogiego małżonka trzymaliśmy własnych tragarzy, ale od kiedy przejęłam kontrolę nad majątkiem, nie wydaję niepotrzebnie pieniędzy. Inna sprawa, jeśli nadarzy się uroczysta sposobność, jak dziś. Kintyre, pojedziesz pierwszy, a my za tobą.

Michael sądził, że sporą odległość, jaka dzieliła dom pani Thatcher od pałacu St. James, przebędą kareta, ale wnet pojął, że wielu majątnych londyńczyków wołało lektyki, które były wygodne i zwrotne, co szczególnie przydawało się na wąskim dziedzińcu pałacowym. Powóz miałby wielkie trudności z manewrowaniem w ciasnocie, zaskakującej w królewskiej, bądź co bądź, rezydencji.

Im bliżej byli pałacu, tym większy ścisk panował na ulicach. Motłoch gromadził się wzdłuż kamiennych krawężników, gapiąc się na wielmożnych tego świata. Powozy i konni byli zmuszeni wlec się ślimaczym tempem, ale podniecenie tłumu udzielało się wszystkim. Nawet Michael uśmiechnął się na widok oberwanego ulicznika, który z takim zapałem wymachiwał ramionami, że poślizgnął się i niemal wylądował w rynsztoku. Wreszcie dotarli do wjazdu na dziedziniec, gdzie parkowały już tuziny lektyk. Bridget wyłoniła się ze swojej uśmiechnięta i zarumieniona. Michaelowi przemknęło przez głowę, że dziewczyna uciekła się do pomocy różu, ale potem pomyślał, że natura wyposażyła ją w naturalny rumieniec, więc zabiegi kosmetyczne były dla niej zbędne. Wyglądała tak uroczo, że miał nadzieję, iż młody MacCrichton, który zapewne też pojawi się w pałacu, będzie pod nie lada wrażeniem.

Niestety, wnet okazało się, że podniecenie rozplywa się w nużącym wyczekiwaniu w długiej kolejce gości, która ciągnęła się przez korytarze i galerie pałacu. Zanim dotarli do salonów, Michael miał już serdecznie dosyć, a

Bridget wyglądała jak przywiędły kwiatek i ciągłymi narzekaniami wyczerpała resztki jego cierpliwości. Pani Thatcher i lady Marsali okazały się bardziej wytrzymałe na torturę wyczekiwania, lecz żadna nie miała ochoty na konwersację, tym bardziej że wokół panował zgiełk. Dopiero na górnej galerii lokaje zaczęli uciszać gości, a w pobliżu drzwi do sali tronowej, zwanej w eleganckich kręgach salonem królowej, zapadła cisza jak w kościele. Michael coraz częściej zerkał na zegarek, obserwując upływ czasu, jak kropli wyciekających z nieszczelnej flaszki. Upłynęła z górą godzina, zanim stanęli na progu sali i szambelan szeptem poprosił ich o nazwiska. Odczekawszy chwilę, zaanonsował panią Thatcher, która pierwsza podeszła do tronu. Za nią podążyła lady Marsali. Potem Michael usłyszał nazwisko swoje i Bridget, więc podał siostrze ramię i zaczął czekać, aż ta upora się z wachlarzem i ujmie drugą ręką tren sukni, co poszło jej zgrabnie, bo długo ćwiczyła przed lustrem w zaciszu sypialni.

Królowa Szarlotta okazała się drobną, szczupłą kobietką o wyblakłej cerze i ciemnych włosach. Miała szerokie usta i okazały nos. Michael wiedział, że jest od niego przynajmniej o cztery lata młodsza, gdyż poślubiła króla Jerzego przed czterema laty, mając zaledwie siedemnaście wiosen. Wyglądała jednak dużo starzej.

- Popatrz, jaka zmęczona! - szepnęła Bridget.

- Nie dziwota, skoro musi całymi godzinami wysiadywać w tej dusznej sali. Poza tym powiła już troje dzieci w ciągu czterech lat małżeństwa - odszepnął, chociaż czuł, że komentarz, choć może zgodny z prawdą, jest niesprawiedliwy. Król był chory i to zmartwienie musiało wyssać wiele żywotnych sił młodej królowej.

Lady Marsali posłała im karcące spojrzenie. Ucichli i podeszli do tronu.

Cała ceremonia trwała dwie minuty, w trakcie których uklonili się dwornie,

wykonali przepisowe trzy kroki do tyłu i znaleźli pod opieką odźwiernego, który odprowadził ich na bok. Dopiero wtedy Michael dojrzał Baldarcane'a ze swoim orszakiem. Stali w grupce pod przeciwległą ścianą komnaty i rozmawiali półgłosem z hrabią Rothwellem i Menziesem oraz ich małżonkami. Panna MacCrichton wyglądała niebywale pociągająco w sukni z seledynowego jedwabiu, lamowanej srebrzy sta koronką. Kiedy podniosła oczy na tron, przechwycił jej spojrzenie. Uśmiechnęła się na jego widok, ale w tej samej chwili Michael usłyszał nad uchem szept służącego:

- Wybacz pan, milordzie, nie możemy przystawać, bo zakłóciłibyśmy przepływ gości. Czyba nie chce pan być powodem takiego zamieszania?

Michael zdusił warknięcie protestu i ruszył naprzód.

Znalazł się na kolejnym dusznym korytarzu, w następnej niekończącej się kolejce, z perspektywą dodatkowej godziny morderczej nudy.

Widząc, że Michael i jego towarzyszkę opuszczają salon, Penelopa poczuła ukłucie żalu. Atmosfera w królewskim salonie znudziła ją niemal do łez. Duncan, Rothwell i Menzies mieli przywilej stałego wstępu i dlatego pozwolono im towarzystwu zostać w sali w otoczeniu dworaków i innych podobnie zaszczyconych osobistości. Panowie rozmawiali o tabace i szmuglu. Cóż za wstrętne tematy! Dziewczyna nie mogła zatkać sobie uszu, więc mimo woli dowiedziała się, że coraz częstsze przypadki przemytu zbiły cenę tego specjału, w którego handel wszyscy panowie zainwestowali sporą część kapitału. Więcej Penelopa nie rozumiała, a nie wyobrażała sobie bardziej nudnego tematu, lecz panowie dyskutowali tak zażarcie, że wszelka inna konwersacja w ich obecności okazała się niemożliwa.

Maggie ostrzegła ich przed przyjściem, że królowa nie lubi zbytniego zgiełku, chociaż znosi nieuchronny szmer tłumionych rozmów. Gdy jednak dworacy

podnosili głos, trudno jej było dosłyszeć nazwiska prezentowanych osób i bardzo się denerwowała. Wobec tego rozmowa pozostałych uczestników grupki ograniczała się do rzadkiej wymiany komentarzy. Penelopa nie mogła się nadziwić, że królowa nie odezwała się do niej ani słowem w trakcie prezentacji. Skłoniła co prawda głowę, choć, według dziewczyny, bardziej jak pokojówka słuchająca poleceń pani niż jak królowa. Maggie wyjaśniła jej potem, że Szarlotta nie mówi dobrze po angielsku.

- Poza tym właściwie nie zna tu nikogo - ciągnęła hrabina ze współczującym grymasem usteczek. - Od przybycia na dwór siedzi zamknięta na cztery spusty. Nie wiem, czego obawia się król, ale biedaczka musi zadowolić się towarzystwem dzieci i dam dworu. Jej pokojówki utrzymują, że jest łagodna i poczciwa, chociaż Elizabeth Campbell gani jej afektowane maniery i domniemany upór. Nie zapominajmy jednak, że sama Elizabeth grzeszy upartą naturą, więc byłby to przypadek, gdy kocioł przygania garnkowi.

Penelopa chciała dowiedzieć się więcej o królowej i życiu na dworze. W ogóle żałowała, że nie zna nikogo w swoim wieku, z kim mogłaby porozmawiać, ale spośród młodych panien, które spotkała na przyjęciach, żadna nie przypadła jej do serca. Większość tych elegantek zresztą też nie zdradzała ochoty do stosunków bliższych niż powierzchowna uprzejmość towarzyska. Czasami Penelopa zastanawiała się, czy jakimś cudem nie rozeszła się po salonach wieść o jej rodzicach, ale jeśli nawet tak było, nikt nie okazał się tak okrutny, by cisnąć jej pogardliwą prawdę prosto w twarz. Maggie przedstawiała ją jako wychowankę Baldarcane'ów, którą zresztą była. Jeszcze miesiąc dzielił ją od dnia, gdy Chuff osiągnie pełnoletność i przejmie prawną odpowiedzialność za jej los.

- Szkoda, że Chuff tego nie widzi! - szepnęła do Marii, wykorzystując przerwę w dyskusji panów. - Podobałaby mu się chyba ta pompa i królewski splendor.

- A tobie się nie podoba? - Maria spojrzała na nią bystro. Penelopa uśmiechnęła się pospiesznie, aby nie wydać się niewdzięczną.

- Jak mogłoby mi się nie podobać? Takie doniosłe wydarzenie! Nie, po prostu żałuję, że go tu nie ma, żebym mogła dzielić z nim wrażenia.

- Salon królowej jest odpowiednim miejscem na prezentację panien z dobrego towarzystwa - wyjaśniła po cichu Maria. - Duncan albo Rothwell przedstawia Chuffa królowi na tak zwanym poranku tronowym, gdy tylko jego majestat odzyska pełnię sił. Poza tym chyba się nie mylę, ale Chuff jest całkiem kontent, że mógł zostać w domowym zaciszu. Zdaje się, że cierpi na srogi ból głowy. - Zerknęła ukradkiem na męża. - Tuszę, że to przez nadmiar trunków, które spożyli wczoraj wieczorem z panem Coombsem.

- Cóż, pewnie i tak - zgodziła się Penelopa i ucichła. Wiedziała, że jeśli brat nie czuje się dobrze, to nie wskutek przepicia, tylko przeprawy z Duncanem, którą miał tego ranka. Jeszcze zanim Chuff i pan Coombs wyszli z przyjęcia u lady Sefton, lord nakazał surowo obu młodzieńcom, by stawili się nazajutrz przed jego obliczem, o czym Maria wiedziała równie dobrze, jak jej podopieczna. Pan Coombs musiał stawić czoło słusznemu gniewowi za zaniedbanie obowiązków. Chuff też dostał burę za to, że zostawił Roddy'ego samego, niechcący wystawiając go na niebezpieczeństwo.

Wielkie psisko wciąż przebywało w Faircourt House. Penelopa odwiedziła go rano, kiedy panowie zamknęli się w bibliotece. Zaraz po powrocie z pałacu St. James przebrała się w domową suknię i pobiegła do stajni, gdzie jednak dowiedziała się, że panicz Roddy zabrał psa do domu. Zdumiona, że samowola chłopca nie wywołała echa, pospieszyła do jego pokoju z zamiarem przemówienia mu do rozsądku. Kiedy weszła, ujrzała Roddy'ego na łożku. Wsparty o stos poduszek, pogrążył się w lekturze książki, a psisko leżało przy nim. Potężny łeb spoczywał na jednej z poduszek, cielsko zajmowało niemal

całe, schludnie zasłane posłanie. Oboje podnieśli głowy, przy czym pies przechylił łeb i nastawił uszy. Po krótkiej obserwacji uznał ją za istotę nastawioną przyjaźnie i z powrotem złożył łeb na poduszce, westchnął z ukontentowaniem i przymknął oczy.

- Roddy, nicponiu, co ci strzeliło do głowy, żeby przemycić tu tego stwora?

Chłopiec odłożył książkę i wyszczerzył się w psotnym uśmiechu.

- On mnie pilnuje - wyjaśnił i poklepał strażnika po łbie. - Rozumiesz sama, na wypadek, gdyby ów złoczyńca wrócił i próbował wykraść mnie z domu.

- Skończysz na szubienicy, mości panie! Spróbuj tak się postawić ojcu, a zarobisz lanie gorsze niż wczorajsze.

- Skąd ta pewność, że dostałem baty?

- Nie dostałeś? - spytała zaskoczona.

Chłopak zadarł brodę gestem identycznym jak ojciec i spojrzał jej prosto w oczy.

- Dziewczyno droga, to doprawdy nie twoja sprawa!

- Być może, ale wyprowadź mi stąd zaraz tego psa. Jak ci poszły dzisiaj lekcje?

- Ten gadatliwy dureń zagroził mi, że jeśli jeszcze raz go wydam, zło mi tak, że do samych świąt Bożego Narodzenia nie usiądę na pupie. Nie dało mu się wytłumaczyć, że nic nie wygadałem.

- Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Raz dostało ci się bez powodu, chłopcze! - Penelopa umyślnie zacytowała ulubione powiedzonko Chuffa.

- Twój brat też nie jest ze mnie zadowolony.

- Mylą się oczywiście, sądząc, że to ty powiedziałaś Jego Własnej Osobie, że pan Coombs nie przyszedł na lekcje. W tym sensie rzeczywiście nie wygadałeś. Ale ostatecznie to przez twoją przygodę wagary pana Coombsa wyszły na jaw.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu pojawiła się pokojówka, wzdychając z wyraźną ulgą.

- Ach, jest panienka tutaj! Wszędzie szukałam, aż jeden z chłopaków stajennych powiedział, żeby zajrzeć do sypialni tego małego. Ale co tu robi ta wielka bestia?

- Panicz Roderick zabiera go właśnie z powrotem do stajni, prawda? - Penelopa spojrzała znacząco na chłopca, który wykrzywił się do niej szpetnie, ale pokiwał głową. Zwróciła się do służącej: - Dlaczego mnie szukałaś?

- Przyszedł lord Kintyre, panienko. Powiedział, że pragnie złożyć pani wizytę. Jej lordowska mość kazała mi prosić panienkę do salonu.

Penelopa spojrzała bezradnie na swój ubiór.

- Ależ, na litość boską, nie jestem ubrana do przyjmowania gości!

- Jego lordowska mość powiada, że ma sprawę wielkiej wagi do panienki. - Pokojówka zapłonila się i spuściła oczy.

- Ach, ty głuptasie! Myślisz pewnie, że chce mi się oświadczyć? Nic takiego nie uczyni, więc przestań się tak krygować. A ty, kawalerze, zabieraj to psisko do stajni, ale już!

Chłopak zdusił chichot, z którym obserwował całą wymianę zdań, i niechętnie spuścił nogi na podłogę, spychając psa z posłania. Czarna bestia wydawała się równie mało jak on zachwycona pomysłem opuszczenia przytulnego pokoju.

- Panienko, czy mam powiedzieć pani, że poszła panienka się przebrać?

- Nie, dziękuję - Penelopa potrząsnęła głową. - Lord pewnie wolałby nie czekać pół godziny, zanim Doreen nie zdecyduje, która suknia jest odpowiednia na tę okazję. Zejdę, jak stoję, chyba że jej lordowska mość przyjmuje jeszcze kogoś?

- Nie, panienko. W salonie jest tylko lord Kintyre.

- Wobec tego idę. Czy nie jestem potargana?

Kiedy wrócili z pałacu, Doreen wyczesła ze złocistych włosów Penelopy puder, zaczesła je z czoła i ściągnęła z tyłu głowy błękitną wstążką, zostawiając kilka kosmyków, by zwisały luźno wokół owalnej twarzy.

- Fryzura wygląda wspaniale! - uspokoiła ją pokojówka.

Zdaniem Penelopy, upodobniała ją do pensjonarki, szczególnie w połączeniu z prostą niebieską sukienką. Pomyślała jednak, że cokolwiek ma jej do powiedzenia Kintyre, wątpliwe, by zwrócił uwagę na jej strój, a nawet gdyby go zauważył, bynajmniej go to nie obejdzie. Na progu odwróciła się do Roddy'ego.

- Nie mam zamiaru zostawiać cię tu, żebyś deliberował, kiedy spełnić moje polecenie. Weź tego psa i chodź ze mną.

- Nie złość się, dziewczyno, idziemy. Chodź, piesku!

Psisko podniosło się z głośnym sieknięciem, aż zatrzeszczały deski podłogi. Roddy objął go ramieniem i szarmanckim gestem przepuścił Penelopę przed sobą. Zbiegła pół piętra w dół, zanim odwróciła się, by poradzić chłopcu, że rozsądniej będzie wyprowadzić psisko schodami dla służby, ale on domyślił się tego sam i już skręcał w wąski korytarz na drugim piętrze, nie zdejmując ręki z włochatych barków psa. Uśmiechnęła się bezwiednie, gdy pies podniósł łeb, zastrzygł uszami i zmarszczył nos. I nagle zaszarżował prosto na nią!

Penelopa zachłysnęła się i odskoczyła, niezdarnie chwytając się balustrady, by nie upaść. Pierwsze, co przemknęło jej przez głowę, to myśl, że bestia nagle ujrzała w niej wroga, lecz pies minął ją bez jednego spojrzenia brązowych oczu i pomknął schodami w dół. Ujęła oburącz długie fałdy spódnicy i pobiegła za nim w nadziei, że wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu zapobiegnie klęsce.

- Panie litościwy, nie dopuść, by Jego Własna Osoba był teraz w bibliotece! - bełkotała bez tchu. - Albo przenies tego potwora do kuchni! - zaproponowała, gdyż przyszło jej na myśl, że pies poczuł woń pieczeni. Podnosząc wzrok, ujrzała coś, co zniweczyło jej nadzieje: koniuszek kosmatego ogona zniknął

właśnie w drzwiach do salonu. Z wnętrza dobiegł krzyk zgorzonego przerażenia, który wprost dodał jej skrzydeł. Wpadła z impetem, jaki w innych okolicznościach ściągająby na nią niechybnie gniew dwóch pań z rodu Baldarcane, które dotrzymywały towarzystwa hrabiemu Kintyre. Teraz żadna nie zwróciła uwagi na gwałtowne wejście wychowanicy. Dziewczyna stanęła jak wryta, ze wzrokiem wbitym w nieoczekiwaną scenę przed jej oczami.

Wielkie psisko wspięło się na tylne łapy i lizało po twarzy szlachetnego gościa, opierając przednie o jego pierś. Hrabia zaś robił coś jeszcze osobliwszego: szczyrzył zęby w promiennym uśmiechu, do którego nie sądziła, by był zdolny.

Ciemna czupryna nie nosiła ani śladu pudru. Po powrocie z pałacu i on zaczesał włosy gładko do tyłu, ściągając je na karku czarną wstążką. Przebrał się w prosto skrojony surdut, odpowiedni do konnej jazdy, także skórzane spodnie i buty z długimi cholewami. W ten sposób osiągnął modny ostatnio wśród londyńskich dandysów styl angielskiego ziemianina. Spodnie ciasno opinały muskularne uda i inne, niewymowne części męskiej anatomii. Tym razem jednak to nie jego urok czy strój wprawiły Penelopę w oczarowanie.

- Och! - wykrzyknęła lady Agnes, jedną dłoń trzymając na sercu, drugą zakrywając usta. - Skąd się wzięła ta dzika bestia? Już myślałam, że pożre hrabiego Kintyre!

- Przybiegł z mojej sypialni, babciu! - Roddy stanął przed osłupiałą Penelopa.
- Wziąłem go do swojej sypialni i właśnie odprowadzałem z powrotem do stajni, gdy wyrwał mi się i przygnał tutaj.

- Musiał poczuć mój zapach ze schodów - wtrącił Kintyre. - Siad, Cailean!
Gdzie się podziały twoje maniery?

Pies posłuchał, machając ogonem. Roddy otworzył szeroko oczy.

- To pana pies?

- No cóż, nie zaprzeczam. Widzę, że znakomicie się nim zajmowałeś. Dziękuję ci za to z całego serca!

- Ocalił mi życie - odrzekł Roddy z prostotą. - Czy uciekł z pańskiego domu?

- Nie... jeśli masz na myśli rezydencję w Londynie. Musiał jednak uciec od swojego nowego pana i dobiec za mną aż tutaj.

- Sprzedał go pan komuś w pobliskim mieście? - spytała Maria. - Trzeba zawiadomić prawowitego właściciela, że pies tu jest.

- Niefortunnie się składa, że jego obecny właściciel mieszka w Szkocji, niedaleko Dalmally.

- Nie mógł wytropić pana z tak daleka - sprzeciwiła się lady Agnes. - To po prostu niemożliwe!

- Z najwyższą niechęcią, lecz zmuszony jestem zaprzeczyć, hrabino, gdyż ogar mógłby dokonać takiej sztuki. To zwierzę obdarzone niesamowitym węchem. W czasie podróży nie padał deszcz, więc trop zachował się dość mocny, by pies szedł jego śladem jak po sznurku. Poza tym dom mojej ciotki w Edynburgu leży na obrzeżach miasta, a w dalszej drodze nie przejeżdżaliśmy przez żadne większe miasta, aż do Londynu. Tu, rzecz jasna, utracił szansę na rozróżnienie mojego zapachu pomiędzy tysiącami innych. Jak panie niewątpliwie same zauważyły, Londyn wprost cuchnie! Dobrze, że nie uległem namowom mojego lokaja, który pragnął mnie oblać węgierską wodą lub jakąś inną, równie obrzydliwą perfumą, bo Cailean nie wywęszyłby mnie.

- Co za szczęśliwy traf, że składał nam pan wizytę właśnie wtedy, gdy pies przebywał w domu - zauważyła Maria.

Kintyre potrząsnął głową.

- Traf nie ma tu nic do rzeczy, chyba że uznamy za takowy fakt, iż posłyszałem wczoraj urywek rozmowy gości na balu u lady Sefton. Moją uwagę przyciągnął opis olbrzymiego psa, który rzucił się na ratunek chłopcu, bo

wskazywał na ogara, a psy tej rasy są obecnie w Anglii niezwykle rzadkie. Wątpię, czy można znaleźć choć jednego takiego w całym Londynie. Natychmiast zacząłem podejrzewać, że Cailean uciekł od nowego pana i pobiegł tropem naszego powozu.

- Nie powinien go pan sprzedawać! - zganił hrabiego Roddy. - Czemu pan tak postąpił?

- Wiele razy sam się za to przeklinałem - wyznał z ciężkim westchnieniem Kintyre. - Wówczas jednak wydawało mi się to jedynym rozwiązaniem pewnego dylematu. Teraz pozostaje kwestia, jak mam go dostarczyć z powrotem do Glenmore. Tamten dżentelmen posądza mnie z pewnością o oszustwo.

- Byłoby szaleństwem wyjeżdżać z Londynu przed końcem sezonu, sir! - sprzeciwiła się lady Agnes. - Nie wolno tego nawet rozważać. Ów Glenmore z pewnością zrozumie, że to absolutnie wykluczone. Proszę posłać mu wiadomość przez gońca, wyjaśniając całą rzecz, i tyle!

- Zrobię, co będę musiał. - Kintyre rzucił spojrzenie pełne zdziwienia na wciąż milczącą Penelopę. - Najpierw, rzecz jasna, uwolnię państwa od niego. Dziękuję najserdeczniej za dobrą opiekę i mam nadzieję, że nie sprawił kłopotu!

- Ależ najmniejszego! - zapewniła Maria, a Roddy pisnął:

- On jest cudowny. Czy mogę przyjść go odwiedzić, zanim odwiezie go pan z powrotem do Szkocji? Albo niech on tutaj przyjdzie!

- Oczywiście pozwalam ci go odwiedzić, pod warunkiem, że twoja matka wyrazi zgodę.

- Za duży na domowego pieszczołka - zauważyła lady Agnes, gdy jej wnuk ukląkł, by popieścić psa.

Maria spojrzała zamyślona.

- Jest doskonale ułożony i tyle mu zawdzięczamy! Cailean zawsze będzie tu

równie mile widziany, jak pan, hrabio.

- Dziękuję pani! - Kintyre skinął na psa, który posłusznie skoczył na równe nogi. - Wobec tego może nie sprzeciwi się pani również, jeśli zaproszę pannę MacCrichton na przejażdżkę po parku jutrzejszego ranka?

- Bynajmniej. Ale ją pierwszą musi pan spytać.

Hrabia stanął twarzą w twarz z Penelopą, która wciąż milczała. Stała jak posąg z marmuru, wpatrzona w niego bez słowa. Ponaglił ją łagodnym głosem:

- Więc jak, dziewczyno? Czy zechce pani towarzyszyć mi w konnej przejażdżce?

- Owszem, hrabio. - Mówiła tak cicho, że mógł jej nie dosłyszeć, więc powtórzyła bardziej stanowczo: - Tak, hrabio, chętnie przyjmę zaproszenie.

- Wobec tego przyjadę po panią o dziewiątej, jeśli ta pora pani odpowiada - zaproponował.

Roddy podskoczył.

- Czy i ja mógłbym pojechać z wami? Zabierze pan Caileana?

- Jeśli chcesz. - Kintyre nie odrywał wzroku od Penelopy. - I jeśli twoja mama nie wyrazi sprzeciwu.

- Nie wyrazi! - Roddy zdawał się nie mieć w tym względzie żadnych wątpliwości. Tym razem jednak jego ufność w matczyną dobroć okazała się błędna, gdyż Maria odezwała się spokojnym, lecz nie znoszącym sprzeciwu tonem:

- Najpierw powinieneś poprosić o pozwolenie ojca, poza tym nie zapominaj, że pan Coombs przychodzi o dziesiątej na lekcje.

Roddy zamruczał coś pod nosem.

Kintyre jeszcze raz spytał, czy dziewiąta godzina odpowiada panie Penelopie, i uzyskawszy za całą odpowiedź potwierdzające skinienie głowy, wyszedł bez dalszych ceregieli, zabierając ze sobą psa. Nawet po jego wyjściu nie umiała

znaleźć słów, by opisać pozostałym paniom wstrząs, jaki przeżyła, stając w progu salonu.

Kintyre w prostym stroju i bez pudru na ciemnych włosach, z olbrzymim psem przy boku przywołał niezwykle wyraziste wspomnienie. Dotychczas starała się odgonić dręczące poczucie, że już go gdzieś widziała, ale teraz nie miała wątpliwości: mężczyzna i pies byli wcieleniem pary zjaw, które spotykała na szkockich wrzosowiskach!

10

Gdy zdołała zebrać myśli na tyle, by znaleźć wymówkę, wymknęła się z salonu i pobiegła na poszukiwanie brata. Znalazła go w sypialni. Siedział w fotelu obitym pąsowym pluszem, odziany jedynie w szlafrok, i zamyślonym wzrokiem wpatrywał się w grę płomieni, oparłszy stopy na mosiężnej poręczu kominka. Podniósł głowę i uśmiechnął się do siostry. Dziewczyna, nie myśląc wiele, wypaliła:

- Chuff, pewnie pomyślisz, że zwariowałam, ale Kintyre jest tym duchem, którego widywałam!

- Co?! - Spuścił stopy na podłogę i usiadł prosto, patrząc na nią z osłupieniem.

- To prawda, mówię ci! To moje widmo, które ożyło w postaci Kintyre'a. Już wcześniej widziałam mgliste podobieństwo, ale sądziłam, że to moja imaginacja.

- Głupia jesteś, Penelopo! Kintyre to zwykły człowiek, mężczyzną, jakich wielu, chociaż przyznam, że to naprawdę mężczyzna z krwi i kości, nie tak jak te londyńskie lalusie.

Penelopa westchnęła, usiłując opanować wzburzenie.

- Wiem, ale to nie zmienia faktu, że jest wcieleniem mojego widma! Powinnam zorientować się, gdy tylko ujrzałam tego psa. Przecież Cailean...

Kintyre powiedział, że tak się wabi, to wykapany...

- Chwileczkę! - przerwał jej brutalnie. - Zaczynij od początku, dobrze? Chcesz powiedzieć, że to psisko, które przez minioną dobę męczyło się, zamknięte w ciasnym boksie w naszej stajni, to własność Kintyre'a?

- Tak. Co więcej, to skóra zdarta z psa, który zawsze towarzyszy mojemu widmu, tylko ja tego nie widziałam aż do chwili, gdy ujrzałam ich razem. Owszem, poznałam tę samą rasę, lecz tamto zwierzę widywałam tylko z odległości, idące przy nodze wysokiego mężczyzny w kilcie. Caileana zaś widziałam dotychczas wyłącznie u boku Roddy'ego, wydał mi się więc większy.

- Cóż za bzdura! - wybuchnął Chuff. - Nie mówię, że zmyśliłaś sobie owego leśnego ducha, ale teraz z pewnością majaczysz, siostrzyczko.

Zapadła cisza; Penelopa mierzyła brata wymownym spojrzeniem.

- Tak naprawdę to wciąż nie wierzysz w mojego ducha, prawda? - odezwała się wreszcie.

Chuff wzruszył ramionami z błagalną miną.

- Pinkie droga, bądź rozsądna! Pierwszy raz powiedziałaś mi o nim, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem. Pamiętam, jak utrzymywałaś też, że w chwilach wielkiej troski prowadzisz rozmowy z Bogiem... Nic dziwnego, że zwierzenia o duchu wzięłam za wytwór dziecięcej fantazji. Ale wierzyć, że widmo, które obdarzyłaś wszelkimi możliwymi cnotami, zmartwychwstało, to już piramidalna głupota!

- Gdybym sobie to wszystko wymyśliła, miałbyś zupełną rację - odparowała. - Cóż, wybacz, że zakłóciłam ci spokój poranka. Zostawiam cię, byś mógł dalej sobie rozmyślać.

Doszła do drzwi i położyła dłoń na gałce, gdy usłyszała:

- Chwileczkę, dziewczyno! Zostań jeszcze ze mną.

Poczuła ściskanie w gardle i pieczenie w oczach. Po chwili łagodna dłoń spoczęła na jej ramieniu. Odwróciła się i ukryła mu twarz na piersi.

- Chuff, ja naprawdę nie jestem szalona ani głupia!

Podniósł jej brodę i zajrzał w wilgotne od łez oczy.

- Posłuchaj, Chuff! On naprawdę wygląda jak mój duch. Kiedy widywałam go w salonach, miał włosy utrefione i upudrowane, ale dzisiaj przyszedł gładko uczesany, a tak właśnie nosi się widmo. Ten sam odcień, jak krucze skrzydło. I pies u jego boku też taki sam!

Chuff otworzył usta, ale je zamknął i jeszcze raz mocno uściskał siostrę. Potem odezwał się łagodnym tonem:

- Może to pies, a nie człowiek, przyciągnął twoją uwagę?

Zesztywniała.

- Nic ani nikt nie przyciągnął mojej uwagi! Owszem, przyznaję, że myliłam się, biorąc go za aroganta bez manier. Dlatego jutro rano pojedę z nim na konną przejażdżkę po parku, ale nic więcej.

- Cóż, miło mi to słyszeć. Terry Coombs powiada, że Kintyre jest w wielkich tarapatach i dlatego ta głupia podfruwajka Bridget zawzięcie ze mną flirtuje. Podobno musi dobrze wyjść za mąż, a myśli, że jako posiadacz fortuny jestem odpowiednim kandydatem. Początkowo nie zwracałem specjalnej uwagi na jego słowa, bo Coombs oszalał na punkcie dzierlatki, i sądziłem, że w ten sposób usiłuje pozbyć się konkurencji. Powtarzam mu do znudzenia, że nie czuję do niej najmniejszego pociągu, ale on wciąż wytyka mi jej prawdziwe czy urojone wady.

- Owszem, wygląda na ograniczoną i rozpieszczoną osobkę, ale czy rzeczywiście ma mnóstwo innych wad?

- Tylko jedną, która ma znaczenie. - Uśmiechnął się krzywo. - Uwielbia rozmawiać o sobie i nie zna innych tematów.

- Myślę, że w ogóle nie powinieneś rozważać ożenku przed kończeniem studiów.

- Czy mówię coś o ożenku?

- Nie, ale...

- Więc i ty nie łam sobie tym główki.

- Lepiej już pójdę. Czas przebrać się do obiadu - stwierdziła. - Maria zabiera mnie potem na „Makbeta”. Ty chyba też się wybierasz do teatru?

- Jeśli tylko Jego Własna Osoba mi nie zabroni. Rano był na mnie naprawdę wściekły.

- Czy na serio wybrałaś się wczoraj z panem Coombsem na walki psów?

- Kto ma taki długi jęzor?

- Roddy twierdzi, że tak mu powiedziałaś i że błagał, żebyś go zabrała.

- Cóż, jeśli nawet tam byliśmy, to męska sprawa, nie powinna obchodzić takiej dzierlatki. - Nadał się i zmarszczył czoło. - Już ja pogadam z tym smarkaczem!

- Nie besztań go, Chuff. Pan Coombs już mu zagroził laniem, jeśli znowu coś wypapla. Chłopiec i tak sądzi, że masz do niego pretensję z tego samego powodu, to wystarczy.

- Terry mu groził? Ach, z tym będę musiał coś zrobić. On nie ma prawa besztać Roddy'ego!

- Jest jego nauczycielem - zauważyła.

Chuff machnął lekceważąco dłonią.

- Niech się nie waży tknąć chłopaka, bo będzie miał ze mną do czynienia!

Penelopa pokręciła głową z komiczną rezygnacją i poszła przebrać się do obiadu.

Panie wróciły dopiero o północy. Penelopie podobała się sztuka, lecz reszta wieczoru okazała się wielkim rozczarowaniem. Teatr był zapełniony po brzegi,

a panowie zasiadający na parterze weseli bez umiaru. Po „Makbecie”, gwoździu repertuaru, obejrzeni jeszcze farsę, która była nawet udana, lecz dziewczyna czuła zmęczenie. Nie widziała nikogo interesującego i z wysiłkiem zmuszała się do zdawkowej konwersacji.

Nazajutrz wstała wcześniej i ubrała się z wielką starannością, zmuszając Doreen, by przynosiła z przepastnej szafy coraz to nowe fatalaszki, zanim zdecydowała się na amazonkę, która, w mniemaniu Penelopy, najlepiej podkreślała atuty jej powierzchowności. Żakiet i spódnica były z popielatego tweedu z zielonymi lamówkami. Kostium ozdobił delikatny haft w białe stokrotki o żółtych środkach. Doreen troskliwie przypięła kapelusik na włosach swojej pani, a podając jej rękawiczki i szpicrutę, ostrzegła:

- Na dworze jest dzisiaj mroźno, więc Dugald weźmie panią opończę na wszelki wypadek.

Penelopa sprawdziła swój wygląd w lustrze i odruchowo uszczypnęła się w policzki, by się zaróżowiły. Przyszło jej na myśl świeże lico lady Bridget Mingary. Kintyre codziennie widywał zarumienioną buzię, więc trudno się spodziewać, by wywarło na nim wrażenie oblicze skłonne do piegów raczej niż dziewczęcych pąsów. Westchnęła i zeszła do pokoju śniadaniowego, gdzie zastała Duncana i Chuffa. Wchodząc, usłyszała głos opiekuna.

- Zbyt wiele już było przypadków przemytu w tym roku. Straty naszej tytoniowej koterii będą się powiększać, jeśli nie ukrócimy tego procederu. O, dzień dobry, panią!

Obaj panowie poderwali się szarmancko na nogi.

- Nie przerywajcie sobie z mojego powodu rozmowy - poprosiła. - Nie udaję, że cokolwiek z tego rozumiem, ale może przysłuchując się, zdobędę trochę orientacji.

Po prawdzie temat straszliwie ją nużył, ale wolała słuchać wywodów o

importacji tabaki, niż znosić docinki Chuffa, który - jak go znała - nie omieszkałby wspomnieć coś o jej przejażdżce z rzekomym widmem. Dotychczas dotrzymywał wobec reszty domowników sekretu jej spotkań ze zjawą, lecz nie ufała mu do końca w tym względzie. Nawet subtelna aluzja nie umknęłaby bystremu uchu Duncana, a gdyby raz złapał trop, nie spocząłby, aż wyciągnąłby z nich całą prawdę. Usiadła przy stole i sięgnęła po chrupiącą grzanekę, a gdy weszła służąca, poprosiła o gorącą czekoladę.

- Przynieś jeszcze więcej grzanek - rzekł Duncan. - Penelopa, zjesz trochę owsianki?

Penelopa odmówiła, nabierając łyżeczkę marmolady ze słoika.

Chuff podjął przerwany wątek:

- Przyznam, że nie do końca rozumiem całą tę kwestię. Przemyt to wwożenie do kraju artykułów bez opłacenia cła należnego skarbowi państwa. Ale jeżeli dobrze pojąłem twoje słowa, panie, tytoń w tym przypadku nie dociera na angielską ziemię.

- Owszem, bywało, że ze statków wyładowuje się na opuszczonych plażach skrzynie z tytoniem wraz z koronkami, jedwabiem i winem z kontynentu. Ale tu sprawa jest odmienna. Angielscy lordowie tytoniowi posiadają na spółkę magazyny, w których składowane jest tytoń przywożony z kolonii po drodze do zagranicznych portów. Widzisz, prawo nakazuje, by wszystkie artykuły eksportowe z Ameryki przechodziły przez macierzysty kraj, by rząd mógł pobrać należny podatek, czyli cło. Szyper płaci go, gdy towar trafia do magazynu.

- To znaczy, że koloniści płacą cło nawet wtedy, gdy tabaka nie zostaje w Anglii? - Chuff miał minę nie mniej oszołomioną od siostry.

- Nie do końca, bo gdy ładunek zostaje odprawiony do zagranicznego portu, kapitan statku odbiera te pieniądze, tak zwaną premię wywozową.

- Lecz po co w ogóle pobierać podatek, który trzeba potem zwracać? I po co wyładowywać towar, żeby zaraz ładować go ponownie na statek? - wtrąciła Penelopa.

- W ten sposób śledzimy jego losy. Widzisz, szyper ma prawo do premii wywozowej również wtedy, gdy ładunek zatonie na morzu albo statek z towarem zaginie, więc jest sprawą istotną zapisywanie bieżącej wagi w każdym porcie przejściowym. Weźmy taki przykład: celnik w Glasgow przekazuje informację o danym ładunku do Bristolu czy Londynu, ale czasami kapitan statku udaje, że towar zatonął. Może też zapłacić cło, ale potem sfalszować papiery wywozowe i odebrać premię. Wtedy tytoń pozostaje w Anglii jako towar bezcłowy, przemycony.

- Jaki to ma wpływ na interesy inwestorów?

- Cena spada, dziewczyno droga. Pieniądze zgarnia ten, kto oferuje towar po najniższej cenie, a nie płacąc cła, można sprzedawać taniej niż konkurencja.

- W Anglii nie uprawia się tytoniu?

- Nie. Jakub Pierwszy nie uznawał tabaki i ograniczył wwóz tytoniu do jednej placówki, londyńskiego urzędu celnego. Wszystkie inne porty dostały zakaz przyjmowania statków z takim ładunkiem. Zakaz obejmował nasiona i siewki tej rośliny i obowiązywał w Anglii oraz Irlandii.

- Ale nie w Szkocji - zauważył Chuff.

- Nam wciąż wolno uprawiać tytoń, lecz kiedy chcemy go wwieźć do Anglii, musimy zapłacić cło, a jeśli sprzedajemy go za granicę, obowiązuje nas ta sama procedura co kolonistów amerykańskich: towar musi przejść przez port angielski, chociaż Bogu dzięki obecnie może to być Bristol, nie tylko Londyn. - Duncan przerwał i uśmiechnął się do wychowawcy, ze smakiem popijającej czekoladę. - Dziewczyno droga, naprawdę cię to interesuje?

- Myślałam, że będę znudzona, ale temat okazał się bardziej zajmujący,

niżbym mogła się spodziewać - wyznała. - Inna sprawa, że jeśli mam wyjechać z Kintyre'em o dziewiątej, muszę was przeprosić i iść do koni. Doreen uprzedzała, że dzień jest chłodny, więc nie możemy ich długo trzymać bez ruchu.

- Ponoć rzeczywiście złapał wczesnowiosenny przymrozek - przytaknął Duncan. - Weź jakieś okrycie.

- Tak, biorę opończę. Na wieczór lepiej polemy służbie przygotować gorące cegły do ogrzania karety.

- Oczywiście, skoro tak uważasz - zgodził się pan domu. - Dokąd dzisiaj się wybieracie?

- Wybieramy, wszyscy razem, nie wyłączając jego lordowskiej mości! - Chuff zachichotał. - To przecież środa. Lepiej, żeby wszyscy o tym pamiętali.

- Aha! - Duncan skrzywił się. - Dzisiaj jest ten przekłety pierwszy bal subskrypcyjny? Ten, wokół którego matka i Maggie robią tyle hałasu?

- Tak, otwarcie sezonu w nowej reducie. Nasze panie utrzymują, że powinniśmy popierać pana Almacka, bo jest Szkotem, ale, jak by to powiedział nasz Roddy, zdaje się, że to paradna wymówka. Reduta stała się niebywale popularna i jej właściciel nie potrzebuje szczególnego wsparcia rodaków, by wyjść na swoje.

- Ale idziemy na bal, tak? - spytała nieco przestraszona Penelopa. - Chuff, ty też?

Brat wyszczerzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

- O, tak! Idziemy wszyscy, prawda?

- Tak - potwierdził Duncan zwięźle. - Wszyscy.

Mieszkańcy niewielkiej rezydencji przy George Street też wybierali się całą gromadką na pierwszy bal sezonu w słynnej reducie. Michael, dowiedziawszy

się od siostry, że młody MacCrichton zamierza zaszczyścić tę uroczystość swoją obecnością, ucieszył się - choć jego radość byłaby dużo większa, gdyby nie dwa listy, które nadeszły poranną pocztą. Pierwszy przybył ze Szkocji. Zanim jeszcze złamał pieczęć, domyślił się, co zawiera. Ale treść posłania Glenmore'a wielce go zaskoczyła. Spodziewał się gniewu, lecz nie groźby pozwu sądowego. Nowy właściciel bez ogródek wyraził podejrzenie, że Michael specjalnie wytresował psa, by uciekł do poprzedniego pana, i napisał, że jeśli zwierzę nie zostanie natychmiast mu zwrócone, wystąpi do Izby Lordów o podjęcie stosownych kroków.

Drugi list nie poprawił humoru młodemu hrabiemu, choć nie był niespodzianką, tylko przypomnieniem o ostatecznym terminie wykupu weksli od sir Renfrew Campbella. Do pierwszego czerwca pozostało niespełna dwa tygodnie. Wierzyciel zapytywał więc Michaela, czy przemyślał, jak zamierza dokonać transferu długu na konto w Banku Szkockim. Michael oczywiście nic takiego nie przemyślał i nie zamierzał nawet łamać sobie głowy nad tak akademickim zadaniem, skoro nie miał ani szeląga do przelania na wyżej wzmiankowane konto. Dumał ponuro nad listem Glenmore'a, korzystając, że jest w pokoju śniadaniowym sam, jeśli nie liczyć jeszcze przedmiotu owej korespondencji - Caileana. Poczuł ból w sercu, gdyż obecność wiernego stworzenia i przywróciła stare wspomnienia i chociaż nie wiedział, co pocnie, nie mógł sobie wyobrazić ponownego rozstania.

Mimo przygnębienia stanął się na progu Faircourt House pięć minut przed wyznaczoną godziną. Rześkie i mroźne powietrze szczypało mu policzki, a od Tamizy wiał lodowaty wiatr, więc gdy ujrzał Penelopę w szykownej szarozielonej amazonce, której błękit oczu nabierał odcienia szmaragdu, zamiast stosownego komplementu palnął prosto z mostu:

- Zamarznie pani na śmierć!

- Nie jestem taka delikatna, hrabio. W końcu wychowałam się na Pogórze. Niestraszny mi mróz!

Pomyślał, że wygląda krucho jak nigdy. Talia w mocno wciętej amazonce była tak cienka, że mógłby ją objąć dłońmi. Na myśl, że miałby dotknąć jej ciała, gorąco napłynęło mu do wszystkich członków, odepchnął więc od siebie nieprzystojną wizję i wykrztusił pierwsze, co przyszło mu do głowy:

- Wieje silny wiatr!

- Raczej wietrzyk - poprawiła go. - Wystawiłam głowę przez okno, ale podmuch nie ruszył nawet jednego włosa w mojej fryzurze!

Spojrzał na złote pukle pod zgrabnym kapelusikiem, nasadzonym zawadiacko na sam czubek głowy. Spływały spod ronda, częściowo zakrywając maleńkie, doskonale ukształtowane uszka. Nie miał zamiaru ustępować.

- Może nie jest silny, lecz ostry niczym w zimie. Powinna pani przynajmniej włożyć cieplejszy kapelusz i parę wełnianych rękawiczek.

Bez słowa wyciągnęła w jego stronę dłoń, w której trzymała rękawiczki z beżowej koźlęcej skóry.

- Nie włożyłam ich, bo spieszyłam się, wiedząc, że konie nie powinny czekać pod siodłem, ale zapewniam, że są ciepłe. Mój służący ma też opończę z kapturem na wypadek, gdybym bardzo zmarzła. Prawda, Dugald?

Lokaj pokazał płaszcz na potwierdzenie jej słów, ale Michael zabrał mu okrycie z rąk i zarzucił na ramiona dziewczyny. Opończa była podbita jedwabiem, dopasowanym odcieniem do reszty kostiumu. Michael wiedział, że jedwab, choć pozornie cienki, dobrze chroni od wiatru. Przypilnował, by Penelopa zapięła klamrę pod szyją i naciągnęła rękawiczki. Dopiero wtedy poprowadził ją do czekających już koni i podniósł na siodło. Upewniwszy się, że usadowiła się pewnie na grzbiecie wierzchowca, wskoczył na swojego i ruszył Tyburn Lane. Przekroczony ulicę, wjechali do parku przez furtkę

Grosvenor Gate i podążyli stępą w kierunku stawu, wokół którego wiła się zwirowa aleja do konnej jazdy, znana po nazwą Kiepskiego Toru.

Konne przejażdżki w parku zyskały wielką popularność wśród mieszkańców Mayfair, lecz tego ranka z powodu chłodu niewielu ruszyło się z domu, więc Penelopa i Kintyre posuwali się pustawymi alejkami. Na Kiepskim Torze minął ich zaledwie jeden jeździec. Kilku okrężało staw zwany Serpentyną, na zamglonym horyzoncie podskakiwało parę dalekich postaci.

- Nie zabrał pan psa - zauważyła cicho Penelopa.

- A pani panicza Rodericka.

Roześmiała się.

- Chyba nawet nie spytał ojca o pozwolenie! Wiedział, że sprawa jest beznadziejna, bo o dziesiątej przychodzi nauczyciel

- Gdzież był ten nauczyciel, gdy Cailean musiał biec mu na ratunek?

- Pętał się gdzieś z moim braciszkiem. Spotkał pan ich razem na balu u lady Sefton.

- Ach, to ten wymalowany dandys? Tego znam aż za dobrze. Robił słodkie oczęta do Bridget. Podejrzewam, że to on był ofiarodawcą bukietu, który został dostarczony dla niej od anonimowego adoratora.

- Trudno mi jakoś wyobrazić sobie pana Coombsa jako anonimowego adoratora.

- Hm, może. Tak czy inaczej Baldarcane powinien go zwolnić za zaniedbanie obowiązków. Ja bym tak zrobił!

Uśmiechnęła się, lecz nie odpowiedziała.

- Mam nadzieję, że pański pies nie ucierpiał wskutek tych wszystkich przygód - rzekła po chwili.

- Ani trochę! Nie przyprowadziłem go, bo musiałbym go wciąż pilnować w ulicznym ruchu. Zdany sam na siebie, doskonale sobie wprawdzie poradził, ale

londyńskie ulice nie są bezpiecznym miejscem spacerów dla takiego zwierzęcia. Na następną wizytę w Faircourt House przyjadę dwukółką. Wtedy go przywiozę i spełnię obietnicę daną Roddy'emu.

- To dobrze, bo chłopiec czeka niecierpliwie na ten dzień.

- Czy wybiera się pani dziś na bal w reducie? - Uświadomił sobie, że zapytał zbyt obcesowo, więc pospiesznie dodał: - Moja siostra wspomniała, że MacCrichton zapowiedział obecność na balu otwierającym sezon, pomyślałem więc, że zapewne idziecie całą rodziną.

- Owszem. Lady Agnes nalegała, że to absolutnie konieczne.

Pokiwał głową.

- Tego samego wysłuchiwałem całymi godzinami od kuzynki mojej ciotki. Sama zapewne nie dałaby się skłonić do tańca, no chyba że jakimś cudem poprosiłby ją sam król. Ale już fakt, że swoją obecnością uświetni zabawę, wprawia ją w niesłychane podniecenie.

- Pewnie spodziewa się przyglądać powodzeniu pańskiej siostry. Lady Bridget jest niebywale piękna. Spodziewam się, że wszyscy panowie obecni na balu zechcą z nią tańczyć.

- Hm, być może - skwitował niezbyt wylewnie i przez jakiś czas jechali w milczeniu. Michael po raz pierwszy w życiu pożałował, że natura poskąpiła mu daru wymowy. Wiedział, że to do niego należy inicjowanie i kierowanie rozmową, bo dobrze wychowana młoda panna nie paple ani nie mówi o sobie. Przypominał sobie mgliście, że za czasów studenckich nie czuł takiego skrepowania w obejściu z młodymi damami, ale widocznie brak praktyki stępił ostrze jego dowcipu. Pewnie dlatego czuł się nie na miejscu na wszystkich imprezach, na których musiał asystować Bridget i obu starszym paniom. Być może wrażenie, że poczucie obcości wypływa z tęsknoty za dziką Szkocją, było zwykłą wymówką?

Zerkał z ukosa na swoją towarzyszkę i niebawem stwierdził, że dziewczyna swobodnie trzyma się na koniu i jest na tyle wytrawną amazonką, że nie musi myśleć o prowadzeniu wierzchowca. Kiedy jechali wschodnim brzegiem Serpentyny, patrzyła daleko przed siebie, nie zwracając uwagi na innych konnych ani na łabędzie w stawie.

- Dziwne, że nazwali ten staw Serpentyną, skoro ma tylko jeden zakręt - stwierdził Michael, by przerwać przedłużającą się ciszę.

Penelopa odwróciła ku niemu głowę.

- Powiadają, że stara królowa chciała, by miał wiele zakrętów, ale król odmówił płacenia za tak kłopotliwe roboty ziemne. Mężczyźni przeważnie zwyciężają w tego rodzaju różnicach zdań.

- Zwyciężają?

- Nie mam racji?

Temat rozmowy wydał mu się błahy, ale dzięki niemu nastrój między nimi wyraźnie się ożywił.

- Panno MacCrichton! W moim domu mężczyźni rzadko zwyciężają, bez względu na temat.

- Nie wierzę, sir! Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktokolwiek wydaje panu rozkazy.

- Cóż, może nie tyle rozkazy... ale jeśli myśli pani, że stać mnie na opór wobec zjednoczonego frontu trzech kobiet, z których dwie są dalece bardziej majątne...

- Urwał, uświadomił sobie bowiem, że z takich rzeczy nie powinien jej się zwierzać. Miała na niego dziwny wpływ, jak żadna inna kobieta. To czuł nieznośny płomień w łądźwiach i marzył, by odrzuciwszy wszelkie zasady wychowania, dać się kierować impulsowi, to ogarniało go roztkliwienie i pragnienie, by osłaniać ją od byle podmuchu wiatru. Popatrzył na jej policzki, zaczerwienione - nie wiedział, czy od mrozu, czy z zażenowania, wywołanego

jego słowami. Ale gdy spojrzała mu w oczy, dojrzała w jej źrenicach figlarne iskierki.

- Usiłuję wyobrazić sobie pana w takich opałach...

- Tak jest, kiedy się ma do czynienia z wdowami.

- Wdowami?

- Ciotka i jej kuzynka Bella owdowiały i od dawna są niezależne. Nie muszą się przed nikim opowiadać, mają fundusze na spełnianie swoich planów i nie przejmują się opiniami osób trzecich.

- Teraz rozumiem, sir. Nie muszą zwracać się do pana o radę.

Roześmiał się.

- Nie tylko nie szukają u mnie porady, panno MacCrichton, ale odrzucają rozsądne słowa, oferowane w dobrej wierze.

- A pan chciałby być królem w swoim zamku.

- Przyznaję, że to pociągająca perspektywa. Niestety, rozpad klanów sprawił, że wielu szkockich lordów przestało nimi być. Mam na myśli sprawowanie rzeczywistej władzy w zamku i na włościach. Jakby się rozwiali w powietrzu!

Na chwilę musieli przerwać, bo tuż przed koniem hrabiego poderwał się do lotu ptak, płosząc wierzchowca. Kiedy jeździec odzyskał kontrolę, spojrzał na dziewczynę, która nie odzywała się ani słowem. Ogarnęła go konsternacja, gdy zauważył, że rumieniec na jej twarzy jeszcze się pogłębił.

- O co chodzi? Czyżbym panią obraził w jakiś sposób?

Potrząsnęła głową, unikając jego spojrzenia. Wielce zakłopotany, spróbował jeszcze raz:

- Siostra oskarża mnie nieraz, że jestem równie wrażliwy, co kamień przydrożny, ale przysięgam, że nie miałem zamiaru Wprawiać panią w zmieszanie!

- To prawda, hrabio. Nic pan tu nie zawinił.

- Zatrzymajmy się na chwilę - zaproponował, ściągając wodze. - Czy jest pani zdenerwowana, a może zagniewana? Proszę mi powiedzieć!

Nie podnosząc oczu, przygryzła dolną wargę. Michael nie przestał nalegać.

- Może to moje maniery sprawiły, że nie chce się pani nawet do mnie odezwać?

Wtedy spojrzała mu prosto w oczy wzrokiem, w którym, ku swemu zdziwieniu, ujrzał powracające iskierki humoru.

- Hrabio, niech się pan nie męczy, bo nic złego pan nie zrobił ani mnie nie odstręczył swoim zachowaniem. Mimo to trudno mi wyjaśnić panu powód mojego zmieszania, bo lękam się, że uznałby mnie pan za... cóż, szaloną.

- Wątpię. Ma pani wiele zaskakujących cech, panno MacCrichton, lecz nikt nie mógłby ani przez chwilę zwątpić w pani zdrowe zmysły.

- „Wiele zaskakujących cech” to dość dwuznaczny komplement. Lepiej nie będę się domagać bliższych wyjaśnień! Ograniczę się do zadowolenia pańskim wyznaniem, że nie uważa mnie pan za szaloną... przynajmniej na razie.

- Jeśli chce pani w ten sposób zmienić temat, próżne pani wysiłki, bo jestem nie lada uparciuchem, poza tym nie podoba mi się ten wyraz wzburzenia na pani twarzy. Zazwyczaj jest tak spokojna, taka... wyciszona.

- Hrabio, na Boga! To zabrzmiało, jakby pan mnie porównał do przeżuwiającej krowy.

- Nie znam nikogo, kto by mniej przypominał krowę. - Uśmiechnął się. - Gdybym chciał przyrównać panią do jakiegoś zwierzęcia, to raczej do... przyjaznego kociaka.

- To wcale nie brzmi lepiej!

- Cóż, porzućmy cześć gierki słów. W istocie bowiem nie przyrównuję pani ani do bezmyślnej krowy, ani do figlarnego kotka, tylko chciałbym rozproszyć pani konfuzję. Proszę nie wykręcać się więcej, tylko mówić prawdę prosto z

mostu!

- Skoro pan nalega... tylko proszę nikomu nie powtarzać!
- Czy wyglądam na takiego, który zabawia się plotkami?
- Nie... - zająknęła się. - Nie chciałam pana obrazić takim posądzeniem!
- Nie obraziła mnie pani.
- Przez chwilę mówił pan takim tonem, jak gdyby chciał mi pan wydrzeć wątrobę za samo podejrzenie.

- Z pewnością nie wątrobę - zaprotestował, rozbawiony. Nigdy nie potrafił przewidzieć, co ta dziewczyna powie, i raczej mu się to podobało. Nie zapomniał jednak, że winna mu jest odpowiedź na wcześniejsze pytanie. Penelopa milczała chwilę, lecz wreszcie westchnęła z rezygnacją.

- No, dobrze. Aczkolwiek jestem przekonana, że posądzi mnie pan o obłąkanie. Każdy rozsądny człowiek by tak pomyślał, a pan jest z pewnością rozsądny. Widzi pan, przypomina mi pan ducha, którego spotykam na przechadzkach w majątku brata. Kiedy więc wspomniał pan o lordach rozwiewających się w powietrzu...

- Duch? Spotyka pani ducha?
- Już od kilku lat.
- Ach, więc to stary znajomy.
- Jeśli zamierza pan ze mnie drwić, proszę odeskortować mnie z powrotem do Faircourt House.

- Przeciwnie, chcę usłyszeć więcej o pani duchu.
- Jedźmy więc dalej, bo robi mi się zimno.
- Czemu nie. Jeśli chce się pani rozgrzać, może spróbujemy trochę galopu?

Wyjechaliśmy za Tor, więc nie spłoszymy żadnego początkującego jeźdźca.

Puścił ją przodem, nie mogąc się pozbyć uczucia, że musi nad nią czuwać, ale wkrótce przekonał się, że panna pędzi jak wiatr wcielony, więc ruszył w pogoń.

Ogarnęło go podniecenie jak za chłopięcych czasów, gdy ścigał się na złamanie karku. Jechali przez rzadki las. Za pniami drzew migwały ogrody pałacu Kensington. Kiedy wreszcie ściągnęli wodze, policzki Penelopy płonęły zdrowym rumieńcem, a oczy błyszczały radością.

- Uwiążmy konie i chodźmy się przejść - zaproponował. - Opowie mi pani spokojnie o swoim duchu.

Sądził, że będzie musiał wyciągać z niej siłą każde słowo, ale kiedy już uwiązali oba wierzchowce do pierścieni u słupka, specjalnie w tym celu postawionego przy alejce, opowiadała bez oporów, nawet chętnie. Jak pierwszy raz zobaczyła widmo na ziemiach swego brata, kiedy była dzieckiem. Jak spotykała je potem w leśnych ostępach. Nie wdawała się w szczegóły, a on nie pytał. Podobało mu się, jak opowiada, ale w duchy nie wierzył. Skończywszy, dziewczyna z uniesionymi pytająco brwiami czekała na reakcję.

- Twoje widmo spacerowało więc z ogarem przy boku - powiedział wreszcie.

- Tak.

- To rzadka rasa. Czy widziałaś już przedtem jakiegoś?

- Kiedy lord Menzies odwiedził kilka lat temu Duncana, przywiózł ze sobą parę. Wtedy dowiedziałam się, jakiej rasy jest towarzysz mojego widma. Jego lordowska mość opowiedział mi też o tym dziwnym prawie, które zabrania posiadania ogarów mężczyznom o randze poniżej hrabiego.

- Czy uczyni mi pani zaszczyt i zarezerwuje dla mnie taniec dziś wieczorem?

Nie zbita z tropu nagłą zmianą tematu, uśmiechnęła się łagodnie.

- Tak, hrabio. Bardzo chętnie z panem zatańczę.

Poczuł się zaskoczony - nie tyle jej odpowiedzią czy wyrazem twarzy, co własnymi odczuciami. Dotychczas niczym nie dała mu poznać, że wyróżnia go ponad innych dżentelmenów. Prosząc o taniec, nie oczekiwał też żadnej specjalnej reakcji, wmawiając sobie, że powinien pielęgnować tę znajomość,

gdyż upatruje w niej pożyteczne narzędzie w zabiegach na rzecz pozyskania przychylności młodego MacCrichtona do Bridget. Nie przejmował się przy tym bynajmniej, że w tej misji nie dokonuje żadnych postępów. A teraz, gdy usłyszał uczciwą odpowiedź na swoją prośbę, poczuł się tak, jak gdyby jakaś inna istota zamieszkała w jego ciele i zawładnęła umysłem i duszą. Istota, która pragnęła chwycić tę dziewczynę w ramiona, a w jego wzburzonych myślach malowała wizję przyszłości spędzonej przy jej boku. Z najwyższym wysiłkiem opanował się i wyprostował plecy. O czym on myślał, na litość boską? Nie powinien sobie pozwalać na takie mrzonki! Tym bardziej nie powinien gapić się na nią jak zaczarowany. Biedaczka spodziewała się pewnie, że za chwilę usłyszy z jego ust propozycję, której ani nie miał prawa, ani podstaw czynić żadnej kobiecie.

- Odprowadzę panią do domu - mruknął szorstko. - Pewnie musi się pani przygotować do balu. Domownicy będą się niepokoić, że nas tak długo nie ma.

11

Gdy Kintyre, odprowadziwszy Penelopę do Faircourt House, zamienił kilka zdawkowych słów i wyszedł, dziewczyna powędrowała na górę, usiłując pojąć przyczyny nagłej przemiany, jaka w nim zaszła. Wydawał się zainteresowany jej opowieścią o zjawie, a tu ni stąd, ni zowąd poprosił ją o taniec na balu subskrypcyjnym. Na domiar wszystkiego, uzyskawszy jej zgodę, oświadczył, że powinni wracać do domu - co też uczynili w niemal nieprzerwanym milczeniu.

Było oczywiste, że się zmienił. Nie dostrzegła już w jego zachowaniu owej domniemanej arogancji ani szorstkości, która wcześniej tak ją raziła. Nie pojmowała przyczyn nagłej decyzji zakończenia przejażdżki. Nie udawała sama przed sobą, że jest jej to obojętne. Zmianę w jego stosunku do siebie odczuła niemal namacalnie, choć byłoby jej trudno opisać ją słowami.

Ku swemu zaskoczeniu, po powrocie stwierdziła, że ranek już minął, a Doreen czeka w sypialni z kiepsko skrywanym zniecierpliwieniem.

- Którą suknię panienka ostatecznie wybrała na wieczór? Tę żółtą z aplikacjami? Muszę wiedzieć wcześniej, żeby ją odświeżyć i wyprasować.

- Niech będzie żółta - odparła nieuważnie Penelopa, nie odrywając myśli od niezrozumiałego zachowania Kintyre'a.

- Fryzjer będzie tu o czwartej z gorącymi żelazkami, panienko, ale najpierw będzie się trefić jej lordowska mość. Czy wychodzi gdzieś panienka po południu?

- Nie, Doreen, ale poproszę o gorącą kąpiel, zanim monsieur Dupont zabierze się do moich włosów.

- Mowy nie ma o kąpieli w taki chłodny dzień!

- Możesz podsycić ogień na kominku i ustawić parawany wokół wanny. Przesiąkłam odorem koni, a nie pierwszy raz będę brała kąpiel w chłodny dzień.

Doreen zamruczała coś buntowniczo o „igraniu ze śmiercią”, ale Penelopa nie zniżyła się do odpowiedzi, zajmąwszy się wybieraniem biżuterii na wieczór. Na obiad przyszli hrabiostwo Rothwell, a po skończonym posiłku całe towarzystwo powisało do powozów i pojechało do reduty przy King Street.

Michael niecierpliwie szarpnął fular. Kontrast między rześkim, choć mroźnym powietrzem wieczoru a dusznymi salami reduty Almacka wydał mu się nieznośny. Od chwili, gdy zajechawszy na ciasny dziedziniec w zaułku na tyłach klubu St. James, opuścili powóz, wspinali się po nieskończonej spirali schodów. Troskliwie podtrzymywał łokieć siostry, wiedząc, że ta ma dość utrapienia, walcząc z drucianymi obręczami i długim trenem spódnicy, szczególnie że nie mogła powstrzymać się od rozglądania się po bogato zdobionym wnętrzu.

Pani Thatcher poszła przodem, gawędząc z ożywieniem z hrabiną Pembroke, lecz lady Marsali dreptała za nimi szybciej, niż było w jej zwyczaju, czując za sobą tłum napierający na plecy. Wreszcie dotarli do głównej sali balowej, rzeczywiście imponujących rozmiarów: pomieszczenie mierzyło jakieś czterdzieści na dziewięćdziesiąt stóp. Wysokie sklepienie podtrzymywały rzędy kolumn i filarów, błyszczących złoconym stiukiem. Wzdłuż ścian ciągnął się rząd złoconych kasetonów, wszędzie wisiały zwierciadła w rzeźbionych ramach, po tysiącokrotnie odbijając migotliwe wnętrza w srebrzystych taflach. Dzięki temu komnata wydawała się większa, a tłum mniej zbity. Bridget westchnęła z podziwem.

- Pan Carlisle mówił mi, że w salach reduty może się pomieścić tysiąc siedmiuset gości. Jest tu też herbaciarnia, gdzie państwo Almack podają wieczerzę, są sale koncertowe, a nawet gabinety, w których można zatopić się w lekturze, choć któż, przyszedłszy tutaj, śniłby o takim nudnym zajęciu?

Lady Marsali, do której w czasie wspinaczki po schodach przyłączyli się hrabiostwo Bedford, ponagliła młodych.

- Dziewczyno, przestań paplać, a ty, Kintyre, zaprowadź nas czym prędzej do tych krzeseł pod ścianą. Wyglądają niebywale krucho, lecz mam nadzieję, że nie załamia się pode mną. Nie mam zamiaru stać dłużej, niż to konieczne, a jeśli nie zajmiemy od razu miejsc, może ich nie starczyć dla wszystkich obecnych.

Musiała podnieść głos, by przekrzyczeć wrzawę. Kintyre wciągnął powietrze i zmarszczył nos, gdyż w sali panował zaduch graniczący z fetorem. Modnisie i dandysi salonów woleli maskować odór niemytych ciał mocnymi perfumami i wschodnimi pachnidłami. W kandelabrach skwierczały tysiące świec, wypełniając salę kwaśną wonią stopionego wosku. Michael poczuł gwałtowną tęsknotę za świeżym powietrzem szkockich wrzosowisk i lasów, za słonym zapachem morskiej bryzy, chłodzącej policzki.

Muzykanci zaczęli stroić instrumenty i po chwili zgrzytliwych dysonansów zabrzmiał pompatyczny marsz. Pienie trąbek zagłuszyło rozmowy, a wysoki flazolet fletu współzawodniczył z trylami damskiego śmiechu.

Kiedy dotarli do miejsc siedzących, lady Marsali z ulgą opadła na krzesło. W tej samej chwili Michael poczuł lekki dotyk na ramieniu. Odwróciwszy się, ujrzał leciwą matronę. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że to niejaka lady Molyneux, jedna z dam przewodniczących komitetowi patronek reddy.

- Hrabio, proszę o chwilę uwagi.

- Oczywiście, lady Molyneux! - Skłonił uprzejmie głowę, lecz zdążył przedtem spostrzec towarzysza matrony, wystrojonego jak kukła młodzieńca, który wyglądał znajomo.

- Czy pozwoli pan sobie przedstawić pana Terence'a Coombsa i zarekomendować go jako odpowiedniego partnera dla lady Bridget? Przynajmniej do wielkiego marsza, a być może do pierwszego menueta.

Michael zerknął na siostrę i ujrzał na jej policzkach wdzięczny rumieniec. Dygnęła przed panem Coombsem, grzecznie podziękowała lady Molyneux i przyjęła wyciągnięte ramię kawalera. Matrona pisnęła kokieteryjnie, patrząc w ślad za młodą parą idącą na parkiet.

- Pomyślałam, że ułatwię sprawę, rekomendując partnera dla młodej panny, bo pan miał minę tak groźną, że odstraszał pan wszystkich potencjalnych tancerzy, z wyjątkiem samobójczych śmiałków.

- Naprawdę?

- Owszem! - Kiwnęła stanowczo głową. - Sam też powinien pan ruszyć w tany.

- Naprawdę? - powtórzył bezmyślnie.

- Oczywiście! - Lady Molyneux wskazała gestem młodą kobietę, która dotąd skrywała się za jej obszerną spódnicą. - Ośmielam się przedstawić panu pannę

Laure Pettibone i polecić ją jako partnerkę...

- Nie, wykluczone! - Widząc rumieniec konsternacji na młodszym obliczu, a oburzenia na starszym, zorientował się, że zachował się jak gbur, pospieszył więc naprawić gafę: - Czuję się zaszczycony. Mimo to dziękuję, nie mogę poprosić tej uroczej damy do marsza ani pierwszego tańca, bo mam już inne zobowiązania. Jestem wdzięczny łaskawej pani, że przypomniała mi o nich.

Uszczęśliwiony, że może wymknąć się ze szponów niedyskretnej swatki, odszedł z nadzieją, że żadna z rozczarowanych dam nie spostrzeże jego nieobecności w orszaku par gotujących się do inauguracyjnego marsza. Niestety! Kiedy po chwili zerknął ukradkiem za siebie, ujrzał argusowy wzrok lady Molyneux na swoich plecach. Rozejrzał się rozpaczliwie i z ulgą spostrzegł pannę MacCrichton nieopodal. Gawędziła z lady Baldarcane i hrabiną wdową po przeciwniejszej stronie sali. Bez wahania zbliżył się ku nim i spytał:

- Panno MacCrichton, czy ma już pani partnera do menueta?

Dziewczyna zwróciła ku niemu zarumienioną lekko twarz, ale z uniesionymi brwiami odparowała:

- Hrabio! Jeśli uważa pan, że to stosowna forma zaproszenia damy do tańca, nie dziwię się, iż jeszcze nie znalazł pan partnerki. Ośmielę się zwrócić pana uwagę na fakt, że pańskie maniery pozostawiają wiele do życzenia.

- Właściwie nie chcę tańczyć... dlatego tutaj jestem.

- Och, jakie to dziwne! - Lady Agnes utkwiała szeroko otwarte oczy w młodzieńcu. - Czemu ktoś miałby przychodzić na bal w tym celu, by nie tańczyć? Hrabio, zdradzę panu w wielkim zaufaniu, że sama z ochotą ruszyłabym na parkiet, gdyby znalazł się śmiałek, który by mnie zaprosił na przekór konwenansom. To takie niesprawiedliwe, tyle lat czekałam na wizytę w Londynie, a kiedy wreszcie tu przyjechałam, jestem za stara, by zatańczyć. Oczekuje się ode mnie, że wszystkie te porywające bale przesiedzę na twardym

fotelu czy niewygodnej kanapie, wpatrzona w młodych, którzy weselą się i wirują przy akompaniamencie wspaniałej muzyki. Cóż za męka dla kogoś, kto wolałby sam oddawać się rozkoszom Terpsychory! Pan Almack powinien być tego świadom, jeśli naprawdę jest Szkotem. Powiadają, że z urodzenia zwie się MacCall, tylko zmienił nazwisko ze względu na londyńczyków, którzy wciąż sądzą, że Szkoci należą do gorszej rasy ludzi... Ten człowiek nie może być jednym z wyznawców purytańskiego odłamu naszego Kościoła, skoro prowadzi redutę, w której ludzie zabawiają się rozrywkami zakazanymi przez prezbiterów, tańcem, kartami i grą w kości. Co to ja chciałam powiedzieć... Aha, taki człowiek powinien najlepiej wiedzieć, że szkockie kobiety uwielbiają tańczyć. Jako młoda dziewczyna potrafiłam przetańczyć całą noc i z samego ranka jechać na polowanie. Co więcej...

- Mamo! - weszła jej w słowo Maria. - Nadchodzi Duncan. Wiem, że marzysz o kolacji. Mnie samej burczy w brzuchu - dodała dość głośno, by mąż ją usłyszał.

Baldarcane jednak nie pojął aluzji.

- Moja droga Mario! Przecież tuż przed wyjazdem spożyliśmy obiad. Nie minęła jeszcze godzina.

- Skoro jednak pan Almack i jego małżonka obiecali, że jadalnia będzie otwarta od chwili rozpoczęcia balu, powinniśmy chyba skorzystać z wczesnej pory, by uniknąć późniejszego ścisku - stwierdziła Maria stanowczym głosem. - Jeśli zaś naprawdę nie jesteś jeszcze głodny, przejdźmy się trochę po salach. W każdym razie możemy bezpiecznie zostawić Penelopę pod opieką lorda Kintyre'a, ufając, że odprowadzi ją do nas na zakończenie pierwszego zestawu tańców.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Michaela i ująwszy pod rękę męża i teściową, niemal siłą odciągnęła ich od młodej pary. Baldarcane zdążył jeszcze

posłać Michaelowi nieprzeniknione, acz pełne wyrazu spojrzenie, którego młody lord nie próbował nawet rozszyfrować. Kiedy zostali sami, hrabia z ulgą westchnął.

- Nareszcie możemy spokojnie porozmawiać!

- Co pan zrobił ze swoimi towarzyszami, Kintyre?

- Bridget tańczy z panem Coombsem, lady Marsali siedzi tam, pod ścianą. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa pani Thatcher, ale zanim pośle mnie pani, bym ją odszukał, niechże pani łaskawie weźmie pod uwagę, że będzie to mamy wykręt od mojego towarzystwa. Ta matrona doskonale umie się sobą zaopiekować, jak oboje dobrze wiemy.

- Owszem, nie zaprzeczam. Nie spodziewam się jednak, by ona czy pana ciotka odmówiły męskiego ramienia w ścisku, który tu panuje.

Usta młodzieńca zadrgały uśmiechem. Nagle - pierwszy raz od przybycia do reduty - jego nastrój się poprawił.

- Skoro zamierzamy wymieniać informacje o członkach naszych rodzin, czy mogę spytać, gdzie się podział brat panienki?

- Tańczy, jak pana siostra. Jedna z patronek reduty porwała go zaraz na początku balu, obiecując mu doskonałą partnerkę. Niestety, nikt nie zatroszczył się o mnie w podobny sposób! - Westchnęła z komiczną troską.

- To dla mnie błogosławieństwo - odezwał się, myśląc z rozpaczą, że przemawia niesłychanie sztywno i afektownie.

Ruchliwe brwi dziewczyny powędrowały w górę czoła.

- Szarmancki komplement z pana ust, hrabio? Zadziwia mnie pan, szczególnie, że rano prosił mnie pan o taniec, lecz przed chwilą zdeklarował się, że nie chce ze mną wyjść na parkiet.

- Niech pani nie plecie bzdur! - mruknął szorstko. - Chcę tańczyć z panią, ale jeszcze nie teraz. Usiądźmy i porozmawiajmy. Muszę poprosić panią o radę w

pewnej kwestii.

- Teraz naprawdę powiedział mi pan komplement! - wykrzyknęła ze szczyptą drwiny w głosie, ale posłusznie skierowała się pod ścianę, gdzie na zmęczonych czekał rząd krzesełek z oparciami w kształcie harfy. Zajęła jedno z nich i poklepała siedzenie obok. Michael ostrożnie opuścił się na kruchy mebel.

- Rzadko mówię czcze komplementy, a już z pewnością nie uchybiłbym w ten sposób pani. Naprawdę szczerze pragnę usłyszeć jej zdanie. Już rano chciałem poruszyć ten temat, ale jakoś wyleciało mi z głowy. Widzi pani, moja siostra jest okropnie zadurzona w pani bracie...

- Mówi pan bez ogródek, hrabio.

- Nie przerywaj, proszę. Nie mogę owijać w bawełnę, bo postanowiłem, że pani musi słyszeć z moich ust wyłącznie prawdę. Rano obawiałem się przez chwilę, że... nie, nie pora o tym teraz mówić, wróćmy do rzeczy. Pani nie przyjmie ode mnie półprawd ani nie pozwoli, by zwiódł panią stek banałów. Wątpię też, by siła się pani odgadnąć zawoalowane aluzje.

Oczy dziewczyny zaiskrzyły się humorem.

- Pozwoli sobie pan powiedzieć, że jakoś nie potrafię sobie wyobrazić subtelnej aluzji z pana ust. Nie umiałby pan po prostu jej sformułować.

- I kto tu teraz popisuje się impertynencją? Czy mam przypomnieć pani o mojej pozycji społecznej i tytule szlacheckim?

Zachichotała.

- Dobrze więc. Co mogę począć w kwestii zadurzenia pańskiej siostry w moim bracie, hrabio? Prawie jej nie znam, ale z tego, co widziałam, wątpię, by zechciała mnie posłuchać. Pan z pewnością ma na nią większy wpływ.

- Nie zamierzam prosić panią, by próbowała na nią wpłynąć... to byłoby bezcelowe. Bridget z pewnością nie podda się niczym namowom.

Dziewczęce brwi ponownie powędrowały do góry.

- Wobec tego chce pan zapewne, bym wywarła nacisk na Chuffa... Charlesa, to jest MacCrichtona. Czy chce pan doprowadzić do tego, by poprosił o jej rękę? Zapewniam pana, że czegoś takiego nie mogłabym zrobić, bo... to się na nic nie zda... - Urwała i ze smętnym wyrazem twarzy wbiła oczy w podolek.

- Nie docenia pani swojej siły perswazji.

Wciąż milczała, uparcie unikając jego wzroku. Nie zmieniając tonu, ciągnął łagodnie:

- To dla mnie niezmiernie ważne!

Wtedy spojrzała mu w oczy i odezwała się pewnym, choć smutnym głosem:

- Wierzę panu, hrabio. Nie sądzę, by prosił mnie pan o podobną interwencję, gdyby nie było to dla pana sprawą nadrzędnej wagi. Mimo to nie mogę panu pomóc w tym względzie.

Akordy inauguracyjnego marsza przeszły w melodyjne takty menueta. Przechodzący popatrywali na nich ze skrywaną ciekawością, lecz jeśli nawet dziewczyna była tego świadoma, nie dawała nic po sobie poznać. Całą uwagę skupiła na rozmówcy, ale w wyrazie jej twarzy nie doszukał się najmniejszego znaku zachęty. Przemknęły mu przez głowę pogrożki Glenmore'a. Oczami wyobraźni ujrzał siebie oskarżonego, a swoją reputację w strzępach. Jak wówczas zdoła przekonać członków Izby Lordów do zmiany bezsensownego i szkodliwego prawa wyłącznej własności ogarów? Nie wiedział, jak udowodnić swoją niewinność, jak przekonać sędziów, że nie wytresował Caileana do ucieczki z domu nowego pana. Zresztą samo oskarżenie wystarczy, by był skończony w londyńskich salonach. Nieliczni poplecznicy mieliby może dla niego pewne współczucie, ale gdyby ogłoszono publicznie, że jest oszustem, i zhańbiono skandalem, większość znajomych wyśmiałaby go lub wydrwiła. A gdy tylko o sprawie dowie się sir Renfrew...

Z wysiłkiem oderwał myśli od ponurych rozważań i powrócił do

teraźniejszości.

- Musisz mi pomóc! - zwrócił się do dziewczyny napiętym szeptem. - Sam nie wiem, co pocznę, jeśli nie zdołam zaaranżować korzystnego małżeństwa dla siostry. Baldarcane obiecał, że nie będzie stawał na przeszkodzie, jeśli twój brat zechce kogoś poślubić. Przyglądałem im się i zdaje się, że chłopak nie jest obojętny na jej wdzięki. Właściwie można by nawet powiedzieć, że ją adoruje. Wiele małżeństw, kojarzonych z bardziej błahych powodów, okazywało się całkiem szczęśliwych.

- Nawet gdyby był w niej zakochany, jak pan utrzymuje, a zaręczam, że moje oczy nie dostrzegły żadnych tego oznak, nie ośmieliłabym się wywierać na niego żadnej presji w kwestii małżeństwa. Jest na to zbyt młody!

- Bzdura! Żonaty mężczyzna łatwiej unika niefortunnych pokus światowego życia. Od przybycia do Londynu pani brat obraca się wśród ludzi, których honor i moralność stoi pod pewnym znakiem zapytania. Odwiedza kluby, w których jego stopa w ogóle nie powinna stanąć, i ulega wpływom dandysów i zmanierowanych degeneratów. Małżeństwo wyprowadziłoby go na prostą drogę.

- Tak samo jak wyjazd do Oksfordu - zauważyła. - Jego studia...

- Nie musi z nich przecież rezygnować! Małżeństwo nie przeszkodziłoby mu ukończyć uniwersytetu. Kto wie, może nawet bardziej koncentrowałby się na książkach, mając mniej okazji do hulanki z kolegami? Wiem, że nie zdaje sobie pani sprawy z wagi całej sytuacji, ale błagam, niech mi pani wierzy. To jest... - Zamilkł, widząc, że dziewczyna potrząsa głową.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zamknęła je i oboje długo milczeli. Wreszcie Penelopa z widocznym wysiłkiem wzięła się w garść, a gdy się odezwała, usłyszał w jej głosie nieznany dotąd ton stanowczości.

- Nie chcę, by Chuff poślubił Bridget. Myślę, że nie byłaby dla niego

odpowiednią żoną. W gruncie rzeczy mam wrażenie, że byłby to najmniej fortunny wybór. Proszę mnie dłużej nie namawiać do czegoś, czego w całej swej uczciwości nie mogę zrobić! Nie chcę być niegrzeczna, ale czuję się zmuszona wyznać panu, iż jeśli będzie ją pan nadal zachęcał do flirtu z moim bratem, zrobię, co w mojej mocy, by go uchronić. Cóż, więcej nie mogę powiedzieć, nie obrażając pana.

Uświadomił sobie, że był dotąd właściwie pewien jej pomocy, i ta otwarta odmowa sprawiła, że oniemiał. Przymknął oczy i poczuł, że ogarnia go fala słabości. Dziewczyna położyła mu dłoń na ramieniu.

- Czy źle się pan czuje, hrabio?

Kosztowało go wiele wysiłku, by odpowiedzieć opanowanym głosem:

- Ja... wiem, że nie powinienem był rozmawiać z panią o czymś takim. To nie było stosowne. Błagam o wybaczenie. - Dźwignął się z krzesła. Przed oczami stanęła mu wizja upadku honoru rodu i przyszłości najbliższych. Nie zdawał sobie sprawy, że Penelopa podniosła się razem z nim, dopóki ponownie nie poczuł dotyku jej dłoni na ramieniu. - Przepraszam panią! - wyjąkał. - Czy coś pani mówiła?

Usta dziewczyny wygięły się w uśmiechu - bladym, ale samo to wystarczyło, by nieco rozproszyć ciemność jego myśli.

- Mam nadzieję, że nie chce mnie pan teraz zostawić na pastwę losu? Wzbudziliśmy już i tak spore zainteresowanie gapiów, siedząc tu tak długo sam na sam.

- Och! - Rozejrzał się po sali, zewsząd łapiąc ukradkowe spojrzenia rzucone w ich stronę. Większości ciekawskich nie znał nawet z nazwiska i wątpił, by znała ich jego towarzyska, lecz wszyscy wydawali się orientować, kim są młodzi, którzy tak poufnie szepczą między sobą. Pomyślał, że nie powinien dolewać oliwy do ognia, więc podał jej ramię.

- Odprowadzę panią do herbaciarni, gdzie znajdziemy kogoś z pani rodziny, bym mógł odejść, nie wzbudzając sensacji.

Posłusznie wsunęła dłoń pod jego ramię i w milczeniu poszli przez parkiet. Michael przyglądał się żółtym wstążkom jej stroiku na głowę, ale wesoła barwa nie zdołała podnieść go na duchu. Przeniósł wzrok na twarz Penelopy i spróbował rozszyfrować jej wyraz. Czy była przygnębiona, czy po prostu zamyślona? Raptem oblicze dziewczyny wypogodziło się, a oczy pojaśniały. Podążył wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem i ujrzał Baldarcane'a z żoną, którzy zmierzali w ich stronę. Jednocześnie jakiś młody człowiek podszedł do Penelopy, prosząc ją do tańca. Dygnęła uprzejmie, lecz zanim odeszła na parkiet, spojrzała Michaelowi prosto w oczy i powiedziała dobitnie:

- Proszę nie zapominać, hrabio, że obiecał pan złożyć nam wizytę jutro przed południem.

Rzeczą niesłychaną byłoby zadać jej kłam w obliczu całej rodziny, więc najlepiej, jak umiał, ukrył zdumienie i skłonił się dwornie.

- Z największą przyjemnością, panno MacCrichton!

Gdy uśmiechnięta Penelopa odwróciła się do swego partnera, przeniósł spojrzenie na jej opiekunów. Baldarcane gawędził z pulchną matroną, lecz jego żona nie włączyła się w rozmowę, tylko patrzyła na Michaela zagadkowym, nieruchomym spojrzeniem.

- Być może hrabina uważa, że nie wypada mi składać wizyty w Faircourt House tak wczesną porą, skoro nie należę do rodziny? - spytał z wahaniem.

Oczy Mani zaiskrzyły się figlarnie.

- Przeciwnie, hrabio! Z radością przyjmiemy pana o dowolnej porze. I proszę koniecznie przyprowadzić tego wspaniałego psa. Roddy nie mówi o niczym innym od dnia, gdy Cailean go uratował.

- Oczywiście, łaskawa pani, wezmę go ze sobą.

Odszedł, by odszukać siostrę i obie starsze panie. Damy wciąż siedziały tam, gdzie je zostawił, zatopione w rozmowie z trzecią matroną. Michael pochylił się nad ciotką.

- Mam zamiar wrócić do domu, droga ciociu, ale zostawię wam powóz. Wiem, że wasza opieka wystarczy, by Bridget była całkowicie bezpieczna. - Odwrócił się, zanim któraś z nich zdążyła zaprotestować. Wychodząc, ujrzał siostrę, jak tańczyła kotyliona z panem Coombsem.

W domu przesiedział dwie godziny w gabinecie nad rachunkami, rozpaczliwie szukając sposobu, by spłacić przynajmniej część zobowiązań. Cailean leżał u jego stóp jak kamienny posąg. Jedynie gdy Michael wstawał, by dorzucić do ognia, drgał koniuszek potężnego ogona. Późną nocą panie wróciły z balu, a on wciąż nie znalazł wyjścia z opresji.

Pani Thatcher wsunęła głowę do gabinetu i życzyła mu dobrej nocy, ale lady Marsali i Bridget weszły z zamiarem pogawędki. Dziewczyna odezwała się pierwsza podnieconym głosem:

- Reduta Almacka jest zachwycająca! Prawda, Michael?

- Widzę, że dobrze się bawiłaś. - Zebrał papiery i ułożył je w schludny stosik. Zerknął na ciotkę i ujrzał na jej twarzy znużony uśmiešek, sygnał, że Bridget zachowywała się odpowiednio. - Czy któraś z was ma ochotę na kieliszek sherry albo grzanego wina?

Bridget odpowiedziała w imieniu obu kobiet:

- Nie, dziękujemy. Czemu wyszedłeś tak wcześnie?

- Za hałaśliwie. Za duszno. Miejskie życie najwyraźniej mi nie odpowiada.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że wracamy do domu? - spytała z przestraczem w głosie.

- Nie, skąd! Zostajemy. Jak inaczej miałbym znaleźć dla ciebie odpowiedniego oblubieńca, moja śliczna?

- Cóż za ulga! - Odwróciła się na pięcie. - Ciociu, zasypiasz na stojąco!

- Rzeczywiście jestem trochę śpiąca - przyznała lady Marsali.

Bridget uśmiechnęła się łobuzersko.

- Musisz padać z nóg, bo trochę śpiąca jesteś z rana, po przebudzeniu.

Lady Marsali zachichotała i obie panie opuściły pokój. Michael został sam, rzucony na pastwę mrocznych myśli. Bezradnie spoglądał na karafkę na stoliku i zapytywał sam siebie, czy nie lepiej upić się do nieprzytomności, ale odrzucił ten pomysł. Gdyby teraz zaczął szukać pocieszenia w trunku, rano byłby w żalostnej formie, a zamierzał dotrzymać słowa danego Penelopie i hrabinie. Przyjazny uśmiech, jaki dziewczyna rzuciła mu na pożegnanie, obudził w nim nadzieję, że jednak nie wszystko stracone i przyjdzie mu z pomocą.

Nazajutrz punktualnie o wpół do jedenastej stawił się na progu Faircourt House w towarzystwie Caileana. Kamerdyner zaprowadził go prosto do złotego saloniku, gdzie Michael ku swemu zaskoczeniu, ujrzał jedynie pannę MacCrichton. Zmieszany, zaczął się jąkać:

- Proszę mi wybaczyć, służący nie spytał mnie... to znaczy, przyprowadził mnie tutaj bez słowa. Nie spytałem wprawdzie o jej lordowską mość, chociaż pewnie powinienem był... - Zanim zebrał myśli, kamerdyner łagodnym gestem wyjął mu smycz z ręki i wyprowadził psa, zamykając za sobą drzwi.

- Proszę usiąść, hrabio.

- Nie mogę tu przebywać sam na sam z panią. Powinna nam przynajmniej towarzyszyć pani pokojówka.

- Doreen jest na górze i zostanie tam, gdzie jest jej miejsce.

- Proszę ją zawołać! Dobry Boże, lady Baldarcane powinna tu być albo lady Agnes... czy pani postradała do reszty rozum? Gdzie jest hrabia? - Ujrzał w wyobraźni przerażającą wizję: pan domu, odkrywszy jego nieobyczajne

zachowanie, wyrzuca go z impetem na ulicę.

- Nie postradałam rozumu, hrabio. Peasley zabierze Caileana do Roddy'ego. Lady Maria jest w swoim buduarze, a lady Agnes wyszła z wizytą do przyjaciółki. Uprzedziłam je, że zamierzam porozmawiać z panem w cztery oczy. Wiedzą, że jestem całkowicie bezpieczna w pana towarzystwie.

- Hrabia Baldarcane lub pani brat mogliby mieć na ten temat inne zdanie!

- Być może, ale nie musimy się tym przejmować, bo żadnego nie ma obecnie w domu. Lord Duncan jest na posiedzeniu lordów tytoniowych, a Chuff na konnej przejażdżce.

- Panno MacCrichton, chyba wciąż nie rozumie pani ducha Londynu. Gdyby rozeszła się wieść o tym, że przyjęła mnie pani samotnie w salonie, pani reputacja byłaby bezpowrotnie zrujnowana!

- Zamierza pan komuś o tym powiedzieć?

- Nie, ale służba...

- Nasi służący są bez wyjątku godni zaufania. Ci, którzy mieliby być może ochotę na plotki, zbyt się lękają wybuchowego temperamentu hrabiego, by choćby pisnąć o czymś, o czym nie powinno się mówić. Ponadto będą milczeć z sympatii do mnie. Nie chcieliby mnie przecież skrzywdzić.

- Ale... - Umilkł, wyczerpawszy wszystkie argumenty, lecz nieprzekonany. Usiadł na wskazanym sobie krześle.

- Pan nam pomógł - ciągnęła tymczasem Penelopa. - Właściwie nie pan osobiście, tylko Cailean, ale tak czy inaczej jesteśmy pana dłużnikami. Wczoraj wieczorem nie mogłam przeoczyć pana głębokiej rozterki, wprost rozpaczy, gdy odmówiłam pomocy w układaniu małżeństwa między naszym rodzeństwem.

- Pomoże mi więc pani?! Nie ma pani pojęcia, ile to dla mnie znaczy!

- Widzę, że faktycznie bardzo dużo. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Nie chcę jednak pana zwodzić. Nie zmieniłam zdania co do proponowanego przez pana

małżeństwa.

- Cóż więc ma pani na myśli? - spytał, nie rozumiejąc.

- Najpierw proszę mi wyjaśnić, czemu odmowa wywołała taką desperację. Czemu zależy panu tak bardzo na małżeństwie lady Bridget? Jest piękną dziewczyną, ale ma dopiero szesnaście lat, może więc spędzić jeszcze trzy sezony na szukaniu konkurenta, zanim zaczęłoby się o niej mówić, że sieje pietruszkę.

- Za trzy sezony będę kompletnie zrujnowany.

- Zrujnowany?!

Potwierdził skinieniem głowy i utkwiał wzrok w wypolerowanych czubkach swoich butów. Kiedy dziewczyna milczała, chociaż spodziewał się, że zacznie go zachęcać do dalszych szczegółów, mimo woli podniósł jednak głowę. Wciąż milczała, ale w jej twarzy wyczytał sympatię i zrozumienie. W jakiś przedziwny sposób jej milczenie działało to, czego nie dokonałaby, błagając o dalsze wyjaśnienia. Słowa zaczęły płynąć z jego ust niepowstrzymanym strumieniem.

- Chodzi o Caileana, a raczej o list, który otrzymałem wczorajszą pocztą. To ostatnia słówka, która łamie grzbiet przysłowiowego wielbłąda. Widzi pani, jego nowy właściciel zamierza mnie pozwać. Nie mogłem jeszcze otrzymać listu ode mnie z wyjaśnieniami, ale sądzi, że specjalnie wytresowałem psa, by zatrzymać i jego, i pieniądze. Kiedy się dowie, że Cailean odnalazł mnie w Londynie, nic nie zdoła zmienić jego zdania o mnie jako oszuście!

- Cóż za ohydne podejrzenie! Przecież pan nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

- Nie wiem, skąd ta pewność, ale to fakt, nie jestem zdolny do takiej podłości.

- Nie może pan tego jakoś załagodzić?

Westchnął ciężko.

- Być może, gdybym mógł z nim natychmiast porozmawiać, ale... widzi pani, sprzedałem Caileana, żeby zdobyć fundusze na naszą podróż do Londynu.

Miałem nadzieję, że małżeństwo mojej siostry z pani bratem załatwi moje problemy. Wstyd mi bardzo, że muszę to przyznać, ale zasługuje pani na prawdę.

- W jaki sposób małżeństwo tych dwojga załatwiłoby pana problemy?

- Mam dług u sir Renfrew Campbella, którego nie jestem w stanie spłacić.

- U tego okropnego człowieka? Tańczyłam z nim raz i sędzę, że kiepsko pan sobie wybrał wierzyciela. Gapił się na mnie tak odrażającym wzrokiem, że miałam ochotę wydrapać mu oczy.

- To nie ja go wybrałam - powiedział z goryczą. Pokusa, by zamordować sir Renfrew, ścierała się w jego duszy z rozbawieniem na myśl o Penelopie z kocimi pazurkami. Opanował się jednak i ciągnął pewnym głosem: - To mój ojciec potrzebował nagle większej sumy i zastawił nasz majątek pod ten dług. Spodziewał się, że łatwo go spłaci, ale nieoczekiwanie umarł, a ja nie znalazłem innej drogi, by dotrzymać terminu, jak korzystnie wydać siostrę za męża. Teraz wie pani najgorsze!

- Kiedy mija termin?

- Pierwszego czerwca.

- Tak niedługo!

- Właśnie. - Spuścił wzrok na swoje splecione dłonie. Nie wiedział, co go opętało, żeby wyznać jej wszystkie szczegóły.

Dziewczyna milczała przez chwilę.

- Pana siostra nie jest jedyną osobą, której korzystne małżeństwo ocaliłoby pana skórę - odezwała się wreszcie.

Podniósł wzrok, marszcząc zdziwione czoło.

- Nie mam pojęcia, kogo ma pani na myśli.

Policzki dziewczyny zapłonęły nagłym rumieńcem.

- Jest jeszcze pan - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- Niech pani nie plecie bzdur. Kto by przyjął propozycję małżeństwa od

nędzarza bez grosza przy duszy?

- Gdyby się pan bogato ożenił, nie byłby pan bez grosza. Poza tym pana wielowiekowa spuścizna klanowa i tytuł warte są więcej niż fortuna w złocie.

- Miałbym sprzedać siebie i tytuł pannie, która ma największy majątek?

- Przyznaję, że to brzmi okropnie, ale niechże się pan chwilę zastanowi. Przecież chciał pan sprzedać w ten sposób siostrę. To znaczy - dodała pospiesznie - kiedy będzie pan prosił o rękę wybranki, nie musi pan tak tego ujmować.

- Chyba orientuje się pani, że owa młoda dama, mówiąc czysto hipotetycznie, ma krewnych płci męskiej, jej prawnych opiekunów. Oni zażądają ode mnie informacji o stanie moich finansów.

- Oczywiście, ale wtedy pana włości będą bezpieczne, a tytuł hrabiowski tak czy inaczej jest autentyczny, a to się bardzo liczy.

- Każdy rozumny opiekun z miejsca odrzuciłby taką ofertę małżeńską!

- Niekoniecznie.

- Sama pani nie wie, o czym mówi! - wybuchnął. - Żaden opiekun godny tego miana nie dopuści do natychmiastowego pomniejszenia posagu dla spłaty długu oblubieńca. Żadna kobieta nie zgodziłaby się wyjść za mnie w tych okolicznościach, a już na pewno nie panna, która posiada majątek na tyle znaczny, bym miał z niego jakiś pożytek.

- Ja taką znam.

- Pani zna? Niechże pani wymieni jej nazwisko!

- Jest wiele panien, które zgodziłyby się na taki układ. Na przykład ja.

Poderwał się na równe nogi, rozwścieczony ponad wszelką wytrzymałość.

- Pani naprawdę jest szalona, panno MacCrichton! Nie mam zamiaru przyczyniać sobie wstydu, prosząc o rękę jakiegokolwiek damy, lecz gdybym nawet to zrobił, na pewno nie uczyniłbym takiej propozycji pani. - Walcząc o

odzyskanie resztek godności, dodał ozięble: - Dziękuję za troskę, gdyż wierzę, że kierowały panią szlachetne pobudki. Życzę pani dobrego dnia!

Trząśł się z gniewu, ale zanim przebiegł połowę drogi od rezydencji Baldarcane'ów do swego domu przy George Street, zaczął się zastanawiać, które z nich okazało się bardziej szalone. Nie znał rozmiarów jej fortuny, nie wiedział nawet, czy taką posiada.

Raptem uświadomił sobie, o czym myśli. Poczł do siebie pogardę i to otrzeźwiło go na tyle, że zdał sobie sprawę z czegoś jeszcze.

Ze smętnym grymasem na twarzy zawrócił, by zabrać z Faircourt House dwukólkę i psa.

12

Zaraz po wyjściu Kintyre'a Penelopa pobiegła do swojej sypialni, dziękując losowi, że na schodach nikogo nie spotkała. Drugim powodem do wdzięczności było to, że Kintyre nie spojrział na nią ani razu, wygłaszając swą gniewną tyradę, więc nie zauważył, jak druzgoczący wpływ ma na nią jego wzburzenie. Nie widział jej drżących rąk ani miękkich kolan.

Wcale nie zamierzała czynić mu równie śmiałej deklaracji. Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdążyła przemyśleć ich konsekwencje. Właściwie na tym polegał problem: wypowiedziała je zupełnie bezmyślnie!

Zaczynając rozmowę z Kintyre'em, miała wyłącznie na celu dowiedzieć się, czemu jej odmowa współpracy przy swataniu Chuffa i Bridget wprawiła hrabiego w taką rozpacz. Oczywiście nie była to jej sprawa i kiedy teraz zastanawiała się nad swoim zachowaniem, pojęła, jak niestosowna była jej ciekawość. Ale kiedy podjęła niefortunny temat, jej jedyną intencją była pomoc.

Kilka godzin później, gdy Doreen zajrzała z pytaniem, co panienka zamierza włożyć na wieczór, Penelopa odesłała ją z wymówką, że ma migrenę i nie

zejdzie na obiad. To ściągnęło do pokoju Marię.

- Doreen obawia się, że zachorowałaś, kochanie.

- Po prostu rozboleła mnie głowa - zachnęła się Penelopa, unikając bystrego spojrzenia opiekunki. Miała nadzieję, że Maria nie wytropi na jej twarzy śladów łez. - Jeśli nie sprawię nikomu kłopotu, wołałabym dzisiaj zostać w domu.

- Mnie to nie przeszkadza. Ostatnio tyle biegaliśmy po przeróżnych przyjęciach i balach, że wszystkim przydałaby się chwila wytchnienia. Mama też nie będzie miała nic przeciwko temu, jak sędzę. Na jutrzejszy obiad zaprosiła do nas sir Horacego Walpole'a i z góry bardzo się cieszy na to spotkanie, ale możemy po posiłku nigdzie nie wychodzić i spędzić spokojny wieczór w domu. Mam tylko nadzieje, że twoja niedyspozycja nie przerodzi się w coś poważniejszego, kochanie.

- Nie, to tylko zmęczenie. Kilka spokojnych wieczorów mnie z niego wyleczy.

Cały następny dzień spędziła w swoim pokoju, wypoczywając i kończąc lekturę powieści sir Horacego. Kiedy dotarła do ostatniej strony, poczuła się wprost przesycona nadnaturalnymi zjawiskami, chociaż żadne nie przypominało doświadczeń Marii z jasnowidzeniem ani przygód Penelopy z tajemniczym widmem. Mimo to z całą szczerością mogła powiedzieć autorowi, że jego powieść bardzo się jej spodobała.

Obiad, choć spędzony w kameralnym gronie, okazał się towarzyskim sukcesem. Zaczęła też stopniowo odzyskiwać humor, ale z zadowoleniem słuchała Marii, gdy ta zaproponowała, by wieczór spędzili w domu. Dopiero w sobotę po południu, gdy Penelopa oznajmiła, że wciąż nie czuje się na siłach wyjść, hrabina zauważyła:

- Możemy pominąć koncert u lady Pembroke, ale jedynie poważna choroba usprawiedliwiłaby nieobecność na przyjęciu u Elizabeth Campbell, kochanie. Była dla nas taka miła i tyle nam ułatwiła! Duncan spodziewa się, że pójdziemy

wszyscy, szczególnie, iż wyglądasz całkiem rześko. Co więcej, obiecałam dzieciom, że jutro po mszy zrobimy wyprawę do Richmond Park, i liczę, że dotrzymasz nam towarzystwa. Czy coś cię trapi? Może powinniśmy porozmawiać na osobności?

- Nie, to naprawdę drobiazg! - zapewniła nieszczęsna Penelopa i obiecała, że nie opuści przyjęcia, aczkolwiek wykręciła się od podwieczorku muzycznego. Uświadomiła sobie, że nie uda jej się do końca sezonu odmawiać obecności na towarzyskich spotkaniach. Poza tym wątpliwe, czy Kintyre lub jego siostra przyjdą na przyjęcie, które zapowiadało się raczej spokojnie. Muzyczne popołudnie bardziej odpowiadało gustom Bridget, gdyż lady Pembroke zawsze miała w pogotowiu kapelę dla zawołanych tancerzy, podczas gdy zwolennicy spokojniejszej muzyki słuchali artystów, a panowie korzystali z atrakcji pokoju karcianego. Penelopa była niemal pewna, że rodzeństwo wybierze tę imprezę, a chociaż zaakceptowała już fakt, że życie musi toczyć się dalej, wciąż nie czuła się na siłach stawić czoło hrabiemu Kintyre.

Sir Renfrew Campbell z góry się cieszył na muzyczny podwieczorek u lady Pembroke. Miał informację z pewnego źródła, że lady Bridget jest na liście gości. Chciał zamienić z nią kilka słów i przekazać wiadomość, co do której mniemał, iż panna nie ma o niej pojęcia.

Ogólnie rzecz biorąc, bawił się nieźle podczas tego pobytu w Londynie. Uważał stolicę za wspaniałe miasto, gdzie mężczyzna rozumny i bystry ma mnóstwo sposobności zrobienia kariery. Interesy szły mu zadowalająco. Udało mu się pozyskać kilku obiecujących przyszłych klientów i poważnych współników do niektórych przedsięwzięć handlowych. Znalazł odbiorcę na cegły, które produkował w Dunbeith. Tym samym transportem będzie wysyłać żwir do budowy dróg i surówkę ze swoich hut, która w Anglii zostanie

przerobiona na najwyższej jakości stal, kute lub lane żelazo. Statki jego kompanii handlowej będą przewoziły pełne ładownie innych towarów. Na niektórych z nich, na przykład na tytoniu, będzie zarabiał już w czasie drogi z Arisaig i Glasgow do portów w Bristolu i Londynie. Sir Renfrew mógł więc uważać się za szczęśliwego - gdyby nie dwa drobiazgi. Pierwszy: nie otrzymał zaproszenia do zakupu karnetu subskrypcyjnego na bale w popularnej reducie Almacka, a bardzo chciał, choćby tylko dla rozkoszy oglądania lady Bridget w tańcu. Mógł przy okazji spróbować spędzić z nią chwilę na lekkiej konwersacji. Czuł się dotknięty do żywego afrontem, który wynikał z czystego snobizmu członkiń tego przeklętego komitetu. Ale na drodze do zaplanowanego szczęścia natknął się na większą przeszkodę, mianowicie postawę samej Bridget. Dziewucha zarzekła się, że nie chce mieć z nim do czynienia - co zresztą wzmagало smak łowów. Tym słodsze będzie zwycięstwo - które uważał obecnie za pewne, skoro do terminu spłaty długu pozostało tak mało czasu. Trzeba było tylko czekać cierpliwie na rozwój wydarzeń.

Nie miał zamiaru zwierzać się nikomu ze swoich planów na wieczór. Nie dowie się o nich nawet wierny zausznic, który właśnie usiadł po drugiej stronie biurka w gabinecie wynajętego apartamentu. Sir Renfrew był świadom, że skromne pokoje nie są odpowiednie dla jego pozycji społecznej, ale koszt rezydencji w stolicy w czasie sezonu przewyższył jego oczekiwania. Owszem, byłoby go stać nawet na pałac, lecz chlubiąc się umiarkowaniem, które inni nazywali skąpstwem, nie uznawał zbędnego szastania pieniędzmi. Pomieszczenie, w którym siedzieli z MacKellarem, było więc ciasne i ciemne.

Sir Renfrew uśmiechnął się z satysfakcją.

- Chłopak nie znajdzie sposobu, by spłacić dług ojczulka. Zostało mu zaledwie dwa tygodnie!

- Ma pan niewątpliwie rację, ale lepiej nie dzielić skóry na niedźwiedziu, który

jeszcze hula po puszczy - zauważył MacKellar. - Młody hrabia ma potężnych znajomków.

- Masz na myśli lorda Menziesa czy innych z tego kręgu. Wiem z pewnego źródła, że dyskutują wyłącznie o tych głupich psach. A jeśli sądzisz, że Baldarcane pomoże mu zdobyć pieniądze, to nie znasz tego człowieka. Czarny Duncan słynie z tego, że jest bezwzględny i z własnej woli nie odda nikomu ani szeląga ze swojej sakiewki.

- Ale dzierlatka czuje miętę do tego młokosa MacCrichtona z Shian.

- No to co? Zapomnij o nim! Już obmyśliłem plan, który załatwi tę sprawę.

MacKellar skłonił głowę, milcząco przyjmując do wiadomości istnienie planu i jego niewątpliwy sukces. Sir Renfrew uśmiechnął się pod wąsem.

- Gdyby ten szczeniak Kintyre był choć w połowie tak mądry jak ja, nie znalazłby się w podobnych opałach. Mając połączenie gęstej puszczy, mógł sam uruchomić dymarki. Popyt na surówkę jest tak wysoki, że nie zaspokoi go jeszcze ze sto hut! Ale nie, młody dziedzic musi chronić swoje bezcenne drzewa i ta krótkowzroczność przywiedzie go do zguby. Nie rozgląda się po świecie, nie widzi, skąd płynie fortuna. Kiedy przejmę Mingary, wszystko się zmieni. Skorzystam pełną garścią z bogactw ziemi i morza, a jeśli znajdę sposób, będę czerpał również z przestworzy. Jestem wizjonerem, a takich ludzi stać na wiele!

- Łaskawy panie, rzeczywiście nikt ci w tym nie dorówna.

- Nikt też mnie nie powstrzyma przed poślubieniem lady Bridget. Stanę się najpotężniejszym ze współczesnych, a kiedy nadejdzie ten dzień, najwięksi arystokraci będą się przede mną uniznie rozstępować! Jeśli będą się ładnie kłaniać, od czasu do czasu okażę im wspaniałomyślność.

- Tak, panie. Będą w twoich rękach jak wosk!

- No, właśnie - przytaknął sir Renfrew i zatarł ręce.

Przybywszy do lady Pembroke, sir Renfrew, nie tracąc czasu, udał się na poszukiwanie Bridget. Zanim ją jednak odnalazł, natknął się na hrabiego Kintyre'a. Pochmurny grymas na twarzy hrabiego ostrzegł sir Renfrew, by tego wieczoru unikał młodego dłużnika.

Na przyjęciu był obecny MacCrichton z nieodłącznym panem Coombsem, lecz poza nim sir Renfrew nie dojrzał innych mieszkańców Faircourt House. Uznał to za sprzyjającą okoliczność. Wołał, by Czarny Duncan nie miał zbyt wielu okazji do spotkania z Kintyre'em.

Czekając na sposobną chwilę, szlifował ostrze dowcipu i galanterii w rozmowie z kilkoma leciwymi damami, które uznały go za zabawnego towarzysza przyjęć. Jedna zaproponowała, by wymknęli się jeszcze przed rozpoczęciem muzycznych atrakcji do gabinetu karcianego i spróbowali szczęścia przy stoliku do wista. Sir Renfrew grzecznie odmówił, mając w planie zupełnie inną rozgrywkę, i opuścił grono pań. Nie minął kwadrans, gdy ujrzał lady Bridget, zawzięcie flirtującą z młodym MacCrichtonem. Młokos zaś wydawał się przychylny jej umizgom.

- Cóż za bezczelność! - warknął sir Renfrew pod nosem.

Dama stojąca nieopodal spytała skrzeczącym głosem:

- Czy mówił pan coś do mnie, sir? Słuch nie dopisuje mi już tak jak kiedyś.

- To za sprawą zgiełku w tym salonie, pani - zapewnił ją szarmancko, ale w obawie, że będzie go chciała zatrzymać, mruknął jakąś wymówkę i oddalił się w drugi koniec sali. Cały czas gorączkowo szukał fortelu, by odseparować Bridget od adoratora. Udało mu się to wreszcie, gdy muzykanci zaczęli przygrywać do tańca. Jedno słówko w ucho życzliwej matrony i już prowadziła go ku Bridget, by zarekomendować go jako partnera do statecznej sarabandy. W takiej sytuacji panna nie mogła odmówić, nie narażając się na obmowę, gdyż byłby to dowód całkowitego braku manier. Sir Renfrew gratulował sobie

szczęścia, gdyż młody Kintyre, stałym swoim zwyczajem na takich imprezach, gdzieś zniknął. Sir Renfrew miał wolne pole do popisów. Na parkiecie znalazło się zaledwie pół tuzina par, Bridget nie musiała więc zniżać głosu, gdy gniewnie zaatakowała partnera:

- Nie mam pojęcia, czemu tak uparcie mnie pan prześladuje. To szczyt złego smaku! Życzę sobie, by pan natychmiast zaprzestał tych podchodów.

- Kiedy się złościś, twoje oczy aż błyszczą!

- Nie obchodzi mnie to! Proszę sobie znaleźć inny przedmiot adoracji.

- Cóż, dziewczyno. Skradłaś mi serce. Nigdy nie zadowolę się inną, przysięgam!

- Prawda jest taka, że nic a nic pana nie obchodzę. Chce pan tylko drażnić mojego brata. Gdyby mnie pan naprawdę kochał, odstąpiłby pan od tego nieszczęsnego długu w zamian za moje względy, ale pan mnie nie kocha. Cóż, spodziewa się pan pewnie, że brat mnie w końcu panu odda? Myli się pan całkowicie. Co więcej, zamierzam poślubić lorda MacCrichtona.

- Czy i on ma taki zamiar w stosunku do ciebie, dzierlatko? Zadaję sobie to pytanie i jakoś mi się wydaje, że odpowiedź nie jest taka pewna.

- Cóż to za gadanie? Chyba widział pan, że przed chwilą cieszyliśmy się swoim towarzystwem? Tak jest za każdym razem, gdy go spotykam.

- Trudno mi dziwić się chłopcu, że lubi pokazywać się z tak piękną panną. Wszyscy panowie mu zazdroszczą. Ale jakoś nie słyszałem nic o planowanych zaręczynach.

- Niebawem pan usłyszy! A jeśli nie z MacCrichtonem, to z kimś jeszcze lepszym. Nie on jeden jest na świecie. Mam wielbicieli, którzy ślą mi bukiety i prezenty. Są wśród nich tacy, którzy komponują sonety, opiewające ich miłość do mnie. Tych dwóch najwytrwalszych nie ujawniło jeszcze swych tożsamości, ale jestem pewna, że nie będę musiała się wstydzić ich uwagi! To na pewno

panowie o wysokiej pozycji, sądząc po wykwinnych zabiegach o moją przychylność. Proszę, więc pana usilnie, byś gdzie indziej obrócił swój wzrok!

- Dziewczyno droga, pragnę cię i daję słowo, że w końcu będziesz moja!

- Nie chcę już tańczyć - syknęła i zatrzymała się w pół taktu. - Proszę mnie odprowadzić do ciotki!

- Oczywiście, zaraz to zrobię, tylko sobie troszkę pogadamy. Nie musimy jednak wiercić się po parkiecie. Kiedy nasz rząd skręci do ściany, łatwo się wymkniemy. - Po kilku taktach melodii udowodnił szczerą swych zamierzeń: porwał dziewczynę z szeregu, nie oglądając się nawet, czy ich odejście zepsuło taneczny szyk. Pospiesznym krokiem skierował ich oboje ku drzwiom, ale tu napotkał opór: Bridget zaparła się obcasami pantofelków w parkiet.

- Chcę wrócić do ciotki. Proszę pana uprzejmie, nie róbmy sceny!

- Nie wątpię, że w pani wykonaniu byłoby to imponujące przedstawienie. Pozwól jednak, że zamienię z tobą słówko, zanim zaczniesz wrzeszczeć i mdleć na środku sali, dobrze? O, wejdźmy tutaj, ten gabinet stoi pusty. Jeśli lękasz się przebywać ze mną sam na sam, zostawię drzwi uchylone.

- Nie lękam się pana - oświadczyła wyniośle.

Nie odezwał się ani słowem, zanim rozejrzał się gruntownie po pomieszczeniu i utwierdził w przekonaniu, że są sami. Wtedy obrócił się do niej twarzą.

- Ciekawe, co ty w ogóle wiesz o młodym MacCrichtonie, panienko!

- Tylko tyle, że zamierzam wyjść za niego, i to za zgodą brata.

- Nie przyszło ci do głowy pytanie, czemu brat spodziewa się zgody kawalera na ten związek?

Bridget zeszywniała z obrazy.

- Pan powinien chyba wiedzieć najlepiej, sir Renfrew, skoro od dawna narzuca mi się pan ze swoją atencją! Chyba mam coś do zaoferowania mężczyźnie? Potwierdzają to inni, którzy...

- Nie, dziewczyno droga, nie to miałem na myśli. Nikt nie podaje w wątpliwość twojej urody, nie wspominając już o sporym kęsie ziemi, którą brat przeznaczył na twoje wiano, pod warunkiem jednak, że uda mu się wywinąć z długów przed upływem terminu spłaty!

- Cała ta historia z długiem jest absurdalna! - syknęła zdenerwowana Bridget. - Każdy rozsądny człowiek powinien to zrozumieć... a na pewno mężczyzna, który chce zdobyć moją sympatię. Dług ojca powinien umrzeć wraz z nim!

- Dziewczyno słodka! Właśnie ze względu na takie rozumowanie Bóg w swej niesłychanej mądrości postanowił uczynić cię istotą płci żeńskiej. Mężczyźni potrafią ogarnąć rozumem sprawy, których wy pojąć nie umiecie. Cóż, powróćmy do rzeczy. Nie myślałem o twej urodzie ani posagu, pytając o powody ewentualnej zgody MacCrichtona.

Oczy dziewczyny zaiskrzyły się i sir Renfrew zrozumiał, że mimo antypatii i nieufności, jaką do niego żywi, zdołał obudzić jej ciekawość.

- Czy nie wiesz, że twój brat zamierza wykorzystać pewną słabość tego młodzieńca?

Ściągnęła brwi.

- Jakąż to słabość?

- Jego ojciec był niespełna rozumu, ot, co! - wypalił bez osłonek.

Zaśmiała się drwiąco.

- Zdaje się, że to pana wada. Lord MacCrichton jest tak mającym człowiekiem. Jakżeby to było możliwe, gdyby miał ojca przygłupa?

- Taki właśnie zdobył sobie przydomek - Przygłup Geordie. Mamusia kawalera była zaś znana pod przyzwiskiem Czerwonej Mag i pochodziła ze zwykłych chamów, z motłochu, droga panno. Przygłup Geordie uparł się ją jednak poślubić przed księdzem, z zachowaniem całego ceremoniału i wpisem do ksiąg rodowych, więc nie ma żadnych wątpliwości co do pochodzenia jego

syna. Majątek i tytuł odziedziczył po wuju, ale resztę... chyba wiesz, że takie cechy przechodzą na następne pokolenie?

Bridget spojrzała pytająco.

- Prawdopodobieństwo, że mężczyzna niespełna rozumu pocznie syna przygłupa - ciągnął - jest dużo większe niż w przypadku zdrowego na umyśle!

- Ale MacCrichton nie jest półgłówkiem!

- Jeszcze nie - oświadczył grobowym głosem sir Renfrew. - W tak młodym wieku trudno przewidzieć, jak się rozwinie choroba. Może zupełnie go ominąć, przechodząc na potomstwo. Słyszałem o częstych takich przypadkach.

- Nie wierzę, by Michael o tym wiedział, jeśli to oczywiście prawda, a nie pana wymysł.

- To jest prawda i twój Michael doskonale ją zna. Jak sądzisz, czemu upatrzył sobie właśnie MacCrichtona na swoją zdobycz?

- Bo jest zamożny i ma potężnych krewnych, którzy staną w naszej obronie, i dlatego że przysięgam nigdy nie poślubić pana! - wypaliła Bridget.

- Cóż, pewnie masz rację, ale ośmielam się dodać, że na wyborze zaważył niebagatelny szczegół: młody bogacz miał coś do zyskania, wżeniwszy się w utytułowany ród ziemski. Szczególnie, iż oblubienica jest ponad wszelką wątpliwość zdrowa na umyśle i wśród przodków nie ma przypadków choroby psychicznej!

- Chyba pan nie myśli, że Michael dopuściłby, aby naszą zdrową krew skaził potomek szaleńca?

- Hm, cóż... pomyśl, panienko, że to nie jego ród obciążałby wasz alians, lecz MacCrichtonów. Ich krew i tak jest już skażona!

Bridget, jak urzeczona, gapiała się na niego przez chwilę wzrokiem odrażającego węża. Raptownie wyrwała mu się z rąk i wybiegła z gabinetu. Popatrzył na nią zamyślony. Czy okaże się na tyle głupia, by rozgadać na

wszystkie strony historyjkę, którą jej właśnie opowiedział? Cóż, jeśli tak postąpi, jemu nie zaszkodzi, ale będzie to dowód, że panna ma ptasi mózdzek. Sądził, że jest obdarzona większym rozsądkiem, jeśli nie w ogólnym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej w zakresie instynktu przetrwania w społeczeństwie.

Michael w ponurym nastroju krążył po amfiladzie pustych gabinetów w sąsiedztwie sali balowej. Tylko poczucie obowiązku zmusiło go do przyjścia na przyjęcie, gdyż musiał towarzyszyć swoim paniom, ale przy pierwszej okazji wymknął się z gwarne go tłumu w poszukiwaniu samotności.

Nie tylko nie mógł otrząsnąć się z dodatkowego upokorzenia, jakim był powrót do Faircourt House po Caileana i dwukólkę, ale na dokładkę nie potrafił pomyśleć o niczym, co pomogłoby mu naprawić sytuację. Na wspomnienie wielkodusznej oferty Penelopy trząsł się z irytacji - na nią i jej głupotę w jednej chwili, na własną niewdzięczność w następnej. Ile dobroci tkwi w sercu kobiety? A on mógł przynajmniej podziękować jej za pocziwe, acz źle trafione intencje, zamiast uciekać! Cieszył się, że od tamtej pory się na nią nie natknął. Gdyby Baldarcane dowiedział się o jej niefortunnej propozycji. Bóg jeden wie, jakie miałyby to konsekwencje. Młody MacCrichton też mógłby okazać się groźnym wrogiem, gdyby przyszło mu na myśl, że Michael próbował wykorzystać jego siostrę.

Skąd wzięła odwagę? Cóż za bezprzykładna śmiałość, jaka otwartość! Czyż ta dziewczyna nie ma ani szczypty instynktu samozachowawczego? Żadnego poczucia własnej godności? Żeby samą siebie zaproponować jako dowód wdzięczności za przysługę dla jej rodziny?! Ostatecznie to Cailean wyratował chłopca. Michaelowi dziewczyna nic nie była winna, o czym sama doskonale wiedziała. Przemknęła mu przez głowę absurdalna myśl, że kto wie, czy jego pies nie umiałby przyjąć jej ofiary z większym honorem.

- Jestem rzeczywiście łajdakiem! - mrucał pod nosem z rosnącym przygnębieniem.

- Michael! Wszędzie cię szukałam! - W ponure myśli hrabiego wdarł się gniewny okrzyk Bridget. Nagle poczuł w sobie gniew, równy jej nieopanowanej złości.

- Czego ode mnie chcesz, do diabła?!

Oczy dziewczyny zaokrągliły się z zaskoczenia. Stała jak wryta tuż przed bratem. Fałdy sukni kołysały się wokół jej kostek.

- Ja... chcę iść do domu!

Wiedział, że nie to chciała mu powiedzieć, ale w obecnym nastroju nie miał ochoty dociekać jej prawdziwych intencji.

- Oczywiście. Gdzie są panie?

- Pani Thatcher gra w karty, a ciotka Marsali rozmawia o literaturze z sir Horacym i lady Ofelią Balterley.

- Czy mam pójść po nie z tobą, czy wolisz, żebym zawołał powóz?

- Idź po powóz, a ja je zawołam. Spotkamy się w sieni. - Okręciła się na pięcie i wybiegła z komnaty. Michael poszedł do stajni. Miał nadzieję, że jego porywczą siostrą zachowa dla siebie powody, dla których przed chwilą omal nie dostała ataku szału. I bez tego utrapienia czuł się wystarczająco źle. Jeśli dziewczyna przekroczy miarę, może się doigrać, że ją uderzy, czego nie uczynił jeszcze nigdy w życiu.

W powozie przysłuchiwał się milcząco rozmowie ciotki i jej kuzynki. Bridget odezwała się tylko raz, zwięźle odpowiadając na jakieś zadane jej wprost pytanie. Gdy powóz skręcił w George Street, lady Marsali zauważyła:

- Musicie być wykończeni, moi mili. Ja sama coraz gorzej znoszę zarwane noce. Zaczyna mi brakować opanowania i niebawem zamienię się w prawdziwą

jędzę! Może byśmy tak spędzili kilka spokojnych wieczorów w domowym zaciszu?

Bridget skłoniła posłusznie głowę, ale pani Thatcher żywo zaprotestowała:

- Skądże, teraz nie możemy spocząć na laurach! W przyszłym tygodniu mamy bardzo ważne zaproszenia: we wtorek popołudniowe przyjęcie u lady Heleny Bray, w piątek bal u lady Molyneux, następnego wieczoru...

- Cicho, Bella! - mruknęła sennie lady Marsali. - Później to omówimy. Nareszcie! - Westchnęła z ulgą, gdy powóz zwolnił i przystanął przed drzwiami kamienicy.

W sieni Bridget zwróciła się stanowczym tonem do brata:

- Michael, musimy porozmawiać. To bardzo ważne!

Skinął głową.

- Chodźmy do salonu, chyba że panie... - Zerknął wyczekująco na starsze damy, ale pani Thatcher machnęła ręką.

- Marzę o łóżku, moi kochani. Wy sobie siedźcie, ile dusza zamarzy.

Lady Marsali poparła jej stanowisko znużonym skinieniem głowy, najwyraźniej oszczędzając wszystkie siły na wspinaczkę po schodach do sypialni. Młodzi życzyli im dobrej nocy. Bridget spojrzała z podziwem na plecy ciotki.

- Nie wiem, skąd ona bierze siły na zabawy towarzyskie, skoro w domu ledwie jej się udaje nie zasnąć przy stole!

- Po prostu lubi przyjęcia. Chyba zauważyłaś, że senność to tylko taki sposób obejścia? - Michael otworzył drzwi do salonu, w którym paliły się jeszcze niektóre świece w lichtarzach. Kolejno zapalał pozostałe, aż pomieszczenie wypełniło się ciepłym blaskiem. - Co takiego ważnego chcesz mi powiedzieć?

Dziewczyna zagryzła dolną wargę. Po jej twarzy widział, że coraz trudniej zachowuje opanowanie. Nagle nabrała powietrza i otworzyła usta.

- Michael, co wiesz o rodzicach MacCrichtonów?

Ach, więc nadeszła ta chwila! Skinął głową.

- Wiem trochę. A ty?

- Słyszałam, że jego ojciec był niespełna rozumu, a matka pochodziła z najniższych warstw pospólstwa. - Umilkła, lecz jej pierś zaczęła podnosić się konwulsyjnie. Michael czekał w milczeniu, wiedząc, że to jeszcze nie koniec. - Co masz mi do powiedzenia? - wybuchnęła wreszcie. - Czy to prawda?! Zamierzałeś wydać mnie za szaleńca, który obdarzyłby mnie dziećmi przygłupami? Co ty sobie myślałeś?!

- Po pierwsze jego ojciec nie był obłąkany. - Zmusił się do spokoju. - Był tylko nieco powolny i czasami roztargniony, więc nie pojmował równie szybko jak inni, ale nikt nigdy nie zważył w jego zdrowe zmysły. Walczył po stronie księcia Stuarta i zginął, broniąc jego sprawy. Pokochał kobietę z gminu, ale nie on pierwszy popełnił tę zbrodnię i nie on ostatni. Nie lubisz MacCrichtona?

- Wiesz, że bardzo go lubię, ale nie miałam pojęcia, że wedle twojego planu miałam się wżenić w rodzinę o skażonej krwi! Sam nigdy byś tego nie zrobił.

Nagle uświadomił sobie, że wcale nie jest taki pewien, czy nie chciałby związać się z kimś z MacCrichtonów...

- Powtarzam, ich krew jest czysta! Owszem, przyznaję jedno. Sądziłem, że Baldarcane i sam młody MacCrichton skłonią się ku aliansowi z naszą rodziną, wiedząc, jak ojcowie wielu panien zareagowałyby na taką ofertę.

- Ach, nareszcie rozumiem! - zadrwiła mrocznym tonem. - Chcesz mnie korzystnie wydać za mąż, żeby spłacić sir Renfrew Campbella, o nic więcej nie dbasz! Michael, jego ojciec miał przydomek Przygłup. Cóż, moje dzieci nie odziedziczą nazwiska Mingary, więc co cię obchodzi, czy będą głupie, czy nie? Jak mogłeś?!

Ogarnął go zadziwiający spokój.

- Obchodzi mnie, i to bardzo, droga Bridget. Ze szczerego serca nie wierzę, że ród MacCrichtonów ma skażoną krew. Gdyby zaś zdarzyło się, że z takiego związku narodzi się potomstwo niespełna rozumu, będą to raczej moje dzieci, nie twoje.

- Co takiego?!

- Kilka tygodni temu powiedziałaś, że byłoby bardziej sensowne, gdybym to ja poszukał korzystnego ożenku, zamiast polegać na tobie w tej kwestii. Miałaś rację, droga Bridget. Z biegiem czasu doszedłem nawet do wniosku, że domagać się od ciebie takiej ofiary było niewybaczalnym okrucieństwem. Cóż, nie spodziewałem się po prostu, by jakakolwiek panna zgodziła się rozważyć moją kandydaturę na męża, ale okazało się, że się myliłem, gdyż panna MacCrichton oświadczyła, że mnie przyjmie, jeśli poproszę o jej rękę. - Do tej chwili nie wiedział, że w głębi serca już podjął decyzję. - Jutro porozmawiam z Baldarcane'em i jeśli uzyskam jego zgodę, załatwię pozwolenie na szybki ślub i bezzwłocznie się z nią ożenię!

- Poprosiłeś ją o rękę? - Bridget pobladła jak płótno. Michael nie odpowiedział. - Ach, rozumiem! - Westchnęła. - Jej rodzina dobrze wie, że nikt inny nie zgodziłby się przymknąć oczu na skażone pochodzenie, i tylko ktoś w kłopotach finansowych...

- Dosyć! - syknął Michael.

- Nie możesz się z nią ożenić! Jej ojciec był wariatem!

- Mówiłem ci...

- Nie, to ja ci mówię! Nie oddam ci jej. Rozgłoszę na cały świat, kim byli jej rodzice. Zrobię to, zanim zdążysz ją poślubić, a wtedy cały plan nie zda się na nic!

Ogarnęła go zimna furia.

- Na litość boską, Bridget! Jeśli otworzysz usta, zamknę cię na cztery spusty w

Mingary. Będiesz wiodła pustelnicze życie, aż staniesz się starą kobietą. Jeszcze jedno słowo, a dostaniesz ode mnie po buzi! Teraz marsz spać!

Słyszając ton pogroźki w opanowanym głosie brata, zbladła jeszcze bardziej i posłuchała bez zwykłego ociągania. Michael zdmuchnął świecę i podążył za nią na piętro, gdzie w sypialni czekali Cailean i Chalmers. Rozebrał się i po pobieżnej toalecie odesłał lokaja, pogłaskał psa i gestem kazał mu położyć się na dywaniku przed kominkiem, a sam poszedł do łóżka. Wątpił co prawda, czy uda mu się zasnąć, ale ledwie kwadrans rzucał się niespokojnie w pościeli, gdy zmorzyły go burzliwe przeżycia dnia.

Tonął w gęstej mgle, lecz świadomość, że poszukiwany zamek jest gdzieś niedaleko, popychała go naprzód. Jeśli tylko nie zgubi się w tej przeklętej puszczy, niebawem go ujrzy! Musi mu się udać! Jakimś cudem nie wpadł jeszcze do żadnej sadzawki ani nie rozbił sobie głowy o pień drzewa, chociaż niczego nie widział przez mleczne opary, które w dodatku głużyły wszelkie odgłosy.

Nagle we mgle zamajaczył ciemny kształt. Zatrzymał się jak wryty. Tajemniczy obiekt zafalował. Kontury drgnęły i już myślał, że rozplyną się jak nieuchwytna zjawa, lecz kształt zaczął nabierać trwałości i masy. Niebawem okazało się, że to zarys młodej kobiety, całej odzianej na biało. Wąska suknia, niepodobna do modnych krynolin na drucianych obręczach, ściśle opinała smukłe kształty. Zrobił krok w jej stronę, chcąc zajrzeć w jej oczy, ale udało mu się jedynie rozróżnić chmurę złotych włosów, zanim mgła ją pochłonęła. Pobiegł przed siebie, rozpaczliwie pragnąc ją odnaleźć, gdyż nabrał zniechęcenia, że nic innego nie zdoła go uszczęśliwić. Ale im szybciej przedzierał się przez lepkie opary, tym bardziej ciążyły mu nogi. Wiedział, że jeśli utkwi we mgle, utraci wszystko. Mgła zakrywała ziemię, tak że stawał stopy na oślepie

i nie miał pojęcia, w jakim kierunku podąża ani co się przed nim kryje.

Nagle poczuł pod stopą chłodny dotyk. Usiadł prosto w łóżku i przez dłuższą chwilę zdezorientowany kręcił głową, póki nie zrozumiał, że to Cailean obudził go pieszczotą wilgotnego nosa. Ośmielony bezruchem pana, pies wczołgał się pod koce. Michael opadł na poduszki, tym razem nie znajdując sił, by skarcić zwierzaka. Miał nadzieję, że w czasie włączki jego ulubieniec nie złapał pcheł.

Pamięć snu szybko się rozplywała i niebawem zostało jedynie wspomnienie mgły i niejasnego lęku. Wiedział, że we śnie pojawił się jeszcze ktoś - kobieta w białej sukni, która wyniknęła mu się, bo zawahał się chwilę, zamiast od razu ją pochwycić. Przypomniawszy sobie, że początkowo szukał tajemniczego zamku, ale tym razem nie ujrzał go nawet z daleka.

Kiedy zszedł na śniadanie, okazało się, że nie od razu będzie mógł wypełnić wczorajsze postanowienie, że zaraz z rana uda się do Faircourt House. Była to bowiem niedziela i damy oczekiwały, że Michael będzie im służył eskortą w kościele. Irytowała go milcząca nadašana Bridget, lecz kiedy na nią patrzył, jego determinacja rosła. Co prawda przemknęło mu przez głowę, że panna MacCrichton mogła zmienić zdanie. Jego reakcjami kierowała duma, która kazała mu niezbyt łagodnie odrzucić szkodliwą ofertę. Od czwartkowego ranka, kiedy się rozstali, nie spotkał jej ani razu, ale wciąż miał przed oczami jej zbite z tropu, nieszczęśliwe spojrzenie, gdy słuchała wyniosłej odmowy. W pełni sobie zasłużył, by teraz ona go odrzuciła. Wspomnienie tamtej chwili przejęło go bólem, bo zdawał sobie sprawę, że propozycja dziewczyny znaczy dla niego więcej niż szansa ocalenia rodzinnego majątku. W gruncie rzeczy nie wiedział przecież, czy to w ogóle mogło mu się udać! Wiedział za to bez najmniejszej wątpliwości jedno: że pragnie za wszelką cenę doprowadzić między nimi do pojednania i zgody.

Wyliczywszy sobie, kiedy mieszkańcy Faircourt House zdążą wrócić z

kościół, wyruszył w drogę, ale zastał tylko Peasleya, który oznajmił, że rodzina pojechała na cały dzień do Richmond Park. Zastukał do drzwi rezydencji ponownie w poniedziałkowy rano, ale i tym razem odszedł z kwitkiem, bo lord Baldarcane miał być zajęty aż do wieczora naradą z tytoniowymi lordami. Uzyskał tylko przyrzeczenie, że jego lordowska mość chętnie udzieli mu audiencji we wtorek o wpół do jedenastej. Zmuszony zachować cierpliwość aż do tej chwili, Michael powrócił do pracy nad projektem zmiany prawa o posiadaniu ogarów, zostawiając Bridget pod opieką ciotki i kuzynki. Wciąż miał nadzieję, że sprawy ułożą się w końcu po jego myśli.

13

Kilka kolejnych nocy Penelopa spędziła bezsennie, a poniedziałkowa też nie zapowiadała dobrego odpoczynku, choć niegdyś koncert muzyki dawnej, który wypełnił paniom wieczór, podziałałby jak doskonały środek nasenny. Kiedy więc w późny wtorkowy rano Doreen uchyliła zasłon i sypialnię zalało morze słonecznego blasku, jej pani nakryła głowę poduszką i wymruczała:

- Odejdź i nie pojawiaj się, aż zadzwonię. I zaciągnij zasłonę!

- Och, nie, panienko, tego w żadnym wypadku zrobić nie mogę, bo zbliża się jedenasta i pani kazała panience przypomnieć, że jeśli chce panienka zjeść śniadanie, to trzeba się pospieszyć, bo zaraz zaczną przychodzić poranni goście. Pan Coombs i panicz Chuff... chciałam powiedzieć lord MacCrichton, zabrali panicza Roddy'ego na przejażdżkę po parku, a jego lordowska mość jest w bibliotece. Może więc panienka włożyć na razie tylko poranną sukienkę.

- Nie, jeśli już muszę wstać, lepiej od razu się ubiorę - zdecydowała Penelopa z godnym litości westchnieniem. - Nie będę przynajmniej musiała wracać po śniadaniu na górę.

Przerwało im stukanie do drzwi i w progu pojawiła się hrabina, niosąc tacę z

porannym posiłkiem. Doreen wytrzeszczyła przerażone oczy.

- Jej lordowska mość nie powinna dźwigać takich rzeczy!

- Cicho, Doreen! - Maria uśmiechnęła się. - Nosłam w życiu wiele tac z jedzeniem, jedna więcej mi nie zaszkodzi. Pinkie droga, naprawdę czas już wstawać.

- Wiem. - Penelopa odrzuciła kołdrę i wsunęła ramiona w rękawy różowej podomki, którą pospiesznie podała jej pokojówka. - Dopiero co się obudziłam.

- Sama wysłałam tu przed chwilą Doreen. Z najwyższą niechęcią cię zrywam, kochanie, ale Duncan mnie zawiadomił, że masz gościa.

- Ja? Gościa?

- No tak, przyszedł przed chwilą, a ponieważ powiedziałam Doreen, że możesz zejść na dół w domowej sukience, pomyślałam, że pobiegnę i cię uprzedzę. Doreen, wyjmij z szafy panienki tę suknię z błękitnego jedwabiu! Kochanie, zjedz grzanekę - napomniała Maria wychowanicę, widząc, że ta siedzi nieruchomo jak posąg.

- Kto do mnie przyszedł?

- Nie wiem. Duncan był bardzo tajemniczy, kazał Dugaldowi powiedzieć tylko, że jest ktoś z wizytą do ciebie. Prosiłam Dugalda o bliższe wyjaśnienie, ale odmówił, twierdząc, że pan stanowczo zakazał mu zdradzać więcej. Może to jakiś młodzieniec prosi o formalne zezwolenie, by móc się zacząć ubiegać o twoje względy? Ciekawe, któż to mógłby być? Nie zauważyłam nikogo, kto by cię traktował ze szczególnym zainteresowaniem. A ty, kochanie?

- Nie, nikogo. - Penelopa pokręciła głową. Jedyne osoba, o której sądziła, że taki pomysł mógłby jej przyjść do głowy, wybiegła od niej przed kilkoma dniami wzburzona gniewem.

Ubrała się w rekordowym czasie przy pomocy Doreen i hrabiny i pobiegła do salonu. Maria deptała jej po piętach. Kiedy weszły, w komnacie nie było

nikogo, ale po chwili pojawił się Duncan ze zmarszczonym czołem. Popatrzył surowo na wychowanicę, która poczuła dreszcz lęku. W myślach przebiegła wszystkie możliwe powody jego gniewu, ale nie znalazła żadnego logicznego wyjaśnienia. Hrabia odezwał się głosem, w którym brzmiała nuta z trudem kontrolowanego wzburzenia:

- Wydarzyło się coś, co ciebie dotyczy, moja droga. Nie jestem pewien, jak powinienem postąpić.

Nie odpowiedziała. W przedłużającej się ciszy rozległ się wreszcie głos Marii:

- Nie trzymaj nas w niepewności, mężu. Powiedz, o co chodzi?

- Kintyre poprosił o rękę Pinkie. Mówi, że to właściwie jej pomysł!

Dziewczyna poczuła rumieniec na policzkach. Nie znalazła żadnych rozsądnych słów, by odpowiedzieć opiekunom, którzy patrzyli na nią ze zdziwieniem. Przełknęła ślinę. Duncan odezwał się wciąż tym samym, ledwie opanowanym tonem:

- Więc to prawda?

- Nie wiem, jak dokładnie brzmiały jego słowa. Ale jest w tym ziarno prawdy. Rzeczywiście zaproponowałam mu coś w tym rodzaju.

- Coś w tym rodzaju?

- No, dobrze: małżeństwo! Powiedziałam, że jeśli chce, może się ze mną ożenić.

- Pinkie, kochanie! - wykrztusiła Maria. - Cóż ci przyszło do głowy? Młoda dama nie może proponować mężczyźnie czegoś takiego!

Penelopa milczała, nie spuszczać wzroku z Duncana.

- Jakiś czas temu Kintyre opowiedział mi, że ma pilny dług - odezwał się zamyślony hrabia.

Maria podchwyciła to z ulgą.

- Ach, więc przychodzi prosić o jej rękę nie dlatego, by jej oszczędzić wstydu

po tej niesłychanej i niestosownej propozycji? Potrafię sobie wyobrazić, że czując do nas wdzięczność za odzyskanie psa, mógłby pragnąć chronić ją przed jej własną bezmyślnością, ale to... - Umilkła, jakby przytłoczona ohydą sytuacji.

- Nie chodzi tu o psa. Podobno kiedy powiedział ci o długu, zaproponowałaś to małżeństwo, żeby mógł się wypłacić ze zobowiązań? - zwrócił się hrabia do dziewczyny.

- Tak to ujął?

- Nie w tych dokładnie słowach - przyznał jej opiekun. - Czemu to zrobiłaś, dziewczyno?

Penelopa nawet nie pomyślała, że mogłaby okłamać. Nie Jego Własną Osobę!

- Mówił, że żadna panna nie zgodziłaby się na zalotnika w takich tarapatkach. Chciał mnie prosić, bym nakłoniła Chuffa do oświadczeń o rękę Bridget, ale mu powiedziałam, że nigdy nie zgodzę się na takie pośrednictwo, i zasugerowałam, że prościej by mu było samemu szukać bogatej kandydatki na żonę. Kiedy zaś odrzekł, że żadna nie weźmie narzeczonego obciążonego długami, wyraziłam pewność, że znalazłoby się ich spore grono, że ja osobiście znalazłabym się wśród nich.

Ze strony, gdzie siedziała Maria, posłyszała podejrzaną gulgotanie, jakby zduszony śmiech, ale wciąż nie odrywała wzroku od Duncana. Ciemne oczy hrabiego zwięzły się w nieprzeniknione szparki.

- Dziewczyno moja, czy myślałaś o tym poważnie?

- Owszem.

- Więc go kochasz?

- Nie wiem... Jest miły i uprzejmy. Sądzę, że... - Urwała, szukając słów, które pomogłyby jej wyrazić niesprecyzowane myśli, rojące się jej w głowie:

- Pamiętam, jak mówiłaś, że jest arogancki - wtrąciła Maria.

- Jest wysoko urodzony... - wymruczała zbита z tropu Penelopa i spuściła

wzrok pod badawczym spojrzeniem Duncana. Nagle zdała sobie sprawę, że jej słowa można zrozumieć opacznie, dodała więc pospiesznie: - To znaczy, mam na myśli tylko to, że...

Maria zachichotała.

- Uniewinniam cię od zarzutu polowania na jego tytuł szlachecki, kochanie. Rozumiem, że w twoich oczach jego pochodzenie tłumaczy wyniosłe obejście?

- Zerknęła na męża, wciąż śmiejąc się pod nosem. Ten pokręcił głową.

- Sam nie wiem, Pinkie... To nie jest chyba dobry pomysł.

- Czy Kintyre wciąż tu jest? Co mu oznajmiłeś, panie?

- Że pozwolę mu z tobą porozmawiać. Przysiągł mi, że osobiście poprosi cię o potwierdzenie, co naprawdę miałaś na myśli. Przyszedł nie przeinaczać nawet niechcący twoich uczuć. Bądź ostrożna, by się co do nich nie omylić, panienko!

- Dobrze - przyrzekła potulnie.

- Powtórzę ci to, co powiedziałem Chuffowi: masz wolną wolę wyboru męża i sama zadecydujesz, kiedy jesteś gotowa do małżeństwa. Nigdy by mi się nie śniło cię przymuszać. Zarazem daję słowo, że nie będę stał beczynnym i przyglądał się, jak ktoś cię niewoli. Zanim więc dasz zgodę na cokolwiek, upewnij się, że czynisz to z dobrej woli.

W tej chwili do salonu wpadła lady Agnes.

- Mario, szukam cię po całym domu! Pinkie, dobrze, że i ty tu jesteś. Z pewnością niebawem przyjdą pierwsi goście, a ja pojęcia nie miałam, gdzie się obie podziewacie. To przecież nasz dzień przyjęć i powinniśmy się przygotować na dużą liczbę wizytujących, bo przez kilka ostatnich dni wysłałyśmy wiele zaproszeń. Jak wam się podoba moja suknia? - Matrona obróciła się na pięcie zwawo jak młoda dziewczyna, nieomal przewracając stolik, na którym stała oliwna lampka. Maria podskoczyła i w ostatniej chwili uratowała mebel.

- Cudowna, po prostu cudowna! - rzuciła, korzystając z tego, że starsza pani zadyszała się i musiała przerwać tyradę. - Ale chyba zaczepiłaś o coś koronką, falbana z tyłu oderwała się i zwisa na nitce. Pójdziemy do mnie, postaram się ją podpiąć. Chyba że ty, mężu - rzuciła pytające spojrzenie na Duncana - wolisz, bym została w salonie z Pinkie.

- Nie trzeba. Przyrzekłem hrabiemu, że będą mogli rozmówić się w cztery oczy.

Brwi na czole lady Agnes powędrowały pod samą linię włosów.

- W cztery oczy? Przyrzekłeś mu? Cóż to wszystko znaczy? Weszłam nie w czas? Czy jakiś dżentelmen stara się o naszą Pinkie?

- Coś w tym rodzaju, mam - przytaknął Duncan.

- Kto taki? Och, proszę, powiedzcie mi zaraz! Niczego nie spostrzegłam. Mam nadzieję, że to nie pan Coombs, bo muszę wam wyznać, że chociaż widziałam, z jakim zapałem spogląda na naszą kochaną gołąbkę, nie wydaje mi się, żeby to był dla niej odpowiedni kandydat. Jest zbyt zapatrzony w siebie. Natomiast jeśli nie on, to pojęcia nie mam, któż mógłby to być? Nikt nie okazywał jej specjalnych względów...

- Ja też tak sądziłam - przerwała jej Maria. Wsunęła dłoń pod ramię teściowej i delikatnie pociągnęła w stronę drzwi. - Chodźmy, mam, a opowiem wszystko, co mi w tej sprawie wiadomo. Kochanie, kiedy on wyjdzie, zajdź do mnie - dorzuciła, uśmiechając się do Penelopy.

Lady Agnes wykrzyknęła:

- Kiedy on wyjdzie?! Boże litościwy, chcesz powiedzieć, że ów dżentelmen jest obecny pod naszym dachem? Właśnie teraz? Och, kochana, musisz mi zdradzić, któż to taki...

Drzwi zamknęły się za paniami, odcinając dalszy potok słów starszej pani. Duncan spojrzął na wychowanicę z zadumą.

- Maria sobie z nią poradzi, a ja postaram się, by nikt wam nie przeszkadzał, ale przez cały czas Dugald będzie stał w pogotowiu za drzwiami. Gdybyś potrzebowała pomocy...

- Nie będę - zapewniła dziewczyna. - Czy gniewa się pan na mnie?

- Nie gniewam się, dziewczyno, tylko się martwię, chociaż przyznam, że mnie zaskoczyłaś. Nie mam żadnych obiekcji do Kintyre'a jako kandydata na twój męża. Sądzę jednak, że zbyt mało go znasz, by być pewną, że serce i rozum dobrze ci podpowiadają. Mam nadzieję, że ów młodzian okaże się ciębie godny.

- Jest szlachcicem.

- Owszem, to się liczy. Nie wspominając o rozległych włościach, jeśli uda mu się je uratować przed zajęciem za długi. Rozpytywałem tu i ówdzie i upewniłem się, że po oczyszczeniu hipoteki ziemie powinny dawać niezły dochód, a szczęśliwie syn nie poszedł w ślady ojca hazardzisty. Jeśli zaś uda mu się jeszcze znieść prawo wyłącznej własności, sfera przednich ogarów, które hoduje, przyniesie mu zgoła fortunę. Nie zapominaj jednak, że jego majątek leży na pustkowiu, oddalony od miast, w zachodnim paśmie gór niedaleko przylądka Muli. Trochę samotne to miejsce, by się w nim zamykać na resztę życia.

- Nie lubuję się w wielkich gromadach gości i do szczęścia nie potrzebuję tłumu, tylko grona ukochanych krewnych, a ufam, że jego lordowska mość, Maria i Chuff mnie nie opuszczą. Z pewnością składalibyście nam od czasu do czasu wizyty...

- Skoro tak uważasz... Ale pamiętaj, klamka bynajmniej jeszcze nie zapadła.

Zostawił ją samą. Nie czuła lęku, ale była lekko zdenerwowana; miała wrażenie, że po jej ramionach maszerują całe zastępy mrówek. Ostatnio widziała Kintyre'a rozgniewanego na nią za samą sugestię, że mógłby się z nią

ożenić. Dlaczego zmienił zdanie?

Chwilę później przedmiot jej rozważań wkroczył do salonu. Wciąż stała, więc widząc go w progu, poczuła, że kolana uginają się pod nią. Najwyraźniej bardzo się starał w doborze stroju i toalecie, by prezentować się wykwintnie i okazale. Jego zachowanie natomiast wydało jej się co najmniej zagadkowe.

- Panno MacCrichton, Baldarcane powiadomił mnie, że zgodziła się pani przyjąć moje... to znaczy, że jest mi pani przychylna... - odezwał się półgłosem i spojrzał na nią nieco bezradnie. Sztuczny spokój pękł pod lawiną słów: - Musisz być szalona, że się na to zgadzasz! - Poczerwieniał na twarzy i poprawił się spiesźnie: - Przepraszam, tego nie powinienem mówić. Przebaczyć! Niewdzięczny ze mnie psubrat, prawda? Mam nadzieję, że mi uwierzysz, iż bardzo mi przykro z tego powodu.

- Nie muszę niczego przebaczać, ale usiądźmy i porozmawiajmy jak para rozsądnych ludzi.

Przyciągnął dla niej krzesło bliżej ognia i sam wziął sobie drugie. Żałowała, że nie włożył skórzanych spodni i butów z długimi cholewami. W stroju londyńskiego eleganta i z pudrem na włosach był kimś innym, z kim nie czuła się swobodnie. Wyczuł jej nastrój, gdyż odsunął nieco krzesło. Dziewczyna czekała, milcząc. Skrzywił się gorzko, wreszcie odchrząknął.

- Wyznam, że nie wyobrażałem sobie, iż mógłbym się znaleźć w podobnej sytuacji.

- Nigdy nie spodziewał się pan prosić o rękę? - Była zaskoczona.

W jego oczach zapłonęły iskierki humoru. Dziewczyna zorientowała się, że nie powinna zdradzać, iż zna jego intencje, zanim ich sam nie wyjawiał. W tych okolicznościach wydało jej się to jednak zbyt subtelną zbytecznością.

- Oczywiście spodziewałem się, że kiedyś znajdę się w pozycji proszącego o rękę jakiejś damy. O to właśnie chodzi. Nie, proszę - uprzedził, gdy dziewczyna

otworzyła usta. - Wysłuchaj mnie najpierw, zanim porozmawiamy o małżeństwie. W czwartek zachowałem się w stosunku do ciebie niesłychanie ordynarnie. Ty chciałaś dobrze, a ja okazałem się nieokrzesanym chamem.

- Owszem! - przyznała, wywołując kolejny uśmiech na jego twarzy. Podobał jej się, kiedy się uśmiechał. Nie wydawał jej się wtedy taki obcy. - Nie winię pana za wzburzenie, hrabio. Wiem, że mówiąc prosto z mostu, przekroczyłam pewną granicę.

- Cóż, może ma pani rację. - Okazało się, że nawet skrucha nie umniejszała jego szczerości. - W każdym razie przepraszam za niegrzeczne zachowanie w obliczu pani uprzejmości. Błagam, proszę powiedzieć, że mi wybaczasz!

- Z największą chęcią - odparła.

- Czy wciąż jeszcze wyrażasz zgodę na przyjęcie mojej oferty małżeńskiej? Byłbym najszczęśliwszym z ludzi!

Mówiąc to, miał szczere wejrzenie, tak podobne do spojrzenia wiernego psa, że nie zdołała powściągnąć chichotu i teraz na nią przyszła kolej przepraszać.

- Niech mi pan wybaczy! Dama nie powinna się śmiać, kiedy słyszy propozycję małżeńską... ale kiedy powiedział pan, że byłby najszczęśliwszym z ludzi, przed oczami stanęła mi pańska zagniewana twarz z czwartkowego poranka!

- Cóż, prawdę mówiąc, nie mogę zagwarantować pani szczęścia. Obiecałem Baldarcane'owi, że upewnię się, iż nie zmieniła pani zdania. Mam nadzieję, że nadal wyraża pani gotowość do związku ze mną... ale resztę musimy zostawić w rękach losu. Obiecuję natomiast, że jeśli wyjdzie pani za mnie, uczynię wszystko, by była pani szczęśliwa.

- Żadna kobieta nie może oczekiwać więcej, hrabio. To mi wystarcza. Czy omówił już pan z jego lordowską mością warunki intercyzy?

- Z Baldarcane'em? - W jego oczach ponownie pojawiło się rozbawienie.

- No, tak. Wiem, że mówiąc tak wprost, dowodzę braku delikatności, jaka przystoi dobrze wychowanej pannie, bo utarło się, że znajomość tych spraw należy do męskich zadań i przywilejów, ale skoro jest pan w pilnej potrzebie, nie wolno panu zwlekać. Wiem, że poinformował go pan już wcześniej o długu ciążącym na pana majątku.

- Cóż, skoro pani tyle wie... owszem, omówiliśmy te kwestie. Przyrzekłem zapisać na panią taki sam areal, jaki zapisuję siostrze. W stosownym czasie każda z was stanie się więc posiadaczką tytułu do jednej trzeciej ziem i lasów, które stanowią włości Mingary. Baldarcane odwzajemnił mi się wyliczeniem pani fortuny, która nawiasem mówiąc, okazała się większa, niżbym się spodziewał.

- Będzie zapewne bardziej twoja niż moja. Wiem, jak z reguły układają się te sprawy między mężem i żoną.

- Twój opiekun też jest tego świadom, dziewczyno. Zachowasz wyłączną kontrolę nad wystarczającą częścią posagu, by nigdy nie poczuć się zależna od męża. Lord Baldarcane nalegał na to, a ja całkowicie się z nim zgadzam.

Otworzyła szeroko zaskoczone oczy.

- Zgadza się pan, żebym miała swoje fundusze?

- Tak jest. Będziesz rozporządzać własnym majątkiem.

- Ale i tak zostanie dość, by spłacić sir Renfrew?

- Część sumy na pokrycie długu będzie pochodzić z majątku Baldarcane, a część z dochodów twojego brata, jeśli ten się zgodzi. Te kwoty spłacę osobno, w ratach.

- Czy nie lepiej czerpać wyłącznie z mojego posagu i spłacić wszystko w całości?

- Nie. Muszę mieć na względzie zarówno moją godność, jak i twoją. Nie chciałbym zbyttno wykorzystać twojej dobroci i wziąć więcej, niż wypada.

Twój opiekun chętnie uzupełni brakujące fundusze. Sir Renfrew jest obecnie w Londynie, wystarczy więc, jeśli lord Baldarcane da zlecenie wypłaty ze swojego rachunku w tutejszym banku na konto Campbella. Głowiłem się, jak zdażyć przekazać gotówkę przed terminem, bo obaj nasi bankierzy mają siedzibę w Edynburgu, a tu okazuje się, że przyjazd sir Renfrew do stolicy załatwia sprawę! - dodał szczerze.

- Twoja siostra nie uważa jego obecności w Londynie za równie korzystną - zauważyła Penelopa, uśmiechając się filuternie.

- Dopóki ciążył na mnie dług, nie śmiałem interweniować zbyt obcesowo, ale teraz stawię mu czoło i zażądam bez osłonek, by zaprzestał niewczesnych zalecanek.

W salonie zapadła cisza. Penelopie wydało się, że wyczerpali już wszystkie tematy do rozmowy. Bardzo chciałyby zadawać mu pytania, o Bridget, o szkocki zamek, o jego nadzieje i plany w kwestii przyszłej rodziny, ale nie śmiała. Czowała, że jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila. Kiedy jednak Kintyre drgnął, jakby zbierając się do odejścia, nie wytrzymała.

- Kiedy musi mieć miejsce ceremonia małżeńska, sir?

- Musi? - Zmarszczył czoło. - Sądziłem, że czynisz to z własnej woli.

- Owszem. Zarzekam się na wszystko, że wyjdę za pana z nieprzymuszonej woli i chęci. Miałam tylko na myśli, że w obliczu konieczności rychłego spłacenia długu nie może pan zbyt długo zwlekać z zaślubinami.

- Nie za długo, to prawda, szczególnie, że przed ślubem nic dostanę ani grosza. Jeślibyś jednak wyraziła zgodę, dziś po południu załatwią specjalne pozwolenie na zawarcie związku i już w sobotę możemy urządzić zaślubiny. Będziesz miała dość czasu na przygotowania do ceremonii i uroczystości. Mnie zaś zostanie wówczas jeszcze tydzień w zapasie, zanim upłynie termin spłaty długu.

Przełknęła z trudem ślinę, gdyż nawet licząc się z potrzebą pośpiechu, nie

brała pod uwagę tak rychłego zamążpójścia.

- Gdzie? - wykrztusiła.

- Sądziłem, że przyjemnie ci będzie, jeśli ślub odbędzie się tutaj, w domu.

- Ach, tak. Myślałam tylko, że skoro weszły w modę śluby w kościele... ale oczywiście wolę, żeby to wszystko stało się w domu.

- Tak więc postanowione. Co do moich przyszłych planów, to poza pałacą potrzebą spłacenia Campbella nie poczyniłem żadnych zgoła. Dom pani Thatcher nie jest co prawda zbyt obszerny, ale sądzę, że moglibyśmy pomieszkać tam całkiem wygodnie, aż przyjdzie czas powrotu do Szkocji. Moja ciotka zamierza zakończyć wizytę w Londynie w połowie czerwca. Niestety, jestem ci winien ostrzeżenie: w kamienicy przy George Street nie ma dość pokoi, byś mogła liczyć na osobną sypialnię. Chyba że moja siostra zgodzi się dzielić pokój z ciotką albo z panią Thatcher.

Wszystko toczyło się tak szybko, że Penelopa jeszcze nie zdążyła nawet pomyśleć o opuszczeniu Faircourt House. Miała już na końcu języka, że przecież byłoby o wiele dogodniej, gdyby to on przeprowadził się do niej, ale odrzuciła ten pomysł, zanim zdążyła go ubrać w słowa. Na Michaelu wciąż spoczywała przecież odpowiedzialność za siostrę i obowiązek sprawowania opieki nad ciotką. Wiedziała, że żony często śpią z mężami w jednym łóżu, ale dotychczas nie dotarło do niej, co to oznacza: że sama będzie musiała dzielić sypialnię z Kintyre'em. Dopiero teraz pojęła wszystkie konsekwencje.

- Ja... cóż, nie sądzę, by wypadało, prosić twoją siostrę, żeby się wyniosła ze swojej sypialni. - Usiłowała mówić rzeczowo, chociaż miotaly nią mieszane uczucia. Ujrzała swoją decyzję w całkiem nowym świetle. W obawie, że hrabia znowu posądzi ją o niestosowną śmiałość, dodała pospiesznie: - Lady Bridget nie okazywała mi dotychczas szczególnej sympatii. Nie miała też po temu żadnych powodów. Nie pragnę przyczyniać się do jej niewygody ani ją

kępować, jeśli da się tego uniknąć.

- Bridget wypełni moje życzenie - zapewnił Kintyre.

- Nie wątpię, że jest posłuszną siostrą, ale wzdragając się przed prośbą o zamianę sypialni, myślałam wyłącznie o sobie. Chodzi mi o to, że moje życie będzie z pewnością łatwiejsze, jeśli nie zaskarbię sobie niechęci lady Bridget.

- Masz nadzieję na cud, dziewczyno! Ale skoro się upierasz, niech i tak będzie.

- Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Czy pójdziemy ogłosić naszą decyzję pozostałym domownikom?

- Tak... - Wsunęła palce w ciepłą dłoń i poczuła, jak głęboko w niej budzi się nieznane doznanie.

Kintyre łagodnie pociągnął ją za sobą. Wyszli poszukać Baldarcane'a i Mani.

Następne trzy dni minęły nie wiadomo kiedy i jak. Penelopa szła, gdzie ją prowadzono, stała, gdzie jej kazano, i ubierała się w suknie, które jej podawano. Gdyby tydzień później ktoś ją spytał, na jakie imprezy towarzyskie chodziła przez kolejne wieczory, potrafiłaby wymienić tylko dwa, które utkwiły jej w pamięci. Były to piątkowy bal u lady Molyneux, na którym tańczyła z Michael'em, i obiad w dzień zaręczyn, kiedy to Chuff dowiedział się o planowanym małżeństwie.

- Zwariowałaś! - prychnął gniewnym głosem, w którym wyraźnie zaznaczył się akcent z czasów dzieciństwa. Zawsze tak było w chwilach szczególnego zdenerwowania. - Ale ja wiem, co ci chodzi po głowie, dziewczyno! Wychodzisz nie za Kintyre'a, tylko za swojego przekłętęgo ducha. Nie widzisz, że ten mężczyzna i zjawa to nie te same istoty?

Maria i Duncan siedzieli przy stole, byli tam też lady Agnes i Roddy. Po wybuchu Chuffa zapadła cisza, początkowo wynikająca ze zwykłego zaskoczenia, ale gdy milczenie się przedłużało, Penelopa pojęła, że czekają ją

trudne chwile. Szczęśliwie Roddy wyskoczył jak diabełek z pudełka.

- Nie gniewaj się na nią, Chuff! Ja osobiście uważam ten ślub za fajny pomysł, bo bardzo lubię Kintyre'a. Pomyśl tylko! Teraz będziemy mogli odwiedzać Caileana do woli!

Interwencja chłopca otrzeźwiła Chuffa, który zdał sobie sprawę z obecności domowników niewtajemniczonych w siostrzany sekret. Rzucił jej skruszone spojrzenie, ale było już za późno.

- Cóż to za historia z duchem? - podjął temat Duncan. Nikt mu nie odpowiedział, więc przynaglił znanym im dobrze, zwodniczo łagodnym głosem: - Czekam na wyjaśnienie!

- Powiedziałam Chuffowi, że Kintyre przypomina zjawę, którą widziałam kiedyś w Shian - wyjaśniła Penelopa.

- Kiedy?

- Powiedziałam mu to kilka dni temu.

- Pytam, kiedy widziałaś zjawę?

- Ach, zjawę? Kilka razy. Wszystko się zaczęło, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

Ku jej zaskoczeniu, nie usłyszała z jego ust słów, że utrzymując, iż widuje ducha, musi być niespełna rozumu. Zerknął na Marię, która siedziała z wyrazem rozbawienia na twarzy.

- Widziałaś go wyraźnie? - spytał. - Co robił?

- Widziałam go wyraźnie, a robił różne rzeczy. Kiedy ukazywał mi się poza murami zanku, zazwyczaj przechadzał się po wzniesieniach nieopodal lasu z olbrzymim ogarem przy boku. Pies był czarnej maści, wykapany... podobny do Caileana.

- To nie wszystko, panie! - wtrącił Chuff. - Opowiedz resztę, Pinkie.

Potrząsnęła głową. W obecności lady Agnes i Roddy'ego nie chciała

opowiadać o dawnych czasach. Chuff skrzywił się.

- Wobec tego ja im powiem! Oszczędzę wam szczegółów, ale w co najmniej jednym przypadku zjawa ochroniła Pinkie Przed krzywdą. Była wtedy szkrabem, ledwie od ziemi odrosłym, jeszcze zanim Maria zabrała nas od wuja.

- Pamiętam - odezwał się poważnie Duncan.

- Teraz rozumiecie moje zastrzeżenia? Skoro Pinkie się wydaje, że Kintyre jest wiernym odbiciem jej ducha, spodziewa się po nim tych samych cech, którymi w wyobraźni obdarzyła zjawę. Dlatego jej się wydaje, że jest w nim zakochana!

Duncan spojrzał na dziewczynę.

- Czy on ma rację?

- Chyba nie, ale nie mogę tego powiedzieć z całą pewnością. Wydaje mi się jednak, że ani nie jestem w nim zakochana, ani opętana wspomnieniem o tajemniczej zjawie.

- To, co opowiadacie o duchu, brzmi bardzo konkretnie - szepnęła zamyślona Mada. - Jest taka stara legenda o duchu, który nawiedza warownię Shian. Nie pamiętam wszystkich szczegółów, ale chodzi o młodzieńca, który szuka prawdziwej miłości. Niestety, zanim ją znalazł, dziewczyna poślubiła innego i zmarła w połogu, a on ze złamanym sercem podążył za nią. Nie pamiętam, by w tej historii pojawiał się pies, ale czyż to nie dziwne, że Kintyre ma zwierzę tak podobne do tego, które widywałeś przy boku zjawy?

- Ogar to rzadka rasa - zauważył Duncan. - Jesteś pewna podobieństwa?

- O, tak!

- Duchy! - Lady Agnes potrząsnęła głową. - Słyszysz różne historie, ale na szczęście zamek Baldarcane nigdy nie był nawiedzany przez te utrapione stworzenia nie z tego świata. Baldarcane... mam na myśli twojego ojca, Duncanie, nie zniósłby obecności w swoim domu czegoś takiego. To strasznie irytujące: idziesz sobie w nocy korytarzem, skręcasz za róg i bum, wpadasz na

ducha.

Chuff ryknął śmiechem.

- Na duchy się chyba nie wpada, droga lady Agnes.

- Cóż, chyba nie - ustąpiła. - Ale to musi być bardzo denerwujące: natknąć się na takiego stwora. Już myślisz, że się z nim zderzysz, a tu nagle okazuje się, że przesłaś przez jego poświęcenie. Młody człowieku, nie próbuj mi wmówić, że ciebie taki incydent nie pozbawiłby apetytu przynajmniej na kilka dni!

- Nie, pani, tego nie twierdę! - zgodził się Chuff.

- Prawie tak denerwujące, jak jasnowidzenia naszej drogiej Marii! - dodała w zamyśleniu starsza pani.

Duncan i jego żona znowu spotkali się wzrokiem. Maria pokręciła głową.

- Mój mężu, chyba nie spodziewasz się, że wejrzę w przyszłość? Wiesz, że tego nie potrafię.

- Nie o tym myślałem. Zastanawiam się tylko, czy decyzja Pinkie obudziła w tobie sprzeciw.

- Nie, wcale! Lubię tego człowieka.

- Wobec tego niech dziewczyna postąpi wedle swego życzenia - oznajmił pan domu i posłał Chuffowi ostrzegawcze spojrzenie. - Nikt nie ma prawa jej przyganiać ani nakłaniać do zmiany zdania.

- Pinkie, wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej! - Chuff westchnął. - Zresztą w przyszły piątek wyjeżdżam do Oksfordu, przygotować sobie kwatery przed rozpoczęciem semestru, więc i tak nie będę miał okazji cię dręczyć. Lord Duncan obiecał, że będzie mi towarzyszył.

- Och, tak! - wtrącił Roddy z filuternym uśmiechem. - Papa zamierza znaleźć ci jak najsurowszego opiekuna. Ja osobiście wyznaczyłbym do tej roli Terence'a. Prawda, że by ci to odpowiadało?

- Pan Coombs - odparował wyniośle niezbity z tropu młodzieniec - studiuje w

Cambridge, gdzie się niebawem udaje w celu podjęcia nauki.

- Nie będę za nim tęsknił! - Roddy nie dał się uciszyć. - Wcale go nie lubiłem. Zbyt był zajęty dogadzaniem samemu sobie, by zwracać uwagę na to, co mogłoby się okazać interesujące dla mnie. I chociaż to prawda, że zna Londyn na wylot, wołał go zwiedzać z Chuffem niż ze mną. A przecież obiecał pokazać mi miasto. Miał mnie zaprowadzić do Gabinetu Figur Woskowych, co? Figa, szanowni państwo!

Duncan wysunął szczękę w surowym grymasie. Maria, widząc to, zręcznie zmieniła temat, przypominając o konieczności przygotowań do rychłej ceremonii zaślubin. Do końca posiłku wyliczała szczegóły tej skomplikowanej operacji, każdemu zlecając liczne zadania - niezbędne, jeśli mieli doprowadzić Penelopę do ołtarza zgodnie z obyczajem i oczekiwaniem panny młodej.

Ślub odbył się bez żadnych zakłóceń. Wszystko poszło zgodnie z planami hrabiny. Kapłan okazał się łagodnym staruszką o okrągłej, błyszczącej łysinie pośrodku wianuszka siwych kosmyków. Miał na nosie binokle, które nieustannie zsuwały się z kościstego nosa. Co drugie słowo kazania musiał je poprawiać wychudłym palcem. Penelopa przyglądała się zafascynowana, oceniając w duszy, jak daleko zdążą opaść, zanim ksiądz ponownie zainterweniuje. Na samą ceremonię nie zwracała większej uwagi. Wszystko odbywało się jakby poza nią. Słowa kazania unosiły się w powietrzu, pozbawione znaczenia i poczucia rzeczywistości. Była natomiast cały czas świadoma ciepłego, muskularnego ciała Kintyre'a przy jej boku.

Promieniująca od niego energia ogarniała ją i wchłaniała bez reszty, odcinając od pozostałych świadków ceremonii, stłoczonych w salonie Faircourt House. W tarczy ochronnej Kintyre'a była jednak pewna luka. Penelopa namacalnie czuła za sobą obecność milczącej, zasepionej Bridget. Poza nią salon mógł równie

dobrze być pusty. Pękał tymczasem w szwach od licznych londyńskich przyjaciół i znajomych Baldarcane'ów i Rothwellów. Oblubienicy przypominały o nich okazjonalne kichnięcia za jej plecami, jednak czuła tylko oczy przyszłej szwagierki, które wwiercały się w jej łopatki podczas składania ślubnej przysięgi. Kiedy Kintyre wsunął złotą obrączkę na jej palec, niemal krzyknęła, czując na sobie piekące smagnięcie furii Bridget. A gdy kapłan oznajmił, że stali się mężem i żoną, wściekłość siostry pana młodego wypełniła powietrze w salonie niewidzialnymi płomieniami.

14

Przyjęcie weselne rozpoczęło się punktualnie o trzeciej, a o piątej potoki wina i doskonałej whisky rozwiązały języki gości i wprawiły wszystkich w doskonały nastrój. Penelopie sprawiało ulgę, że Kintyre przez cały czas wesela nie opuszczał jej boku, gdyż znając męskie obyczaje, obawiała się, że zostawi ją samą sobie zaraz po zakończeniu ceremonii zaślubin. Kiedy czekali na zaproszenie do stołu weselnego, stał obok niej z łagodnym uśmiechem na twarzy. Przyglądała mu się z uznaniem, bo wyglądał olśniewająco w spodniach w odcieniu brzoskwini i takimż surducie, wykończonym srebrnym haftem. Stroju dopełniała kamizelka ze srebrzystego jedwabiu i czarne pantofle, zapinane na srebrne klamerki. Na starannie utrefionych lokach spoczywał zgrabny kapelusz ozdobiony wstążką w brzoskwiniowym kolorze.

Penelopa czułaby się swobodniej, gdyby miał na sobie zwykłe skórzane spodnie, ale podobny strój byłby nie do pomyslenia w dniu ślubu. Kintyre i tak ograniczył się do wykwintnego przybrania, odrzucając inne modne atrybuty: trzinową laseczkę i ozdobną tabakierkę.

Mimo płomiennych spojrzeń szwagierki, Penelopa bawiła się całkiem nieźle. Zaśmiewała się z całego serca z zabawnej relacji Elizabeth Campbell, która

zdradziła kilka komicznych szczegółów ze swego pierwszego ślubu z księciem Hamiltonem. Sir Horacy Walpole posłał pannie młodej porozumiewawczy uśmiezek.

- Szalał za nią do utraty rozumu! - szepnął konfidencyjnie. - Widzi pani, weszło mu w zwyczaj, przyznaję, dość niepraktyczny, spotykać się z panną Gunning na płomiennych schadzkach w salonie gry. Podczas partyjki poświęcał całą uwagę na miłosne raczej niż karciane zagrania, z łatwym do przewidzenia rezultatem. Skoro bowiem nie patrzył ani na własne karty, ani na bank, przegrywał raz za razem i niebawem utraciłby pokaźną fortunę, gdyby się z nią nie ożenił. Byłem świadkiem ich ślubu w kaplicy w Mayfair. Ceremonia odbyła się w dzień świętego Walentego, opiekuna zakochanych, o pierwszej po północy. Księżę wsunął na palec oblubienicy obrączkę, która okazała się kółkiem od zasłon jego łoża. Przysięgę przyjął od nich jakiś wędrowny kaznodzieja.

- Miałam wtedy dopiero osiemnaście lat. - Elizabeth zachichotała. - Dwa dni przed planowaną ceremonią Hamilton posłał po kapłana z prawdziwego zdarzenia, ale ten odmówił uczestnictwa z powodu braku pozwolenia na ślub i porządnej obrączki. W końcu udało się złapać jakiegoś przypadkowego księdza i załatwić pospieszny ślub w przydrożnej kaplicy. Księżulo był szczęśliwy, gdy Hamilton wcisnął mu gwineę za jego usługi, a dzięki oryginalnemu zastosowaniu kółka do baldachimu mój mąż nie musiał marnować pieniędzy na zbędne błyskotki i urzędowe papiery.

Weselnicy wybuchnęli śmiechem, ale Penelopa, chociaż dołączyła się do ogólnej wesołości, myślała w duchu, że cała ta sytuacja musiała wydać się młodziutkiej Elizabeth raczej odrażająca. Lady Ofelia spostrzegła jej rumieniec.

- Cóż za sprośności wygadują te hulaki, że się zapłoniałaś po same oczy? Wyglądasz jak wcielenie dziewiczej wstydlivości. To bardzo modna ostatnimi

czasy postawa panien młodych, ale ciebie akurat uważałam za osobkę trzeźwą i mocno stojącą na ziemi, której nie zbije z tropu byle okazja.

- Ma pani rację, lady, nie sądzę, bym czuła się zmieszana czy zbita z tropu.

- To znakomicie! - ucieszyła się dama. - Sama nie jestem zwolenniczką wesel. Stan małżeński i tak nie jest szczególnie korzystny dla kobiety, a już całe to wystawianie panny młodej! Jak to ujął pan Richardson w swoim wnikliwym studium, opowieści zatytułowanej Sir Charles Grandison: „...oblubienica, cała w bieli, wiedziona jak mleczna jałówka na ofiarny ołtarz”.

- Jeśli pamiętam - wtrącił sir Horacy ze szczyptą złośliwości - w tej powieści panna młoda, przejęta dziewiczą wstydlivością, wzbrania się wziąć udział w przyjęciu na jej cześć, wyprawianym przez dzierżawców męża?

- Nie rozmawiamy w tej chwili o wadach oblubienicy. - Lady Ofelia z rozmachem otworzyła wachlarz i smagneła nim powietrze jak szpada. Penelopa zorientowała się, że trzeba zmienić temat.

- Jeszcze nie myślałam o spotkaniu z dzierżawcami męża, lady Ofelio, choć zapewne w końcu czeka mnie ta uroczysta chwila. Mąż nie zamierza jednak jeszcze przez jakiś czas wracać do Mingary. - Zerknęła na Kintyre'a, który milcząco stał u jej boku. Ujrzała w jego oczach rozbawienie.

- Lady Marsali, która towarzyszy nam w rozrywkach towarzyskich sezonu, wyraziła zamiar powrotu za jakieś dwa tygodnie - rzekł młody hrabia. - Wtedy zresztą też nie pojedziemy sami, gdyż będzie nam towarzyszyć moja siostra.

- Czy ta młoda dama, która dała się poznać jako osobka żywiołowa i kochająca zabawy, jest gotowa powrócić do pustelniczego życia w zamku Mingary, który znajduje się ponoć na samym krańcu świata? - spytał drwiąco pisarz.

- Zrobi, co jej każe - skwitował Kintyre i korzystając z wejścia Peasleya, który obwieścił, że w jadalni czeka posiłek, porwał świeżo poślubioną żonę z kręgu składających gratulacje i powiódł ją do stołu.

Lady Bridget siedziała w ich sąsiedztwie i jeszcze przed końcem obiadu Penelopa miała dość jej otwartej wrogości. Zastanawiała się, jak wytrzyma życie pod jednym dachem z tak jadowitą osóbką, daleko od ukochanej rodziny, w odizolowanym od świata zamczysku Mingary. Częstka jej natury podpowiadała, że trzeba stawić czoło małej żmijce; wziąć ją na bok i spytać bez ogródek, czym zasłużyła sobie na jej gniew. Z drugiej strony rozsądek podszeptował jej, że Bridget dąży właśnie do takiej konfrontacji, uważając, że w bezpośredniej walce odniesie zwycięstwo. Po skończonym obiedzie Penelopę chwyciła w objęcia Maggie Rothwell, szepcząc do ucha, że Kintyre to wspaniały człowiek i mężczyzna w każdym calu. Za nią podchodzili pozostali goście, składając życzenia szczęścia w małżeństwie. Otoczona ogólną sympatią młoda żona znowu poczuła się lepiej i gdyby nie płonące oczy szwagierki, która spoglądała na nią spode łba, wkroczyłyby w nową epokę swego życia ze szczerą radością. Niestety, życzliwi jeden po drugim odchodzili na bok, zostawiając parę nowożeńców w towarzystwie milczącej ponuro Bridget. Penelopa znowu posmutniała. Kintyre, nawet jeśli zauważył zachowanie siostry, nie skomentował go ani słowem.

Michael nie przeoczył naganego zachowania siostry. Gdyby mógł wziąć ją na bok choć na pięć minut, błyskawicznie wyperswadowałby jej tę nieuprzejmość. Doświadczenie nauczyło go jednak, że karcące spojrzenie czy nagana szepnięta do ucha w towarzystwie nie spełniłyby swego zadania. Zamiast się poprawić, popędliwa dziewczyna prędzej wywołałaby jakąś scenę. Powściągnął więc gniew, czekając, aż będzie mógł z nią porozmawiać na osobności.

Po pewnym czasie przestał śledzić siostrę, uspokojony, że w tak licznym towarzystwie nie będzie w stanie uczynić większej szkody, niż rzucanie kąśliwych spojrzeń i zjadliwych uwag pod nosem. Ta taktyka przyniosła

wymierne korzyści, gdyż nie mogąc się doczekać spodziewanej reakcji brata, dziewczyna znudziła się demonstrowaniem niezadowolenia i zajęła flirtem z panem Coombsem. Nie przeszkadzało jej najwyraźniej jego afektowane obejście fircyka. Michael podejrzewał, że to ów kawaler jest nadawcą anonimowych bukietów i błyskotek, a nawet liścików, które pocztynion codziennie zostawiał w sieni kamienicy przy George Street. Wiedział jednak, że Bridget zdaje sobie doskonale sprawę, iż brat nigdy nie wyraziłby zgody na jej związek z kimś takim, sądził więc, że sytuacja nie wymaga interwencji. Nie przerwał zatem beztrioskiej paplaniny młodych, chociaż zauważył, że dziewczyna wciąż rzuca wściekłe spojrzenia w kierunku Penelopy.

Nowa lady Kintyre prezentowała się uroczo w białej sukni z rękawami do łokci. Sztywna materia pokryta była wypukłym haftem ze srebrnej nitki. Wykrochmalone halki szumiały szykownie, kołysząc się na drucianych obręczach. Dziewczyna nie posypała pudrem złocistych włosów, które swobodnie okalały twarz, nadając jej podobieństwo do niewinnego, bezbronnego dziecka. Czuł się jak olbrzym przy boku tej drobnej istoty o talii tak wąskiej, że zdołałby ją bez trudu objąć dłońmi. Kiedy słuchał, jak cichym, łagodnym głosem składa małżeńską przysięgę, czuł w sobie żar obrońcy, który do końca życia pragnie jej strzec od niebezpieczeństw i krzywd. Teraz zaś stała przy nim jak zwiewny duszek, przystrojony w srebrzyste promienie księżycy i równie fascynująca jak owo baśniowe stworzenie.

Z zamyślenia wyrwał go głos ciotki.

- Michael, mój drogi. Twoja oblubienica jest naprawdę prześliczna! Sądziłam początkowo, że postradałeś rozum, ale przekonuję się, że to pocziwe stworzenie jest naprawdę ciebie warte.

- Mam nadzieję, że ja okażę się jej wart, cioteczko.

- Nie brakuje ci nic poza porządkiem w interesach - zauważyła matrona. -

Rozumiem, że skontaktowałeś się już z sir Renfrew Campbellem?

- Posłałem mu w środę wiadomość, że zamierzam spłacić dług przed końcem tygodnia. Nie otrzymałem jednak odpowiedzi.

- Cóż to by było za utrapienie, gdyby ten irytujący człowiek Ujechał z miasta właśnie teraz, gdy chcesz mu oddać pieniądze!

- Chalmers był w jego domu i dostarczył mój list do rąk jego osobistego lokaja, więc sędzę, że ten powiedziałby, gdyby jego pan przebywał poza miastem.

- To prawda. Spodziewasz się, że będzie ci czynił trudności?

- Nie wiem! - Właśnie tego się obawiał, ale nie miał zamiaru pogarszać sytuacji, zdradzając się przed ciotką. Niczego to nie zmieniało, zepsułoby jej tylko radosny dzień.

Lady Marsali popatrzyła na niego uważnie, ale kiedy znowu się odezwała, nie podtrzymała tematu długu.

- Kuzynka Bella i ja chcemy zabrać Bridget na przedstawienie „Hamleta” w Covent Garden. Po teatrze odwiedzimy bal kotylionowy u lady Coulter.

Michael skinął głową. Wszystko mu było jedno, gdzie pójdzie siostra, byle nie musiał przez najbliższe kilka godzin się nią zajmować. Nagana mogła zaczekać.

- Wiem, że zachowuje się haniebnie - zaskoczyła go ciotka. - Sama z nią porozmawiam.

- Poczciwie to z twojej strony, cioteczko, ale niczyja interwencja nie oszczędzi mi konieczności rozprawy z tym diablikiem, więc możesz sobie oszczędzić kłopotu. Nie chcę psuć uroczystości, ale kiedy wesele się skończy, Bridget dostanie za swoje!

- Mój drogi, ona jest po prostu zazdrosna. Tak długo miała cię tylko dla siebie, że byłoby nawet dziwne, gdyby bez oporu zgodziła się teraz dzielić cię z twoją żoną.

- Zasłużyłabyś na dobre lanie! - nie ustępował Michael. - Gdyby to ode mnie zależało, dzisiaj nigdzie by nie poszła, tylko siedziała zamknięta w sypialni. Właściwie należałoby odesłać ją niezwłocznie do Mingary.

- Nie byłoby rozsądne kazać jej teraz wracać na George Street, mój chłopcze.

- Nie, ale tylko ze względu na dobro panny Mac... - Urwał, gdyż nagle zdał sobie sprawę, że Penelopa nie jest już panną MacCrichton.

Lady Marsali zachichotała.

- Uplłynęło wiele miesięcy po naszym ślubie, zanim twój wuj przestał mnie przedstawiać w towarzystwie jako pannę Zuzannę. Co najwyżej zdobywał się na bezosobowe określenie moja żona. To bardzo typowe u mężczyzn, więc nie musisz się wstydić. Cóż, masz rację w jednym: Penelopie należy przynajmniej dzisiaj zaoszczędzić towarzystwa skwaśniałej pannicy.

- Dziękuję, że bierzecie Bridget pod swoje skrzydła. Obawiam się, że nie będzie przyjemną towarzyszką. Nie gustuje w sztukach Szekspira.

- Słyszałam, jak pan Coombs mówił, że wybiera się do teatru z młodym MacCrichtonem, nie oczekuję więc sprzeciwu ze strony dzierlatki. Mogłybyśmy nawet poprosić młodzieńców, by nam służyli za eskortę.

Michael, uspokojony, że ciotka zajmie się Bridget, mógł się zająć oblubienicą, która tymczasem odeszła nieco dalej, pograżona w rozmowie z jednym z weselników. Widząc, że mąż przeciska się ku niej między gośćmi, uśmiechnęła się. Wyciągnął rękę, ale wnet opuścił ją w obawie, że tak bezpośredni gest może ją przestraszyć. Stojąc z opuszczonymi wzdłuż boków dłońmi, powiedział więc jedynie:

- Zbliży się szósta, żono. Zbierajmy się do wyjścia.

Zwróciła ku niemu oczy migoczące iskrami humoru.

- Żono... Sir Horacy nazwał mnie już lady Kintyre. Osobliwie się czuję, słysząc, że tak się do mnie zwracają. Jestem przecież tą samą osobą co rano!

- Cóż, zmieniłaś nazwisko. Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać. - Podał jej ramię. - Czy zechcesz udać się teraz ze mną, pani?

- O tak, panie. - Obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

Wiedział, że jak każda panna młoda musi być zdenerwowana, ale zwrócone ku niemu oblicze tchnęło spokojem. Wsunęła mu dłoń po ramię, drugą przytrzymując kołyszące się obręcze szerokiej spódnicy. Razem skierowali się ku szerokim schodom, wiodącym do wyjścia. Większość gości wyprzedziła ich i czekała już w sieni.

Penelopa uściskała brata i hrabinę Baldarcane, potem wzięła w objęcia lady Agnes, wreszcie wyciągnęła dłonie do hrabiego. Objął wychowanicę czule, a Michael ze zdumieniem ujrzał łzy w oczach tego surowego człowieka. Wreszcie hrabia oddał ją mężowi, mówiąc z ostrzegawczą nutą w głosie:

- Opiekuj się nią dobrze!

- O, tak, lordzie Baldarcane! Przysięgam - odparł Michael.

Kamerdyner otulił ramiona Penelopy płaszczem, jej pokojówka pojawiła się na schodach z podręcznym kuferkiem i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki młoda para znalazła się w powozie, który, turkocząc monotannie, zmierzał na George Street. Mieli za sobą długi dzień i jeszcze dwie godziny do zachodu słońca. Siedzieli bez słowa, aż powóz skręcił w Piccadilly. Michael przerwał milczenie.

- Uprzedzałem cię chyba, że dom pani Thatcher nie grzeszy obszernością?

- Tak. Opowiedz mi coś o Mingary, dobrze?

Zaczął opisywać zamek, potem przeszedł do szkicowania portretów mieszkańców majątku i ukochanego krajobrazu: porośniętych lasem pagórków, które wyglądały, jakby wyrastały z morskich otchłani.

Dziewczyna słuchała bez komentarzy, lecz z widocznym zainteresowaniem.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba - zakończył.

- Jestem tego pewna. Musi być tam pięknie, prawda, Doreen? - zwróciła się do pokojówki, która im towarzyszyła, skulona na małym stołeczku w kącie powozu.

- Na pewno, proszę pani! - pisnęła służąca.

Niebawem powóz się zatrzymał i Michael otworzył drzwi. Zanim woźnica zdążył zeskoczyć z kozła, ustawił schodki i podał żonie pomocną dłoń. Tymczasem drzwi kamienicy otworzyły się i służąca Belli wytknęła ciekawską główkę. Kiedy młoda para podeszła bliżej, dziewczyna dygnęła nisko.

- Moja droga, to Sal - zwrócił się hrabia do żony i dorzucił w stronę obu dziewcząt służebnych: - Doreen będzie dzielić z tobą sypialnię, Sal.

Sal wyszczerzyła zęby do nowej współlokatorki.

- Tak, pszę pana. Myśmy się już spotkały, kiedy Doreen przywiozła ubrania jej lordowskiej mości. Doreen, pewnie chcesz się zająć swoją panią? Ja tymczasem rozpakuję twoje rzeczy. Czy uda się pani na górę, milady... - Dziewczyna urwała niepewnie.

Penelopa zerknęła pytająco na Michaela.

- Pani Thatcher powiedziała, żebyś czuła się jak u siebie w domu.

- Wobec tego najpierw zmienię tę suknię na nieco wygodniejszy strój - postanowiła młoda mężatka.

- Ta bardzo mi się podoba! - Uśmiechnął się, a żona odpowiedziała mu filuternym mrugnięciem.

- Mam jednak nadzieję, że nie każesz mi paradować w niej po domu. Fiszbiny całkiem się powyginały podczas jazdy powozem. Poza tym mam dość krynoliny jak na jeden dzień! W kufrach, które przywiozła Doreen, mam prześliczną *robe à la anglais*. Dobrze to wymówiłam?

- Bez zarzutu! - pochwalił.

- Nigdy nie jestem pewna tych francuskich wyrażonek - przyznała. - Potrafię

biegle czytać, ale niewiele miałam okazji rozmawiać z Francuzami.

- Mnie się twoja wymowa bardzo podoba.

Zarumieniła się.

- Pójdę więc na górę. Przyznam, że czuję się nieswojo, kiedy pomyślę, że mam się wprowadzić do twojej sypialni.

Brwi Michaela wystrzeliły wysoko w górę czoła.

- Poczujesz się lepiej, jeśli będę ci towarzyszył? - Pochwycił w swoim głosie nutę kpiny i natychmiast jej pożałował. Nie chciał wprawiać dziewczyny w zakłopotanie. Ale ku jego zaskoczeniu roześmiała się całkiem swobodnie.

- Cóż, sama się o to prosiłam. Nie, panie. Pójdę z Doreen. Sal pokaże mi drogę. Mam nadzieję, że zostawiłeś swoje apartamenty w jakim takim porządku. Jeśli jednak jesteś choć trochę podobny do Chuffa, a twój lokaj nie miał czasu posprzątać, będę miała problemy z odnalezieniem lustra!

Potrząsnął głową.

- W mojej sypialni bez trudu je odnajdziesz. Jest tam tak głośno, że nie dałoby się nawet kota bujać za ogon.

Zmarszczyła nosek na tę nieludzką wizję, a Michael roześmiał się w głos.

- Ja też chciałbym się odświeżyć, więc będę ci towarzyszył na górę. Zobaczę, jak Chalmers urządził nasz apartament. Pewnie relegował mnie do garderoby. Będiesz miała sypialnię wyłącznie dla siebie, kiedy on będzie mi wyczesywał z czupryny ten przekłety puder. Spodziewam się, że uporamy się z tym, zanim się przebierzesz, ale panna Munn wskaże ci drogę do salonu. Właśnie przyszło mi na myśl, że może kieliszek wina...

- Doskonały pomysł! - Jej oczy ponownie rozjaśniły się uśmiechem. - Poza tym niewiele dotąd jadłam i ucieszyłaby mnie jakaś skromna przekąska. Może chleb z masłem?

- Oczywiście, pani - rzekła pospiesznie Sal. - Dopilnuję tego, podczas gdy

będziesz się, pani, przebierać.

Michael podążał za nimi na górę, jak zwykle nie mogąc wyjść z podziwu, że damy potrafią tak zręcznie manewrować na wąskich schodach sztywnymi obręczami krynolin. Od przyjazdu do Londynu patrzył zafascynowany, jak modnisie lekko po nich zbiegają i wbiegają po kilka razy dziennie. Sam nie był przyzwyczajony do wędrówki po stromych piętrach. Oczywiście Mingary miało wiele kondygnacji, ale dzięki sprytnemu układowi pomieszczeń nie trzeba było po nich bezustannie biegać. Tu, w Londynie, działał jakiś tajemniczy mechanizm, mocą którego kiedykolwiek człowiek czegoś potrzebował, okazywało się, że trzeba po ową rzecz iść na inne piętro. Denerwowała go ta niewygodna, chociaż pani Thatcher najwyraźniej jej nie zauważała. Teraz zaś żona Michaela też mknęła po schodach jak rączka łania. Wybiegł myślą w przyszłość, wyobrażając sobie, jak też będzie się prezentować w obiecanej sukni o angielskim kroju. Dotychczas tylko raz widział ją w sukni bez krynoliny: w amazonce, kiedy wybrali się na przejażdżkę. Ale obszerna spódnica kostiumu do jazdy konnej skutecznie skrywała linie jej ciała.

Na piętrze, przed drzwiami do sypialni, czekał już Chalmers. Kiedy Michael przedstawił go Penelopie, służący skłonił się dworsko.

- Za pozwoleniem, łaskawy panie, pomyśleliśmy - wskazał gestem siebie i Doreen - że najwygodniej będzie państwu, jeśli ja zajmę się panem w garderobie, podczas gdy pani będzie używać sypialni. Wstawiliśmy tam toaletkę. Mam nadzieję, że taki układ będzie państwu odpowiadał.

Michael szepnął kącikiem ust do Penelopy:

- Garderoba w tym apartamencie to właściwie wnęka wielkości szafy. Wiodą do niej sąsiednie drzwi. Oczywiście ma też drzwi wewnętrzne, łączące ją z sypialnią. Ale teraz zostawię cię w rękach panny Munn. Kiedy będziesz gotowa, spotkamy się na dole.

Usta dziewczyny drgnęły, a gdy uniósł pytająco brwi, wyjaśniła:

- To brzmi dziwnie, kiedy mówisz o Doreen „panna Munn”. Jakże podniósł się jej status! Niebawem zaczniesz zadzierać nosa jak pokojówka Marii, ta nieznośna Ailis.

- Nie sądzę, byś musiała się o to martwić. - Pokręcił głową i Otworzył przed żoną drzwi.

Kiedy po niespełna kwadransie Michael wszedł do salonu, przekonał się, że służba postarała się o przytulną atmosferę komnaty. Zaciągnięto zasłony w oknach, w każdym lichtarzu paliła się woskowa świeca, na niskim stoliku czekało wino i przekąski, a na kominku buzował ogień. W myślach przesłał ciotce i pani Thatcher podziękowanie za takt, z jakim zostawiły ich tego wieczoru samych. Nalał sobie kieliszek wina i przygotował drugi dla Penelopy. Podeszedł do kominka i ujął pogrzebacz, by rozrzucić skwierczące polana. Kiedy pomarańczowożłote płomienie strzeliły wysoko, zatopił w nich wzrok. Dopiero teraz ogarnął myślą wydarzenia dnia i poczuł się nieswojo. Powiedział sobie stanowczo, że niejeden mężczyzna ożenił się dla pieniędzy, że mądrzejsi i roztropniejsi od niego podejmowali takie decyzje, że uczynił to, co było konieczne dla niego i dla Mingary. Ostatecznie ożenek dla korzyści materialnych nie był niczym gorszym niż pierwotny plan, by wydać bogato Bridget - za sir Renfrew albo za młodego MacCrichtona. Nagiej prawdy o naturze tego rodzaju transakcji nie zmieniał fakt, że bez oporów przyjął odmowę siostry poślubienia tego pierwszego. W przypadku drugiego sama dziewczyna wmówiła sobie, że jest zakochana i że wyjdzie za mąż z własnej woli. Tak czy inaczej nie mógł zaprzeczyć, iż był gotów użyć jej wdzięków, by uciec od długów. Jeśli więc sumienie go gryzło na myśl, że poślubił pannę MacCrichton... Penelope, wyłącznie dla jej majątku, czyż nie znalazłby się w

tych samych duchowych opałach, gdyby wydał w tym celu za mąż siostrę?

Nic dziwnego, że snując takie myśli, zmarkotniał i już popadał w przygnębienie, gdy świeżo poślubiona małżonka weszła wreszcie do salonu. Słyszając jej cichy głos, gdy wydała pokojówce polecenie, by zostawiono ich samych, odwrócił się od ognia. W pełgającym blasku świec żółtawa suknia, spływająca do stóp dziewczyny miękkimi fałdami, zajaśniała jak pęk promieni słonecznych. Penelopa zatrzymała się w progu i ogarnęła wzrokiem wnętrze, wypełnione ozdóbkami i bibelotami, które z upodobaniem kolekcjonowała właścicielka domu.

- Ależ tu przytulnie! - odezwała się wreszcie. - Pani Thatcher ma mnóstwo ciekawych rzeczy.

- Chciałabyś obejrzeć resztę domu?

- Nie teraz, ale dziękuję za propozycję. Spędziłam większą część dnia na stojąco. Wyznam szczerze, że stopy mnie pieką od tych przyciasnych pantofelków ślubnych. Są tak wąskie w palcach, że wątpię, by było w nich wygodnie jakiegokolwiek kobiecie! Z rozkoszą je zdjęłam i teraz marzę, by spokojnie posiedzieć. - Wysunęła jedną drobną stopę spod sukni, ukazując wygodny sandalek. - Jak to dobrze, że nie przyjęliśmy żadnego zaproszenia na wieczór. Jestem całkowicie wykończona!

- Podejdz nieco bliżej ognia, przysunę ci fotel. W tamtym kącie stopy zsinieją ci niedługo z zimna! - Wziął ze stołu przygotowany kieliszek i podał żonie, czując dreszcz w koniuszkach palców, które musnęły jej dłoni.

Penelopa poczuła, że oddech więźnie jej w piersi. Ucieszyła się, że Michael nic nie mówi i o nic nie pyta. Dotyk jego palców na dłoni skrzesał niewidzialną iskrę, która przeskoczyła między nimi, parząc ją - nie boleśnie, jak prawdziwy płomień, ale w inny, całkiem miły sposób.

Podniósłszy wzrok na męża ujrzała, że w opanowanych rysach coś drgnęło. Ciepło z opuszków jego palców popłynęła szeroką falą do każdego zakątka jej ciała, aż poczuła mrowienie na skórze i miękkość kolan, jakby nagle zamieniły się w wosk.

Kintyre wyjął wreszcie kieliszek ze zmartwiałych dziewczęcych palców i odstawił z powrotem na stolik. Drugą dłoń położył lekko na ramieniu Penelopy. Nie poruszyła się. Przestała nawet oddychać.

Teraz obie dłonie męża spoczywały na jej ramionach, promieniujących ciepłem przez delikatną tkaninę sukni. Spojrzała na jego czuprynę. Zniknął nie tylko puder, lecz starannie utrefione loki. Chalmers zaczesał ciemne włosy gładko nad czołem i związał na karku czarną wstążką. Michael zdjął haftowany surdut, miał więc na sobie tylko kamizelkę, koszulę i spodnie. Rezultat był piorunujący: londyński elegancik zniknął, powrócił Szkot z krwi i kości.

Wbiła wzrok w szeroką pierś, jakby chciała policzyć srebrne guziczki gorsu. Kiedy wreszcie odważyła się podnieść spojrzenie, niemal utonęła w mrocznej głębi jego oczu, które sięgnęły aż do dna duszy. Wiedziała, że teraz ją pocałuje. Miała tak absolutną pewność, jakby sam jej o tym powiedział.

Jego usta spoczęły na jej wargach, lecz tym razem pieszczota w niczym nie przypominała delikatnego muśnięcia, którym obdarzył ją po dokonaniu ceremonii zaślubin. Teraz wargi Michaela płonęły ogniem, a ramię wśliznęło się za jej plecy, przyciągając ją do muskularnego ciała tak blisko, że ich oddechy dopiły się w jeden.

Kiedy była dzieckiem, niewiele wiedzącym o tajnikach gry Miłosnej, natknęła się na parkę służących w ciemnym kącie. pamiętała, jak widok ich złączonych ust obudził jej ciekawość. Jak to jest, kiedy mężczyzna i kobieta się całują? - zastanawiała się wielokrotnie od tamtego dnia. W jaki sposób wszystkie części ich twarzy dopasowują się tak do siebie, że nosy i brody nie przeszkadzają? Jak

to się dzieje, że w takim zbliżeniu wzrok ich nie myli, a całusy nie lądują w kąciku brody, zamiast tam gdzie powinny - na ustach kochanka? Rytuał wydał się jej niesłychanie skomplikowany i nieco dziwaczny.

Nagle przestała uważać go za dziwaczny. Wargi stały się źródłem doznania, które falą palących iskierek ogarnęło ją całą, od czubka głowy po paznokcie u stóp. Kiedy wsunął koniuszek języka między rozchylone wargi, nie opierała się, a jej ciało przebiegł jeszcze silniejszy dreszcz. Czubki piersi płonęły, a gdy Michael przesunął dłonią po jej plecach, przycisnęła się do niego, nie wiedząc, czy próbuje w ten sposób zdusić wewnętrzny ogień, czy go podsycić. Kiedy po chwili wypuścił ją z objęć, zakręciło się jej w głowie.

Michael uśmiechnął się, ale gdy się odezwał, pochwyciła w jego głosie szorstką nutę.

- Nadal masz ochotę na kieliszek wina?

Była pewna, że policzki płoną jej żywym ogniem, podobnie jak reszta ciała. Potrząsnęła przecząco głową.

- I tak ledwie się trzymam na nogach!

- Może pójdziemy na górę?

- Wedle pańskiego życzenia. Żona winna jest mężowi posłuch. Tak mnie nauczono, chociaż po prawdzie nie bardzo wiem, co to oznacza.

- Wiele panien młodych nie orientuje się w tej kwestii - uspokoił ją. - Nauczę cię wszystkiego, nie obawiaj się.

- Więc wiesz o tym tak wiele?

- W każdym razie tyle, ile trzeba.

- Jak się nauczyłeś?

Roześmiał się.

- Posłuszna żona nie zadaje takich pytań. Przynajmniej nie o to, co się działo w życiu męża przed dniem ślubu.

- Och!

- Bardzo to wygodne dla mężów, nieprawdaż?

- Domyślam się, że tak. - Wciąż nie była pewna, czym jest owo „to”, o którym toczyła się rozmowa.

Michael otoczył jej plecy ramieniem.

- Niebawem zrozumiesz lepiej. Chodźmy!

Sir Renfrew Campbell nie był członkiem klubu Palmy Kokosowej przy St. James Street, ale był nim młody Coombs. Sir Renfrew poprosił go o spotkanie tam właśnie, bo bawiła go wielce wizyta w miejscu, które krążące plotki czyniły głównym sztabem jakobitów w Londynie. Obecnie w kamienicy mieścił się klub, dorównujący elitarnością najlepszym tego rodzaju instytucjom w Anglii. Spośród członków niewielu zapewne przyznałoby się do lojalności wobec niefortunnego księcia. W rzeczy samej nie byli bardziej jego poplecznikami niż sam sir Renfrew.

- Dziewczyna wraca niebawem do Szkocji! - mruknął smętnie jego towarzysz.

Sir Renfrew uznał, że znajomość zawarta z panem Coombsem przynosi mu wiele pożytku. Chłopak zadurzył się po uszy w Bridget i wydawał się niezdolny do rozmowy na inny temat. Taka monotonia konwersacyjna odpowiadała jednak sir Renfrew, przynajmniej do tej pory. Pan Coombs przybiegł do niego prosto z ceremonii ślubnej w Faircourt House, pogrążony w czarnej rozpacz.

- Kiedy wyjeżdża? - spytał sir Renfrew.

- Wkrótce... najdalej za dwa tygodnie. Powiedziała, że ich ciotka od samego początku planowała powrót do Edynburga w połowie czerwca, lecz Bridget spodziewała się, że kiedy Marsza pani zobaczy, jaką popularność zdobyła w londyńskich salonach jej siostrzenica, przedłuży wizytę. Teraz jednak jest to wykluczone. Chyba że namówi młodego MacCrichtona, żeby się Jej

oświadczył.

- Jak sądzisz, czy jest w stanie go do tego nakłonić?

- W żadnym razie. Ja zresztą nie rozumiem, czemu miałyby jej na tym zależeć.

Ten smarkacz nie myśli jeszcze o małżeństwie, w odróżnieniu od wielu równych mu wiekiem kawalerów, ma bowiem wystarczającą fortunę, by cieszyć się wolnością. Kiedy drażnię się z nim, wytykając zadurzenie panny, prosi mnie tylko, żebym nie odzywał się o niej jak grubianin. Co do mojej osoby, nie mam żadnych szans. Ona nawet nie chce o mnie słyszeć!

Dla sir Renfrew ta rewelacja nie była niczym nowym, bo sam dawno temu doszedł już do tego wniosku. Zachęcał młodego Coombsa do kontynuowania zalotów tylko dlatego, że od początku miał je za bezcelowe. Teraz więc nie widział potrzeby komentować zwierzeń nieszczęsnego amanta. Obracał w myślach pewien plan, który dzięki jego wrodzonej bystrości nabierał coraz wyraźniej szych kształtów.

Jak dotąd, żadna z jego nadziei nie zaowocowała spełnieniem. Sądził, że w Londynie zdoła zaimponować niedoświadczonemu podlotkowi, zauroczyć ją swym bogactwem i obejściem tak, że zmieni niepocholebne zdanie o jego osobie. Rozczarowany niepowodzeniem wszystkich wysiłków, jasno widział konieczność zmiany kursu. Jeszcze przed otrzymaniem listu od Kintyre'a dostrzegł kierunek, który mógłby się okazać wielce korzystny, a najświeższe wiadomości przyniesione przez Coombsa utwierdziły go jeszcze w tym przekonaniu.

15

Po wejściu do sypialni Michael ujrzał ślady gorączkowej działalności Chalmersa i panny Munn. Uśmiechnął się pod wąsem, widząc, jakie poczynili zmiany: pokój był wysprzątnany, zasłony w oknach zaciągnięte, skrzynia na opał

przy kominku pełna pachnących żywicą polan. Na stoliku pod ścianą czekała karafka wina oraz taca z ciasteczkami i koszem owoców. Odchylony róg wzorzystej kapy, zaścielającej wysokie łoża, zapraszał, by na nim spocząć. Michael zerknął kątem oka na żonę i stwierdził, że i jej uwagi nie umknęły te zmiany. Spłoniona, zagryzła wargi, a jemu ponownie przyszło na myśl, że żeniąc się z nią, nie pomyślał o niej, tylko o własnej korzyści. Pocieszył się, że mimo krótkiej znajomości zdążył się już przekonać, iż dziewczyna ma praktyczną naturę. Nie była lekkomyślna ani impulsywna i mimo dziecinnej wiary w duchy nie zdradzała skłonności do marzycielstwa. Stała mocno nogami na ziemi. Owszem, słyszał pogłoski o darze jasnovidzenia hrabiny Baldarcane, ale nie widział żadnych tego oznak u swej oblubienicy.

- Zastanawiasz się, gdzie się podział Cailean? - spytał. - Zapowiedziałem Chalmersowi, że psisko musi spędzić dzisiejszą noc w garderobie. Zazwyczaj śpi przy kominku. - Nie widział Potrzeby wyjaśniać, że często w ciągu nocy ulubieniec przenosił się na łóżko. Miał nadzieję, że ogar w przyszłości okaże pewną powściągliwość.

Penelopa spojrzała mu prosto w oczy; w jej źrenicach wyczytał niepokój, a nawet strach.

- Nie masz powodu się lękać, dziewczyno! - zapewnił ją łagodnym głosem.

- Gdybym się ciebie lękała, nie poślubiłabym cię. Właściwie niewiele jest rzeczy widzialnych i namacalnych, które budziłyby we mnie obawę. Jeśli się boję, to tylko własnych doznań, których nie rozumiem... i tego, że nie wiem, co mam robić.

Mimo zapewnień żony nadal uważał, że jeśli nie chce jej spłoszyć, powinien powoli, krok po kroku, demonstrować jej naturę stosunków małżeńskich. Na nic by się nie zdało, gdyby chciał bez wstępnych zabiegów egzekwować prawa męża.

- Jeszcze wcześniej - zmienił temat. - Powinniśmy chyba przede wszystkim zatroszczyć się o nasze żołądki. Sama wspomniałaś, że niewiele uszczknęłaś z weselnego stołu, a ja przyznam, że też nie pamiętam, bym cokolwiek zdołał chwycić w tym całym rozgardiaszu.

- Sprzątałaś do czysta talerz za talerzem! - Uśmiechnęła się. - Sama widziałam, z jakim apetytem pochłaniałaś wszystkie dania.

Michael poczuł, że na jego zmysły zaczyna działać innego rodzaju apetyt, odsunął się więc od dziewczyny i zajął nalewaniem wina do kieliszków. Przyciągnął fotele bliżej ognia, położył na talerzu kilka ciastek i gestem zaprosił dziewczynę, by usiadła.

- Odpocznij sobie i zjedz coś wreszcie. Będziesz potrzebowała wiele sił.

- Naprawdę?

- Tak. Ale najpierw zamknij drzwi, jeśli łaska.

Posłuchała go bez słowa i podeszła do kominka. Patrzył, jak stąpa z wdziękiem, a żółtawe fałdy sukni ocierają się miękko o smukłe łydki. Obcisła szata podkreślała gibką talię. Złapał się na tym, że usiłuje wypatrzeć zapięcie. Chyba niewiele miała pod spodem! Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz. Zacerpnął głęboko powietrza i zmusił się do spokoju. Usiadł, gdy dziewczyna zajęła miejsce w fotelu, i przez chwilę patrzył, jak łamie ciastka i po kęsie wkłada do ust.

- Opowiedz mi coś o swoim dzieciństwie - poprosił. - Chciałbym bliżej poznać moją żonę.

Na dźwięk jego słów zastygła. Dłoń, trzymająca okruch ciastka, znieruchomiała w połowie drogi między talerzem i wargami.

Z wysiłkiem żuła pieczywo, które zaczęło jej rosnać w ustach. Czyżby Michael zasłyszał jakąś plotkę o Przy głupim Geordiem i Czerwonej Mag? Czy

dlatego był ciekaw jej dzieciństwa? Dotychczas nikt w Londynie nie pytał o jej rodziców, a ona, pochłonięta problemami Michaela, zupełnie zapomniała o własnym zmartwieniu. Teraz jednak nadeszła decydująca chwila. Penelopa uznała, że nie może go okłamać. Przełknęła resztę ciasta i zapytała ostrożnie:

- Co chcesz wiedzieć?

- Twój ojciec, jak mi mówiono, walczył po stronie jakobitów i zginął w ich sprawie, skutkiem czego trafiłaś z bratem pod opiekę lorda Baldarcane. Nie jesteś jednak z nim spokrewniona. Czy istnieją więzy rodzinne między wami a hrabiną?

- Nie, nie jesteśmy krewnymi, ale Maria zabrała nas ze sobą, kiedy wyjechała, by zamieszkać w zamku Baldarcane. Po śmierci naszego wuja, to znaczy poprzedniego lorda MacCrichtona, Chuff odziedziczył tytuł i majątek. - Nie była to pełna relacja, ale Penelopa żywiła nadzieję, że Michael zadowolony się tą wielce okrojona wersją.

- Jakim sposobem hrabina mogła podjąć decyzję w sprawie waszego losu? Normalną koleją rzeczy zostalibyście przy ówczesnym panu rodu.

- To był straszny okrutnik. Chuff go nie lubił, a ja się go bałam, więc kiedy się nadarzyła okazja, wyjechaliśmy z Marią. Potem hrabia Baldarcane kilkakrotnie odmawiał naszemu wujowi, który chciał nas zabrać z powrotem. Kiedy wuj zmarł, okazało się, że nikt nas nie chce, więc Maria i Jego Własna Osoba zatrzymali nas na zawsze.

- To nie jest cała historia! - rzekł Kintyre.

Penelopa zmieszana się.

- Chyba nie chcesz wysłuchiwać relacji o każdym dniu mojego dzieciństwa?

- Może nie od razu, ale nie wyobrażam sobie, by Baldarcane mógł przejąć kontrolę nad waszą pokaźną spuścizną, nie mając po temu żadnego tytułu prawnego!

- Pewnie masz rację, ale ja sama się nie orientuję, jak to zostało przeprowadzone.

- Oczywiście, że nie musisz się orientować w zawiłościach praw majątkowych. Ale słyszałem jakieś pogłoski, że fortuna MacCrichtonów przepadła bez śladu po upadku powstania, a potem odnalazła się w jakiś cudowny sposób. Czy jest w tym ziarno prawdy?

- Owszem. Ojciec ukrył skarbiec rodowy, zanim podążył za księciem, a gdy zginął, sekret kryjówki zszedł do grobu razem z nim, ale nam udało się go odnaleźć. Zostało ostatnie ciastko. Chcesz je?

- Owszem! - Ugryzł kęs. Penelopa obserwowała go z ciekawością.

- Słyszałam, że chcesz przeprowadzić w Parlamencie zmianę jakiegoś prawa dotyczącego ogarów. Lord Menzies i kilku innych parów popiera twoje starania. Czy to bardzo skomplikowana kwestia?

Kintyre skrzywił się lekko, ale taktyka jego żony okazała się skuteczna: nowy temat był dla niego na tyle ważny, że nie oparł się pokusie.

- Sprawa jest całkiem prosta, chociaż bez poparcia lordów, których tytuły szlacheckie nie są oparte wyłącznie na szkockich latyfundiach, mało miałbym szans ją przeprowadzić w Parlamencie. Menzies jest moim najbardziej wpływowym poplecznikiem, ale prawdziwy orzech do zgryzienia to przekonać parów, którzy nie są osobiście zainteresowani kwestią wyłącznego posiadania wyznaczonych ras, jak niefortunne będą konsekwencje utrzymania tego prawa.

- To śmieszne, by przywilej posiadania psów takich jak Cailean należał do wąskiej grupy ludzi.

- To nie tylko śmieszne, lecz potencjalnie groźne. Może się skończyć nieodwracalnym wyniszczeniem rasy. U źródeł prawa leżała chęć utrzymania wysokiej ceny i podkreślenia statusu rasy, ale odkąd wygasła szkocka dynastia królewska, a wodzowie klanów zostali pozbawieni władzy, szlachta w Szkocji

skurczyła się do niewielkiej garstki spadkobierców tytułu: hrabiów, markizów i diuków. Skoro zaś zmalała drastycznie liczba ludzi, którzy mają prawo hodować te wspaniałe psy, ogarów jest coraz mniej i niebawem mogą w ogóle wyginać.

- Czy nie można by sprzedawać szczeniąt angielskiej szlachcie?

- Owszem, ale niewielu angielskich posiadaczy ziemskich życzy sobie mieć psiarnie pełne olbrzymich psów. Widzisz, ogary to rasa hodowana do polowania na jelenie, a te stada, które wciąż zamieszkują angielskie ziemie, są tak małe, że rzadko poluje się na nie dla sportu. Angielscy panowie jeżdżą na polowania do Szkocji! Gdyby wolno nam było sprzedawać ogary ludziom niższej rangi, rasa kwitłaby nawet przy swej ograniczonej użyteczności. Cóż, skoro wielu członków Parlamentu uważa taki pomysł za niedopuszczalny. Podejrzewają, że popierający tę zmianę hodowcy pragną eksploatować rasę, by się szybko wzbogacić. Odrzucają więc nasze petycje, wykręcając się koniecznością ochrony szlachetnej spuścizny i tym podobnymi bzdurami. Kiedy zaś rasa wyginie, mama to będzie satysfakcja, wytknąć im w oczy, że uprzedzaliśmy przed tym nieszczęściem!

- Co zrobisz z Caileanem?

- Muszę go zwrócić Glenmore'owi, chociaż nie mam na to ochoty. Sprzedałem go po to, by uzyskać fundusze na przywiezienie Bridget do Londynu, i muszę honorować dokonaną transakcję. Ale przyznam, że teraz jest mi nawet trudniej rozstać się z wiernym druhem niż za pierwszym razem. Nie wiem, jak to zniosę!

Ujęła go za rękę i ścisnęła mocno, a on odwrócił jej dłoń i nakrył ją drugą. Dotyk mocnych palców znowu przeszył ciało Penelopy falą gorących dreszczy. Zaciekawilo ją, czy Michael czuje to samo. Kiedy na nią spojrzął, ujrzała odbicie tego ciepła w jego oczach, w rozchyłonych wargach i odruchowym geście, jakim przesunął fotel, by znaleźć się bliżej niej.

- Wypij wino do dna, moja żono - odezwał się zdławionym głosem, chrapliwym od powstrzymywanej emocji. - Chciałbym cię lepiej poznać!

Nie puścił jej dłoni, lecz z łatwością sięgnęła po kieliszek drugą. Nie odwróciła oczu od płonących źrenic, gdyż jakby straciła kontrolę nad swoją wolą. Miał tęczę barwy wieczornego nieba, gdy błękit przechodzi w granat - ciemniejsze, niż jej się dotychczas wydawało. W pełgającym blasku świec były prawie czarne.

Z płomieni na kominku strzeliła iskra. Przepalone polano zaskwierczało i osunęło się w głąb paleniska. Penelopa patrzyła na męża znad brzegu kieliszka, powoli go przechylając, aż wysuszyła ostatnie krople trunku. Wtedy Michael wstał bez słowa i pociągnął ją za sobą. Sądziła, że odsunie się na bok, robiąc dla niej przejście, ale on przyciągnął ją do siebie, aż przestała dostrzegać świat spoza zachłannych męskich objęć. Wdychała cytrusową woń, którą w jego włosach pozostawiły resztki pudru. Ubranie pachniało innym, korzennym, aromatem. Słyszała i czuła całym ciałem jego powolny, chrapliwy oddech, a gdy palcami lekko nacisnął jej podbródek, posłusznie podniosła głowę. Jego wargi spoczęły na jej ustach - z początku ledwie muskając, smakując koniuszkiem języka - aż po ciele dziewczyny przebiegały jedna za drugą fale podniecających wrażeń. Zaintrygowana działaniem pieśczoły, spróbowała ją odwzajemnić. Opasała go w pasie, gładząc opuszkami palców wypukłości srebrnej nitki haftu na miękkim jedwabiu. Dłonie Michaela rozpoczęły powolną wędrówkę po całym jej ciele, od barków, poprzez wcięcie tułowia do łuku bioder. Stąd jedna z nich wspięła się z powrotem i nakryła dziewczęcą pierś, kciukiem delikatnie pocierając wyprężony sutek, z którego po wszystkich zakątkach ciała rozchodziły się nieznanne wrażenia jak kręgi po uderzeniu kamyczka w wodę. Nie przestawał jej całować, drażniąc, prowokując, by mu się odwzajemniała tym samym, każdym ruchem budząc coraz większe podniecenie.

Powodowana osobliwą tęsknotą, przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. Czuła każde drgnięcie jego mięśni.

Dłoń, która została na wysokości jej talii, wykonywała coraz bardziej niecierpliwe, gorączkowe ruchy. Usłyszała zduszony jęk. Odsunęła się nieco.

- Co się stało? Czy coś jest nie tak?

- Jak rozpiąć tę przeklętą suknię? Nie mogę znaleźć guzików ani klamer!

Z ust wyrwał jej się mimowolny chichot.

- Poszukaj rzędu maleńkich haczyków. Czekaj, pokażę ci... ale najpierw lepiej zgaśmy świece. Niedługo i tak się wypalą.

- Nie, dziewczyno droga. Chcę na ciebie patrzeć.

- Cóż, skoro tak... ostatecznie masz do tego prawo.

- Ty też, dziewczyno, masz prawo sprawdzić, kogo to sobie wzięłaś!

Pokazała mu, jak radzić sobie z haftkami, i niebawem szata opadła do jej stóp, odsłaniając smukłą sylwetkę okrytą jedynie lnianą koszulką i jedwabną halką.

Nieco spłoszona, spytała:

- Co będzie, jeśli ktoś wejdzie?

- Nikt się nie ośmieli! - Stojąc bez ruchu, spoglądał z zachwytem na dziewczynę, wykwitającą jak urokliwy kwiat z kałuży złotego jedwabiu u jej stóp.

Zaczerpnął powietrza, wpatrzony w dekolt śnieżnobiałej koszuli, nisko wycięty, by nie wyzierał z głębokich dekoltów sukni. Koronkowy rąbek, który brał za obszycie wierzchniego stanika, okazał się lamówką koszulki. Spod misternego wzoru jedwabnych niteczek przezierały kształtne pagórki dziewczęcych piersi. Jednym szarpnięciem rozwiązał tasiemkę koszuli i zsunął ją w dół ramion, odsłaniając piersi. Czuł pod palcami ciepłą i gładką skórę, lśniąca złotawym blaskiem w świetle świec. Dotknął sutka i usłyszał, że

dziewczyna gwałtownie nabiera powietrza, a jemu krew zaczęła szybciej pulsować w żyłach. Z wysiłkiem hamował się, by nie spłoszyć żony zbyt dużym pośpiechem. Wiedział, że niedoświadczona partnerka dozna więcej przyjemności, jeśli nie będzie jej ponaglał. Głaskał więc jedną dłonią jedwabistą skórę dekoltu, a drugą odnalazł tasiemkę halki i rozplatał węzeł. Jedwabny strzępek spłynął w dół śladem koszuli. Obnażona Penelopa zadrżała.

- Boże broń, żebyś się przeziębila - szepnął, zagarnął ją w ramiona i ułożył na posłaniu, nakrywając troskliwie kapą. Sam szybko zrzucił ubranie, zdmuchnął dogasający płomyk świecy na stoliku przy łóżku i wślizgnął się pod narzutę obok żony. Jego ciało tętniło pełną gotowością. Wsunął dłoń pod kapę i zaczął głaskać coraz niżej gładką wypukłość jej brzucha. Czy i ona jest gotowa na jego spotkanie?

Usłyszał zdławione westchnienie, lecz gdy chciał zabrać dłoń, chwyciła jego palce.

- Nie zatrzymuj się teraz! - szepnęła.

Pocałował ją, czując, że lada chwila podda się potężnej fali pożądania. Chciał smakować każdy centymetr jej ciała, poznawać wszystkie jego zakamarki i szczeliny, chciał posiąść jej kobiecość i duszę. Zmuszał się do powściągliwości, by wzniecić jeszcze bardziej płomień zmysłowego pragnienia. Dotyk dziewczęcych palców parzył gorącem jego skórę, a gdy jak pilna uczennica zaczęła naśladować ustami pieszczoty, którymi ją obdarował, żądza stała się tak silna, że z trudem przedłużał wstępne igraszki. Wreszcie dotarł do kresu wytrzymałości i wziął ją - starając się, by ten pierwszy akt odbył się łagodnie, ale mgliście przeczuwając, że nie do końca mu się to udało. Ostatnia świeca zaskwierczała i zgasła. W ciemności słyszał jęki, w których było tyleż rozkoszy, co bólu, a nawet więcej tego drugiego. Przemknęło mu przez głowę, że dziewczyna mogła już zacząć żałować pochopnej decyzji małżeństwa. Przytulił

ją do siebie i pogłaskał wilgotne włosy.

- Zadałem ci ból!
- Troszeczkę, ale tylko pod sam koniec - pospieszyła zapewnić.
- Nie zawsze będzie bolało - obiecał.
- Już czuję, że ból mija.

Dźwięk jej słodkiego głosu znowu potracił strunę w jego duszy, lecz tym razem odezwał się w nim instynkt opiekuńczy. Pragnął odgonić od niej wspomnienie doznanego cierpienia.

Nagle łóżko ugięło się delikatnie i zakołysało. Poczul dotyk czegoś futrzanego na stopie, potem wyżej, na łydce. Aż zabulgotał od zduszonego śmiechu, kiedy wilgotny nos spoczął we wgłębieniu pod kolanem, a Penelopa spytała niepewnie:

- Na litość boską, co się dzieje?
- Obawiam się, że to Cailean - wyjaśnił, walcząc o zachowanie panowania nad głosem. - Widocznie drzwi do garderoby były uchylone, bo nie słyszałem skrzypienia.
- Pewnie i tak nie usłyszelibyśmy, nawet gdyby odsunął zasuwę - zauważyła, a Michael z ulgą postyszał w jej głosie wesołość. - Czy on często z tobą sypia?
- Tylko wtedy, gdy mu się uda mnie przechytryć. Zwykle czeka, aż zapadnę w sen, potem skrada się od strony stóp i wślizguje pod kołdrę. Ale obiecuję solennie, że Cailean nie ma pcheł. Po powrocie z włóczęgi został gruntownie wyszorowany. Chalmers zapewnił mnie, że... - Urwał, nie kończąc zdania, bo Jego świeżo poślubiona małżonka zanosila się śmiechem tak gromkim, że i tak nie usłyszałyby ani słowa z jego wywodów.

Kiedy Penelopa obudziła się nazajutrz, ujrzała Doreen przy oknie, przez które wpadała powódź słonecznego blasku, ścieląc się złocistą smugą po dywanie.

Kintyre i Cailean zniknęli. Była sama w wysokim staroświeckim łożu. Z radością pomyślała o zaczynającym się dniu. Usiadła i przetarła oczy.

- Dzień dobry, Doreen! - Przypomniała sobie nocną napaść psa i znowu zatrzęsa się ze skrywanego śmiechu.

Doreen odpowiedziała na jej powitanie, dodając:

- Wiedziałam, że nie będzie miała pani ochoty wylegiwać się w taki dzień w łóżku. Chociaż pan hrabia mówił, żeby pani nie przeszkadzać.

- Miałaś rację. - Penelopa poderwała się i wsunęła ramiona w rękawy porannej sukni. Z dzbana na toaletce unosiła się para. Doreen napełniła miednicę gorącą wodą. Penelopa uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Cóż to, samej nie wolno mi już kiwnąć palcem?

Doreen wyszczerzyła zęby.

- Teraz jest pani hrabiną. Nie wypada, by się pani trudziła pracami domowymi!

- Nie bądź niemądra! - skarciła ją młoda pani. - Lady Baldarcane nie stroni od prac gospodarskich. Ja też nie mam zamiaru odgrywać roli damy ze szkła.

- Owszem, jeśli chce pani zaimponować lady Bridget - prychnęła Doreen. - Mości panience zmiany w rodzinie jakoś nie przypadły do gustu, jak mi się zdaje.

Penelopa wiedziała doskonale, że nie powinna zachęcać służącej do plotek.

- Co zrobiła panienka Bridget? - spytała mimo woli.

- Och, nie chodzi o to, żeby coś zrobiła, ale usiłuje nastawić przeciw nam tutejszą służbę! Trzymam buzię na kłódkę, wiedząc, że pani by się to nie podobało, gdybym się wdała w jakąś awanturę, ale strasznie mi ciężko znosić spojrzenia pełne nagany i widzieć, jak ludzie odwracają się do mnie plecami, gdy wchodzę do pokoju, i to takie osoby, które nie powinny się dać wziąć na jaśniepańskie plewy!

- Coś podobnego! Cóż takiego mogła im nagadać?

- Nie mam pojęcia. Dobrze, że przynajmniej starsze panie są nam przychyłne. Dowiedziałam się, że w tym domu chodzi się do kościoła po południu. Cała rodzina zebrała się przy śniadaniu, więc pomyślałam, że czas panią obudzić.

Penelopa ubrała się tak szybko, jak się dało, nie zaniedbując starannej toalety, po czym udała się na poszukiwanie pokoju śniadaniowego. Znalazła go na końcu korytarza prowadzącego do salonu. Okna komnaty wychodziły na ogród z tyłu domu, pogrążony o tej porze w cieniu. Pomieszczenie było jednak utrzymane w żywych, wesołych barwach, jakby dekorator chciał zrekompensować brak słonecznego światła. Dwie ściany pomalowano na kolor żółty, a dwie pozostałe pokryto tapetą w chińskie wzory. Panoszyły się na niej wielobarwne ptaki na ukwieconych gałęziach osobliwych drzew. Drewniane elementy wyposażenia, framugi okienne i obramowanie kominka, jaśniały nieposzlakowaną bielą, mile podkreślającą wzorzystość dywanu w odcieniach seledynu, różu, złota i kości słoniowej. W rogu stał owalny stół, przykryty kremowym obrusem z szerokim szlakiem haftu w ten sam wzór, który widniał na tapecie.

Prócz starszych dam w pokoju nie było nikogo. Obie matrony powitały młodą małżonkę serdecznie, ale zaledwie usiadła przy stole, weszła Sal z pytaniem, czego Penelopa sobie życzy do grzanek, a w ślad za nią do komnaty wpłynęła Bridget, prezentując się imponująco w porannej szacie w odcieniu szafiru, obficie przybranej koronkami przy szyi i mankietach. Sal zwróciła się do niej uniżenie:

- Co sobie panienka życzy, kawę, herbatę czy czekoladę?

Bridget nie odpowiedziała. Po chwili odezwała się napastliwym tonem:

- Wczoraj, kiedy byłam na weselu, przyszedł do mnie list, ale Nań powiada, że nie pozwoliłaś jej zanieść go do mojej sypialni. Wytlumacz mi, czemu

ośmielasz się wtykać nos do tego, co robi moja osobista pokojówka!

Policzki Sal zapłonęły żywym rumieńcem, ale zmilczała, spoglądając tylko na swoją panią. Pani Thatcher rzekła spokojnym głosem:

- Kintyre prosił mnie, bym pokazywała mu wszystkie listy zaadresowane do ciebie. Niestety, wczorajsza poczta przyszła, kiedy byliśmy na ślubie, a potem zapomniałam poinformować jego lordowską mość, dlatego sprawa musiała poczekać do rana. Zanim jednak wstałam, okazało się, że lord Kintyre wyszedł. Powiedział Sal, że ma się spotkać z sir Renfrew Campbellem - dorzuciła znacząco. - Nie możesz mieć pretensji do Sal, moja droga, że wypełnia polecenia lorda Kintyre!

- Gdzież jest ten list? - Bridget jakby nie słuchała wyjaśnień starszej pani.

- Na kredensie - powiedziała lady Marsali. - Ale musisz poczekać, kochanie, aż wróci Michael, zanim go przeczytasz. Razem z liścikiem przyszedł bukiet kwiatów, więc ciesz się na razie prezentem, zanim...

- Nie bądź niemądra! - syknęła Bridget, podbiegła do kredensu i chwyciła kopertę ze srebrnej tacy. Obok niej leżał bukietek nieco przywędłych leśnych kwiatów. Dziewczyna wyjęła kartę wizytową zatknietą wśród pąków i przejrzała ją z uśmiechem, po czym odłożyła ją na tackę. Ściągnęła brwi. Powiedziałyście, zdaje się, że mój brat wyszedł, zanim dowiedział się o liście, ale widzę, że pieczęć wizytówki jest złamana. Kto ośmielił się to zrobić?

- To ja, kochanie! - oświadczyła lady Marsali. - Wiedziałyśmy, że Michael nie zabroni ci przyjąć bukietu, ale wolałyśmy się dowiedzieć, kto ci go przysłał. Wiesz co, kochanie? - ciągnęła zamyślona, nie pozwalając siostrzenicy wtrącić ani słowa. - Uważam, że to nie lada zuchwałość ze strony kawalera przysyłać panie z dobrego domu kwiaty tak jakby ukradkiem, anonimowo! Powinien się podpisać, jak należy.

Bridget zadarła wyzywająco brodę.

- A ja uważam, że to bardzo romantyczne. Poza tym widzisz chyba ten sam charakter pisma na wizytówce i na kopercie listu? Skoro twierdzicie, że wolno mi przyjąć kwiaty, to znaczy, że mogę przeczytać list. Tak właśnie mam zamiar zrobić, proszę! - Posłała obu matronom płomienne spojrzenie. Ośmielona ich milczeniem, zwróciła się wyniośle do Sal: - Przynieś mi czekolady! Tylko przypilnuj, żeby nie wystygła, zanim ją doniesiesz.

- Tak, panienko! - Nieszczęsna służąca dygnęła i wybiegła z pokoju.

Bridget spojrzała na bratową gniewnym wzrokiem.

- Usiadłaś na moim miejscu!

Lady Marsali ponownie zainterweniowała.

- Bridget, kochanie! Okazujesz szokujący brak dobrych manier. Powiedziałabym nawet, że jesteś po prostu niegrzeczna i musimy się obie za ciebie rumienić. Natychmiast przeproś Penelopę!

- Jeszcze czego! - wybuchnęła złościca i spojrzała spode łba na bratową. - Ty pewnie też uważasz, że należą ci się przeprosiny? I że nie powinnam czytać listów, które mi przysłano, zanim brat nie udzieli mi pozwolenia?

Penelopa do tej pory zachowywała przezorne milczenie, ale wiedziała, że szwagierka nie spocznie, póki nie wydobędzie od niej odpowiedzi.

- Wiem tylko, że gdyby to mój brat wydał takie polecenie, nie sprzeciwiałabym się.

- W tym sęk: twój brat nie jest domowym tyranem! Nigdy nie wydałby takiego rozkazu. I nie pozwoliłby nikomu innemu zabraniać mi czytać listów od adoratora, który woli pozostać anonimowy. - Bridget uśmiechnęła się wszystkowiedzącym uśmiechem.

- Nie wiem, skąd masz tę pewność - odpowiedziała z namysłem Penelopa. - Tak czy inaczej nie powstał między nami podobny dylemat, gdyż ja nie dałam mu nigdy powodu do cenzury.

- Sądysz, że ja na nią zasłużyłam?! - krzyknęła Bridget z oburzeniem.

Penelopa spojrzała jej prosto w oczy i oświadczyła chłodno:

- Nie, nie sędzę, byś dała mojemu bratu powód do takiej Przechytności, i nie myślę, byś kiedykolwiek miała po temu możliwość!

Pani Thatcher zakrztusiła się ze śmiechu i wbiła wzrok w talerz. Bridget posłała jej spojrzenie, które powinno starszą damę spopielić, ale słowa wysyczone jadowitym tonem skierowała do bratowej.

- Wydaje ci się, że jesteś taka mądra, co? Żałośnie się łudzisz! Wiem dobrze, co z ciebie za ziółko!

- Mianowicie? - spytała Penelopa głosem, w którym zabrzmiało napięcie.

- Ty wiesz i ja wiem, ale nie musisz się obawiać, że zdradzę twój sekret. Uwierz mi, mam powody, by go zachować! - Bridget podniosła list. - Przeczytam go na osobności.

Sal wróciła z tacą, na której stały dwa pękate dzbanuszki i pojemnik na grzanki, ale gdy mijala Bridget, panna odezwała się leniwie:

- Zmieniłam zdanie, Sal. Podaj mi czekoladę w buduarze! - Ujawszy rąbek sukni, pozeglowała majestatycznie do drzwi i opuściła towarzystwo.

Lady Marsali pokręciła głową.

- Och. Kintyre będzie wściekły, kiedy się dowie!

- To pewne - przytaknęła jej kuzynka. - Moja droga Penelopo, nie mogłam nie zauważyć, że Bridget powzięła do ciebie bezzasadną niechęć. Nie wiedziałam, gdzie oczy podziać, gdy się do ciebie tak zuchwale odzywała!

- Zdziorna dzierlatka! - Lady Marsali wykwintnym gestem ujęła gorącą grzankę w dwa palce. - Nie zwracaj na nią uwagi, moja droga. Kintyre już się z nią rozprawi.

- Zapewniam, że nie chciałabym stać się przyczyną niesnasek między nim i jego siostrą. Może powinnam rozmówić się z nią przed jego powrotem?

- Nie sądz, że cokolwiek zdziałasz łagodną mową. Osobiście uważam, że dziewusze przydałoby się zdrowe lanie!

Penelopa nie zdołała powściągnąć uśmiechu.

- Ależ, pani! Doskonale wiem, że jesteś pani zbyt dobra, by to mówić poważnie.

- Jeśli rzeczywiście chcesz rozmówić się z Bridget, skończ najpierw herbatę - poradziła jej pani Thatcher. - Może przejrysz zaproszenia, które nadeszły dzisiaj rano? Rzecz jasna wszystkie dotyczą również ciebie. Kilka z nich jest nawet skierowanych do ciebie bezpośrednio.

- Wielkie dzięki, ale zaczekam na sposobność konsultacji z mężem.

- Ależ, dziecko drogie! Jemu jest wszystko jedno! - wykrzyknęła lady Marsali.

- Chodzi wszędzie, gdzie my idziemy, bo i tak wszystkie imprezy towarzyskie są dla niego takie same: męczą go i nużą. Wolałby raczej wybrać się na włóczęgę po szkockich górach.

- Nie winię go za to, pani. - Kąciki ust Penelopy uniosły się w łagodnym uśmiechu. - Życie na wsi jest takie kojące, nieprawdaż?

- Dziewczyno droga! Czyżbyś była z tego samego kruszcu wykuta co jego lordowska mość? Ale przecież uznasz chyba, że nie należy zaniedbywać zobowiązań towarzyskich? Obowiązkiem żony jest pilnować, by mąż się od nich nie uchylał. Kiedy jeszcze żył mój małżonek, to ja decydowałam, gdzie powinniśmy chodzić, by było to z największym dla niego pożytkiem. Gdybym jemu zostawiła inicjatywę, nie wytknęlibyśmy nosa z naszego salonu!

- Wiem, że należy wypełniać zobowiązania, pani, ale to chyba zrozumiałe, że woleje najpierw przedyskutować z mężem, zanim podejmę decyzję, które zaproszenia przyjmiemy, a które odrzucimy? Teraz pozwolą panie, że je przeproszę i zobaczę, czy nie uda mi się zawrzeć rozejmu z Bridget.

Żadna z matron nie pospieszyła z wyrazami ufności w powodzenie tej misji,

ale niezrażona Penelopa poszła do salonu, gdzie Jej szwagierka w wyniosłej samotności popijała czekoladę.

- Chcę z tobą porozmawiać. - Penelopa starannie zamknęła drzwi.
- Ale ja nie chcę rozmawiać z tobą! Mam zamiar w spokoju Przeczytać list.
- Domyślam się, ale tak czy inaczej musimy porozmawiać, Bridget!
- Powinnaś tytułować mnie lady Bridget.
- Nie bądź niemądra. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy teraz siostrami.

Nie zapominaj też, że to ja góruję nad tobą pozycją społeczną. Chyba nie uśmiecha ci się zwracać do mnie lady Kintyre?

Panienka skrzywiła się z pogardą.

- Nie chcę cię za siostrę!
- Ach, droga moja! Zdziwiasz mnie, doprawdy. Sądziłam, że nie marzysz o niczym innym. A może myliłam się, a ty wcale nie chcesz poślubić mojego brata?

Bridget umknęła spojrzeniem w bok.

- Nie jestem taka pewna, czy przyjąłabym jego oświadczyzny. Właściwie niemal się zdecydowałam go odrzucić, ale może ostatecznie sprawy ułożą się inaczej.

- Bardzo wątpię. - oświadczyła Penelopa. - Miałam jednak nadzieję, że żywiąc do niego jakieś uczucia, mnie będziesz traktować przynajmniej uprzejmie. Czy naprawdę tak bardzo mnie nie lubisz, że nie stać cię na zwykłą grzeczność?

- Mylisz się, wiesz? - mruknęła Bridget, wciąż unikając jej spojrzenia.
- Wiele razy w życiu się myliłam, ale jeśli chcesz przez to powiedzieć, że myślę się co do uczuć Chuffa w stosunku do ciebie, to zapewniam, że w tej kwestii nie ma mowy o pomyłce. Nie chcę zadawać ci bólu, ale on naprawdę nie myśli jeszcze o małżeństwie... z kimkolwiek!

Bridget spojrzała w końcu prosto w oczy bratowej.

- Owszem, myśli. Zobaczysz. Wszyscy się przekonacie! - Wygładziła list.

- Chyba nie myślisz, że Chuff wysyłałby liściki miłosne, nie mając odwagi ich podpisać?

- Nie nazywaj go tym dzieciennym zdrobnieniem! - uniosła się Bridget. - Jego imię brzmi Charles. Chuff to stosowne imię dla szczeniaka, a on jest mężczyzną!

- Od dziecka zwracam się do niego Chuff. Zanim nauczyłam się dobrze mówić, nie potrafiłam prawidłowo wymówić Charles. Wątpię, bym mogła odzwyczaić się od wieloletniego nawyku. W każdym razie to nie on napisał ten list.

- Wydaje ci się, że wiesz wszystko. Cóż, przyjmij do wiadomości, że się mylisz... ponadto zaś on nie jest moim jedynym zalotnikiem.

- Ojejku, wszyscy wiedzą, że sir Renfrew Campbell szaleje za tobą, bo chyba jego masz na myśli? Nasz Roddy powiada, że Terence Coombs też jest po uszy zakochany.

- Słuchasz paplania takiego dzieciucha? Terence Coombs to zwykły chłystek.

Penelopa zgadzała się z nią całkowicie, ale nie miała zamiaru roztrząsać z dziewczyną wad i zalet jej adoratorów, domniemanych czy rzeczywistych.

- Bridget, proponuję tylko, żebyśmy nauczyły się żyć bez zgrzytów i niesnasek, skoro mamy dzielić ten sam dom.

- To nie będzie trwać długo - obiecała Bridget. - Przekonasz się, jak niewiele wiesz.

- Twój brat z pewnością będzie nalegał, byś z nami zamieszkała.

Bridget ponownie przesunęła dłonią po gęsto zapisanej kartce.

- Mój wielbiciel poprosił o spotkanie na osobności, a ja się na to zgodzę. Wtedy on mnie poprosi o rękę. Co ty na to?

- Bridget! - krzyknęła wstrząśnięta Penelopa. - Nawet nie waż się o tym

myśleć! Nie masz pojęcia, kim jest ów wielbiciel. Zrobiłabyś wielkie głupstwo! To może być nie wiadomo kto. Spotykać się z nim sam na sam byłoby szaleństwem!

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić. Nie masz nade mną żadnej władzy!

- Nie mówię ci, co masz robić. - Penelopa z wysiłkiem Powściągnęła wzburzenie. - Ja ci tylko radzę, byś okazała Przewagę. Lepiej posłuchaj tej rady. Rzeczywiście nie mogę cię zmusić...

- Dobrze o tym wiesz! Spróbowałabyś tylko! Nie wiem, co widział w tobie Michael, kiedy ci się oświadczał, ale skoro mowa o szaleństwie, to chyba jest jedyne wytłumaczenie! Przecież twoja krew...

- Zamilcz, Bridget! - usłyszały szorstki głos od drzwi i w progu stanął lord Kintyre.

16

Żadna z dziewcząt nie zauważyła jego nadejścia. W oczach Penelopy pojawiło się zmieszanie, a w błękitnych źrenicach Bridget wyraźny popłoch. Penelopie zrobiło się żal szwagierki, spróbowała więc odwrócić od niej uwagę Michaela.

- Jakże jestem zadowolona z twego powrotu, panie. Właśnie poznawaliśmy się nieco bliżej z twoją siostrą.

Za wszelką cenę pragnęła uniknąć sceny, podczas której mąż strofowałby dziewczynę w jej obecności. Nie miała wątpliwości, że Bridget przypisałaby jej całą winę za swoje kłopoty. Jeśli nie przekona szwagierki, że ona nie jest dla niej zagrożeniem, życie pod jednym dachem w Mingary stanie się pasmem udręk. Z twarzy Kintyre'a wyczytała, że nie dał się zwieść jej oględnym słowom o „poznawaniu się” z jego wybuchową siostrą, ale kiedy Jak gdyby nigdy nic zwrócił się do żony, pytając, czy dobrze spała, do serca Penelopy wkradła się otucha. Być może uda się zażegnać konflikt?

- Och, tak! - odpowiedziała z entuzjazmem. - Musiałeś wyjść, nie czyniąc najłżejszego hałasu, bo nic nie słyszałam.

- Cieszę się, że ci nie zakłóciłem wypoczynku. O świcie obudził mnie Cailean, skrobiąc do drzwi. Paskudnik chciał oczywiście wyjść na spacer, więc go wyprowadziłem w nadziei, że przynajmniej ty dobrze się wyśpisz. Jeżeli pozwolisz, chciałbym teraz zamienić kilka słów na osobności z Bridget. Nie, nie wychodź! - dodał widząc, że dziewczyna kieruje się ku drzwiom. - Bridget pójdzie ze mną. Natychmiast! - Spojrzał na nią surowo.

- Czy nie moglibyśmy przedtem chwilę porozmawiać? - Penelopa spojrzała na niego błagalnie, ale jej szwagierka uprzedziła odpowiedź brata.

Poderwała się z krzesła, wtykając list za pasek sukni.

- Nie trudź się! Nie chcę, żebyś się za mną wstawiała.

- Opamiętaj się, Bridget! - skarcił ją Kintyre. - Przynosisz wstyd nam obojgu.

Penelopa powtórzyła prośbę. Wiedziała, że Bridget obawia się, iż przez zemstę poinformuje męża o jej niegrzecznym zachowaniu, a może nawet o tym, że bez pozwolenia przeczytała list od anonimowego wielbiciela, z którym w dodatku zamierza się spotkać na skandalicznej schadzce. Panna nie знаła przecież bratowej na tyle, by się orientować, że ta nigdy nie zniżyłaby się do donosów.

- Mówię ci, że obejdę się bez...

- Milcz! - ryknął rozwścieczony Kintyre. - Marsz do swojej sypialni i nie ruszaj się stamtąd, aż do ciebie nie przyjdę! Nie waż mi się powiedzieć ani słowa więcej albo poczujesz, jak smakuje prawdziwy gniew lorda Kintyre!

Bridget zbladła jak płótno i wybiegła z salonu. Michael spojrzał prosto w oczy żony.

- Powiedz prawdę o jej haniebnym zachowaniu.

- Proszę cię, przestań. Nie chcę robić jej kłopotów.

- Sama je sobie robi. Zasłużyła na każdą karę.

- Cóż, mam nadzieję, że twój wyrok nie będzie zbyt surowy, bo jak się chyba domyślasz, nie ciebie będzie winić, ale mnie.

- Wobec tego jest głupia. Powinna winę przypisać sobie.

- Nie jest głupia, tylko młoda. Lęka się mnie jako uzurpatorki, która może odebrać jej dotychczasowe miejsce przy twoim boku. Ja wiem, że tak się nie stanie. Gdy Chuff się ożeni, jego żona nie mogłaby wygnać mnie z jego serca... ale Bridget tego nie wie.

- Nie wydaje mi się, by stosunki między mną i siostrą przypominały więź łączącą ciebie z bratem - zauważył mimochodem Michael.

Penelopa zastanawiała się nad doborem słów, by nie zdradzić Bridget.

- Widzisz, sędzę, że ona chyba wciąż żywi nadzieję, że Chuff poprosi o jej rękę.

Michael ściągnął brwi w grymasie zniecierpliwienia.

- Mam powody twierdzić, że ona już tego nie chce.

- Czyżby? Wspomniałeś, że otrzymuje listy i kwiaty od wielbiciela, który woli zachować anonimowość. Dowiedziałam się od twojej ciotki, że Bridget nie wolno czytać korespondencji, zanim ty jej nie sprawdzisz, więc wnoszę, że listy i podarunki wciąż przychodzą.

- Tak, rozumiesz prawidłowo. A właśnie... ostatnio zaniedbałem się w sprawdzaniu jej listów. Nie męcz się, moja droga! Nie zdradzisz jej, bo już się dowiedziałem o wczorajszej poczcie i wiem, że bez pozwolenia zabrała list.

- Nie tracę nadziei, że twoja nagana nie będzie zbyt surowa. Uniesiona gniewem i wzburzeniem Bridget mogłaby popełnić jakieś głupstwo, a nawet szaleństwo. Z jej słów wynika, że uważa za nadawcę liścików i ofiarodawcę bukietów mojego brata, ale zapewniam cię, że to niemożliwe. On nigdy nie popełniłby...

- Nie musisz go bronić, bo poznawszy go osobiście, dawno doszedłem do

wniosku, że ten młodzian nie pogwałciłby w tak szokujący sposób dobrych manier i zasad zwykłej przyzwoitości.

- Cieszę się, że tak czujesz. Chuff byłby wstrząśnięty samą myślą, że ktoś mógłby go posądzać o podobne nieokrzesanie.

- Twój brat nie jest szelmą. Natomiast Coombsa byłoby stać na takie bałamuctwo. Gdybym mu udowodnił winę, poczułby na grzbiecie moją szpicrutę! Co jeszcze chciałaś mi powiedzieć, zanim pójde rozmówić się z Bridget?

- Och, miałam zapytać, jak ci się udało spotkanie z sir Renfrew, o którym mówiła twoja ciotka.

- W ogóle do niego nie doszło. Nie zastałem go na kwaterze. Lokaj powiedział, że jego pan wyszedł wcześniej i nie wyjawiał, kiedy zamierza wrócić. Zostawiłem kolejną wiadomość.

- Zaczynam podejrzewać, że on celowo cię unika!

- Owszem, i mnie to przeszło przez myśl - przyznał. - Ale jakoś go przecież dopadnę. Teraz zaś, jeśli pozwolisz...

- Proszę, zastanów się, zanim użyjesz popędliwych słów! - błagała Penelopa. - Twoja siostra...

- Zostaw ją mnie - uciął. - Kieruje tobą wrodzona dobroć. Rozumiem, że nie żądasz zemsty za uszczypliwość, z jaką cię potraktowała. Ja jestem nieco mniej ugodowo nastawiony i ręczę, że panna nie ośmieli się więcej stroić dąsów.

Mało brakowało, a wypaliłaby mu prosto w oczy, co sądzi o domowych tyranach, ale zbyt słabo go znała, by ryzykować nieporozumienie. Zacisnęła wargi. Pozostało mieć nadzieję, że reprimenda nie będzie tak ostra, by Bridget w stosunkach z nią zacięła się w milczeniu na dobre. Kilka kolejnych dni dowiodło, że myliła się w ocenie sytuacji albo natury szwagierki, gdyż zachowanie Bridget zmieniło się nie do poznania. Dziewczyna była słodka i

potulna, wręcz przymilna. Zgadzała się na wszystkie propozycje starszych pań i naprawdę starała się wszystkim przypodobać.

Następne dni były wypełnione po brzegi przyjęciami, jakby pani każdego londyńskiego salonu postawiła sobie za sprawę honoru urządzić fetę dla młodych państwa Kintyre'ów. Pod koniec tygodnia liczba zaproszeń nieco spadła, lecz Penelopę tak pochłonęły przygotowania do odjazdu Chuffa, że nie zwracała na to uwagi. Brat miał opuścić stolicę w piątek. Spędzała tyle czasu, ile się dało, w Faircourt House. Mąż nie sprzeciwiał się jej wypadom, sam zajęty ściganiem nieuchwytnego wierzyciela. Zręczność, z jaką ów dżentelmen mu się wymykał, zaczynała doprowadzać go do rozpacz. Od jego lokaja uzyskał informację, że sir Renfrew wyjechał z miasta, ale powróci w piątek rano. Pierwszy czerwca przypadał w sobotę, więc Penelopa nie spodziewała się żadnych problemów, zwłaszcza że mąż wyraźnie powiadomił o intencji spłacenia całego długu naraz. W piątek rano pojechała więc pożegnać się z bratem. Powóz, po brzegi wyładowany kuframi, stanął przed drzwiami Faircourt House punktualnie o wpół do dziesiątej i po serdecznych pożegnaniach młodzieniec odjechał w towarzystwie Duncana. Niedługo potem Penelopa skinęła na stajennego, którego przydzielił jej mąż, i wyraziła życzenie powrotu na George Street. Tam dowiedziała się, że hrabia wyszedł na spotkanie z lordem Menziesem, po którym miał ostatecznie załatwić sprawę z sir Renfrew, obie starsze panie zaś poszły po sprawunki.

- Sal, czy lady Bridget wybrała się razem z nimi?

- Nie, pszę pani. Panienska wyszła niedługo po ich odjeździe, ale była sama. Powiedziała, że idzie na jakieś umówione spotkanie, i zostawiła liścik do jego lordowskiej mości.

Penelopa poczuła niepokój.

- Czy jego lordowska mość mówił, gdzie ma się spotkać z lordem Menziesem?

- Ani mnie, ani Chalmersowi, pszę pani, bo go o to pytałam. Nie wiemy też, gdzie zamierza się spotkać z sir Renfrew Campbellem.

Penelopa pomyślała, że nie jest wykluczone, iż Michaelowi zejdzie cały dzień na interesach, i wyciągnęła stanowczo rękę.

- Wobec tego ja przeczytam list lady Bridget.

Po niemal niezauważalnej chwili wahania pokojówka podała arkusik. Jej pani rozłożyła go i z rosnącą obawą przebiegła oczami linijki drobnego pisma.

Drogi Michaelu!

Wyjeżdżam. Nie próbuj mnie szukać. Mój najmilszy nie życzy sobie, by nasze wspólne życie było kierowane przez osoby trzecie, ja zaś podzielam jego zdanie. Nie mamy pozwolenia na ślub, więc to idiotyczne angielskie prawo nie pozwala nam go zawrzeć Przed urzędnikiem sadowym. Musimy się, zadowolić obrzędkiem według prawa szkockiego, ale nie dbam o to ani trochę. Jestem taka szczęśliwa, że nawet żałuję, iż wyłożyłam Ci kawę, na ławę, o rodzicach Penelopy. Ostatecznie Twoje małżeństwo dało mi wolną, rękę. Mogę. posłuchać głosu serca, zamiast wychodzić w mał dla rodowych zobowiązań. Co więcej, gdybyś po przeliczeniu posagu przekonał się, że wysokość długu przewyższa Twoje możliwości, wspomnij tylko sir Renfrew, że ja załatwię, całą resztą, niech Ci tylko zostawi twoje ukochane ziemie. O mnie zaś nie martw się, Bracie, bo dobrze wiem, co robię, chociaż pewne osoby będą. Ci niewątpliwie wmawiać, że jestem ślepa i szalona.

Żegnam Cię, serdecznie. Twoja Bridget

Penelopa ze zgrozą przeczytała, że spośród wszystkich możliwych ludzi

właśnie Bridget знаła wstydlivą prawdę jej pochodzenia i w dodatku nie omieszkała powiadomić o tym brata. Ręce trzymające arkusik drżały tak mocno, że ledwie mogła czytać dalej. Powinna mu była wszystko powiedzieć w czasie nocy poślubnej, kiedy zapytał o jej przeszłość! Właściwie trzeba było zrobić to dużo wcześniej, kiedy prosił o jej rękę. Ale wtedy myślała tylko o tym, jak mu pomóc. Cóż, żadne to wytłumaczenie. Teraz każdy może ją oskarżać o zatajenie prawdy o Przygłupie Geordiem i Czerwonej Mag. Sekret się wydał i nic nie można na to poradzić. Otrząsnęła się z osobistych rozterek i pomyślała, że teraz co innego jest ważne. Trzeba było powstrzymać Bridget, zanim narobi jeszcze większych głupstw.

- Sprowadź tu Nań, ale migiem! - poleciła służącej.

- Ona i panna Munn wyszły z domu niedługo po pani odjeździe. Panna Munn miała coś do załatwienia i zaproponowała Nań, by jej towarzyszyła.

Penelopa wywnioskowała, że pokojówka Bridget nic nie wiedziała o knowaniach swojej pani. Zastanowiła się, kto ze służby został na George Street. Woźnica Kintyre'a pojechał ze starszymi paniami, ale był jeszcze chłopiec kuchenny.

- Chłopak pobiegnie z listem, trzeba mu tylko dokładnie wytłumaczyć dokąd - rzekła Sal.

- Doskonale. Napiszę dwie wiadomości, a potem sama udam się na poszukiwanie jakiegoś powozu. Masz pojęcie, czy gdzieś w okolicy można wynająć karecię?

- Tak, pszę pani. Kiedy moja pani wyjeżdża z miasta, wynajmuje powóz od niejakiego pana Conlana, który ma stajnię na Strandzie, zaraz za rogiem. Jeśli on sam gdzieś pojechał, jego małżonka poleci nam kogoś. To uczciwi ludzie i można na nich polegać. Czy zamierza pani sama pojechać w ślad za panienką Bridget?

Penelopa zawahała się, nie chcąc wtajemniczać służącej. Znając ją od kilku zaledwie dni, nie wiedziała, czy jest godna zaufania, ale wnet doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

- Moja Sal, zapewne domyśliłaś się przynajmniej ogólnikowo treści listu, który zostawiła lady Bridget. Zdajesz sobie sprawę, że nie wolno ci pisać nikomu ani słowa? Jego lordowska mość gniewałby się bardzo, gdyby rozeszły się pogłoski o wybryku panienki.

Sal wzdrygnęła się gwałtownie i zbladła. Penelopa musiała przyznać w duchu, że sama z największym wysiłkiem tłumi strach przed spodziewaną reakcją Michaela. Poczła się nieco lepiej w obliczu nieoczekiwanego porozumienia dusz, jakie osiągnęła ze służącą.

- Rozumiesz więc, że muszę jak najszybciej pojechać za panienką, nie czekając na jego lordowska mość, który może wrócić dopiero na obiad. Nie wiem, do kogo innego mogłabym się zwrócić o pomoc.

- Pani brat albo hrabia Baldarcane...?

- Wyjechali do Oksfordu. Gdybym była mężczyzną, dosiadłabym konia i ruszyła w pościg!

- Pszę pani, to nie wypada!

- Wiem, niestety... - Penelopa westchnęła ciężko. - Mimo to muszę ją dogonić. Poślę wiadomość do Faircourt House, żeby wiedzieli, dokąd pojechałam. Drugi list o tej samej treści zostawię lordowi Kintyre. Obawiam się, że lady Bridget spotka w umówionym miejscu nie tego wielbiciela, którego się spodziewa. Może odkrywszy pomyłkę, zawróci do domu? Nawet przy takim obrocie spraw przyda jej się pomocne ramię. Powracając sama naraża się na obmowę, lecz gdyby ktoś jej towarzyszył, można upozorować niewinną eskapadę dam. Wówczas nikt poza domownikami nie odkryłby prawdy.

- Czy domyśla się pani, dokąd panienka pojechała?

- Biedactwo ludzi się, że chodzi o małżeństwo, najpewniej wyruszą więc w kierunku Szkocji.

- Ależ... Szkocja jest okropnie daleko, to więcej niż dzień drogi! Przecież panienka nie może spędzić nocy z dżentelmenem, nie będąc z nim zameżna. Chyba nie pomyślała o konsekwencjach... będzie zrujnowana!

- Nie, jeśli uda mi się temu zapobiec - syknęła Penelopa przez zaciśnięte zęby.

- Rzeczywiście podejrzewam, że lady Bridget nie zdawała sobie sprawy, jak długo potrwa podróż. W gruncie rzeczy w ogóle nie myślała o niczym z wyjątkiem nieodpartego impulsu, by sprzeciwić się moim dobrym radom. - Zorientowała się, że nawet gdyby jej rozmówczynią była zaufana powierniczka, powiedziała stanowczo za dużo. Odesłała więc Sal do pana Conlana, a sama pobiegła po papier i atrament. Pierwsza notka nie zabrała jej wiele czasu: wyjaśniła Marii istotę problemu i poprosiła o wysłanie umyślnego za Baldarcane'em i Chuffem, by podążyli za Penelopa szlakiem wiodącym do Szkocji, Północnym Traktem. Obiecała, że będzie zostawiać wiadomości w każdym zajeździe, by łatwiej ją znaleźli.

Drugi list był trudniejszy do napisania. Nie traciła czasu na przekonywanie męża, że nigdy nie chciała go zwodzić. Wyraziła tylko ubolewanie, że zamiast od niej dowiedzieć się bolesnej prawdy od siostry, i zakończyła krótko: „Mam nadzieję, że znajdzie Pan w sercu dość wielkoduszności, by mi wybaczyć. Tym goręcej pragnę przywrócić Panu zbłąkaną istotę, że w moim przemilczeniu ujrzała usprawiedliwienie dla swoich własnych matactw”. Podpisała się samym imieniem i zaklejając kopertę, usiłowała nie myśleć, jaka będzie jego reakcja, gdy otrzyma list. Nie spodziewała się większego uznania dla swej decyzji, by podążać za Bridget, niż aprobaty dla szaleńczych planów siostry - postanowiła jednak o tym nie myśleć. Musiała ocalić nierozważną dziewczynę i jej reputację. Tylko to się obecnie liczyło.

W ostatniej chwili, gdy powóz zajechał przed kamienicę. Sal przyszło coś do głowy.

- Pszę pani, a jeśli lady Bridget z tym panem pojechali inną drogą?

- Najbliższa osada szkocka to Gretna Green, a Północny Trakt to najkrótsza droga do Szkocji - wyjaśniła Penelopa. - Myśmy nim przyjechali.

- Czy przejeżdżała pani przez Gretna Green?

- Nie. Ale każdy, kto zdąży z Londynu do Szkocji, zaczyna podróż Północnym Traktem.

- Przecież w Anglii jest dróg bez liku!

- Lady Bridget jedzie na północ, więc sprawdzę ten szlak. Przy jej urodzie wykluczone jest, by nie zwróciła na siebie uwagi. Pytając w zajazdach, szybko się przekonam, czy obrałam właściwą drogę...

- Na litość boską! Przecież nie może jej lordowska mość wchodzić ot, tak sobie do przydrożnego zajazdu, ocierać się o pospólstwo i poczytylionów! Cóż by to była za heca!

- Żadna heca, bo nie wejdę tam sama - upierała się Penelopa. - Poślę woźnicę, żeby o nią pytał. Albo... czekaj, jest jeszcze lepszy sposób! Mąż mówił kiedyś, że Cailean potrafi podążać za tropem.

- Pies?

- No tak. Gdzież on jest?

- Kiedy pana nie ma w domu, wałęsa się w pobliżu kuchni. - Służąca wyszczerzyła zęby. - Mam iść po niego?

- Tak, przyprowadź psa i chłopca na posyłki. Muszę mu dać list do Faircourt House i wyjaśnić, którędy tam dojść. Tymczasem pobiegnę na górę i wezmę jakąś część przyodziewku lady Bridget, żeby Cailean mógł złapać trop, gdy wyjedziemy za rogatki. Mój mąż ostrzegwał, że w Londynie trudno by było Psisku cokolwiek wywęszyć, ale za miastem potrafi to bez trudu.

Kiedy po kilku minutach wróciła. Sal czekała już na nią w towarzystwie Caileana i piegowatego chłopaka, któremu Penelopa dała list do Marii i dokładne wskazówki, jak trafić do Faircourt House.

- Pojechałabym osobiście, ale do Północnego Szlaku prowadzi trasa przez Highgate. Musiałabym nadłożyć drogi, a mnie się spieszy!

Chłopak podniósł głowę i spojrzał na nią z wyrazem zaskoczenia.

- Myślałem, że Sal mówi, co też pani jedzie za lady Bridget!

Penelopa posłała karcące spojrzenie gadatliwej pokojówce.

- Nie twoja to sprawa, więc siedź cicho.

- Dobrze, nic już nie powiem. Tylko że jeśli chce pani jechać za nią, to nie do Highgate.

Penelopa zmarszczyła czoło.

- Wiesz zatem, dokąd się udała lady Bridget?

- Przecież stałem tuż, kiedy wsiadała do powozu.

- Ktoś był razem z nią?

- Nie, powóz przyjechał pusty, tylko woźnica siedział na koźle. Ona spytała, gdzie czeka ten dżentelmen, z którym ma się spotkać, a woźnica powiedział, że w Kilburn Wells, a to przecież nie jest na Północnym Trakcie.

Penelopa zwróciła się po pomoc do Sal.

- Gdzie to jest?

Służąca potrząsnęła bezradnie głową.

- Nie wyjeżdżałam nigdy dalej niż do Lunnon.

Chłopak na posyłki znowu wtrącił z przejęciem:

- Mam ciotkę w Gutterhedge. Kiedy do niej jedziemy, kierujemy się na drogę Edgware, która prowadzi właśnie przez Kilburn Wells. Trzeba wyjechać na rogatkę Tyburn, na końcu Tyburn Lane, a sądząc z pani opisu, tam właśnie jest Faircourt House.

- Zapytam woźnicę! - Penelopa miała nadzieję, że ten okaże się godny rekomendacji Sal. Postawny, nieco przygarbiony mężczyzna zasiadający na koźle, zrobił niewyraźną minę na widok olbrzymiego psa, który miał podróżować jego powozem, ale nic nie powiedział. Spytał tylko, dokąd się udają.

- Myślę, że do Gretna Green... - zaczęła ostrożnie Penelopa.

- O rety! Do Gretna Green? Jaśnie pani, w taką długą podróż nie mogę wyruszyć bez przygotowań! Poza tym to będzie panią słono kosztować!

- Nie martw się o pieniądze. - Penelopa przezornie wsunęła do torebki przy pasku okazały plik banknotów, ślubny podarunek Duncana. - Jeśliby się okazało po drodze, że zabrakło mi gotówki, lord Kintyre ureguluje wszystkie zaległości. Mam jednak wrażenie, że starczy kilka godzin, aby dogonić powóz tamtych. - Nie zamierzała zdradzać woźnicy szczegółów misji.

Wzmianka o Gretna Green wystarczyła jednak, by jego sumiaste brwi powędrowały aż po linię włosów w znaczącym grymasie. Pokiwał głową.

- Ach, więc to tak?

- Tego się obawiam... - Nie dokończyła. - Ufam, że mogę polegać na pańskiej dyskrecji, panie...

- Ach, no tak, pewnie! Nikomu nie pisnę ani słówka. Nazywam się Conlan, jaśnie pani. Cóż, chłopcze! Pomóż wsiąść swojej pani i w drogę!

- Chwileczkę. Przed chwilą dowiedziałam się, że poszukiwana dama niekoniecznie pojedzie Północnym Traktem.

- Ale jeśli zmierza do Gretna, najprościej byłoby przez Chester - potwierdził woźnica.

- Czy ta droga nie wiedzie przez Kilburn Wells?

- Owszem, z Kilburn szlak się rozgałęzia. Kto chce jechać Północnym Traktem, jedzie na St. Albans. Druga odnoga prowadzi do Chester.

- Zaczniemy więc od Kilburn Wells. Pojedziesz Tyburn Lane koło Hyde Parku.

Woźnica spoglądał spode łba na Caileana, który przysiadłby na tylnych łapach, szykował się do skoku do wnętrza pojazdu.

- Chłopak zabierze się z nami. Wsiądzie przy Faircourt House - Oznajmiła Penelopa i wskazała piegowatemu posługaczowi, by wsiadł za nią. - Ja pojedę dalej, a ty dostarczysz mój list hrabinie Baldarcane, a jeśli jej lordowskiej mości nie zastaniesz w domu, oddasz go do rąk własnych niejakiego Fergusa Owena, zarządcy hrabiego. Powiedz, by jak najszybciej przesłał wiadomość swemu chlebodawcy! Nie mam przy sobie pióra, więc nie mogę niczego dopisać. Sam musisz zapamiętać, żeby powiedzieć o Kilburn Wells... aha, i weź od Fergusa Owena pieniądze na dorożkę, którą wrócisz do domu. Zapamiętasz wszystko?

- O, tak, jasnie pani! - Chłopak pęczniał z dumy, iż powierzono mu ważną misję, i z wrażenia, że czeka go przejażdżka prawdziwą kareta. Przykleił nos do szyby i niebawem pochłonęła go obserwacja londyńskiej ulicy, tłocznej i pełnej zgiełku.

Penelopa rozsiadła się wygodnie i uśmiechnęła do ogara, który położył się na kanapce naprzeciwko ze zblazowaną miną częstego bywalca podobnych środków lokomocji.

- Zgaduję, że codziennie odbywasz taką przejażdżkę, Cailean!

Uszy psa poruszyły się na dźwięk własnego imienia.

Dziewczyna miała wrażenie, że minęły całe godziny, zanim zdołali przedrzeć się przez ruchliwe ulice do Tyburn Lane. Zatrzymali się tylko na chwilę, chłopak wysiadł, a oni ruszyli w dalszą drogę, równie długą, do Kilburn Wells. Wreszcie woźnica zatrzymał powóz na podwórku małego zajazdu. Penelopa wysiadła, by rozprostować nogi. Zauważyła, że Cailean wyskoczył za nią z nie mniejszą ulgą w oczach. Podniosła oczy na woźnicę czekającego na koźle.

- Bądź tak dobry i spytaj stajennych i szynkarza, czy nie widzieli dzisiaj urodziwej ciemnowłosej damy, jadącej samotnie powozem? Może spotkała się tu z pewnym dżentelmenem?

Zeskoczył z ławeczki i wszedł do gwarnego wnętrza szynku. Nie trwało długo, zanim wrócił z rozjaśnioną twarzą.

- Owszem, jaśnie pani. Opisana dama była tu nie dalej jak kilka godzin temu. Powóz zatrzymał się na chwilę, po czym odjechał, ale nikt nie jest pewien w jakim kierunku. Jeden gość twierdzi, że zawrócił do Londynu, ale inny zaprzecza i powiada, że przejechał drogą na Kilburn. To chyba bardziej sensowne, prawda?

- Czy wspominali o jakimś dżentelmenie?

- Mówili, że był tu jeden, ale wcześniej. Kazał im powiadomić tę damę, że czeka na nią na drodze. Powiedział, że woźnica wie, którądy pojechać.

Penelopa zmarszczyła czoło.

- To mi się nie podoba! Muszę tu zostawić wiadomość. Zaczekaj chwilę! - Stanowczym krokiem skierowała się do zajazdu. Poprosiwszy o papier i pióro, skreśliła kilka spiesznych słów i zostawiła je szynkarzowi z poleceniem, by oddał do rąk własnych hrabiego Baldarcane'a lub Kintyre'a, jeśli by ten przybył pierwszy. Potem wyciągnęła z powozu ulubioną sukienkę Bridget i przytknęła ją psu do nosa. - Cailean, znajdź Bridget! Gdzie Bridget?

Czuła się przy tym niezręcznie, jakby wystawiała się na pośmiewisko woźnicy, którego wzrok starannie omijała. Nigdy przedtem nie wydawała psu takiej komendy i nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Może trzeba było użyć jakiegoś specjalnego tonu albo słów, których nie знаła? Najpewniej psisko ziewnie i spojrzy na nią tępo. Ale, ku jej zdziwieniu, zwierzę wtuliło nozdrza w fałdy materiału, po czym schyliło łeb i zaczęło węszyć wokół siebie. Po chwili uniosło masywny łeb i spojrzało na Penelopę, jakby czekało na potwierdzenie

rozkazu, a słysząc go po raz wtóry, odwróciło się i niespiesznym krokiem potruczało w stronę drogi. Dziewczyna wsiadła i zawołała do woźnicy:

- Jedź za nim! Za żadną cenę nie strać go z oczu!

- Rozumiem, jaśnie pani. Wygląda na to, że kieruje się do Kilburn! - Zebrał lejce i pogonił konie. Dziesięć minut później zahamował i zawołał do Penelopy:

- Pies skręcił, jaśnie pani! Pewnie pojechali drogą na Chester. - Ponownie zaciął konie, ale nie trwało długo, zanim zaalarmował swą pasażerkę: - Jaśnie pani, pies poszedł w złym kierunku!

Wychyliła się z okna, usiłując dostrzec Caileana, który wyprzedzał powóz. Ściana karety zakrywała jej widok. Wyteńczyła głos, by przekrzyczeć turkot kół.

- Co masz na myśli mówiąc, że idzie w złym kierunku?!

- Jaśnie pani mówiła, że mamy kierować się na Szkocję, ale pies pobiegł na prawo od właściwej drogi. Trzeba go odwołać.

- Którą drogą pobiegł?

- Sam nie jestem pewien, dokąd wiedzie ten szlak. Właściwie nie wiem nawet, gdzie jesteśmy... Zapytam wieśniaka przy tamtej chacie.

Zagadnięty ochoczo udzielał wyjaśnień.

- To wioska Willesden, a droga prowadzi do Wembley albo Hazelsden.

Penelopa zamyśliła się.

- Czy któreś z tych miasteczek leży na północ od Londynu?

- Oj, nie, jaśnie pani! Wembley jest na zachód, a Hazelsden kapkę na południe. Jeśli chce pani na północ, trzeba się kierować prosto aż do Watford albo Great Stanmore. Stamtąd jest boczna droga do St. Albans.

Woźnica rozejrzył się po trakcie.

- Jaśnie pani, pies czeka na nas. Proszę go zawołać i zawrócimy na właściwą drogę.

Już otwierała usta, by odwołać Caileana, ale zamknęła je i zadała kmiotkowi

jeszcze jedno pytanie:

- Powiedzcie, czy przejeżdżały tędy dzisiaj inne powozy? Może widziałeś w jednym z nich ciemnowłosą damę?

Wieśniak potrząsnął głową.

- Jeśli się o to rozchodzi, to widziałem dwie czy trzy kolasy, ale nie mogę powiedzieć, kto w nich jechał.

Penelopa powzięła postanowienie.

- Panie Conlan! Jedziemy za psem. Jeśliby chcieli do St. Albans, pojechaliby przecież prosto z Kilburn. Nie wiem, czemu skierowali się tutaj, ale jestem pewna, że to właściwa droga. Cailean nie prowadziłby nas tędy, gdyby było inaczej.

Woźnica pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Nigdy nie słyszałem o psie, co by umiał złapać trop kogoś, kto jedzie powozem.

- Ani ja - przyznała szczerze. - Ale podążał za swoim panem do Londynu aż ze Szkocji, kierując się tylko węchem. Nie grozi nam chyba, że się zgubimy?

- Tym niech się łaskawa pani nie martwi. Znajdę drogę do domu zewsząd, gdziekolwiek byśmy się zapędzili.

Minęło kilka godzin na jeździe donikąd. Penelopa coraz bardziej była skłonna uwierzyć, że pies wyprowadził ich na manowce, bo podążali piaszczystymi gościńcami i wąskimi alejkami, wijącymi się przez wioski Sudbury, Norholt i Hillingdon. Coraz trudniej jej było odpędzić myśli o mężu. Co on też teraz czuje? Nie tyle obawiała się jego gniewu, co podejrzania, że zwiódł ją celowo i że wobec tego nie powinien się z nią nigdy ożenić. Sama nie żałowała tego małżeństwa, ale gdyby Kintyre pogardził jej pochodzeniem, gdyby wszyscy w Londynie mieli się dowiedzieć... Zrobiło jej się słabo.

Wreszcie przejechali rogatki miasteczka Uxbridge. Woźnica skierował się do

zajazdu Pod Królewskim Wojakiem. Konie musiały odpocząć, a i on nie był od tego, by nie zwilżyć gardła kuflem jasnego piwa. Penelopa z ulgą przyjęła szklanekę lemoniady.

- Teraz pojedą na północ, jaśnie pani! - stwierdził z wielką pewnością siebie. - Przez Buckingham do Chester, mogę się założyć o swój najlepszy kapelusz.

Nikt w zajeździe nie widział co prawda ciemnowłosej damy podobnej do Bridget, ale, jak zauważył woźnica, w Uxbridge było więcej zajazdów. Rzeczywiście kilka wiorst dalej natknęli się na gospodę Pod Białym Koniem, w której jeden ze stajennych Przypomniawszy sobie, że pół godziny wcześniej zauważył kobietę odpowiadającą opisowi. Dodał, że najwyraźniej spodziewała się zastać w zajeździe jakiegoś dżentelmena, ale musiała się zadowolić jedynie wiadomością, by jechała dalej. Penelopa zwróciła się do woźnicy:

- Jaką część drogi przebyliśmy?

Ten poskrobał się w głowę.

- Nie ujechaliśmy dalej niż jakieś dwadzieścia mil od Londynu, chociaż minęły cztery godziny, odkąd opuściliśmy miasto. Na pocztowym szlaku będziemy mogli jechać szybciej. Ze słów tego gościa wnoszę, że ich doganiamy.

Cailean skorzystał z postoju i napił się z końskiego żłobu. Olbrzymie psisko wzbudzało sensację wśród stajennych. Penelopa bała się, że w Uxbridge, stosunkowo dużym miasteczku, zwierzę zgubi trop, ale droga przecinała miasto prostym szlakiem. Kiedy wyjechali za ostatnie zabudowania, pies znowu zaczął węszyć i niebawem podjął trop. Dobry humor woźnicy, pewnego swych racji, minął na pierwszym skrzyżowaniu, bo Cailean bez wahania skręcił na południe.

- Jedziemy za nim, jaśnie pani?

- Oczywiście! - potwierdziła.

- Przegrałem kapelusz! - Conlan westchnął. Minął ledwie kwadrans, gdy

gwałtownie zahamował i krzyknął: - Na wszystkie ochwaty świata! Wiem, gdzie jesteście, jaśnie pani! Ten mur przed nami... to pałac Stoke. Moja pani ma kuzynkę, która tutaj służy. Jakąś milę stąd jest droga na Bath!

- Bath? Czemu miałyby jechać do Bath? - spytała Penelopa głośno, ale zajęty końmi woźnica nie odpowiadał. Pięć minut później wjechali do Slough i zatrzymali się na dziedzińcu zajazdu Pod Białym Jeleniem. Nie trwało długo, a już znaleźli informatora.

- Dziesięć minut temu! - relacjonował podniecony Conlan. - Wreszcie spotkała się z długo oczekiwanym dżentelmenem. Podobno nie wyglądała na zadowoloną! Nie dziwota, po takiej włóczędze opłótkami! Lepiej by zrobił, kierując ją od razu właściwą drogą, zamiast kazać jej krążyć po wioskach i bezdrożach.

- Nikt nie słyszał, dokąd się stąd wybierali?

- Nikt nie mówił, a ja nawet nie pytałem, bo to jasne jak słońce na niebie.

- Tak? Myślisz, że zmierzają do Bath? Ale czego mieliby tam szukać?

- Ja nie miałem na myśli Bath, jaśnie pani, tylko Bristol albo Milford, jeden z portów na zachodnim wybrzeżu. Biorąc pod uwagę, co pani mówiła o Szkocji...

- Bristol! Och, dobry Boże! Ależ to by oznaczało... on ma własną flotę! Chce ją zabrać na morze!

17

Penelopa błyskawicznie przejrzała całą zagadkę. Wiedziała, co myśli Bridget, która dotąd się spodziewała, że anonimowym wielbicielem jest Chuff. Penelopa podejrzewała o natrętne zaloty pana Coombsa. Wiedziała, że mąż podziela jej zdanie, więc nie zastanawiała się nad tożsamością dżentelmena, który prowadził ich okrężną drogą, ani nad powodami jego podstępu. Skupiła się na pościgu, zadowolona, że jest coraz bliżej powozu lekkomyślnej dziewczyny, której

reputację miała ocalić. Wreszcie prawda wyszła na jaw: sekretnym adoratorem wcale nie był młody Coombs. Bardzo chciałyby się mylić, ale niestety. Doskonale pojmowała niezadowolenie Bridget, gdy ta wreszcie ujrzała swojego konkurenta, ponieważ mógł nim być tylko... sir Renfrew Campbell.

Pan Coombs ostatecznie potrafiłby się zdobyć na odwagę, by porwać dziewczynę do Gretna Green. Mógł postrzegać taki postępek jako romantyczny, nawet heroiczny. Penelopa wątpiła jednak, czy lękliwy młodzian ośmieliłby się ściągnąć na siebie gniew Kintyre'a. Teraz stało się jasne, że powinna starannie rozważyć ten szczegół, zanim rzuciła się do pościgu. Gdyby się lepiej zastanowiła, dostrzegłaby niechybnie, iż to raczej sir Renfrew mógłby odważyć się stawić czoło wściekłości jej męża. Ale nie wzięła go pod uwagę, wiedząc, że ma tego ranka spotkać się z Kintyre'em.

- Panie Conlan, musimy ich złapać, i to szybko!

- Zrobię, co w mojej mocy, jaśnie pani. Ten pies aż się pręży do biegu!

Rychło chęci woźnicy okazały się większe niż możliwości zaprzęgu pod niebywale stromą górę. Kiedy wreszcie dotarli do Maidenhead, konie dyszały ciężko i robiły bokami, aż płaty piany fruwały na wszystkie strony. Penelopa przyjrzała im się z krytycznym współczuciem.

- Musimy wymienić konie! Niech stajenni wybiorą najlepsze. Panie Conlan, proszę ich przypilnować, by to nie trwało godzinami.

Na szczęście stajenni dowiedli zręczności i doświadczenia. Zmiana zaprzęgu odbyła się błyskawicznie. Conlan zdołał jednocześnie wydobyć od nich nieco informacji. Były wśród nich zarówno dobre, jak i złe.

- Zostawili powóz, ale wynajęli czterokonną kolasę i zabrali woźnicę.

- Więc nas prześcigną! - krzyknęła zrozpaczona Penelopa. - Być może ja też powinnam zmienić karetę na coś lżejszego?

- Jeśli pani się na to zdecyduje, będę musiał zawrócić do Londynu. Z

największą niechęcią zostawiłbym panią samą w takiej sytuacji. Nie sądzę, by mieli nad nami znaczną przewagę szybkości, bo gościniec jest ruchliwy, więc i tak pędzić się nie da. Poza tym pewnie będą niebawem chcieli się posilić. Wtedy ich złapiemy, jeśli nie wcześniej!

Penelopa uznała te argumenty za rozsądne. Nie życzyła sobie stawiać czoła sir Renfrew w pojedynkę, bez wsparcia silnego mężczyzny. Pokrętny szlak, którym jechała dotąd Bridget, miał zmylić ewentualny pościg, więc porywacz nie będzie się spodziewał przeszkód. Odwołała Caileana do powozu, lecz zostawiła otwarte okno w nadziei, że jeśli kolasa zmieniłaby trasę, pies to wyczuje swoim wrażliwym węchem i ostrzeże ich w porę.

Wyruszając w drogę, spodziewała się szybko dogonić Bridget, teraz więc nie mogła stłumić narastającego przygnębienia. Na postoju w Reading dowiedzieli się, że kolasa zwiększyła przewagę, bo minęło już pół godziny, odkąd wyruszyła z zajazdu. Penelopa znowu zaczęła przemyśliwać, czy nie wynająć lekkiej bryczki i pognać do przodu. Troskliwy Conlan kupił dla niej kilka bułek z wołowiną. Podzieliła się z Caileanem, ale starczyło dla nich obojga i z pełnym żołądkiem wnet poczuła się lepiej.

Zbliżała się siódma, gdy powóz skręcił na podwórko zajazdu Globe w Newbury. Dotychczas zatrzymywali się w każdej przydrożnej oberży, by zasięgnąć języka, ale dowiedzieli się tylko, że sir Renfrew dwa razy zmieniał konie. Natomiast tu sprawy potoczyły się inaczej. Conlan wrócił błyskawicznie i wyszeptał, że pewien dżentelmen, podróżujący bryczką pocztową z młodą damą, wynajął prywatny gabinet i zamówił posiłek.

- To na pewno oni!

- Dzięki Bogu! - Penelopa westchnęła z ulgą. - Myślę, że najpierw pójde rozmówić się z nimi sama, panie Conlan. Moja szwagierka nie byłaby mi wdzięczna, gdybym przyprowadziła zupełnie obcego człowieka na świadka tej

sceny, która z pewnością nie będzie przyjemna. Proszę łaskawie poczekać tu z Caileanem, dobrze? Jeśli nie uda mi się jej stąd zabrać, prześlę panu wiadomość, by przyszedł mi pan z pomocą.

- Jeśli takie jest pani życzenie, jaśnie pani...

- Owszem. - Zebrała całą odwagę. Ostatecznie już kilka razy miała okazję zetknąć się z sir Renfrew Campbellem i ten zawsze zachowywał nieposzlakowaną uprzejmość. Nie oczekiwała też oporu ze strony Bridget, która przekonawszy się o tożsamości wielbiciela, z pewnością niczego bardziej nie pragnie, jak powrotu do Londynu - nawet gdyby to miało oznaczać konfrontację z zagniewanym bratem. Penelopa wygładziła spódnice, wzięła głęboki oddech i weszła do gospody. Właściciel powitał ją w sieni, a gdy wyraziła życzenie, by zaprowadził ją do gabinetu, gdzie spożywa wieczerzę niedawno przybyła para, wskazał schody na piętro. Zapukał do jednych z długiego szeregu drzwi w mrocznym korytarzu, a usłyszawszy stłumione „wejść!”, przekreślił mosiężną gałkę.

- Przyprowadziłem kogoś, kto życzy sobie z państwem rozmawiać, sir.

Penelopa ujrzała oboje uciekinierów, siedzących naprzeciw siebie przy okrągłym stoliku nieopodal kominka, na którym wesoło buzował ogień. Bridget zachłysnęła się i poderwała na nogi, ale sir Renfrew sięgnął przez stół i chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Siadaj, dziewczyno! Ja się rozprawię z tą panią. Zostaw nas! - rzucił ostro do szynkarza, który wyszedł bez ociągania, zamykając za sobą drzwi.

Penelopa była z tego zadowolona. To, co się teraz stanie, nie powinno odbywać się w obecności obcych.

- Widzę, że zaskoczyło was moje przybycie - zauważyła z chłodnym triumfem.

- Gdzie jest Michael? - spytała Bridget i spojrzała jej przez ramię, jakby brat

miał lada chwila wejść do pokoju. Miała blade policzki i głos nieco bardziej matowy niż zwykle. Jej oczy mimowolnie pobiegły w kierunku sir Renfrew.

- Nie wiem, gdzie teraz jest Michael - odpowiedziała Penelopa szczerze. - Zostawiłam mu wiadomość, więc na pewno niedługo tu przybędzie.

- Jak udało ci się nas wyśledzić, duszko? - spytał sir Renfrew.

Już otworzyła usta do opowieści, ale zmieniła zdanie. Ostatecznie czemu miałyby zaspokajać jego ciekawość?

- Niezwłocznie zabieram stąd lady Bridget - oświadczyła. - Wracamy do Londynu. Nie powinna była uciekać skrycie od własnej rodziny, ryzykując utratę dobrej opinii. Powóz czeka na nas na dziedzińcu. - Zwróciła się do dziewczyny: - Weź płaszcz, jeśli o nim nie zapomniałaś i chodź ze mną!

Bridget nawet nie drgnęła. Siedziała obojętnie, jakby spoczywał na niej wielki ciężar. Zupełnie nie przypominała siebie, zawsze ożywionej i ruchliwej. Penelopa usłyszała spokojną replikę sir Renfrew:

- Bridget zostanie ze mną. Nie mam jednak nic przeciw temu, by pani do nas dołączyła! Dziewczynie na pewno doda otuchy towarzystwo innej kobiety.

Penelopa potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Chyba pan nie wie, co mówi! Mnie nie uda się panu tak łatwo uprowadzić. Na dole czeka woźnica, silny mężczyzna, który nam pomoże. Zaraz go zawołam...

- Nikogo nie zawołasz. Hej, MacKellar!

Otworzyły się drzwi po lewej, których przedtem nie zauważyła, i stanął w nich mężczyzna młodszy i wyższy od sir Renfrew.

- Pan mnie potrzebuje? - Zerkał zaciekawiony na Penelopę.

- Lady Kintyre podążała naszym tropem. Powiada, że na dole czeka powóz i woźnica. Ja się tym zajmę, a ty tymczasem daj baczenie na te dwie turkaweczki!

MacKellar wyciągnął z głębokiej kieszeni surduta pistolet równie niedbale,

jakby to była chustka do nosa. Penelopa zeszywniała.

- Na co pan się waży, na Boga?

- Uprzedzałem, że pragnę pojąć lady Bridget za żonę. Powtarzam to teraz wyraźnie, moja pani. Niech się pani nie martwi o dług. Obiecałem, że połowę skreślę w zamian za jej rękę, i dotrzymam słowa. Pani mąż musi spłacić jedynie drugą połowę, a na to dam mu tyle czasu, ile zechce. Trudno, żebym wymagał zwrotu długu, kiedy opuszczam Anglię, zanim dałem mu możliwość ułożenia naszych spraw finansowych. Jestem sprawiedliwym i rozsądnym człowiekiem.

- Jak pan śmie...

- Pani, proszę mnie zrozumieć. Jestem zakochany po uszy! Proszę wytrzymać te kilka minut z MacKellarem. Uprzedzam, że on strzeli w razie potrzeby. To wierny chłopak. Dobrze wie, że gdyby oporem zmusiła go pani do gwałtownych czynów, gdyby na przykład musiał panią zabić, ja mu pomogę wydostać się z Anglii, zanim ktokolwiek odkryje zbrodnię.

Penelopa spojrzała na MacKellara z powątpiewaniem, czy pospolicie wyglądający mężczyzna istotnie poważyłby się z zimną krwią zastrzelić dwie bezbronne kobiety, ale wystarczyło, że zadarła wojowniczo brodę, a wycelował lufę prosto w jej pierś i rzucił:

- Siadaj!

- Radzę go słuchać - rzekł pojednawczym tonem sir Renfrew, podniósł się od stołu i ujął kieliszek z winem.

Niespiesznie zbliżył się do Penelopy. Okrążył ją i stanął nieco z boku, blokując drogę odwrotu. Błyskawicznie rozważyła sytuację. Wciąż nie wierzyła, by MacKellar był zdolny którąś z nich zastrzelić. Z drugiej strony jednak nie wiedziała, czy można liczyć na wsparcie szynkarza, gdyby próbowała wezwać go krzykiem. Conlan z kolei zawahałby się zadać kłam osobie tak szacownej jak sir Renfrew. Nie wiedziała, jaką wersję wydarzeń

przedstawi sir Renfrew czekającemu na dziedzińcu woźnicy. Prawdopodobnie wymyśli jakieś gładkie kłamstwo, by pozbyć się niewygodnego świadka. Teraz przyglądał się jej z domyślnym uśmiechem na obliczu.

- Masz bardzo wyrazistą twarz, dziewczeczko. Lepiej byłoby zaczekać na przybycie Kintyre'a, który zapewne depta nam po piętach. Tak sobie pomyślałaś, co?

Zanim mogła się odsunąć, owinał ramię wokół jej szyi i przemocą zadarł głowę Penelopy do tyłu, ku sobie. Kiedy otworzyła usta, by zaprotestować, zręcznie wlał do nich zawartość kieliszka. Odruchowo przełknęła trunek, zachłysnęła się i zanosła kaszlem. Napój miał obrzydliwy gorzki smak.

- Miałem to dać Bridget - przyznał beztrąsko. - Ale jeśli zajdzie taka potrzeba, w mgnieniu oka przygotuję drugą porcję. Jeżeli będzie się zachowywać rozsądnie, wystarczy jej to, co do tej pory w nią wlałem. Pani, droga lady Kintyre, zdradza oznaki większej stanowczości. Podejrzewam, że będzie z pani mniej uległy więzień. Zabrnąwszy tak daleko, nie mam zamiaru dać sobie pokrzyżować szyków przez taką dzierlatkę! Teraz lepiej usiądź, zanim upadniesz!

Penelopa usiłowała złapać oddech, ale utrudniał jej to uporczywy kaszel. Wreszcie udało się jej wykrztusić:

- Czego pan tam dołał?

- To tylko mała dawka nieszkodliwego laudanum. Zaśniesz po niej jak aniołek i nie będziesz nam sprawiać kłopotów.

Otworzyła usta do krzyku, ale położył dłoń na jej wargach i zaciągnął ją na zwolnione przez siebie krzesło.

- MacKellar, daj kawałek sznura od zasłon!

Ten wsunął pistolet z powrotem do kieszeni i wyciągnął z cholewy buta krótki sztylet szkockich górali, zwany *skein dhu*. Odciął nim taśmę, która służyła do

zaciągania kotar w oknach, i podał swemu panu. Sir Renfrew ze zręcznością zawodowego rzeźmieszka związał nadgarstki Penelopy, potem odwrócił się do Bridget.

- To tylko po to, żeby siedziała spokojnie.

- Czy naprawdę dałeś jej tylko laudanum?

- Tak, dziewczyno. Nie martw się! - Zwinął chusteczkę i przewiązał nią usta Penelopy jak jedwabnym kneblem. - To samo, co wcześniej nalałem tobie w powozie. Bądź spokojna, za jakiś czas odzyska zmysły tak jak ty.

- Ale od tej wstrętnej mikstury pęka mi z bólu głowa! - poskarżyła się kapryśnym tonem dziewczyna.

- Spodziewam się. Bądź więc grzeczna, siedź cicho i czekaj, aż rozprawię się z woźnicą tej damy i wrócę, a nie każę ci powtarzać dawki!

Penelopa czuła coraz silniejsze zawroty głowy. Przez trzewia przepływały kolejne fale mdłości. Uświadomiła sobie, że na prawie pusty żołądek środek nasenny zadziała błyskawicznie. Skupiła się i zaczęła oddychać wolno i głęboko. Walczyła, by powieki nie opadły jej na oczy. Używała każdego znanego sobie fortelu, by opóźnić działanie mikstury w nadziei, że Conlan będzie nalegał, by wejść na górę. Nawet jeśli ją ukryją w przyległym pokoju, jeżeli zdoła zachować przytomność, mogłaby wtedy zajęczeć lub zrobić jakiś hałas, żeby sir Renfrew nie mógł się wypierać jej obecności.

Niecny arystokrata zostawił je na łasce MacKellara i wyszedł. Długo nie wracał. W korytarzu panowała niezmacona cisza. Bridget spuściła oczy na talerz, którego zawartość zdawała się ją interesować bardziej niż własna trudna sytuacja. Grzebała w potrawce widelcem i od czasu do czasu zerkała spod oka na szwagierkę, ale nie usiłowała nawiązać z nią rozmowy. Penelopę ogarniała coraz większa senność, czuła rosnący bezwład. Gdyby nie oparcie krzesła, pewnie osunęłaby się na podłogę jak łachman. Mgliście zdawała sobie sprawę z

powrotu ich ciemżyciela. Jego głos dochodził do niej jak przez grubą zasłonę:

- Twój woźnica nie będzie nas już niepokoił! Opłaciłem mu drogę powrotną do Londynu, wyjaśniając, że jej lordowska mość zdecydowała się przenocować w zajeździe i zabrać się nazajutrz rano z uratowaną dziewczeczką.

- Powiedziałeś mi, że to ty mnie wywiodłeś w pole? - spytała Bridget.

- Czy naprawdę jesteś taka głupia, czy tylko udajesz? Podałem się za twojego stryja, który już w Londynie wywęszył twoje zamiary i zdążył przybyć tu przed wyprawą ratunkową tej młodej damy. Rzecz jasna, natarłem uszu obwiesiowi, który cię wyprowadził na manowce cnoty, i przepędziłem go precz. Zaczny kmiotek gratulował mi serdecznie i w kółko powtarzał, jak się cieszy, iż cała przygoda zakończyła się szczęśliwie...

Penelopa nie usłyszała więcej.

Spotkanie z Menziesem zakończyło się dla Michaela większym sukcesem niż wszystkie pozostałe przedsięwzięcia tego ranka. Lordowie zdecydowali się ostatecznie wnieść do Izby wniosek o zmianę prawa ograniczającego przywilej posiadania ogarów, a poparcie Menziesa stanowiło gwarancję, że ich argumenty wydadzą się reszcie członków Izby przekonujące. Zapewniwszy sobie jego poparcie, Michael pospieszył do kwatery, którą wynajmował w Londynie sir Renfrew, w nadziei, że zastanie go wreszcie i raz na zawsze spłaci nieszczęsny dług. Niestety, od właściciela domu usłyszał zaskakującą nowinę: lokator wyjechał. Próżno Michael pytał, gdzie mógł się skierować, wyjaśniając, że ma niesłychanie pilną sprawę. Gospodarz rozkładał bezradnie ręce.

- Wspominał o zamiarze złożenia wizyty krewnym w hrabstwie Buckingham i zapowiadał, że może u nich spędzić kilka dni, ale w pokojach nie zostawił ani strzępka odzieży, zabrał też lokaja. Nie zostawił mi żadnej kwoty na zaliczkę czynszu, więc nie będę trzymał dla niego kwatery. Po południu przychodzi

pewien dżentelmen, który chce obejrzeć pokoje. Jeśli mu się spodoba, zaraz je wynajmę.

Michael poczuł wzburzenie na myśl, że Campbell celowo wyjechał z Londynu, niwecząc możliwość spłaty długu przed pierwszym czerwca. Przez głowę przemknęło mu, że chytry szlachcic będzie się na tej podstawie ubiegał o uznanie swoich roszczeń do ziemi. Nie znał na tyle dobrze prawa, by wykluczyć możliwość takiego kruczka, chociaż wątpił, czy jakkolwiek sąd uzna rację wierzyciela, który uparcie unikał gotowego do zapłaty dłużnika, a to Michael z łatwością mógł udowodnić. Gdyby jednak sir Renfrew wyjechał do Szkocji, sprawa istotnie by się zagmatwała.

Michael usiłował wybadać urwisów kręcących się w zaułku, w nadziei, że któryś mógł podsłuchać coś pomocnego dla odnalezienia Campbella, ale zmarnował tylko z górą pół godziny i odszedł z kwitkiem. Powróciwszy na George Street, zastał w nim całkowity zamęt: obie damy lamentowały, służący nieskładnie domagali się wysłuchania, zagłuszani przez wymówki i biadolenie zrozpaczonych matron. Kilka minut minęło, zanim udało mu się zaprowadzić jaki taki porządek i wysłuchać skąpych wiadomości. Niełatwo było oddzielić fakty od domniemań, którymi szpikowały swoją relację pokojówki. Wreszcie jednak wydobył z nich dwie istotne wieści: jego siostra uciekła, a żona podążyła za nią. Dopiero wtedy Sal przypomniała sobie o liście, który zostawiła niesforna dziełatka. Czytając, żałował, że nie ma Bridget pod ręką, by stłuc ją na kwaśne jabłko. Lady Marsali pisnęła, kiedy uniósł oczy znad arkusika.

- Powinieneś przeczytać też list od Penelopy.
- Chce ciocia powiedzieć, że ona też zostawiła mi wiadomość?
- Chyba nie wyobrażasz sobie, że odjechałaby bez słowa wyjaśnienia, dokąd się udaje, prawda? - Lady Marsali otworzyła szeroko zdziwione oczy.
- Cioteczko, za pozwoleniem, sam już nie wiem, jak się nazywam! - Wziął list

i złamał łąkową pieczęć. - Siostra oznajmia mi oto, że ucieka do Gretna Green z kochankiem, którego tożsamości nie raczy mi objaśnić! Ciekawe, czy przynajmniej mojej żonie udało się dotrzeć do prawdy w tym względzie?

- Jeśli nawet miała podejrzenia, nie wyjawiała ich mojej Sal, a list do ciebie zapieczętowała, więc nie mogliśmy go przeczytać - wtrąciła pani Thatcher urażonym tonem. - Zatajając nazwisko tego urwipółcia, okazała całkowitą obojętność na twoje uczucia!

- Masz chyba na myśli nasze uczucia, kochanie? - Lady Marsali mrugnęła filuternie. - Michael, czy Penelopa napisała ci, kim jest ów nędznik? Widać po tobie wzburzenie jeszcze większe niż po przeczytaniu listu od Bridget.

Czytał słowa, które zostawiła mu żona, bezskutecznie usiłując je zrozumieć. Porównując oba listy, zdołał wreszcie odgadnąć myśli Penelopy i jej uczucia. Tym większą poczuł chętkę, by udusić siostrę. Lady Marsali starała się go uspokoić:

- Nie frasuj się, drogi siostrzeńcze. Znajdziesz je, jestem tego pewna. Twoja żona jest mądrą dziewczyną i będzie ci zostawiała wskazówki wszędzie, gdzie to możliwe. Sal mówi, że kierowała się na Północny Trakt, ale chłopiec na posyłki przysięga, że pojechała do Kilburn Wells, co według Belli przemawia za szlakiem do Chester. Tak czy inaczej będziesz tego potrzebował. - Wsunęła mu w dłoń gruby zwitek banknotów.

Podziękował jej szczerze za przezorność i posłał po chłopca kuchennego, żeby osobiście wysłuchać jego relacji. Kiedy dowiedział się o liście zostawionym w Faircourt House, polecił Chalmersowi natychmiast spakować kilka najpotrzebniejszych rzeczy na co najmniej dwudniową wyprawę. Potem kazał piegowatemu posługaczowi biec do najbliższej stajni i wynająć powóz z szybkimi końmi. Chalmers odezwał się ze skrywaną dumą:

- Już spakowałem neseser jego lordowskiej mości, a w bocznym zaułku czeka

kolasa.

- Doskonale się spisałeś! - pochwalił go pan.

- Spakowałem też swoją podręczną torbę, panie hrabio - oznajmił lokaj.

Michael pokręcił głową.

- Niepotrzebnie. Jeśliby się okazało, że muszę ścigać tę trzpiotkę do samej Szkocji, będziesz potrzebny tutaj, by eskortować lady Marsali w drodze powrotnej do Edynburga. Prześlę wam wiadomość, gdy tylko będę coś wiedział.

Czterokonna kolasa zajechała od frontu i młody hrabia wsiadł, poleciwszy pocztylionowi wieźć się do Faircourt House. Zastał hrabinę Baldarcane i jej teściową w salonie. Obie powitały go z widoczną ulgą.

- Jakże się cieszymy z pana widoku! - zaczęła Maria. - Czy miał pan jakąś wiadomość od Pinkie?

- Nie, hrabino. Nic prócz listu, który zostawiła w domu. Wiecie więc tyle co ja. Zaiste, miałem nadzieję, że możecie powiedzieć mi coś więcej.

- Niczego nowego się nie dowiedziałyśmy. Natychmiast posłałam Dugalda za Duncanem i Chuffem. Ze słów waszego posłańca wnioskuję, że nie znacie tożsamości tego... - Urwała, szukając odpowiedniego określenia.

- Mam pewne podejrzenia, ale nie chcę mówić otwarcie.

- Ja też sformułowałam pewien domysł, może więc podzielimy się nimi?

W dalszej rozmowie przeszkodził im potok słów lady Agnes.

- No właśnie, któż to może być? Dziewczyna cieszy oczy urodą, ale ma wyniosłe maniery i po prawdzie nie przypominam sobie, by ktoś szczególnie zawzięcie ją oblegał. Przecież od waszego przybycia do Londynu widywałyśmy ją niemal co dnia. I ty, mój drogi, bywałeś na wszystkich prawie przyjęciach i wciąż wpadałeś mi w oko, ojej, ach, oczywiście! To dlatego, że umizgałeś się do naszej Pinkie, co? Och, mam nadzieję, że ta dziewczyna nie robi nic lekkomyślnego!

- Już zrobiła. - Michael skrzywił się. - Cóż to za pomysł, żeby jechać na oślep za tą idiotką, moją siostrą?

Maria uśmiechnęła się do niego pojednawczo.

- Dobrze wiem, że wcale pan tak nie myśli. Z treści jej listu wnoszę, że uznała to za jedyne, co może zrobić w tej sytuacji. Nie miała pod ręką nikogo, kto mógł posłużyć jej radą, i nie wiedziała, gdzie pana szukać.

- Mogła rozważyć sprawę z panią, hrabino!

- Owszem, a ja zaproponowałabym, że Dugald będzie jej towarzyszył w pościgu, a po Duncana i Chuffa pojedzie ktoś inny... Z drugiej strony nie wyobrażam sobie, by był pan zadowolony z obecności przy jej boku lokaja, nawet zaufanego. W sprawach tak delikatnej materii im mniej widzi służba, tym lepiej. Sama Pinkie odmówiłaby z pewnością.

- Mogła jej pani rozkazać, przemóc jej opór! - Ale w głosie Michaela zabrakło pewności siebie, bo czuł, że nie ma racji. Pospieszył więc dodać: - Przepraszam, nie powinienem był... Wiem, że moja żona sądziła, iż postępuje słusznie. Myślała wyłącznie o tym, jak ocalić dobre imię Bridget. Och, kiedy dostanę tę smarkulę w swoje ręce...!

- Rozumiem. Miałby pan ochotę skrócić jej kark. - Mada zaśmiała się smętnie.

- Za pozwoleniem, powiem szczerze: dziewczynie potrzeba mocnej ręki.

- Nie tylko jej kark jest w niebezpieczeństwie! - zauważył Michael. - Na baty zasługuje niewątpliwie ten młodzieniaszek bez zasad, który ją uwiódł!

- Młodzieniaszek? Ależ... sądziłam, że... Hrabio, czy nie chce nam pan wyjawić, na kogo padły pańskie podejrzenia? Może będziemy wtedy w stanie panu pomóc!

Michael skrzywił się gorzko.

- Miałem nadzieję uzyskać najpierw dowód jego wszeteczeństwa. Poza tym wzdragam się mówić o tym w domu, z którym łączą go silne więzi.

- Och, chyba nie podejrzewa pan Chuffa? Nie, to niemożliwe. Chodzi więc o pana Coombsa? Och, to bardzo nieprzyjemne!

Michael rozłożył ręce.

- Widzi pani, że słusznie nie chciałem poruszać tej kwestii.

- Ojej! Rozumiem, ale to nie może być pan Coombs.

Lady Agnes pokiwała głową jak wschodni mędrzec.

- Tak, mój drogi, Maria ma rację. Pan Coombs wyjeżdża niebawem do Cambridge. Poza tym po prostu nie mógł wyjechać z lady Bridget, mój drogi hrabio! To wykluczone. Chyba żeby się potrafił rozdwoić!

Po tej tajemniczej wzmiance starsza pani umilkła. Spojrzał na nią, spodziewając się dalszych wyjaśnień, ale milczała, a z pomarszczonej twarzy patrzyły na niego oczy o dziwnie przenikliwym wyrazie, jakby podpowiadając, że musi zwrócić się gdzie indziej. Zdezorientowany, przeniósł wzrok na Marię. Ta odpowiedziała uśmiechem, a Michael zdał sobie nagle sprawę, że był to niesłychanie kojący uśmiech. Mimo woli poczuł, że się odpręży, chociaż przeczuwał, że to, co za chwilę usłyszy, bynajmniej nie pomoże w rozwikłaniu zagadki.

- Pan Coombs był tutaj dzisiaj rano już po tym, jak posłaniec przyniósł list od Pinkie. Teraz go tu nie ma, w innym przypadku zawołałabym go, żeby się pan mógł naocznie przekonać, że jego podejrzenia padły na niewłaściwą osobę. Zabrał Roddy'ego do gabinetu figur woskowych. Niebawem spodziewam się ich powrotu, ale zapewne nie będzie chciał pan czekać.

- Nie. Pani słowa mi wystarczają. Ale jeśli to nie Coombs...

Nagle Michaelowi rozjaśniło się w głowie. Już dawno powinien przejrzeć ten nieczyny plan!

- Sir Renfrew Campbell!

- Tak sędzę - przytaknęła Maria. - Być może, pana zdaniem, nie powinnam się

mieszać, ale przypadkiem wiem trochę o pana perturbacjach. Mąż objaśnił mi pana sytuację, gdy rozważaliśmy pana prośbę o rękę Pinkie. Rozumie pan, ja bardzo kocham tę dziewczynę i nie chciałam, by zrobiła jakieś głupstwo. Myśleliśmy... nie, o tym nie powinnam mówić. Sir Renfrew Campbell byłby zdolny zwieść i uprowadzić niewinną pannę, nie sądzi pan?

- Owszem, tak sędzę. Co więcej, jeśli to on, mam podstawy sądzić, że nie zmierza do Gretna Green!

- Bristol czy Holyhead?

- Raczej Bristol. W tamtejszym porcie stoi przynajmniej jeden z jego statków. Nie będę czekał ani na powrót Coombsa, ani na hrabiego Baldarcane'a. Przed domem czeka na mnie śmigły zaprzęg. Zdziwiłbym się, gdybym nie dotarł do celu przed jutrzejszym rankiem!

- Tak, lepiej niech pan jedzie, nie zwlekając. Mój mąż też chyba od razu podejmie pościg. Nie spodziewam się, by tu przedtem wrócił. Domyśli się, że sir Renfrew podąży w stronę wybrzeża.

- Skąd miałby tę pewność? Przecież prawie go nie zna!

- Cóż... - Na obliczu Marii pojawił się wyraz zażenowania. - Coś takiego mu zasugerowałam w liście, który dałam Dugaldowi. Widzi pan, kiedy się człowiek trochę zastanowi, łatwo się wszystkiego domyślić!

Kiedy Penelopa odzyskała zmysły, pierwszą jej myślą było, że za chwilę zwymiotuje. Powóz trząsał i kołysał okrutnie, w głowie się jej kręciło, a trzewia skrecała fala mdłości. Otworzyła oczy i stwierdziła, że zza pagórka z tyłu powozu wygląda rozjarzony rąbek słońca. Na twarzy czuła ciepło jego promieni i zapewne to właśnie obudziło ją z narkotykowego snu. Siedziała skulona w kąci powozu, naprzeciw sir Renfrew, który chrapał na przedniej kanapie obok Bridget. Dziewczyna wcisnęła się w kącik jak najdalej od miejsca, które

zajmowała jej szwagierka. Miała oczy zamknięte, jak w głębokim śnie. Penelopa poruszyła się lekko, usiłując usiąść prosto. Z ust wyrwał się jej jęk. Powieki Bridget uniosły się. Dziewczyna szepnęła porozumiewawczo:

- Czy ty też masz migrenę od tej okropnej mikstury?

- Owszem, ale jeszcze przed chwilą tego nie czułam, tak bardzo boli mnie całe ciało! - Penelopa odpowiedziała żalnym uśmiechem. - Zbyt długo siedziałam nieruchomo w jednej pozycji. - Ostrożnie ujęła rzemienną rączkę szyby i podciągając się na niej, usiadła prosto. Marzyła o tym, by otworzyć okno i odetchnąć świeżym powietrzem, ale obawiała się obudzić sir Renfrew. Przycisnęła więc tylko czoło do szklanej tafli, rozkoszując się chłodnym dotknięciem. Po chwili ponownie otworzyła oczy i znieruchomiała na widok zwierzęcia, które truchtem podążało za powozem. Był to wierny Cailean! Bridget zauważyła nagły błysk w oczach szwagierki.

- Co tam jest? Ktoś za nami jedzie?

- Właśnie, lady Kintyre. Proszę nas objaśnić, co wzbudziło pani ożywienie - usłyszały oschły głos i sir Renfrew usiadł prosto. - Niemożliwe, by pani mąż już nas dogonił. My jedziemy bez przystanku, a on musi zatrzymywać się przy każdym zajeździe i pytać o wieści. Cóż więc pani widzi?

- Nic. Zupełnie nic! - wyjąkała Penelopa.

Mężczyzna pochylił się, spuścił szybę i wyjrzał na gościniec.

- Ach, tak! Więc to tym sposobem udało się pani nas wytropić?

- Cailean nic panu nie robi. Proszę, niech mi pan pozwoli go przywołać!

- Co? To cuchnące psisko miałoby rozwalać się tu, w powozie? Nie, moja pani! Nie mam zamiaru użyć gościnności tej bestii. Nie dopuszczę też, by włókł się za nami ulicami Bristolu jak żałobnik za trumną. Wszyscy przechodnie zapamiętaliby ten widok! Muszę się go pozbyć! - Ponownie wychylił głowę i krzyknął na MacKellara, by zatrzymał konie i podał mu

pistolet. Sam otworzył drzwi i wysiadł z karety. Penelopa nie od razu zrozumiała jego podły zamiar, ale gdy zaświtała jej prawda, przeraziła się. Zapomniała o własnym cierpieniu i nie zważając na bezpieczeństwo, wygramoliła się z powozu, wrzeszcząc co sił w płucach:

- Uciekaj, Cailean! Biegnij! Uciekaj, piesku!

Wielki ogar zatrzymał się i spojrzał na nią pytająco.

Sir Renfrew wymierzył. Obie dziewczyny krzyknęły jednym głosem:

- Uciekaj, Cailean!

W porannym powietrzu rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Dzielny ogar zachwiał się i padł tam, gdzie stał.

18

Od wyjazdu z Londynu do chwili, gdy kolasa zaturkotała na bruku rogatki Walcot na przedmieściach Bath, Michael przebył dokładnie sto sześć mil, jak wynikało z omszałego kamienia milowego przy drodze. Zegarek pokazywał dziesięć minut przed godziną dziewiątą rano. Michael zatrzymywał się tylko dla zmiany zaprzęgu i pocztylionów, pewien, że sir Renfrew zmierza prosto do portu w Bristolu. Jeśli się mylił i jego wróg obrał inną drogę, i tak prędzej czy później ich odnajdzie. Tego był zupełnie pewien.

Kiedy wyruszał, na poły się spodziewał, że natknie się po drodze na wracające do Londynu Penelopę i Bridget. Uważał bowiem swoją młodą żonę za osobkę, która zazwyczaj osiąga postawiony sobie cel. Kiedy jednak zapadł zmrok, uświadomił sobie, że jeśli nawet odnalazła Bridget i jedzie z powrotem do domu, z łatwością mogą się minąć w ciemności. Postanowił nie myśleć o tym więcej, nie wypatrywać darmo oczu i zmierzać do Bristolu, jak pierwotnie planował. Jeśli zacznie rozważać inne możliwości albo będzie zatrzymywać każdy przypadkowy powóz - zakładając, że podróżni pozwolą na to nocą

obcemu - straci niepotrzebnie czas i w rezultacie sir Renfrew może zdołać uprowadzić jego lekkomyślną siostrę. Dojechał więc dość szybko do rozwidlenia na gościńcu tuż za rogatkami. Kolasa skręciła w prawo w ulicę, która, ku zdumieniu Michaela, nosiła wymalowaną dumnie na kamieniu nazwę Winnicy Cnót. Niebawem dotarł do zajazdu, zwieńczonego potężnym szyldem, głoszącym, że tu znajduje się Dom Yorku.

Wydał już niemal całą gotówkę, ale nie przyszło mu do głowy, by zmienić środek lokomocji. Za podróż dyliżansem pocztowym płaciło się słono, bo aż dziewięć pensów za milę, nie wspominając o premii dla woźnicy, by przekroczył ustawowe pięć mil na godzinę, i dla stajennych, którzy zmieniali zaprzęgi. Teraz jednak zmiany nie miały sensu, a pocztylion zapewnił go, że zaprzęg z Bath dowiezie go do samego portu w Bristolu. Michael wiedział, że jest to najszybszy sposób podróżowania.

W Domu Yorku błyskawicznie zmieniono zaprzęg. Michael poświęcił jeszcze dwie minuty na pospieszny łyk gorącej kawy, którą wyniesiono mu do kolasy. Zabrał też na drogę ciepłą bułeczkę drożdżową. Nowy pocztylion okazał się równie skłonny poganiać konie, jak jego poprzednicy. Im bardziej jednak zbliżali się do celu, tym bardziej Michaelowi dłużyła się droga. Ostatnie dwanaście mil wydało się rozciągać w nieskończoność, chociaż przebyli je w niespełna dwie godziny. Wreszcie kolasa wspięła się na szczyt stromego wzniesienia i zaczęła zjeżdżać krętym szlakiem, który wnet przeszedł w płataninę wąskich zaułków wiodących wzdłuż rzeki Avon. Wreszcie zatrzymali się na rozległym skwerze w najstarszej dzielnicy miasta. Michael wysiadł i uregulował rachunki. Dziękując pocztylionowi, wyraził zdziwienie, że mimo bliskości morza nie czuje woni ryb ani słonego smaku powietrza.

- Oczekiwałem, że dowiesz mnie do samego portu!

Krępy człowieczek na koźle zachichotał.

- Port jest wszędzie dokoła nas, jaśnie panie. Skwer Królowej, na którym się znajdujemy, to właśnie punkt, gdzie łączą się rzeki Avon i Frome. Poprzedni pocztylion poinformował mnie, że chce pan dotrzeć do budynków odprawy celnej.

- Owszem, ale gdzież wobec tego jest morze?

- Od Bristolu do wybrzeża jest spory kawałek drogi, jakieś dziesięć mil wzdłuż Avon, zanim zamieni się w Kanał Bristolski, i potem jeszcze ze sto mil do samego morza. Proszę się nie niepokoić, jaśnie panie. Mamy tutaj mnóstwo statków, może pan wśród nich przebierać do woli. Na pewno znajdzie pan szypra, który zabierze pana, dokądkolwiek życzy pan sobie dopłynąć!

- Rozumiem. Gdzie jest więc urząd celny?

- Stoi pan przed nim. - Pocztylion wskazał biczem przysadzisty budynek, zajmujący całą północną stronę skweru. Następnie machnął ramieniem w lewo.

- Większe statki i barki cumują po stronie Frome. Mniejsze przybijają po stronie Avon. - Skinął dłonią w prawo.

Skwer Królowej był większy niż placówki, do których przywykł Michael w Londynie, i urządzony ze smakiem: pośrodku rosły rzędy drzew, wśród których stał posąg jeźdźca na koniu. Wokół urzędu celnego rozciągało się skupisko sklepów i magazynów. Ujrzał też szyldy tawerny i kawiarni. Odprawił kolasę i poszedł w stronę urzędu. Wchodząc po schodach prowadzących do wnętrza budynku, zauważył gromadkę ludzi w północno-zachodnim kącie skweru, po stronie, którą pocztylion nazwał stroną Frome, ale sam udał się prosto do urzędnika portowego, od którego dowiedział się, że jeden ze statków flotylli sir Renfrew, „Panna z Arisaig”, cumuje przy moło i ponoć wypływa nazajutrz do Francji. Urzędnik był bardzo rozmowny.

- Być może nawet podnieśli żagle dzisiaj, bo szyper już odebrał premię eksportową. Niedawno nasi urzędnicy nadzorowali załadunek na pokład statku

towaru z opieczętowanych magazynów tranzytowych.

Michael poczuł chłodny dreszcz na plecach, ale nie okazał po sobie, iż wątpi, by sir Renfrew zmierzał do Francji.

- Jaki to towar?

- Przeważnie tytoń.

- Cóż, muszę się pospieszyć, jeśli chcę go jeszcze złapać. - Michael nie uważał za stosowne informować urzędnika, że jeśli sir Renfrew zajmuje się handlem tytoniem, to ładunek ze statku na pewno nie jest przeznaczony na rynki francuskie, tylko zostanie przerzucony gdzieś na odosobnionej plaży na ziemię angielską. Wysłuchał tylko wskazówek, jak odnaleźć miejsce cumowania statku, i opuścił urząd. Tłum, który zauważył poprzednio, wciąż stał w kącie skweru. Ze środka ciżby nagle dobiegły go odgłosy rannego zwierzęcia. Zdawał sobie sprawę, że to zapewne jakiś kundel, który nieopatrznie wbiegł pod koła powozu, ale nawet w pośpiechu nie potrafił przejść, nie upewniwszy się, czy ktoś zajął się cierpiącym stworzeniem. Gdyby zaś zranienia okazały się zbyt poważne, musiałby się zatroszczyć, by szybko i miłosiernie wybawić zwierzę z bólu. Przepchnął się między gapiami.

- Dajcie mi rzucić okiem na tego psiaka. Wiem, jak pomóc rannemu zwierzęciu! - Kiedy ujrzał ciało rozciągnięte na bruku, wykrzyknął ze ściśniętego gardła: - Cailean!

Wiedział, że Penelopa zabrała ogara, i był z tego zadowolony, gdyż spodziewał się, że pies ją obroni w razie potrzeby. Sądził jednak, że będzie go trzymała w powozie. Widok Caileana rannego, leżącego bezwładnie na portowym skwerze, obudził w nim nieprzyjemne podejrzenia. Pospiesznie ukląkł nad psem. Jakiś ulicznik pisnął za jego plecami:

- Psisko zdechło, panie! Wystarczy popatrzeć na tę kałużę posoki!

- Nie, żyje. - Michael sprawnie zbadał zwierzę. - Został postrzelony i utracił

masę krwi. Jest wyczerpany do granic wytrzymałości. Musiał...

- Kintyre! Do diabła, człowieku, co tu robisz?!

Zadarł głowę i ujrzał nad sobą hrabiego Baldarcane'a, zza ramienia którego zerkąło zmartwione oblicze młodego MacCrichtona. Nigdy dotychczas nie czuł takiego zadowolenia na czyjś widok.

- Coś podobnego! - wykrzyknął brat Penelopy. - Czy to nie Cailean?

- Owszem - potwierdził Michael ponurym głosem.

- To pewnie oznacza, że nie odnalazł pan jeszcze lady Bridget - stwierdził domyślnie Baldarcane.

- Nie. Na domiar złego sprawy się wielce skomplikowały.

- Czemu?

- Ranny Cailean, leżący tu, na portowym skwerze, może oznaczać tylko jedno: że sir Renfrew ma w swoich łapach również moją żonę. Urzędnik celny powiedział, że „Panna z Arisaig”, jego statek, odpływa rankiem do Francji.

- Gdzie jest tam statek?

- Ponoć przycumowany tu, przy moło.

- Zajmijcie się psem, a ja sprawdzę, gdzie to dokładnie jest - zaproponował Chuff i nie czekając na ich zgodę, odszedł szybkim krokiem.

Michael podniósł delikatnie rannego ogara i przy pomocy Duncana układał właśnie zwierzę w kolonie hrabiego, gdy brat Penelopy powrócił z niepożądanymi wiadomościami.

- Już odpłynęli. Obie są na pokładzie! Kapitan portu widział je na własne oczy. Podnieśli żagle jakąś godzinę temu. Co więcej, nie możemy za nimi płynąć aż do jutra rana, chyba że wcześniej zmieni się kierunek wiatru.

- Jak to? - spytał chrapliwym głosem Duncan. Oczy zbieleły mu od gniewu.

- To jakieś żeglarskie sprawy związane z przyływem i z bliskością ujścia rzeki Avon do delty Severn - wyjaśniał ze zmarszczonym czołem MacCrichton.

- Nawet nie próbowałem zrozumieć, ale jedno jest pewne: ten człowiek odpłynął, a my jesteśmy uwiązani tutaj do porannego przyływu. Musimy znaleźć statek płynący do Francji i wykupić na nim miejsca!

- On nie płynie do Francji - stwierdził Michael. - Skieruje się do Szkocji.

- Ale... ma ładunek tytoniu, który musi zostać przewieziony do Francji!

Michael i Duncan wymienili znaczące spojrzenia. Starszy mężczyzna spytał:

- Myślisz, że jest jednym z naszych przemytników?

- Na pewno. Nigdy nie słyszałem, by utrzymywał stosunki handlowe z Francją.

- To wielkie ryzyko skierować się na północ w sytuacji, gdy wszelkie dowody wskazują na południe.

- Nie obchodzą mnie dowody. Znam Campbella! - Michael urwał, bo przyszła mu do głowy inna myśl. - Ile kosztuje podróż statkiem do Szkocji? Ja jestem spłukany do szczętu!

- Nie martw się o pieniądze. Zbierzemy dość, by wykupić przejazd dla ciebie.

- Ja też jadę! - wtrącił Chuff.

Duncan skinął głową.

- No tak, powinienes, ale nie możemy we trzech wsiąść na statek i zniknąć. Jeden z nas musi wrócić do Londynu i powiadomić o wszystkim nasze rodziny. Trzeba się będzie nimi zaopiekować.

Michael przytaknął.

- Byłbym wdzięczny za dopilnowanie, by moja ciotka bezpiecznie dotarła do Edynburga. Nie zapomnę panu tej przysługi.

- Drobiazg, młodzieńcze. Zatroszczę się o nią - obiecał Duncan. - Ty zaś myśl o wyrwaniu naszej Pinkie i twojej siostry z łap tego obwiesia.

- Zaklinam, że kiedy je odnajdę, popłynie wiele panięskich łez!

- Spodziewam się, że jesteś wściekły na tę trzpiotkę.

- Przez jej nieposłuszeństwo może ucierpieć Penelopa, nie mówiąc już o niepokoju wielu innych osób. Kiedy jej dopadnę, poniesie konsekwencje swoich wybryków! Ale nie ona jedna jest winna temu, co zaszło. Moja żona okazała lekkomyślność, o którą jej nie posądzałem, chociaż może pan i MacCrichton nie zgadzacie się z moim zdaniem. Kiedy usłyszycy, co jej mam do powiedzenia, w przyszłości dwa razy się zastanowi, zanim ruszy w pościg za Bridget! Pozostaje jeszcze sir Renfrew - dodał Michael tonem, w którym zabrzmiała naprawdę groźna nuta. - Kiedy jego dopadnę, najprawdopodobniej go ubiję!

Dwa i pół dnia zajęło „Pannie z Arisaig” dotarcie do zatoki Poll. Przez pierwsze dziesięć godzin żeglugi wiał niepomyślny wiatr, uniemożliwiając kurs na północ. Niedługo po tym, jak nadeszła zachodnia bryza, zatrzymali się i opuścili kotwicę. Penelopa nie miała pojęcia, czemu przypisać przerwę w żegludze, bo wraz z Bridget zostały zamknięte w ciasnej dusznej kabinie. Była w niej tylko jedna, twarda jak deska prycza, a na potrzeby osobiste musiał im wystarczyć kubeł na pomyje, przymocowany do ściany w kącie klitki.

Kiedy sir Renfrew postrzelił Caileana, obie dziewczyny wtuliły się w kąt powozu i spędziły kilka godzin w stanie odrętwienia, wywołanego wstrząsem. Posłuszenie dały się zaprowadzić na pokład statku, chociaż Penelopie na widok kapitana portu przemknęło przez głowę, by zacząć wołać o pomoc. Sir Renfrew wyczuł widocznie jej zamiar, bo nakrył jej usta dłonią i zagarnawszy ją w ramiona, przeniósł po trapie. Widząc zaciekawione spojrzenie stojącego obok marynarza, wyjaśnił:

- Biedaczka omdlała. Zaniosę ją pod pokład i przypilnuję, by miała wszelkie wygody.

Wbrew tej obietnicy cierpiały niedostatek. Do jedzenia dostawały chleb i ledwie posłodzoną herbatę. Tylko pierwszego wieczoru MacKellar przyniósł im

po misce gęstej polewki o nieokreślonym smaku. Drugiego wieczoru wiatr przybrał na sile, podnosząc wysokie fale, więc musiały zadowolić się suchym chlebem i wodą z dzbanka. Kiedy więc MacKellar wsadził głowę do kajuty, zapowiadając, że właśnie zawijają do portu, obie westchnęły z ulgą. Nie do wiary, ale nawet odczuwały zadowolenie!

Na pokładzie Bridget rozejrzała się po okolicy.

- Przynajmniej wiem, gdzie jesteśmy. Ten budynek na wzgórzu to dwór Dunbarthon, więc zawinęliśmy do zatoki Poll.

- Jak to daleko od Baldarcane?

- Nie mam pojęcia, ale do Kilmory jest stąd jakieś dziesięć mil morzem, a Mingary leży zaledwie sześć mil dalej. Michael mówił mi, że kiedy wybrał się z Kilmory przez Glen Tarbert do waszego opiekuna, zajęło mu to jeden dzień, najpierw wierzchem, potem wynajętą łodzią przez jezioro Linnhe i znowu konno od zajazdu Kentallen.

Usłyszały za plecami głos sir Renfrew:

- Zaraz schodzimy na ląd.

Penelopa nie odpowiedziała, zastanawiając się, ile z ich rozmowy podsłuchał. Dwadzieścia minut później przekroczyła progi dworu Dunbarton. Sir Renfrew, zachowując się jak przewodnik w muzeum, objaśnił jej, że kazał wybudować tę obszerną rezydencję o dwóch skrzydłach, gdy uświadomił sobie, że stare domostwo w Arisaig, odziedziczone po matce, jest za małe jak na jego pozycję społeczną. Poza tym leżało za daleko na północ, by mógł pilnować stamtąd rozwijających się bujnie interesów. Kiedy zaczął opowiadać, skąd przywiózł marmur na posadzkę sieni, Bridget przerwała mu niegrzecznie.

- Sir, nie dbamy ani trochę o ten głupi dwór. Jesteśmy obie znużone podróżą, głodne i brudne. Chcemy wracać do domu!

- To właśnie jest twój dom! - parsknął szyderczo. - Nie połapałaś się jeszcze,

dziewczyno? Osobiście zaprowadzę cię na piętro, do twojej sypialni. Ten tutaj MacIver, zarządca, zawoła tymczasem służące, każe im przyszykować gorącą kąpiel. Musisz być pachnąca i czysta na swoją noc poślubną!

- Nie wyjdę za ciebie, rozumiesz? - Bridget nie spojrzała nawet w kierunku mężczyzny, którego wskazał sir Renfrew.

- Owszem, wyjdiesz. Posłałem MacKellara po księdza. Nie możemy marnować czasu pocziwego klechy, prawda? Cóż, dziewczyno, czy mam cię zanieść na górę?

- Proszę pana, jeśli wolno! - wtrącił nieśmiało MacIver.

- Czego chcesz, u diabła?!

- To Gabhan MacGilp, sir, i jego krowa - ta, którą pan MacPhun miał zgodnie z pańskim rozkazem zabrać i wypalić pana piętno.

- No więc?

- MacGilp nie zdobył jeszcze pieniędzy na spłatę długu, ale strasznie się żołądkuje o to bydlę. Podżega innych...

Penelopa skorzystała z okazji, by szepnąć szwagierce:

- Lepiej rób, jak ci każe, nie opieraj się, przynajmniej na razie.

Bridget posłała jej spojrzenie płonące gniewem, ale nie zaprotestowała.

- ...a pan MacPhun powiada, że...

- Sam z nimi porozmawiam! - burknął sir Renfrew. - MacGilpowi też natrę uszu. - Odesłał zarządcę niedbałym gestem i odwrócił się do dziewcząt. - Chodźcie, gołąbeczki. Nie mam ochoty znosić waszych humorów!

Podążyły za nim na piętro, gdzie okazało się, że sypialnia przeznaczona dla panny młodej to obszerna komnata, której okna wychodzą na zachód. Zalewał ją przyjemny różowy blask chylącego się ku zachodowi słońca. Czekala tu pulchna, niewysoka niewiasta, wygładzając kapę na szerokim łożu. Kobicina dygnęła, a sir Renfrew przedstawił ją jako panią MacIver, która ma się

troszczyć o ich potrzeby.

Penelopa odezwała się spokojnie, lecz stanowczym tonem:

- Nie potrzebujemy pokojówki. Sama usłużę lady Bridget!

- Rób, co chcesz. - Wzruszył ramionami. - Teraz, kiedy masz tytuł hrabiowski, nie przystoi ci chyba posługiwanie takiej smarkatej, ale nie będę cię powstrzymywał. MacIver, to jest lady Kintyre. Przez jakiś czas będzie naszym gościem.

- Och, tak, pewnie! Witam pokornie, jaśnie pani. - MacIver skłoniła się powtórnie.

- Co mam robić, kiedy już się wykapię? - przerwała jej Bridget rozkapryszonym tonem. - Nikt nie pomyślał, żeby wnieść mój kufer. Nie mam nawet narzutki!

- Ktoś zaraz zajmie się twoim bagażem, ale nie będziesz go potrzebować. Moi chłopcy przyniosą ci skrzynię ze strojami, które pozwoliłem sobie zakupić w Londynie na twoją miarę. Zobaczysz, dziewczyno! Jest tam nawet suknia ślubna.

- Nie włożę jej! - Bridget rozsierdziła się. - Na pewno szyła ją jakaś niedopieczona szwaczka i suknia będzie źle leżała. Nic nie da się dobrze skroić bez przymiarki!

- Włożysz ją, nawet jeśli będę musiał ubrać cię siłą! - ostrzegł ją sir Renfrew i wyszedł, a Bridget wybuchnęła płaczem.

- Jak Michael mógł do tego dopuścić? - wykrztusiła między napadami szłochu.

- Przestań jęczeć i oskarżać innych o swoją bezmyślność albo cię wytargam za uszy! - zagroziła jej szwagierka. - To nie jego wina. Sama się w to wpakowałaś. Pani MacIver, proszę nas zostawić, chyba że ma pani tu jakieś inne obowiązki do spełnienia. Widzę przy kominku taśmę dzwonnka. Tak mogę panią przywołać w razie potrzeby, prawda?

- Tak, jasnie pani! - Pani MacIver ponownie dygnęła i wyszła z pokoju.

Penelopa odwróciła się do Bridget, która przycichła, lecz nie przestała pociągać nosem.

- Posłuchaj mnie teraz! Zachowałeś się skandalicznie i nie mam zamiaru wysłuchiwać teraz twoich żalów. Nic ci dotąd nie powiedziałam, bo nie wiedząc, dokąd zmierzamy i jaki czeka nas los, uznałam, że karcenie cię nie przyniesie żadnego pożytku. Teraz sytuacja się wyjaśniła. Wiemy, że ów okropny człowiek zamierza zmusić cię do małżeństwa i trzymać nas obie w zamknięciu jak więźniarki. Nie sądzę, by jakikolwiek kapłan zgodził się dopełnić ceremonii na takich warunkach, ale gdyby znalazł się jednak taki przeniewierca, musimy być przygotowane. Przestań skomleć nad swoim losem i rusz głową!

- Cóż my możemy począć?

- Nie wiem, ale nie mamy czasu na długie rozmyślenia. Skoro posłał po księdza, to znaczy, że chce bezzwłocznie pojąć cię za żonę. Osobiście uważam, że zaczeka przynajmniej do rana, żeby nie zamienić tego i tak nierzetelnego obrządku w czystą farsę. Mamy więc zaledwie jedną noc, żeby coś wymyślić. Wyteż swój spryt, panienko! Teraz zaś milcz, bo nadchodzi służba - dodała Penelopa pośpiesznie.

Drzwi otworzyły się i dwóch osiłków wniosło do komnaty głęboką wannę, a dwóch innych deptało im po piętach z ciężkim kufrem. Postawili oba ciężary na podłodze i wyszli, ale niebawem wrócili z wiadrami pełnymi parującej wody. Kiedy napełniali wannę, dziewczęta otworzyły skrzynię.

- Och, jej! - krzyknęła oszołomiona Penelopa. - Te stroje musiały kosztować fortunę!

- Koronki brukselskie... - Oczarowana Bridget miętoszyła w palcach stanik strojnej sukni ślubnej, która leżała na wierzchu.

Szwagierka spojrzała na nią i odezwała się oschłym tonem:

- Widzę, że masz chęć zmienić zdanie!

- Nie bądź głupia. Ja chcę do domu!

- Cóż, skoro mamy wodę, możemy się przynajmniej najpierw wykapać. Potem zaś postaramy się wygrzebać z tego kufra coś odpowiedniego dla ciebie i, jeśli nie będziesz miała nic przeciw temu, również i dla mnie. Spodziewałam się, że dogonię cię w kilka godzin, nie przyszło mi więc do głowy zabierać ubranie na zmianę.

- Wybierz sobie, co tylko chcesz. Te stroje będą pasować na ciebie równie dobrze, jak na mnie, chociaż jesteś nieco drobniejsza. Czy tu jest jakiś parawan, żeby osłonić wannę? Nie chcę, żeby któryś z tych okropnych gburów tu wtargnął i zobaczył mnie w kąpielni!

Penelopa pomogła Bridget obmyć ciało, nie przestając rozmyślać, jak wydobyć ją i siebie z opresji. Zaczęła nawet żałować, że Michael nie jest naprawdę jej zjawą z lasu. Mogłaby go wtedy wezwać, by się zmaterializował i im pomógł. Wiedziała, że mąż podążył ich tropem, gdy tylko się dowiedział o całej sprawie, ale nie spodziewała się, by zdołał daleko zajechać, skoro musiał zatrzymywać się przy każdej okazji i dowiadywać o wiadomości, które mu zostawiała. Tej zwłoki nie mógł uniknąć ani on, ani Duncan, który zapewne też dołączył się do pościgu. Pół godziny później siedziała w wannie, ale Bridget, zamiast jej pomóc, podeszła do toaletki, przewijając satynową szarfą powiewny szlafroczek. Usiadła i zaczęła szczotkować swoje pyszne czarne włosy.

- Wciąż nie mamy żadnego planu. - Popatrzyła na Penelopę z wyrzutem w oczach.

Ta szorowała się energicznie, rozkoszując się ciepłą wodą mimo nieszczególnej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Łamię sobie głowę bez ustanku, ale nic mi do niej nie przychodzi! - przyznała. - Tyle wiem, że musimy znaleźć drogę ucieczki, zanim przybędzie ksiądz.

- Ale przecież nawet jeśli byśmy się stąd wydostały, wszędzie kręcą się jego ludzie. Jak uciekniemy?

- W porcie widziałam małe łódki. W ostateczności potrafię taką pokierować. Jeśli ty pokażesz, dokąd płynąć, ja zajmę się żegluga.

- Jak to: dokąd płynąć? Do Mingary!

- Czy macie tam zbrojne straże? Ludzi, którzy nas obronią, gdyby sir Renfrew pojechał za nami?

Bridget zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- Nie jest ich wielu. Ostatnio musieliśmy odprawić cały oddział zawodowego wojska, a ci, co zostali, to właściwie nie najemnicy, tylko dzierżawcy, pasterze i służba. Czy naprawdę sądzisz, że ten łajdak miałby czelność nas ścigać?

- Oczywiście, i to z całą armią! Widziałas te gromady zbrojnych? Większość nosiła miecze!

Bridget westchnęła.

- Gdzie wobec tego miałybyśmy się udać?

- Cóż, pierwszy problem to jak znaleźć drogę ucieczki z tego domu!

Kilka minut później, gdy Penelopa wychodziła z wanny, rozległo się natarczywe stukanie i zza drzwi dobiegł jej głos pani MacIver.

- Powiedziałaś, że masz czekać na wezwanie! - odkrzyknęła jej Penelopa, sięgając po ręcznik.

- Tak, jaśnie pani. Ale pan rozkazał, żebym weszła na górę i pomogła młodej lady. Mam nadzieję, że bez oporów włoży suknię ślubną. To ta błękitna na samym wierzchu. Pan zapowiedział, że sam przyjdzie na górę, jeśli nie będziecie gotowe za dwadzieścia minut!

Bridget rzuciła szwagierce zrozpaczone spojrzenie, ale nie odezwała się ani słowem, tylko dała się posłusznie obsługiwać. Wyszło jej to na dobre, bo sir Renfrew pojawił się w progu sypialni nie po dwudziestu, lecz po piętnastu minutach. Do tej pory obie dziewczęta zdążyły się już ubrać. Penelopa wybrała różową sukienkę o prostym kroju. Udrapowała fałdy krynoliny, zrolowała nieco spódnicę w pasie i poprosiła panią MacIver, by ciasniej zawiązała tasiemki stanika. Miała nadzieję, że mimo iż suknia była zbyt obszerna, prezentuje się w niej przyzwoicie.

Bridget włożyła istic królewską suknię z jedwabiu w odcieniu akwamaryny. Krynolina, suto wykończona brukselską koronką, kołysała się uwodzicielsko przy każdym kroku. Stanik był odrobinę za opięty, a talia nie dość wcięta, ale uroda zarówno sukni, jak osoby, która ją prezentowała, maskowała oba defekty. Sir Renfrew zmierzył Bridget wzrokiem i skinął głową na znak aprobaty.

- Cóż, jesteś rzeczywiście olśniewająco piękna, dziewczyno! Pani MacIver, proszę iść, uprzedzić księdza, że za chwilę będziemy gotowi.

- On już tu jest?! - zawołały dziewczęta jednym głosem.

- No pewnie! Nie minie godzina, jak zostaniesz mi poślubiona, moja miłości. Przedtem jednak zamienimy słówko.

Penelopa potrząsała głową z niedowierzaniem.

- W ciągu godziny znalazł pan księdza nicponia, który zgodził się przeprowadzić ceremonię zaślubin pomimo protestów panny młodej?

- To chyba jasne, skoro klecha tu jest i obleka sutannę? Zresztą co tu strzepić język o odpornej pannie młodej? Dziewucha aż piszczy, żeby za mnie wyjść. Przynajmniej tak będzie, gdy przyjdzie na nią czas powiedzieć swoje trzy grosze przed ołtarzem!

- Ależ ja tego nie zrobię!

- W takim przypadku, moja Bridget, gorzko pożałujesz. Zamierzam wziąć cię

za żonę przed nadejściem nocy... z udziałem kapłana i jego pacierzy czy też bez nich. Według szkockiego prawa, związek raz skonsumowany tak czy inaczej będzie ważny.

- To będzie zwykły gwałt, panie! - krzyknęła nieprzytomna z wściekłości Bridget.

- No tak, jasne. Wolałbym żonę chętną i zgodną, ale czy chcesz, czy nie, twój los jest przesądzony. Będziesz moja! Jedno ci powiem, zuchwała dzierlatko: nie zniosę, byś mnie hańbiła przed obliczem księdza. Niechętnie o tym mówię i z jeszcze większą niechęcią spełnię obietnicę: popsuj mi szyki, a ukarzę cię surowo!

- Jeśli wyznam księdzu, że znalazłam się tu wbrew mojej woli, zabierze mnie z tego przeklętego dworu!

- Nie łudź się, dziewczyno. Klecha widział moich zbrojnych i wie, że jest ich wielu, a on sam jeden. Nie zrobimy mu krzywdy, ale moi ludzie odwiozą go do parafii, jak gdyby nigdy nic, a wtedy będzie jego słowo przeciw świadectwu nas wszystkich, gdy przyjdzie dochodzić, co tu naprawdę zaszło. Pomyśl też o swoim braciszku!

- Czemuż to? - wtrąciła zaniepokojona Penelopa.

- Spodziewam się, że lada chwila przybędzie tutaj w poszukiwaniu zaginionych gołąbeczek. - Sir Renfrew podniósł wzrok na sufit w udawanym zamyśleniu. - Jaka byłaby szkoda, gdyby spotkało go jakieś nieszczęście! Szczególnie zanim spłaci dług... Jego ziemie przypadłyby wtedy w całości mnie. Co więcej, moja stałaby się też zapisana na ciebie część zamku, chyba że zdążył uczynić lady Kintyre brzemienią.

Przed oczami Penelopy stanął obraz chwili, gdy sir Renfrew podnosi pistolet i mierzy w Caileana. Zadrzała, przejęta zgrozą. Ten człowiek nie zawahałby się postąpić identycznie z Michaeliem!

- Spróbuj skrzywdzić Michaela, nędzniku, a nie odezwę się do ciebie ani słowem przez resztę życia! - Głos Bridget pod wpływem furii nabrał syczących tonów. - Przysięgam, że będziesz mnie musiał niewolić za każdym razem, gdy przyjdzie ci ochota skorzystać z praw małżeńskich!

- Widzę, że zaczynasz akceptować to co nieuniknione, dziewczyno. Obiecuję, że Kintyre'owi nic się nie stanie pod warunkiem, że bez oporów dopełnisz ceremonii zaślubin. Lady Kintyre też to dotyczy. Dobrze się składa, że pani do nas dołączyła. Dziewczyna powinna mieć przy boku krewną, inaczej rzecz wyglądałaby dziwacznie, szczególnie że już tu pani jest. Ludziska zastanawialiby się, czemu nie uczestniczy pani w tak doniosłej chwili. Jeśli pani się wzdraga, będę zmuszony panią zamknąć do czasu, gdy będzie po wszystkim. Jeśli wyrazi pani zgodę, oczekuję, że dotrzyma pani słowa.

Penelopa skinęła głową, widząc, że nic nie osiągnie, wytykając mu, iż wartość jego słowa pozostawia wiele do życzenia. Zdawała sobie jednak sprawę, że nic nie zdziała zamknięta na cztery spusty, nie widząc nawet, co się dzieje.

- Daję panu moje słowo!

- Grzeczna dziewczyna. - Uśmiechnął się drapieżnie i nie dając im czasu do namysłu ani okazji, by zamieniły słowo w cztery oczy, powiódł obie korytarzem, którego mrok rozświetlały świece w lichtarzach wzdłuż pokrytych boazerią ścian. Poszturchiwał je, by się nie ociągały, więc nieomal potykając się, zeszły po schodach do sieni, skąd otwarte na oścież drzwi prowadziły do przestronnej sali. W wielkim kominku buzował suty ogień, podłogę okrywał francuski dywan w kwietny wzór. Umebłowanie zdradzało, że pomieszczenie służy do wielu rozmaitych celów: w jednym końcu stał długi stół biesiadny, a przy drzwiach sekretarzyk z biurkiem. Pod ścianami czekały na gości wyściełane sofy i fotele. W razie potrzeby można je było wysunąć na środek komnaty.

W sali czekał już MacKellar ze starym kapłanem, który uśmiechnął się dobrotliwie do wchodzących.

- Tuszę, iż młodsza z dwóch pięknych dam to nasza oblubienica, sir Renfrew?

- Tak, księżę dobrodzieju. Urocza, nieprawdaż? Cóż, zaczynajmy, nie ma co zwlekać.

- Czy nie zaprosił pan więcej gości? Nie ma tu jej rodziny?

- Będzie jej asystować szwagierka. To jej druhna - oświadczył sir Renfrew.

- Jakie jest imię panny młodej?

Po raz pierwszy dziewczyny ujrzały wahanie w oczach sir Renfrew.

- Bridget - zająknął się.

- Jestem lady Bridget Mingary!

- Chodzi o twoje imię, nie pełne nazwisko rodowe - przerwał jej sir Renfrew.

Penelopa widziała, że zaciska dłoń na ramieniu jej szwagierki. Ta zeszywniała. Penelopa wstrzymała oddech.

Bridget zmilczała.

Ksiądz odchrząknął.

- Lady Bridget Mingary? Jesteś więc siostrą Michaela, lorda Kintyre. Wszystko to wydaje mi się dziwne. Musieliście podpisać przedtem intercyzę. Czemu więc twój brat, panienko, nie zdecydował się uhonorować tej uroczystej chwili swoją obecnością?

Sir Renfrew nie rozluźnił uchwytu na ramieniu dziewczyny. Odezwał się swobodnym tonem, w którym Penelopa wyraźnie pochwyciła fałszywe nuty.

- Kintyre nie sprzyja naszym zamiarom, księżę dobrodzieju. Nie ma co owijać w bawełnę! Ale jego sprzeciw nie przeszkodzi nam, bo się kochamy i zamierzamy wstąpić w związek małżeński z braterskim błogosławieństwem czy bez niego. Jeśli zapomniał ksiądz właściwych modlitw, bez trudu znajdę drugiego kapłana. - Przy ostatnich słowach do jego głosu wkradł się oziębły ton.

Ksiądz pobladł i zerknął na pannę młodą spod przymrużonych powiek.

- Dziewczyno, czy rzeczywiście wyrażasz zgodę na to małżeństwo?

Penelopa utkwiała w szwagierce ostrzegawcze spojrzenie, sparaliżowana lękiem, że ta swoim zwyczajem będzie myślała tylko o sobie. Owszem, zostać żoną sir Renfrew było losem nie do pozazdroszczenia, ale kobiety od wieków wydawano za mąż wbrew ich woli. Poza tym sama ceremonia nie przesądzała sprawy. Zostawało jeszcze trochę czasu, by ocalić Bridget od najgorszego - następstw obrządku zaślubin. Ale jeśli dziewczyna nie przemówi, sir Renfrew pozbędzie się kapłana, być może nawet go zamorduje. Michael będzie następny w kolejce, a kto wie, czy i Penelopa nie straci życia!

19

Bridget zerknęła na szwagierkę. Przez jej świetliste źrenice przemknął jakiś cień, ale kiedy się odezwała, głos miała spokojny i rzeczowy.

- Tak, wyrażam zgodę.

Penelope zaląła falą ulgi tak wielkiej, że oparła się na blacie biurka, które miała za plecami, by nie upaść. Kapłan posłał jej zaciekawione spojrzenie.

- Czy coś pani dolega, lady Kintyre?

- Nie, ojczu. Z wielkiego przejęcia od rana nic nie jadłyśmy, więc osłabłam.

Sir Renfrew odchrząknął.

- Na uczcie weselnej będzie wystarczająco jadła, by mogła pani zaspokoić głód. Księżu, załatwmy sprawę szybko!

- Panie, oblubienica jest taka młodziutka, w dodatku jej brat nie sprzyja waszym planom. Każdy uczciwy kapłan musi się w takiej sytuacji zastanowić. Nie mówię, że z góry odmawiam przeprowadzenia ceremonii - zastrzegł się ksiądz pospiesznie - ale czułbym się pewniej, gdyby mi pan przedstawił dokumenty potwierdzające, że zabezpieczył pan żonę na wypadek swojej śmierci. Na pewno sporządził pan odpowiednią intercyzę.

- Nie, nic takiego nie przyszło mi do głowy! - prychnął z oburzeniem sir Renfrew, ale widząc zgorzowaną minę księdza, pohamował się. Na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiezek. - Ma ksiądz absolutną rację. Zaraz załatwię ten drobiazg. - Usiadł przy biurku, wyciągnął z szuflady arkusz papieru, zanurzył pióro w kałamarzu i zaczął pisać, nie sprawdzivszy nawet, czy jest dobrze zaostrome. Skreślił kilka linijek i złożył pod nimi zamaszysty podpis. Posypał całość piaskiem, odczekał chwilę, po czym wstał i podał wielebnemu arkusz. - Czy teraz jest ksiądz zadowolony?

Kapłan przeleciał oczami treść dokumentu i powiedział zaskoczonym tonem:

- Ależ to niebywale szczodry zapis, sir Renfrew!

- Cóż, w najbliższym czasie nie mam zamiaru umierać. Mam nadzieję dochować się kilku dorodnych synów, zanim pożegnam się z tym światem, a wtedy sytuacja się zmieni. Na razie jednak to powinno uspokoić twoje sumienie. Teraz zajmij się wreszcie swoimi pacierzami!

Kwadrans później ksiądz ogłosił sir Renfrew i lady Bridget mężem i żoną. Widząc, że oblubienica uchyla się odruchowo od pocałunku małżonka, zmarszczył lekko czoło, ale nie odezwał się ani słowem. Sir Renfrew wyprostował się i powiedział znacząco do kapłana:

- Zaprosiłbym księdza na ucztę weselną, ale zbliża się noc, a mamy nów, więc niebawem zapadną łącie egipskie ciemności. Rozumiem, że ksiądz spieszy w drogę powrotną, by dojechać jeszcze przed zmrokiem. Ta sakiewka powinna pokryć koszty nowego dachu kościoła. - Wyjął pękaty woreczek. - MacKellar, dopilnuj, by ksiądz dotarł bezpiecznie do swojej parafii. Wychodząc, powiedz pani MacIver, że może podawać do stołu. Potem zwolnij służbę i nakaz im, by się nie kręcili tej nocy po domu. Sam też zabierz swoją żonę i znikaj! Chcę zostać sam z oblubienicą.

MacKellar skinął głową.

- Zobaczymy się rano?

- Przykaż chłopcom, by nie spuszczaali z oczu przystani, szczególnie dając baczenie na szlak z Mingary. Najszybciej można się ich spodziewać od strony morza. Łądem zabrałoby im to dużo dłużej. - Kiedy jego zausznił wyszedł, szlachcic odwrócił się do Penelopy. - Wskażę pani jej sypialnię. Dzisiejszego wieczoru nie będziemy nadużywali pani uprzejmości. Sami posłużymy sobie za towarzystwo.

- Ale ja chcę, żeby ona zjadła z nami kolację! - śmiało odezwała się Bridget.

- Ach, tak? A co mi dasz, jeśli zaspokoję twoją zachciankę?

Oczy dziewczyny zapłonęły ogniem, nie próbowała jednak się uchylić, gdy ujął jej brodę i przechylił głowę dziewczyny ku sobie. Znowu ją pocałował, tym razem przeciągle, najwyraźniej rozkoszując się satysfakcją, że Bridget się nie opiera. Puściwszy ją, zwrócił się z szarmanckim ukłonem do Penelopy:

- Będziemy zaszczyceni, jeśli zgodzi się pani spożyć z nami wieczerzę, lady Kintyre!

Przy stole Bridget dzielnie, acz nieskutecznie podejmowała wysiłki ożywienia rozmowy. Widać było, że marzy o tym, by biesiada weselna trwała jak dłużej. Niestety Renfrew nie podzielał jej chęci i ucinał w zarodku każdą konwersację, więc w ponurym nastroju opróżniali półmiski, które służba ustawiła rzędem na bocznym kredensie, zanim wedle rozkazu pana opuściła dwór. Penelopa nie czuła nawet smaku wykwinnych dań. Ponieważ obsługiwali się sami, posiłek zakończył się szybciej niż tradycyjna kolacja. Sir Renfrew dopił resztkę wina, którym obficie się raczył, i chwiejnym krokiem podszedł do kominka.

- Przygaszę ogień - wybełkotał, zlewając głoski. W czasie uczty zmusił Bridget, by wypła dwa kieliszki, ale swój napęlniał częściej, więc Penelopa bynajmniej się nie zdziwiła, kiedy kilkakrotnie na oślepiep dęgał żar pogrzebaczem, rozrzucając tylko polana. Wreszcie odłożył żelazny pręt i

odwrócił się do swej młodej żony.

- Teraz pójdziemy na górę, moja miła!

Bridget nie ruszyła się z krzesła.

- Dziewczyno, nie prowokuj mnie! Potrafię cię zaciągnąć do małżeńskiego łoża, choćby za włosy, jeśli będzie trzeba. Mam całą noc, żeby cię okiełznać, a wątpię, żebyś chciała, by ta dama była świadkiem twojej kapitulacji!

Bridget przełknęła ślinę i zbladła. Podniosła się z krzesła i ruszyła w kierunku mężczyzny, który zaczerwienił się z podniecenia.

Ten w ostatniej chwili przypomniał sobie o obecności Penelopy.

- Pokażę pani jej sypialnię. Proszę z nami!

Wyciągnął rękę do Bridget, a gdy dziewczyna zachnęła się i cofnęła odruchowo, chwycił ją za ramię i przyciągnął do swego boku, zmuszając, by z nim szła. Uczyniwszy kilka kroków w stronę drzwi do sieni, zerknął przez ramię, a widząc, że Penelopa wstała, jakby zamierzała podążać za nimi, skinął z zadowoleniem głową i skupił uwagę na Bridget. Penelopa tymczasem uniosła rąbek spódnicy i bezszelestnym krokiem podbiegła do kominka. Zdjęła pogrzebacz z haczyka dokładnie w chwili, gdy sir Renfrew dotarł z jej szwagierką do sieni, i ponownie spojrzął za siebie. Udało jej się ukryć pręt w fałdach spódnicy, na którą wskazała ze skruchą.

- Ta suknia jest za długa, panie. Płaczę się w niej i potykam.

- Zadrzyj ją więc, dziewczyno, i pospieszaj, bo zaczynam się niecierpliwić. Moja żonka jest tak śliczna, że zmysły się we mnie gotują!

Ruszył w głąb sieni, wlokąc za sobą Bridget. Penelopa miała chętkę podbiec do niego i zdzielić lubieżnika pogrzebaczem, ale wiedziała, że usłyszy jej kroki na marmurowej posadzce. Na schodach też nie miała szans, bo jego głowa zbyt górowała nad jej ramieniem. Poza tym tak mocno przyciskał do siebie dziewczynę, że Penelopa ryzykowała, iż trafi nie tę osobę, którą trzeba.

Wreszcie dotarli na podest i sir Renfrew się zatrzymał. Wyciągniętą ręką wskazał drzwi komnaty, sąsiadującej z sypialnią Bridget.

- To będzie pani kwatery. Miałem zamiar wyznaczyć pani mniej komfortowe apartamenty, gdzie mógłbym panią trzymać pod kluczem, ale służba już wyszła, a ja mam teraz inne, ciekawsze zajęcie.

- Dziękuję za łaskę, panie. - Penelopa starała się, by nie dosłyszał w jej głosie szyderstwa.

- Och, jestem naprawdę miłosiernym człowiekiem! Teraz proszę iść, ale niech sobie pani nie myśli, że brak zamknięcia w drzwiach umożliwi pani ucieczkę. Jeśliby się pani ośmieliła umknąć, prędzej czy później moi ludzie by panią dopadli, a wtedy wysmagałbym panią batem. Dla lepszej nauki wybatożyłbym też moją najmilszą - za to, że mnie uprosiła, bym pozwolił pani zjeść z nami wieczerzę.

- Dobrej nocy, sir. - Penelopa z trudem zachowała godność. Mijając ich, ukryła pogrzebacz głębiej w fałdach spódnicy. Poszła przed siebie, czując jego wzrok na swoich plecach. Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, po czym prędko pochyliła się i przycisnęła ucho do dębowego drewna. Usłyszała kobiecy jęk i stuk zamykanych drzwi. Zrzuciła pantofelki i pieczółowicie, by uniknąć najłżejszego hałasu, przekręciła mosiężną gałkę i wysunęła się na korytarz. Chciała biec prosto do sypialni Bridget, ale uświadomiła sobie, że byłby to pochopny postępek. Najpierw trzeba było upewnić się, że wszyscy służący opuścili dwór i żadna pomywaczka nie krząta się na dole, uprzątając resztki biesiady. Ścisnęła pogrzebacz i ujawszy rąbek spódnicy, podeszła do balustrady schodów. Ostrożnie wyjrzała i zastygła na chwilę bez ruchu, nasłuchując, ale nikogo tam nie było, tylko w miedzianych lichtarzach skwierczały ogarki świec. Gdyby rzeczywiście ktoś ze służby odważył się zlekceważyć polecenie, najpewniej zatroszczyliby się, by uzupełnić oświetlenie schodów, żeby pan nie

potykał się w ciemności. Uspokojona, wróciła pod drzwi sypialni Bridget i z kolei do nich przyłożyła ucho. Docierał do niej głos dziewczyny, ale przez grubą deskę nie mogła rozróżnić słów. Usiłowała przypomnieć sobie rozstawienie mebli. Odstawiła na chwilę pogrzebacz i wetknęła fałdy spódnicy za pasek, po czym ujęła swoją broń i zaczęła bardzo ostrożnie przekręcać gałkę w drzwiach.

W tej samej chwili Michael w towarzystwie Chuffa i Caileana znajdowali się na wysokości wyspy Man na Morzu Irlandzkim. Udało im się szybko znaleźć statek, który wypływał w kierunku północnym, a mając pierwszego dnia żeglugi pomyślny wiatr zachodni, upłynęli spory kawał drogi, ale humory psuła im świadomość, że nie jest to wynajęty żaglowiec, który dowiozłby ich do celu, lecz frachtowiec płynący do Glasgow, który zawija po drodze do portów w Holyhead i Douglas. Kapitan obiecał wprawdzie, że osobiście pomoże im znaleźć statek do Fort Williams. Kiedy przycumowali w zgiełkowej przystani Holyhead, dotrzymał słowa i niebawem przesiedli się na barcę, która zmierzała prosto na północ, zawijając po drodze jedynie do Obanu. Michael zamierzał tam wysiąść i skorzystać z faktu, że ma w mieście przyjaciół, którzy pomogą mu wynająć łódź na żeglugę przez cieśninę Muli do Mingary, gdzie zbierze ludzi na wypad do Dunbeith. Do tego czasu - powtarzał sobie - musi ćwiczyć się w sztuce cierpliwości.

Wciąż wiał wiatr z zachodu. Lepszy byłby południowy, lecz Michael szukał otuchy w myśli, iż zachodni przynajmniej ich nie zatrzymuje, podczas gdy wiatr z północy praktycznie uniemożliwiłby żeglugę. Chuff okazał niebywałą przezorność, zabierając talię kart, więc dwaj panowie spędzali długie godziny na grze w pikietę. Pierwszej nocy Michael rzucał się niespokojnie przez sen. Znowu przyśnił mu się znajomy koszmar. Tym razem szczególnie mocno

odczuwał, że nie ma czasu do stracenia, a odnalezienie zamku jest sprawą wielkiej wagi. Czemu właściwie? Tego nie mógł sobie uprzytomnić, ale wiedział, że w zamku przebywa „ona” i jeśli nie dotrze do niej na czas, „ona” umrze, a wraz z nią szejnie jego przyszłość. Szlochając, przedzierał się przez chaszczce i cierniste krzaki jeżyn, zamykając uszy na ponure wycie przerażających bestii, które zewsząd na niego czyhały. Grunt uginał mu się pod stopami, grożąc, że jeden niewłaściwy krok i zacznie pogrążyć się w grząskiej topieli. Wtem ciemność zniknęła jak zdmuchnięta, przez dwa wysokie okna wdarło się słoneczne światło i ujrzał, że leży w obszernym łóżu, a przy jego boku śpi spokojnie Penelopa. Wyciągnął dłoń i musnął gładką skórę na jej ramieniu. Poczuł, jak jego męskość twardnieje i podnosi się w przyływie żądzy. Łagodnym ruchem przyciągnął dziewczynę do siebie, a ona wydała zadowolony pomruk i podniosła ku niemu głowę. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się jak anioł. Zalała go potężna fala miłości. Pochylił się, by ucałować jej usta, i przebudził się, leżąc na brzuchu na twardej i przykrótkiej koi. W kajucie było ciemno jak w piekle, lecz wiedział, że to już nie sen, bo z sąsiedniej koi dochodziło chrapanie Chuffa, a na podłodze pod koją dyszał chrapliwie Cailean.

Gardło ścisnął mu lęk, który do tej pory odpychał. Ogarnięty paniką, niemal nie mógł oddychać. Ona tak wiele dla niego zrobiła, a on w chwili największej potrzeby nie potrafił jej ochronić! Nawet jeśli ją teraz znajdzie, może mu nie wybaczyć. Czy po lekturze listu od Bridget uwierzy mu, gdy ją zapewni, że nigdy, przenigdy nie uważał jej za „skażoną” z powodu pochodzenia? Jak ma ją przekonać, że walczył z miłością do niej od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, wyłaniającą się z lektyki w sieni Faircourt House? Uśmiechnęła się do niego, a on był stracony, choć wtedy jeszcze tego nie wiedział.

Jeśli sir Renfrew tknie ją choćby palcem, Michaelowi nie wystarczy zabić, by dopełnić pomsty. Jego siostra zaś, zepsuta, samowolna dziewczucha, która była

przyczyną całego nieszczęścia... Odepchnął od siebie tę myśl, jak to już robił wielokrotnie od wyjazdu z Londynu. To nie tylko jej wina, że jest właśnie taka. Zanim pogrążył się ponownie w niespokojny sen, Michaelowi przemknęło przez głowę, że jeśli sir Renfrew już ją poślubił, życzy mu, by zdążył się nią nacieszyć w krótkim życiu, które mu pozostało.

Gałka zazgrzytała pod palcami Penelopy, która zamarła z uchem wciąż przyciśniętym do drzwi. Teraz mówił sir Renfrew, a sądząc z jego tonu, wydawał jakieś rozkazy. Nie pochwyciła w strumieniu jego słów żadnego wahania, które świadczyłoby o tym, że usłyszał hałas czy zobaczył ruch gaiki. Zaczerpnęła powietrza, by uspokoić rozdygotane nerwy, i przekreśliła gałkę do oporu. Pomyślała, że te drzwi mogły być zaopatrzone w zasuwę, chociaż nie takiego sobie nie przypominała. Pchnęła lekko dębowe skrzydło.

- ...nic nie działaasz humorami i dąsami, dziecisko! Wprost przeciwnie, zaczynam mieć ochotę, by przełożyć cię przez kolano i spuścić ci zdrowe lanie, aż zmądrzejesz i zaczniesz być posłuszna!

- Co za straszny człowiek z ciebie! Prawdziwy potwór!

- Cóż, wobec tego niefortunnie się składa, że takiego sobie wzięłaś męża. Winnaś mi w każdym razie uległość. Ściągaj tę kieckę, zanim ją z ciebie zedrze siłą!

Penelopa pomyślała, że w tonie rozpustnika dźwięczy nuta rozmarzenia, jakby życzył sobie ze strony swej ofiary oporu, który by usprawiedliwił przemoc. Oceniała, że mężczyzna znajduje się bliżej niej niż Bridget. Oznaczało to spełnienie jej nadziei, bo w takim razie musiał być odwrócony plecami do drzwi. Modląc się, by Bridget okazała dość przytomności umysłu i ani spojrzeniem, ani słowem nie dała mu do poznania, że dzieje się coś niezwykłego, powiększyła szparę, aż ujrzała szerokie męskie barki, oddalone od

niej o niespełna metr. Bridget stała u stóp łoża, pod lewą ścianą komnaty, wpatrzona w sir Renfrew przerażonym wzrokiem. Penelopa nie widziała, by jej oczy choć drgnęły, więc tym mniej było prawdopodobne, by sir Renfrew się zorientował, że coś się dzieje. Pchnęła drzwi szerzej i mocniej złapała pogrzebacz. Na myśl o tym, co zamierza zrobić, poczuła falę mdłości. A jeśli go zabije? Wiedziała, że nawet wtedy Kintyre i Duncan obronią ją przed szkockim sądem, lecz nie była pewna, jak potoczy się sprawa przed trybunałem brytyjskim. Zebrała się w sobie i odepchnęła myśli o tak odległej przyszłości, popchnęła drzwi jeszcze raz i tym razem wyraźnie zauważyła, że Bridget sztywnieje. Potem oczy dziewczyny powędrowały ponad ramieniem mężczyzny. Penelopa potrząsnęła gwałtownie głową. Bridget opanowała się błyskawicznie i zerknęła w przeciwny kąt pokoju, jakby rozglądała się na wszystkie strony w poszukiwaniu dróg ucieczki.

- Nie jestem przyzwyczajona, by się rozbierać w obecności mężczyzny, panie!
- powiedziała, nienaturalnie podnosząc głos. - Poza tym nigdy nie musiałam tego robić bez asysty pokojówki.

- Z rozkoszą zajmę jej miejsce! - Ruszył w jej stronę.

Bridget cofnęła się aż do krawędzi łożka. Penelopa bez namysłu rzuciła się do przodu, podniosła pogrzebacz i z całej siły wyrzuciła w tył głowy mężczyzny. Osunął się na podłogę bez jednego jęku. Bridget zakryła dłonią usta.

- Och! Coś ty najlepszego zrobiła?

- Nie stój jak kłoda i nie zadawaj głupich pytań! - skarciła ją szorstko szwagierka. - Musimy zmykać jak najszybciej!

- Ale dokąd?!

- Tym się będziemy martwić, gdy już wydostaniemy się z tego gmaszydła!

- Ależ to nam się nie uda! On pobiegnie za nami, jak tylko się obudzi!

- Cicho, pozwól mi zebrać myśli - Penelopa rozejrzała się bystro po pokoju. -

Przynieś szarfę od szlafroka, ja spróbuję znaleźć ich więcej. Musimy go związać.

Podarły na pasy prześcieradło, i po kilku minutach sir Renfrew leżał pieczołowicie skrepowany i zakneblowany. Zanim skończyły, odzyskał przytomność, a Penelopa nie wiedziała, czy czuje satysfakcję, czy strach na widok morderczego spojrzenia, którym je przewiercał.

- Och, proszę, pospieszmy się! - jęczała Bridget. - Gdyby się uwolnił...

- Nie zdoła - pocieszyła ją szwagierka. - Jeśli będziemy miały szczęście, nikt nie ośmieli się wetknąć tu nosa co najmniej do południa. Ale teraz musimy się przebrać. W takich eleganckich strojach nie możemy wypuszczać się na dwór. Zauważono by nas w oka mgnieniu i wszczęto alarm. Poszukajmy stosowniejszego przyodziewku!

Zbiegły na dół, lecz podczas gdy Penelopa podążyla w stronę suterenu, gdzie mieściły się kwatery służby, Bridget przecięła sień i wpadła do sali, w której spożywali kolację. Szwagierka już miała biec za nią, gdy dziewczyna wróciła, wtykając za stanik jakiś papier.

- To dokument, w którym sir Renfrew zapisuje mi część swojego majątku - wyjaśniła. - Nie chciałabym, by go podarł albo zgubił.

Penelopa potrząsnęła głową i popchnęła szwagierkę w stronę kuchni. Poszukiwania zajęły im nieco cennego czasu, ale zostały uwieńczone pełnym powodzeniem, gdy dojrzały na sznurze nad paleniskiem spodnie i kurtki, a w komodzie wyszperały wełniane czapki. Za drzwiami do spiżarni stało kilka par masywnych buciorów. Dziewczyny przebrały się błyskawicznie i spojrzały na siebie, dusząc się ze śmiechu w ciężkich workowatych ubraniach.

- Jeśli wyglądam równie okropnie jak ty... - zaczęła Bridget.

- Nie myśl o tym! - Penelopa zwinęła ich sukienki, koszule i pantofelki w niechlujny tobolek, który obwiązała wstążkami i tasiemkami. - Przynajmniej nie

wyglądamy jak kobiety, tym bardziej damy z wyższych sfer. Teraz ostrożnie, chodźmy!

- Sama nie wiem, Penelopo... może jednak byśmy...

- Mów mi Pinkie; jeśli cię ktoś usłyszy, nie domyśli się, że to żeńskie imię.

- Wobec tego ja chyba będę Bridgie. Cóż, ostatecznie to i tak nie ma znaczenia. Ten straszny człowiek ożenił się jednak ze mną. Jeśli rozkaże Michaelowi, by mnie do niego odesłał, będziemy musieli posłuchać, prawda?

- Jeśli się nie mylę - Penelopa zaciągała ostatnie węzły na tobołku - wasze małżeństwo nie potrwa długo, bo nie zostało skonsumowane. Trochę się w tym orientuję, ponieważ słyszałam, jak o tym rozmawiali Maria i Duncan. W takich okolicznościach bez trudu uzyskasz unieważnienie związku. - To tak, jakby ceremonia zaślubin nigdy nie miała miejsca.

- Jeśli to prawda, to odwołuję wszystkie nieprzychylne myśli, jakie miałam o tobie. Przepraszam cię też za wszystkie niepoczciwe uczynki! - oświadczyła Bridget.

- O jakie uczynki ci chodzi?

Dziewczyna spuściła wzrok. Penelopa drażyla dalej.

- Czy ma to coś wspólnego z nieuprzejmym sposobem, w jaki traktowała mnie Nań i służba pani Thatcher, i z niedyskrecją dotyczącą mojego pochodzenia? Czytałam list, który zostawiłaś Michaelowi.

Bridget skuliła ramiona.

- Tak... Byłam wściekła, kiedy się dowiedziałam o twoich rodzicach. Wiem, że to haniebne z mojej strony. Nie powinnam była...

Penelopa westchnęła.

- Komu jeszcze o tym opowiedziałaś?

- Nikomu, przysięgam! Jest mi okropnie przykro, ale teraz...

- Nie czas na przeprosiny ani tłumaczenia. Sama powinnam była wyjawic

wszystko twemu bratu. I ja nie postąpiłam uczciwie, bo mogłoby się wydawać, że wychodząc za niego celowo zataiłam te informacje. Bridget, skończmy z rozdrapywaniem ran i wynośmy się stąd!

Księżyc jeszcze nie wzeszedł. Po zmroku powietrze ochłodziło się gwałtownie, tym bardziej że wiał ostry wiatr, ale niebiosy były czyste i roziskrzane gwiazdami. Korzystając z ich mdłego blasku, dziewczęta pospieszyły w kierunku zarośli, które otaczały kuchenne podwórko. Lada chwila spodziewały się krzyku za plecami, ale bez przeszkód dotarły do pierwszych drzew i kryjąc się za nimi, ostrożnie przedzierały się głębiej w gąszcz.

- W którą stronę mam się kierować? - szepnęła Bridget.

- Oddalmy się najpierw od dworu. Pamiętasz, co powiedział o warcie na przystani? Strony lądowej nie będą strzec tak pilnie!

- Ale musimy się dostać do Mingary!

- Nie, tam najpierw będą nas szukać. Potrzebujemy ochrony zbrojnych. Najmądrzej będzie uciekać do Baldarcane!

- Czyżbyś знаła drogę?

- Nie, ale podążajmy w kierunku tego wzgórza, które widziałyśmy z podwórka, a prędzej czy później trafimy na gościniec i będziemy iść, aż spotkamy kogoś i zapytamy o drogę.

- Ależ wtedy się zdradzimy! Ten ktoś na pewno doniesie sir Renfrew!

- Niekoniecznie, jeśli spytamy tylko o szlak do jeziora Linnhe - wyjaśniła Penelopa. Wyszły z gęstwiny krzaków na dróżkę, którą wydeptały zapewne jelenie czy inni mieszkańcy lasu.

Godzinę później Bridget powtórzyła, chyba już setny raz:

- Nie podoba mi się to wszystko. Jest mi zimno!

- Sza! - uciszyła ją szwagierka, jak za każdym poprzednim razem. Obróciła

lekko głowę, by podążająca za nią dziewczyna lepiej ją usłyszała. Kiedy odwracała ją z powrotem, wpadła na coś miękkiego i ciepłego, co było niewątpliwie ludzkim ciałem, i to niezłe umięśnionym. Wielkie łapska spoczęły ciężko na jej ramionach. Nie krzyknęła tylko dlatego, że głos uwiązł jej w gardle.

- Dokąd to się skradacie, obwiesie? Na paluszkach jak para złodziei!

Przynajmniej teraz Bridget zachowała milczenie. Penelopa gorączkowo usiłowała wymyślić jakąś odpowiedź. Były jeszcze blisko dworu Dunbeither i nie miała wątpliwości, że wpadły na jednego z ludzi Campbella.

Nieopodal zarżał kuc i rozległ się głuchy odgłos kopyt. Penelopa poczuła, że przyciskająca ją do ziemi łapa drgnęła.

- Ktoś ty? - spytała śmiało.

- Nie bądź taki wścibski! - usłyszała dziwną odpowiedź, więc coraz bardziej ośmielona, zaczęła wyjaśniać:

- Potrzebujemy pomocy! Sir Renfrew przywiózł nas do Dunbeither wbrew naszej woli. Udało nam się uciec, ale musimy szybko oddalić się od dworu. Czy możesz nam pomóc?

- A gdzież ten wielki pan we własnej osobie?

- Nie sądzę, bym powinna ci to wyjawiać. I tak dużo ryzykowałam, zdradzając nasz sekret.

- Zmiłuj że się, sam nie darzę łaskawcy miłością. Pytam na wypadek, gdyby deptał wam po piętach. Nie mam ochoty napatoczyć mu się na oczy!

- Nie lękaj się, przed jutrzejszym rankiem nie ruszy się z domu. Może nawet nie przed południem, jeśli Bóg pozwoli.

Mężczyzna zerwał jej niespodzianie czapkę z głowy i rozwichrzył włosy.

- Na najświętsze relikwie, toż ty nie jesteś chłopakiem, lecz dziewczuchą! Ta za tobą to może też kobita?

- Tak. Jeśli nam pomożesz, dostaniesz sowitą nagrodę. Nasze rodziny są bogate i potężne. Potrafią okazać ci wdzięczność, tak że do końca swoich dni będziesz żył w dostatku!

- Więc to wy jesteście te dwie dzierlatki, które dzisiaj przypląnęły statkiem?

- Tak, to my. Powiedz, proszę, pomożesz nam?

Pomimo mroku dojrzała, że mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie mam powodu go kochać, ale moi krewniacy mieszkają na jego ziemi. Nie mogę ich narażać na jego gniew. Na razie jednak możecie ze mną iść.

- Dokąd?

- Nie za wiele by panienka chciała wiedzieć? Wyjdzie to wam na dobre, to pewne!

Poszły za nim. Po kilku krokach wynurzyły się z chaszczki i ujrzały jucznego kuca, aż się uginającego pod ciężarem tobołów, które dźwigał.

- Co on niesie? - Penelopa pomacała jeden z juków. - Wydaje mi się, że to cegły!

- Owszem, to cegły. Moi krewniacy dobrze za nie zapłacą. Ich właściciel nawet nie zauważy, że mu kilku zabrakło, a mnie srodze potrzeba gotówki.

- Nam zależy na tym, żeby dotrzeć do jeziora Linnhe. Czy tam właśnie zmierzasz? Widzisz, musimy to wiedzieć, bo jeśli twój szlak wiedzie w inną stronę, nie możemy się do ciebie przyłączyć.

- No dobrze, powiem wam. Jadę do Shielfoot, a stamtąd do doliny Tarbert. Jeżeli pójdziecie dalej doliną, wyjdziecie prosto na jezioro Linnhe.

- To się wyśmienicie składa! - Penelopa westchnęła z ulgą.

Bridget dopiero teraz otworzyła usta.

- Jak ci na imię?

- Nazywam się Gabhan MacGilp. A ty, dziewczeczko?

Zanim sir Renfrew zdołał rozsypać więzy, za oknami zaczęło świtać. Nie tracił czasu. Skrzyknął ludzi i wysłał w poszukiwaniu zbiegów dwie grupy zbrojnych: jedna pojechała gościńcem w stronę Fort Williams, druga pod wodzą MacKellara galopowała wyboistym szlakiem przybrzeżnym, który wiódł do Mingary. Jeszcze innym polecił wsiąść w łodzie i razem z nimi pożeglował do Kilmory. Tam bezceremonialnie obudził właściciela zajazdu, zażądał koni dla siebie i swoich ludzi. Półtorej godziny później dobijał się do wrót zamku Mingary.

Po wielu godzinach oczekiwania nadjechał MacKellar, lecz z pustymi rękami, gdyż nie znalazł ani zbiegłych dziewcząt, ani najmniejszego śladu ich ucieczki. Sir Renfrew zdecydował, że oba oddziały pojedą razem przez dolinę Tarbert nad jezioro Linnhe, a następnie na zamek Baldarcane.

Łagodnie nachylone ku sobie stoki doliny Tarbert chroniły trójkę wędrowców przed chłostą zachodniego wiatru, który nie ustawał przez całą noc. Tym większym zaskoczeniem był dla nich widok sinych fal, zwieńczonych grzywami piany, które wichura pędziła pojezierze Linnhe. Niebo nabrzmiało ołowianymi chmurami po sam widnokrąg. Z północno-zachodniej strony nadciągała ciemna złowroga nawałnica.

- Jakże się mamy przeprawić, skoro toń jest tak wzburzona? - jęknęła zrozpaczona Bridget, zsuwając się resztką sił z grzbietu kuca. Penelopa zerknęła na ich towarzysza - młodego kuzyna owego osiłka, który zaskoczył je w lesie, Gabhana MacGilpa. Nie znalazł się on tu przypadkowo. Na długo przedtem, zanim dotarli do siedliska krewniaków MacGilpa, Penelopa zrozumiała, że jej szwagierkę siły opuszczają tak szybko, iż nie dotrze piechotą do jeziora Linnhe. MacGilp przyznał jej rację i zaofiarował własnego kuca oraz kuzyna jako przewodnika, który miał doprowadzić je najkrótszą drogą do celu.

- Gdybyście się natknęli na żołdaków Campbella, panie niech się schowają, a chłopak może śmiało mówić, że pożyczyłem mu kuca. Co najwyżej pomyślą, że chciałem zabrać zwierzę sprzed oczu pana, by nie wypalił mu swojego piętna, jak to już uczynił z moją krowiną. Takim drobiazgiem nie będą się zajmować, ścigając ważniejszych uciekinierów.

Dziewczęta miały jechać konno na zmianę, ale Penelopa, gdy przyszła na nią kolej, ustąpiła miejsca Bridget.

Kuzyn MacGilpa nie miał więcej niż jakieś czternaście lat, ale na Pogórze chłopców w tym wieku uważano już za dorosłych. Słyszac biadolenie Bridget, zmierzył zamyślonym spojrzeniem toń jeziora i zachmurzone niebo.

- Mamy łodzie na zatoce - odezwał się cicho. - Mogę was zaraz przewieźć, powiedzcie tylko, dokąd, łaskawe panie.

- Zmierzamy do zamku Baldarcane.

- W takim razie wiatr nam nie sprzyja. Przy tym kursie rzucaloby nami jak orzechami w sakwie. Mogę spróbować dopłynąć do Kentallen. Zabrałoby mi to co prawda kilka godzin, bo trzeba by halsować pod wiatr.

Penelopa drżała na całym ciele - częściowo z zimna, ale i ze strachu. W ciemnościach nocy czuła się bezpiecznie, ale gdy nadszedł brzask, powróciła obawa, że sir Renfrew zdołał uwolnić się z więzów i depcze im teraz po piętach. Nawet gdyby pojechał prosto do Mingary i dopiero stamtąd zawrócił na ten szlak, rychło by je dopadł, gdyż w świetle dnia mógł jechać szybciej niż one nocą. Cała nadzieja leżała w jego niewiedzy, jaką obrały drogę ucieczki. Mógł jednak wysłać kilka oddziałów, nakazując im przemierzać rozmaite szlaki. Jeśli ktoś zobaczy łódź na jeziorze i odgadnie, kim są pasażerowie, ludzie sir Renfrew złapią je, zanim one dojrzą choćby zarysy zamku Baldarcane. Nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł.

- Moglibyśmy popłynąć przez jezioro Creran!

- Byłoby łatwiej - zgodził się góral. - Mielibyśmy wiatr z rufy.

- Tam więc się kierujmy!

- Gdzie to jest? - dopytywała się Bridget. - I czemu mielibyśmy tamtędy płynąć?

- Creran zaczyna się na południe od Linnhe, tam gdzie jest ujście rzeki Lynn. Sir Renfrew nie wpadnie do głowy, że obrałyśmy tę trasę. Tamtędy możemy dotrzeć zarówno do Dunraven, które należy do hrabiego Baldarcane, jak i do zamku mojego brata.

Bridget podniosła oczy na ciemniejące niebo.

- Szykuje się nielichy sztorm!

- Lepiej się więc pospieszmy. Gdzie jest łódź, Geordie?

- Ano tam! - Chłopak ujął wodze kucyka i zaprowadził je do koślawej szopy w zaroślach nad brzegiem, gdzie leżało kilka dłubanek, wciągniętych za linię przyływu. Z trudem udało im się spuścić na wodę największe czółno, które mogło pomieścić całą trójkę. Zostawili kuca przywiązane do krzaków na skarpie nad szopą. Dziewczyny usadowiły się na ławeczce, a młody Geordie sprawnie podniósł żagiel. W dwadzieścia minut przepłynęli jezioro, docierając do przesmyku, który prowadził na jezioro Creran. Sternik zrecznie wyprowadził łódkę na szerokie wody. Kędy minęli cypel Oban-to-Appin, zarośnięte brzegi osłabiły siłę wiatru. Zaczęło co prawda padać, ale po niecałych dwudziestu minutach dotarli szczęśliwie do przystani w pobliżu śluży Shian. Nad nimi wznosiły się wysokie mury fortecy. Penelopa przeszukała wzrokiem blanki, aż dostrzegła maleńką sylwetkę wartownika. Wiedziała, że z tej odległości mężczyzna jej nie pozna, tym bardziej że była w męskim przebraniu. Ściągnęła więc czapkę, mimo coraz bardziej ulewnego deszczu rozpuściła warkocze i zaczęła gwałtownie wymachiwać ramionami. Wartownik spojrział uważnie i odpowiedział jej machaniem.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Bridget.

- To forteca Shian.

- Czemu żeśmy tutaj przyплыnęli? Czy w Dunraven nie ma więcej zbrojnych, skoro to zamek Baldarcane'a?

- Owszem, ale wydaje mi się, że tu jesteśmy bezpieczniejsze! - Penelopa wyskoczyła z łódki, ściskając tobolek, który zabrała z Dunbeither. Pomogła wysiąść szwagierce i spojrzała na młodego zucha przy sterze.

- Nasza wdzięczność, chociaż wielka, nie jest wystarczającą zapłatą za twoją pomoc, chłopcze. Obiecuję, że lord dowie się o wszystkim, co dla nas zrobiliście ty i twój krewniak. Może wejdiesz na chwilę, osuszysz się przy ogniu i wypijesz coś gorącego przed drogą powrotną?

- Nie, muszę się pospieszyć, bo zostawiłem kuca na brzegu i lada chwila jakiś nędzny koniokrad może go ukraść, a wtedy wuj zdarłby mi skórę z pleców! - Pomachał im na pożegnanie i odbił od przystani.

Zanim dziewczęta dotarły do schodów prowadzących do fortecy, czółno już zniknęło za cyplem.

- Nareszcie jesteśmy bezpieczne! - Bridget westchnęła, gdy zatrzasnęły się za nimi ciężkie wrota, a odzwierny zasunął żelazny skobel. - Czy znajdzie się tu jakiś ogień, byśmy mogły wysuszyć odzienie? Może coś do jedzenia?

- Oczywiście! - Penelopa rozejrzała się po wilgotnym od deszczu dziedzińcu i przywołała dwójkę dzieciaków kucharki, które wyglądały ciekawie z podsienia. Przyjrzała się starszemu chłopcu i pomyślała, że jest mniej więcej w tym samym wieku co Chuff, kiedy rodzeństwo zamieszkało na krótki czas w fortecy Shian. Dziecko zmierzyło ją rzeczowym spojrzeniem od stóp po czubek głowy.

- Panienko Pinkie, czy to ty?

Bridget skarciła go wzrokiem.

- Malcze, powinienes zwracać się do niej...

- Sza! - Penelopa położyła palec na ustach. - Nie czas teraz na ceremonie, Bridget. Poznałeś mnie, Tammy. Ta pani ze mną to lady Bridget. Biegnij do mamy i powiedz jej, że zgłodniałyśmy. Niech prędko szykuje śniadanie, cokolwiek, choćby owsiankę i kilka grzanek! Chodź ze mną, Bridget. Przebierzemy się, zanim wywołamy zgorszenie wśród mężczyzn w fortecy.

- Nie chcę znowu wkładać tej przeklętej sukni! - wybuchnęła Bridget.

- Wobec tego ja ją wezmę, a ty ubierz się w tę drugą. Nie mam tu żadnych swoich ubrań. Kiedy przyjeżdżamy, mieszkam z reguły po drugiej stronie jeziora, w Dunraven.

- Czemu więc przywiozłaś nas do Shian?

Penelopa nie chciała przyznać, że tutaj czuła się bezpieczniej ze względu na bliskość swojego widma.

- Gdyby sir Renfrew wpadł na pomysł, by przypląć na Creran, prędzej podąży do zamku Dunraven niż tutaj. Pamiętaj, że musimy unikać jego łap, zanim twój brat nas odnajdzie i jako głowa rodu weźmie cię pod uznaną prawem ochronę. Dopiero wtedy możesz występować o unieważnienie małżeństwa.

- Niechże więc Michael się pospieszy! - jęknęła Bridget. - Ale czy jesteś pewna, że sir Renfrew nie dotrze do nas pierwszy?

- Lepiej, żeby do tego nie doszło, zanim nie prześlemy wiadomości o naszej kryjówce do Baldarcane i Dunraven. Tamtejsi ludzie to nasi zauszniczy; nie wydadzą sir Renfrew miejsca naszego pobytu, pomogą za to Kintyre'owi.

Niebawem miała się przekonać, jak bardzo się myliła. Wciąż jeszcze siedziały przy stole, szykując się do picia herbaty, którą przyniosła córeczka kucharki, gdy do jadalni wbiegł jeden z wartowników, krzyząc wniebogłosy:

- Panienko Pinkie, panienko! Do przystani kierują się trzy łodzie!

Skoczyła na równe nogi.

- Czy to Jego Własna Osoba, czy panicz MacCrichton?

- Ani jeden, ani drugi, panienko! Dwie łodzie wypełnione są zbrojnymi. Dowodzi nimi człek, którego nie znamy. To silnie zbudowany mężczyzna. Ma lekkiego zeza. Perukę do cna potargał mu wiatr.

20

Sztormowa pogoda opóźniła przybycie barki do Obanu. Zbliżało się już południe, gdy Michael z Chuffem zeszli na ląd. Caileanowi tych kilka dni spędzonych na morzu wyszło na dobre - poprawił się i odzyskał nieco swojej zwykłej energii. Michael, który dobrze znał psa, wiedział jednak, że minie jeszcze wiele dni, zanim zwierzę całkowicie dojdzie do siebie.

Na przystani zaczął rozglądać się za łodzią, która mogłaby ich przewieźć do Mingary, kiedy usłyszał swoje imię, wykrzykiwane znajomym głosem.

- Connal! Co go sprowadza do Obanu? - zdziwił się.

- To twój człowiek? - spytał Chuff.

- Tak. Nie powinien tutaj być, chyba że... - Nie dokończył zdania. Popędził naprzeciw swego zausznika. - Connal, co się stało? Czy miałeś wiadomość od lady Bridget?

- Nie, panie. To znaczy, w pewnym sensie mam wiadomość, tyle że nie od niej, a raczej o niej. Przywieźli mi ją o świcie nieproszeni goście. - Zerknął ciekawie na Chuffa.

Michael objaśnił go zwięźle:

- To lord MacCrichton. Jacy goście? Mówże, człowieku! - ponaglił zarządcę.

Chuff próbował go zmiękczyć:

- Nie warcz na biedaka, Michael! Tak go przestraszyłeś, że gotów w ogóle zaniemówić!

Connal wyszczerzył zęby i atmosfera nieco zelżała.

- Och, nie, taki wrażliwy nie jestem, chociaż hrabia rzeczywiście wygląda jak wcielenie furii, bez dwóch zdań. Aż poczerwiał na twarzy! Znam go od dawna, razem wyrastaliśmy, a lady Bridget nosiłem na rękach.

- Connal! Gdzie ona jest? Sir Renfrew Campbell uprowadził ją z Londynu!

- Tak też sobie pomyślałem, panie hrabio, kiedy ujrzałem go, jak wczesnym rankiem dobija się do wrót Mingary i żąda widzenia z żoną.

- Co ty powiadasz! A niech to diabli!

- To nie wszystko. - Connal rzucił swemu panu zagadkowe spojrzenie. - Szukał też niejkiej lady Kintyre. Twierdził, że towarzyszyła lady Bridget... lady Campbell, jak się wyraził.

- A czy raczył powiedzieć, kiedy on i nasza Bridget zdążyli zawrzeć związek małżeński? Wy tłumaczył, jak to się stało, że zgubił swoją oblubienicę i lady Kintyre?

- Zaślubiny odbyły się wczoraj wieczorem, powiadał. Ale nie zdradził, jakim sposobem obie panie się od niego odłączyły. Panie hrabio, czy to prawda, że ta druga zaginiona dziewczyna to lady Kintyre?

- Tak. To moja żona. Jeśli masz choćby najlżejsze podejrzenie, dokąd się udały, powiedz, bo musimy je znaleźć, zanim uczyni to sir Renfrew!

- Jeżeli to będzie zależec od Penelopy, skierują się do Baldarcane - wtrącił Chuff. - Znajac zaś Penelopę, to ona objęła przewodnictwo.

Michael pokręcił głową.

- Nie byłbym taki pewny. Bridget jest...

- Wiemy, jaka jest, ale obaj znamy Penelopę. Skoro nie skierowały się do Mingary, to znaczy, że to ona dyktuje trasę ucieczki.

Przekonany Michael skinął głową i odwrócił się z powrotem do Connala.

- Masz tu łódź? Zabieramy ją i bezzwłocznie płyniemy do Baldarcane.

Connal potrząsnął z zalem głową.

- Na tym kursie będziecie mieli porywisty wiatr od dziobu. Nie upłyniecie daleko, a złapie was burza. - Wskazał na ciemniejące złowróźnie niebo. - Lepiej wynająć wierzchowce, ostatecznie je kupić.

- Jak daleko stąd leży Baldarcane? - spytał Michael.

- Ze dwadzieścia pięć mil, ale droga jest dobra, szybko się nią jedzie.

- Przestanie być taka dobra, gdy się rozpocznie ulewa! - zauważył Michael, ocierając twarz z pierwszych kropel deszczu. Nie mogąc się jednak oprzeć rosnącemu uczuciu niepokoju, polecił Connalowi zdobyć konie. - Tylko wybierz ręce i wytrzymałe! I niech zaraz je siodłają. Musimy wyruszać natychmiast.

- Znam tu dobrą stajnię. Być może znajdę tam też kilku ludzi, którzy zgodzą się pojechać z nami, na wypadek gdybyśmy usłyszeli coś o paniach po drodze.

Niebawem wrócił z trzema wałachami w doskonałej kondycji i kilkoma jeźdźcami do eskorty. Ich żony przyszykowały nawet prowiant na drogę. Michael, Chuff i zarządca przepakowali skąpe bagaże do toreb przytroczonych u siodła rumaków i wyruszyli prosto w szpony burzy.

Niepokój Michaela narastał aż do chwili, gdy Chuff zaproponował:

- Pojedźmy wzdłuż doliny Creran do przełęczy. To krótsza droga, a po drodze wstąpimy do Dunraven i zabierzemy kilku zbrojnych.

Jego słowa skierowały myśli Michaela na inny tor.

- Jaki jest zamek Dunraven? Czy bronią go wysokie mury i wieże narożne? Może jest tam coś w rodzaju okrągłego stołbu?

- Dunraven przypomina raczej obszerny dwór wiejski - zaprzeczył Chuff. Kiedyś otaczały go mury, ale bastion od strony jeziora został dawno temu rozebrany, a reszta fortyfikacji jest w rozsypce. Ostatecznie przez ponad piętnaście lat nikt nie próbował najechać posiadłości.

- Więc to nie Dunraven... - mruknął Michael, a widząc zaciekawione

spojrzenie Chuffa, pytał dalej, lecz z wyraźnym skrepowaniem: - Czy jest więc w okolicy zamek podobny do tego, jaki opisałem?

- Moja siedziba rodowa, Shian, bardzo go przypomina.

- Twój zamek?

- Aha!

- Nie zdziw się moim pytaniem: czy w Shian jest loch studzienny, do którego wpust znajduje się pod posadzką wielkiej sali?

Chuff, wyraźnie zaskoczony, skinął głową.

- Czyżbyś odwiedził kiedyś to miejsce?

- Ani razu tam nie byłem. Ale powiedz jeszcze jedno: czy wzgórze z tyłu zamku porasta gęsty las, którego brzeg tworzy półkole wokół murów?

- Owszem! Cóż to za diabelskie sztuczki? Skąd tyle wiesz o mojej fortecy?

- Las jest bardzo gęsty, a przecina go strumyk, który spływa do sąsiedniej doliny? Tuż pod przełęczą?

- Dokładnie! Rzeczka nazywa się Creran. Mówisz, że nigdy tam nie byłeś?

- Nie na jawie, ale śniłem o tym miejscu wiele razy. Na dziedziniec wiodą trzy bramy: główne wrota, furta od ogrodu i brama wodna. Idąc od furty ogrodowej, gdzie znajduje się wartownia, trzeba przeciąć dziedziniec po przekątnej, jeśli się chce trafić do twierdzy, która wznosi się w południowo-zachodnim rogu podwórca.

- Nie mogę zaprzeczyć. Co jeszcze wiesz o Shian?

Michael zamknął oczy, jakby wizja wyraźniej rysowała się pod spuszczonej powiekami.

- Do drzwi frontowych prowadzą drewniane schody. Same drzwi są z litego drewna, osadzone w żelaznych zawiasach, a otwierają się na kamienne stopnie w kształcie spirali. Na pierwszym podejściu znajduje się główna sala z ukrytymi drzwiczkami do lochu. Kilka lat temu zmarł w nim co najmniej jeden człowiek.

Chuff wytrzeszczył oczy.

- Och, coś podobnego! Skąd wiesz, że ktoś zmarł w lochu?

- Było tam jakieś dziecko... nie, para dzieciaków. Jedno z nich...

- Zamilcz, na miłosierdzie boskie! Włosy stają mi dęba na głowie.

- Moje też... Myślę jednak, że zmienimy trasę i pojedziemy do Shian.

- Penelopa na pewno będzie chciała się dostać do Baldarcane - sprzeciwił się Chuff. - W Shian stacjonuje tylko szczupły oddziałek zbrojnych. Nie byłaby tam dostatecznie chroniona.

- Żeby się dostać do Baldarcane, musiałyby popłynąć łodzią, prawda?

- Owszem. W Moidart i Morar mamy krewnych, którzy mogliby jej w tym pomóc.

- Ale nawet wtedy musiałyby żeglować pod wiatr. W tych okolicznościach uważam za całkiem prawdopodobne, że zdecydowała się przepłynąć przez jezioro Creran, gdzie mogła wybierać między dwoma przyjaznymi zamkami.

- W takim przypadku wybrałyby Dunraven. Duncan ma tam pełną obsadę wojska.

- Jeśli skierujemy się do Dunraven, ile czasu zajmie nam przeprawa do Shian, jeśli się okaże, że naszych pań tam nie ma? Czy w zamku są łodzie? Jak długo trzeba by jechać konno wokół jeziora, gdyby droga wodna była niemożliwa ze względu na sztorm?

Chuff zmarszczył czoło.

- Łodzi w Dunraven jest pod dostatkiem. Nie w tym problem, czym popłynąć, tylko w przeciwnym wietrze, z którym walczylibyśmy na tej trasie. W Shian też są łodzie, a stamtąd do Dunraven przepłyniemy błyskawicznie, jeśli wiatr nie zmieni kierunku. Jazda wierzchem to około pół godziny.

- Wobec tego sprawa jest jasna. Poślemy kilku ludzi do Dunraven na wypadek, gdyby byli tam potrzebni, ale sami jedźmy do Shian. Chuff, ja wiem, że ona tam

jest!

- Nie masz na myśli Bridget, prawda?

- Nie. Myślę o mojej żonie. Czuję, że znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Jedźmy!

Chuff dźgnął konia ostrogą.

- Czy Penelopa opowiedziała ci o swoim duchu?

- Owszem.

- A ty, czy odwzajemniłeś się jej relacją o swoim śnie?

- Nie.

- Szkoda. Mam wrażenie, że powinieneś być.

Michael skrzywił się, słysząc, jak oględnymi słowami Chuff wyraża niedwuznaczną naganę.

- Teraz to wiem. Ale muszę ją najpierw odnaleźć! - Serce waliło mu w piersi jak oszalałe, żołądek ścisnął się boleśnie na myśl, że może być za późno. Nie, nie pozwoli, by tak się stało!

Załoga Shian nawet nie próbowała wzbraniać wstępu niespodziewanym gościom, którzy przybyli uzbrojeni po zęby. Ludzie Chuffa od wielu lat nie mieli powodów, by szykować się do walk. Nie czekali więc w pełnej gotowości jak na wybuch wojny czy zbrojny najazd barbarzyńców. Teraz, w potrzebie, nie zdołaliby stawić czoła. Penelopa wołała nie posyłać ich na pewną śmierć, poleciła im więc otworzyć intruzom bramę. Sir Renfrew zuchwałym krokiem wkroczył do wielkiej sali.

- Założę się, że moja para gołąbeczek nie spodziewała się mnie tutaj, i to tak szybko!

- Spodziewaliśmy się raczej nigdy cię już nie ujrzeć - parsknęła Bridget.

Zapłonął się z gniewu, aż Flora, córeczka kucharki, skuliła się ze strachu i

zaczęła cofać, drżąc na całym ciele.

Penelopa pospieszyła rozładować sytuację:

- Jak udało ci się znaleźć nas tak szybko, panie?

- Spotkałem waszego przewoźnika na szlaku do doliny Tarbert! - Sir Renfrew zarechotał. - Moi ludzie przekonali go, by powiedział dokładnie, gdzie was zawiózł.

- Mam nadzieję, że nie zamordowałeś biedaka! - krzyknęła zdjeta żalem Penelopa. - To był wyrostek, dziecko prawie! Wyrządził nam uprzejmość, nic więcej.

- Nie krzywdzę dzieciuchów! - odciął się sir Renfrew wyniośle. - Wystarczyło, że wspomnieliśmy o pożodze, która w razie jego milczenia mogłaby spopielić do zrębu lichą chatynkę jego rodziców. Teraz zaś muszę poprosić cię, byś nas opuściła, pani. Ja i moja żona mamy pewną niedokończoną sprawę do załatwienia.

- Jaką? - nastroszyła się podejrzliwie Bridget.

Sir Renfrew wyszczerzył zęby w lubieżnym grymasie.

- Dobrze wiesz, jaką, słodczyko! Chciałem, by nasza noc poślubna odbyła się w intymnej atmosferze, jak przystoi. Ale w obecnej sytuacji nie zdziwisz się pewnie, że będę nalegał na natychmiastowe wypełnienie małżeńskich obowiązków. W przeciwnym razie mogłabyś wystąpić o unieważnienie, prawda, gołąbko? Temu, co się teraz stanie między nami, będą mogli zaświadczyć wszyscy ludzie w tej fortecy, gdybyś się chciała kiedyś wypierać.

Bridget pisnęła z odrazą.

- Jak śmiesz!

- Jestem twoim mężem, ot, co. Przypominasz sobie, że obiecałem ci baty, gdybyś się opierała? - Chwycił ją za ramię, by nie mogła się cofnąć, i nakazał Penelopie: - Zabierz stąd tę smarkatą! - Brodą wskazał małą Flore, która

patrzyła na niego szeroko otwartymi, pełnymi lęku oczami, przytulona do ściany koło kominka. Dziewczynka wciąż przyciskała do piersi imbryk z herbatą. - Za chwilę będą się tu działy sceny niestosowne dla oczu dziecka!

- Floro, postaw imbryk na podłodze i chodź ze mną! - powiedziała Penelopa.

Sir Renfrew machnął ręką do jednego ze swoich ludzi.

- Idź z nimi, przypilnuj, by jej lordowska mość została zamknięta na cztery spusty w górnej komnacie. Tylko upewnij się, że drzwi mają mocną zasuwę. Nie chcę, żeby znowu podeszła mnie od tyłu! Mam na głowie guza wielkości dorodnego jabłka. Rozstawcie strażę w całym zamku. Nikt nie ma prawa opuścić fortecy bez mojego zezwolenia!

Penelopa wyszła, popychając przed sobą osłupiałą, zastraszoną dziewczuszkę. Wbiegła na pierwszy schodek i zasłoniła sobą dziecko tak, by człowiek sir Renfrew nie dosłyszał słów, wyszeptanych w małe uszko.

- Flora, kochanie! Biegnij do mamusi, powiedz jej, że potrzebujemy pomocy. Niech zaraz wyśle kogoś do Dunraven po zbrojnych!

- Ale ten pan powiedział, że nikomu nie wolno wyjść z zamku! - odszepnęło dziecko.

- Wiem, ale mamusia na pewno znajdzie kogoś, kto podejmie się tego ryzyka. Nasze życie może od tego zależeć. Pobiegnij teraz przede mną, a na podeście skreć na galerię i zjeżdż z powrotem schodami kuchennymi. Sir Renfrew nie kazał temu oprawcy pilnować ciebie, więc nie będzie się zajmował twoim zniknięciem.

Dziewuszka posłusznie pomknęła do góry po spiralnych schodach i wnet zniknęła z oczu strażnikowi. Penelopa miała nadzieję, że mężczyzna, który jej pilnował, zapomni o obecności dziecka. Rzeczywiście, gdy wspięli się na górny podest, rozejrzał się i spytał tylko:

- Czy to najwyższe piętro?

- Nie, jest jeszcze jeden poziom.

- Ruszaj więc, dziewczyno! Chcę być pewien, że nie przyjdzie ci do głowy wyskoczyć przez okno! - Zarechotał, najwidoczniej uważając to za przedni żart.

Biorąc pod uwagę, że z najwyższego piętra od ziemi dzieliło ich jakieś dziesięć metrów, skok z okna rzeczywiście należał raczej do absurdalnych forteli. Penelopa, z powodzeniem grając rolę zahukanej dziewczyny, podeszła posłusznie do drzwi szczytowej komnaty, ale ukradkiem wyciągnęła z zamka klucz. Może mężczyzna da się nabrać i zacznie go szukać gdzie indziej?

- Słyszałem, dziewczyno! Oddaj mi klucz, spryciaro!

Wściekła na siebie za swą niezręczność, oddała klucz i wtuliła się w kąt komnaty, z przygnębieniem słuchając złowróbnego zgrzytania, gdy starannie przekręcał klucz w zamku. Wyjrzała przez okno, które wychodziło na dziedziniec tonący w półmroku nadciągającej nawałnicy. Stąd nie mogła dojrzeć jeziora, ale wiedziała, że wąskie spiralne schodki łączą komnatę z maleńką kłitką w południowo-wschodnim rogu wieży. Stąd, kiedy się wychyliła, widziała toń jeziora, sieczoną strugami ulewy. Po zachodniej stronie horyzont przejaśniał się nieco, tak że wyteżając oczy, rozróżniła zarysy przeciwległego brzegu. Wywnioskowała, że burza niebawem minie. Tymczasem ulewny deszcz sprzyjał śmiałkowi, który podjąłby się wymknąć z fortecy - jeśli kucharce udało się takowego znaleźć. Pocieszała się tą myślą jak iskierką w ponurej szarości ich obecnej sytuacji. Zawiodła Bridget! Co gorsza, zawiodła Michaela. Prawdopodobnie zniszczyła wszelkie szansę na szczęśliwe małżeństwo, ukrywając prawdę o Przygłupim Geordiem i Czerwonej Mag. Żałowała, że sama nie wyznała wszystkiego mężowi. Jeszcze bardziej żałowała, że osobą, która mu zdradziła prawdę, była Bridget. Cóż, dziewczyna ponosi właśnie karę surowszą, niżby tego wymagały wszystkie jej grzeszki razem wzięte!

Penelopa najbardziej się obawiała, że Michael pomyśli, iż celowo skrywała swoje pochodzenie, by go wciągnąć w pułapkę małżeństwa. Puchar goryczy wypełnił się po brzegi! Wiedziała przecież, że jednym z powodów, i to nie najmniej ważnym, dla których zdecydował się z nią ożenić, była chęć ochrony Bridget przed zakusami sir Renfrew Campbella. I oto jego siostra jest żoną tego nędznika z nazwiska, a niebawem stanie się jego również i ciałem. Być może już się to nawet stało! Po policzkach Penelopy zaczęły spływać łzy, wywołane poczuciem bezsilności. Odwróciła się od okna. Zdała sobie nagle sprawę, że w komnacie jest bardzo chłodno, a ona trzęsie się z zimna. Na kominku leżały polana, ale nigdzie nie mogła znaleźć krzesiwa. Drżąc na całym ciele, położyła się na wysokim łóżku, otoczonym zasłonami, oparła głowę na spiętrzonych poduszkach i podciągnęła kołdrę aż po szyję. Przymknąwszy oczy, spróbowała rozluźnić napięte mięśnie i ogrzać zdrętwiałe członki. Włosy wciąż jeszcze jej nie wyschły, ale na to nic nie mogła poradzić. Nie spodziewała się, że będzie w stanie zasnąć, lecz najwyraźniej zmęczenie przeważało, gdyż nagle usiadła prosto, wyrwana z niebytu jakimś dźwiękiem. Serce skoczyło jej w piersi na widok sylwetki stojącej w progu spiralnych schodów w rogu komnaty.

- Michael!

Postać odwróciła się twarzą ku niej i dziewczyna poznała, że to nie jej mąż. Przybysz był odziany w tradycyjny strój szkockich górali, kilt i pled przerzucony przez ramię. Przy jego nodze stał pies, który nie był Caileanem. Właściwie nie od razu dojrzała zwierzę - dopiero po chwili, gdy zaczęła myśleć o tym, co widzi. Wyłoniło się jak z nicości i trwało nieporuszone u boku swego pana, jak mroczny cień.

Przybysz rozkazującym gestem skinął głową w stronę przyległej alkowy i odsunął się z progu, stając przy kominku. Penelopa w okamgnieniu zdała sobie sprawę z jego intencji, wyskoczyła z łóżka i przecięła komnatę, zmierzając do południowego okna. Postać milcząco skinęła głową na znak aprobaty i odstąpiła jeszcze o krok, przynaglając ją kiwaniem głowy.

Od razu zrozumiała, jaki widok chciał jej pokazać duch. Wiatr ponownie zmienił kierunek i wiał teraz w dół jeziora, podrzucając na wzburzonych falach maleńką łupinę łodzi, w której dwójka dzieci walczyła zawzięcie ze sterem i żaglem. Zdawało się, że siły słabych rączyń nie stanowią żadnego wyzwania dla potęgi natury. Penelopa rozpoznała Florę i Tammy'ego. Ogarnęło ją przerażenie. Okręciła się na pięcie od okna i zorientowała się, że ponownie jest w wieży sama. Oczywiście! Zniknął wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała!

Teraz wiedziała, że duch wcale nie jest podobny do Michaela. Jej mąż na pewno nie byłby taki okrutny, by jej pokazać dzieciaki w niebezpieczeństwie, skoro nie mogła im w żaden sposób pomóc! Mogła zacząć krzyczeć, ale nawet, gdyby przyciągnęła hałasem sir Renfrew czy któregoś z jego ludzi i namówiła, by ją wypuścili, i tak było już za późno! Mimo to podbiegła do drzwi i podniosła pięści do masywnej dębowej deski, gotowa rozbić ją w drzazgi, gdyby to było konieczne. Ku jej niezmiernemu zdziwieniu, drzwi otworzyły się tuż przed nią jak za działaniem czarów, jak gdyby człowiek sir Renfrew nie zarygłował ich, chociaż sama słyszała zgrzyt klucza w zaniku! Nie zatrzymała się jednak ani na chwilę, by rozważyć ten niewątpliwy cud, tylko zaczęła zbiegać po nierównych kamiennych stopniach, wniebogłosy wołając pomocy. Nawet nie przyszło jej do głowy, że powinna się obawiać reakcji sir Renfrew, gdy się dowie o jej zachowaniu. Myślała tylko o tym, by dotrzeć do dzieci, zanim będzie za późno. Nie uważała go za zagrożenie, pewna, że jej pomocny duch zadba o to, by ten występny człowiek nie stanął jej na drodze. Dlatego

zdziwiła się wielce, gdy skręciwszy za kolejny załom schodów, wpadła prosto na jego masywną pierś.

- Gdzież to się wybierasz w takim pośpiechu, dziewczyno?

- Panie, w imię miłosierdzia, proszę się odsunąć i pozwolić mi przejść! Tam i Flora, dzieci kucharki, wypłynęły na jezioro, gdzie złapała je nawałnica. Przyznam, że uczyniły to z mojego poduszczenia! - dodała z całą szczerością rozpacz. - Za chwilę sztorm zatopi ich łódź!

- Czego te bachory szukają na jeziorze?

- Teraz to nie ma znaczenia! Pospieszmy się, na Boga, uratujmy je!

Odepchnęła go, a on - o dziwo! - nie stawiał jej przeszkód. Za jego plecami ujrzała Bridget, stojącą na progu wielkiej sali. Dziewczyna przyciskała do piersi strzępy sukni. Miała wilgotne od łez policzki i oczy w czerwonych od płaczu obwódkach. Coś szeptała, ale Penelopa zbyt się spieszyła, by jej wysłuchać. Zadarła rąbek sukni wysoko, niemal do pasa, by długa spódnica nie przeszkadzała jej w biegu. Błyskawicznie przecięła dziedziniec i w mig uporała się z żelazną sztabą wrót, znając pewną sekretną sztuczkę, dzięki której nawet dziecko mogło ją odsunąć. Nie zważając na oślizgłe stopnie, zbiegała na oślep ku bramie od strony jeziora. Mężczyźni gapili się na nią, a kilku ludzi sir Renfrew rzuciło się, by ją zatrzymać. Zaczęła krzyczeć:

- Dzieci toną na jeziorze! Łódź nabiera wody!

Zbrojni zatrzymali się i zaczęli mrużyć niepewnie między sobą, podczas gdy ona szarpała się z ciężką furtą. Nagle poczuła, że jeden z żołdaków, który najszybciej odzyskał przytomność umysłu, chwytą ją za ramię.

- Hola, łaskawa pani!

Zaczęła się szarpać. Nagle usłyszała za sobą zdyszany głos sir Renfrew.

- Puszczaj ją, ty bałwanie! Trzeba ratować dzieci!

Otworzył podwoje i wybiegł na przystań. Wbił wzrok w rozhukane fale.

- Tam są! Na Boga, jeszcze jest czas! Niech im Bóg pomoże!

Penelopa wybiegła za nim na sieczone ulewą i falami deski pomostu, z trudnością utrzymując równowagę w obliczu wichury. Podążyła wzrokiem za wyciągniętym palcem sir Renfrew i rzeczywiście dojrzała łupinkę łodzi, podskakującą na pienistych bałwanach, tak wielkich, że czasami widać było tylko czubek masztu. Wichura wzmogła się tak, że wodne strugi z nieba rozpryskiwały się na wszystkie strony.

Przez wycie wiatru usłyszała Florę wołającą brata. Przerazenie w głosie dziecka wypełniło jej żyły lodem. Pojęła szalony plan rodzeństwa: chcieli przepłynąć przez jezioro przy najwęższym, północnym, końcu, ale wiatr zniósł łódkę na sam środek wzburzonej toni. Penelopa odwróciła się do mężczyzn, którzy wybiegli za nią na przystań.

- Spuście łódź! Pospieszcie się! Trzeba im pomóc!

Nikt się nie ruszył. Stali stłoczeni w milczącą gromadę na oślizgłych deskach.

- Ruszaj się! - Złapała za ramię najbliższego, prawdziwego osiłka, i zaczęła go popychać do łodzi. Nie drgnął nawet. Spojrzała wściekłym wzrokiem na sir Renfrew. - Czy wszyscy pańscy ludzie to śmierdzące tchórze?

- Oni nie umieją pływać - wyjaśnił. - To chyba naturalne, że boją się burzy. Nawet wcześniej, kiedy się przepławialiśmy, drżeli ze strachu o własną skórę, a wiatr nie był wtedy jeszcze taki silny. To małe łódki, a oni mieszkają na brzegu morza i są przyzwyczajeni do wielkich barek. Poza tym...

Penelopa nie traciła czasu na wysłuchiwanie jego perory, tylko podbiegła do łodzi i zaczęła szarpać cumę. Kiedy węzeł puścił, spróbowała wsiąść, ale nie było to łatwe w szerokiej, wydymanej wiatrem spódnicy.

- Poczekaj, dziewczyno! - krzyczał za nią sir Renfrew. - Nawet jeśli poradzisz sobie w pojedynkę z wiosłami i sterem, nie dopłyniesz do nich na czas!

- Może nie zdążę, ale przynajmniej będę wiedziała, że próbowałam! - Po jej

twarzą płynęły łzy, mieszając się z kroplami deszczu i wody z jeziora.

- Ja z nią popłynę! - odezwał się głęboki głos, bez trudu przebijając wycie wiatru. Penelopa poznała barczystego MacKellara. - Nie umiem pływać, ale potrafię się obchodzić z żaglami i dobrze wiosłuję. Ta dzielna dziewczyna nie poradzi sobie bez pomocy!

- MacKellar, pocziwy z ciebie człek! - odwrzasnął sir Renfrew i z rozmachem klepnął zausznika w plecy. - Niech mnie diabli, jeśli i ja z tobą nie popłynę! No, dziewczyno, odsuń się. Zostań tutaj, gdzie jesteś bezpieczna, a my spróbujemy wyratować te bachory.

- Dobrze, płyncie już! - ponagliła ich Penelopa. - Maszt znowu zniknął mi z oczu. Może się właśnie przewrócili?

Obaj mężczyźni wsiedli do łodzi, ale gdy walczyli z żaglem, wskoczyła w ślad za nimi. Byłaby wypadła za burtę, gdyby w ostatniej chwili MacKellar nie chwycił paska jej sukni. Niezgrabnie osunęła się na dno łodzi, tuż koło steru. Sir Renfrew nie puścił szota, ale syknął wściekle:

- Głupia dziewczyno! Musisz zostać, nie rozumiesz? Będiesz nam tylko zawadzać! Będziemy wolniej płynąć z dodatkową osobą!

Wiatr i gwałtowny nurt chwyciły łódź w swe objęcia i popychały go niepowstrzymanie na środek jeziora. Penelopa podniosła głos, by przekrzyczeć wiatr.

- Nie ma obawy! - Łódka rzeczywiście pędziła jak szalona. Zwróciła się kąśliwie do MacKellara: - Mam ci pomóc z tymi wiosłami?

Wiedziała, że przytyk nie jest sprawiedliwy, bo nawet najlepszy wiosłarz miałby trudności w tych warunkach. Jej słowa przydały jednak nowych sił sir Renfrew, który naciągnął wreszcie żagiel, wydobył styliska z uchwytów i wsunął je w dulki po obu burtach, Sam zaczął wiosłować, podczas gdy MacKellar starał się trzymać kurs. Po chwili, widząc, że fale nieomal

wyszarpują wiosła z rąk sir Renfrew, MacKellar skinął na Penelopę, by przejęła ster, i przysiadł na ławeczce wioślarskiej obok swego pana. Każdy zajął się jednym wiosłem i uderzenia piór przecinających wodę od razu stały się rytmiczniejsze i głębsze. Dziewczyna wykrzykiwała im wskazówki od steru. Co prawda przez pasma włosów, smaganych wiatrem o policzki i czoło, ledwie dostrzegała tonącą łódkę, ale widziała, że wciąż się do niej zbliżają. Mimo to obawiała się, że sir Renfrew miał rację: przybędą za późno, a wszystkie ich starania pójdą na marne. Nagle ujrzała widok, który przejął ją zgrozą.

- Toną! Woda przelewa się przez burty. Łódka zaraz się przekręci i zatonie!

Mężczyźni przy wiosłach zdwoili wysiłki. W tej samej chwili wiatr ustał, toń jeziora wygładziła się nieco i Penelopa dojrzała oboje dzieci. Trzymały się burty tonącej łódki. Maszt przechylił się i z głośnym trzaskiem zapadł w fale. Dzieci dojrzały zbliżającą się pomoc.

- Pospieszcie się! - wrzasnął Tammy piskliwym z przerażenia głosem.

- Trzymaj się, chłopcze! - zachęcał go sir Renfrew. - Już jesteśmy niedaleko!

- Dziesięć metrów - potwierdziła Penelopa. - Prosto na dziób! Dopłyniemy od zawietrznej. - Wiatr ponownie się wzmógł, więc ledwie usłyszała odpowiedź sir Renfrew:

- Dzielna dziewczyna! MacKellar, zwolnij, gdy będziemy dopływać do burty.

Wreszcie dopłynęli do roztrzaskanej łupinki. Sir Renfrew wyciągnął wiosło z wody i podsunął je Florze, której usteczka zalewała już fala.

- Chwyć się mocno, dziecinko! - Sam wychylił się przez burzę, jak mógł najdalej, by ułatwić małej zadanie.

Dziewczynka sięgnęła po drzewce, ale w tejże chwili potężna fala zakołysała tonącą łodzią i zmarznięta dłoń zamknęła się w powietrzu. Kiedy łódź ratowników podskoczyła na spiętrzonej fali, sir Renfrew wypuścił wiosło, które w okamgnieniu odpłynęło poza zasięg jego ręki.

- Niech to piekło pochłonie! - zaklął.

Penelopa krzyknęła przenikliwie:

- Flora tonie! Flora!!

Główka dziewczynki zniknęła właśnie pod wodą. Penelopa bez chwili namysłu skoczyła jej na ratunek. Kiedy zamknęła się nad nią lodowata toń jeziora, przemknęło jej przez głowę, że to, co zrobiła, to czyste szaleństwo. Nagle poczuła pod palcami strzęp materiału i otworzyła oczy. Przez mętną toń rozpoznała kontur dziecięcej sylwetki. Chwyliła tonącą jedną ręką, drugą zaczęła rozpaczliwie bić wodę, kopiąc jednocześnie nogami, by wypłynąć na powierzchnię. Nasiąknięta wodą spódnica owinęła się wokół jej łydek, krępując ruchy, grożąc, że pociągnie je obie z powrotem w otchłań. W ostatniej chwili wynurzyła się i zaczęła chwytać zbawcze powietrze. Przekonała się jednak, że to niezbyt rozsądny odruch, gdy do szeroko otwartych ust chlusnęła woda. Zakaszła i osłoniła usta dłonią. Wreszcie udało jej się złapać oddech. Usłyszała, że Flora też oddycha chrapliwie, krztusząc się i kaszłąc.

- Flora, kop wodę nogami! - krzyknęła. - Jeśli mi pomożesz, utrzymam nas obie na powierzchni. Tylko nie próbuj się wdrapywać mi na plecy, słyszysz? Gdzie ta łódź?

- Tam! - sapnęła dziewczynka, wyciągając rozdygotaną rączkę.

Penelopa ze zgrozą ujrzała, że zbawcza łódka dryfuje obok nich. MacKellar wiosłował z całych sił, ale nie mógł w pojedynkę zwyciężyć potęgi wiatru i fal. W łodzi zaś prócz niego nie było nikogo!

Nagle usłyszała niedaleko czyjś zdławiony wiatrem głos i ujrzała, że sir Renfrew utrzymuje się na wodzie kilka metrów dalej, podtrzymując nieprzytomnego Tammy'ego. Drugą ręką trzymał się czegoś, co wyglądało jak deska z rozbitej łodzi dzieciaków. Penelopa uznała, że deska, która uratowała los tych dwóch, jest zbyt mała, by utrzymać ciężar wszystkich czworga

rozbitków. Niewykluczone, że nurt wyrzuci ich wreszcie na brzeg, ale nie wierzyła, by ona i Flora żywe doczekały tej chwili.

Burza dała się we znaki Michaelowi i jego towarzyszom, chociaż pełną siłę wiatru poznali dopiero w chwili, gdy prom dowiózł ich i konie do przesmyku, gdzie jezioro Creran łączyło się z wodami Lynn of Lome. Poprawili siodła na ociekających wodą grzbietach i popędzili naprzód, kuląc ramiona przed smagającym deszczem. Szybka jazda po urwistym, skalnym szlaku była ryzykowna, ale naglił ich lęk o życie dziewcząt, nie zwalniali więc tempa. Na przedzie jechał Chuff, Michael deptał mu po piętach. Jego wierzchowiec niemal szturchał chrapami zad przewodnika. Przy boku rumaka mknął wierny ogar, który jakimś cudem odzyskał siły, by dotrzymać kroku pogoni. Michael nie posiadał się z niepokoju i gdyby znał drogę, niechybnie wysforowałby się przed Chuffa, ale ponieważ nie był jej pewien, a przy tej pogodzie łatwo było zjechać z wąskiej ścieżki, powściągał niecierpliwość. Na rozstajach zatrzymali się na chwilę i rozdzielili na dwie grupy, pomni słów przewoźnika, który opowiadał, że jakiś czas temu widział na jeziorze trzy łodzie pełne mężczyzn. Chuff wskazał dwóch młodzieńców z eskorty.

- Wy dwaj jedźcie do Dunraven, wezwijcie posiłki! W zamku stoi cała armia zbrojnych.

Kiedy tamci zniknęli za zasłoną ulewy, popatrzył za nimi z zatroskaną miną.

- Michael, nie wiem, czy nie powinniśmy byli pojechać z nimi. Tylko twój sen przemawia za wersją, że Penelopa udała się do Shian. Jeśli jednak wybrała Dunraven i sir Renfrew tam ją zaskoczył...

- ...to jest bezpieczna! - przerwał mu bezceremonialnie szwagier. - Chyba że posądzasz ludzi Baldarcane'a, że gotowi byłiby wydać ją albo Bridget obcemu wbrew jej woli. Nie, druhu! Jedźmy co koń wyskoczy do twojej fortecy!

Dalsze rozważania przerwał ogar, który uniósł łeb i zaczął węszyć pod wiatr. Bez jednego spojrzenia na swego pana wyprężył się do skoku i pomknął jak strzała ścieżką, która wiodła do pradawnego bastionu MacCrichtonów. Podążyli za nim bez słowa. Pies wciąż odczuwał skutki rany postrzałowej, nie pędził więc tak szybko, by nie mogli za nim nadążyć. Michaelowi tempo wydało się znów zbyt wolne.

- Chuff, możesz popędzić konia? Stało się coś strasznego... czuję to!

Szwagier zerknął na niego przez ramię i otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale nie odezwał się, tylko pochylił niżej nad grzbietem wierzchowca i spał go do galopu. To było istne szaleństwo, bo nawet szkockie kuce, niebywale zwinne, z trudem utrzymywały równowagę na skalistej ścieżce. Deszcz nieco zelżał, ale wiatr smagał bez litości, kąsając odsłonięte policzki i oślepiając jadących.

Michael schylił głowę i w duchu powtarzał wszystkie znane sobie modlitwy. Usiłował nie tracić wiary w Chuffa i zręczność kucyków. Myślał tylko o jednym: by jak najszybciej dotrzeć do Shian. Minał kwadrans szalonej jazdy, gdy nagle pod wpływem jakiegoś impulsu podniósł głowę i spojrzał w bok, na wzburzone jezioro. Być może usłyszał warknięcie psa, który wciąż pędził u ich boku? Być może dobiegło jego uszu słabe echo krzyku unoszonego wiatrem nad ołowianą tonią? Nie wiedział wtedy i nigdy potem nie zdołał rozwiązać tej zagadki. Faktem jest, że podniósł głowę i ujrzał jednomasztową łódź, w której samotny wioślarz walczył z nawałnicą. Kierował się prosto w kipiące fale, lecz wiatr znosił go coraz bliżej brzegu. Michael widział go tak wyraźnie, że odróżniał rysy jego twarzy, ale miał pewność, że żeglarz nie wie o ich obecności na wzgórzu. Człowiek w łódce wciąż oglądał się przez ramię na środek jeziora i napierał na wiosło, krzywiąc się z wysiłku. Po coraz wolniejszych, bezładnych ruchach widać było jednak, że wyczerpanie bierze

górną nad determinacją.

- Chuff! - wrzasnął Michael, dojrawszy jakiś kształt w wodzie. - Spójrz na jezioro!

Chuff oderwał wzrok od stromej ścieżki. W tejże chwili obaj zdali sobie sprawę z pełnego znaczenia sceny, która się przed nimi rozgrywała. Kształty miotane falami - to byli rozbitkowie dryfujący wokół tonącej łodzi! Chuff wrzasnął z całych sił do wiosłarza:

- Ku nam, człowieku! Płyn do nas, szybko! - Gestem rozkazał Connalowi i reszcie grupy, by zjechali na brzeg jeziora. Na głos odsieczny człowiek w łodzi odzyskał siły i zręcznym uderzeniem wiosła odwrócił ją dziobem do brzegu i pozwolił nurtowi dokonać reszty dzieła. Michael nie czekał.

- Chuff, wsiadaj do łodzi z Connalem. We trzech stanowilibyśmy zbyt wielki ciężar. Pojadę wierzchem!

Jego szwagier zmarszczył czoło. Michael wiedział, co myśli młodzieniec: że hrabia Kintyre zostawia im misję ratunkową, a sam jedzie do Shian.

- Ona jest tam, w wodzie! - postanowił naprędce wyjaśnić. - Wiem o tym! Jeśli obaj z Connalem weźmiecie się do wiosł, może zdołacie dopłynąć do niej na czas, ale wciąż będziecie potrzebować pomocy. Ja zaś wpływ będę równie szybki, jak łódź, jeśli nie szybszy.

Nie czekając na błysk zrozumienia w oczach Chuffa, ponaglił wierzchowca naprzód. Kuc ruszył szparko, jakby wyczuł nagłą potrzebę jeźdźcy. Michael nie spuszczał wzroku z postaci na wodzie. Początkowo doliczył się dwóch głów, ale potem ujrzał dwie inne, a za nimi szczątki czegoś, co niegdyś było zapewne łódką. Kierował się nieco wyżej wzdłuż brzegu, by wykorzystać siłę prądu, omywającego skalisty cypel. Brakowało mu jeszcze jakieś pięćdziesiąt metrów do punktu, gdzie urwisko wrzynało się w tón jeziora. Wreszcie dotarł na miejsce, zeskoczył z konia, zrzucając kurtę i pas, zanim jeszcze dosięgnął

stopami ziemi. Pochylił się, by ściągnąć buty. Zużył kilka cennych sekund, szarpiąc się z cholewami, ale wiedział, że to nie jest czas stracony, bo w butach nie mógłby uratować tonących. Widział, jak daleko w dole Chuff i Connal walczą z falami zalewającymi wiosła. Wyprostował się i skoczył, rozcinając wodę mocnymi ramionami. Prąd niósł go w pożądanym kierunku i niebawem Michael przekonał się, iż zgodnie z przewidywaniami dopłynie do tonących, zanim dotrze tam łódź. Zanurzył głowę do wody, wiedząc, że w ten sposób będzie płynął szybciej.

Kiedy znowu wynurzył twarz, łódź była nieco bliżej, ale wciąż zdecydowanie za daleko! On natomiast dotarł już niemal do miejsca, gdzie na falach jeszcze przed minutą unosiło się resztką sił czterech rozbitków. Ku swemu przerażeniu, ujrzał jednak tylko jedną głowę!

Penelopa walczyła, by utrzymać głowę swoją i Flory nad powierzchnią wody. Zaczynało brakować jej sił. Gdyby miały się czego uchwycić, jak Tammy i sir Renfrew! Straciła ich z oczu wśród kotłowaniny fal. Krzyknęła, zachłystując się wodą, ale albo nie otrzymała odpowiedzi, albo wiatr poniosł ją w inną stronę. Kiedy wyciągała szyję nad pienne grzywy fal, widziała brzeg. Deszcz ustał niemal zupełnie. Wiatr musiał zmienić kierunek, gdyż zbawcza ziemia wydawała się coraz bliżej. Zamrugała, próbując zebrać myśli. Oczywiście niewykluczone było też, że stopniowo traci zmysły.

Flora zaczęła się krztusić pianą. Penelopa oparła dłoń na karku dziecka, chcąc podnieść jego główkę wyżej, ale zamiast tego sama pogrzyżyła się głębiej. Biła rozpaczliwie ramionami mętną wodę. Poczowała zawrót głowy. Znużenie paraliżowało członki, chłód przenikał do samego szpiku kości. Wcześniej próbowała płynąć pod kątem do znoszącego je nurtu, lecz fałdzista spódnica i dziecko, kurczowo uczezione jej barków, uniemożliwiło jakiegokolwiek ruchy.

Logika podpowiadała jej, że obie utoną. Były skazane. Długo już nie wytrzyma ani ona, ani mała Flora.

Dziewczynka odzyskała oddech. Pokręciła główką na wszystkie strony i krzyknęła:

- Gdzie Tammy? Nie widzę ani jego, ani tamtego pana!

- Nie mam pojęcia, kruszyno... - Penelopa westchnęła, ledwo łapiąc powietrze.

- Nie możemy teraz o nich myśleć. Spróbuj położyć się na falach, pozwól, żeby cię unosiły. Trzymaj buźkę nad wodą. O, tak. Doskonale, kochanie!

Wiatr zawył ze zwiększoną furją. Nadbiegła kolejna wielka fala i wślizgnęła się pod nie podstępny, spieniony zwałem. Kiedy znalazły się na jej grzebieniu, Penelopa dostrzegła jakąś ciemną sylwetkę, stojącą na szczycie skalistego urwiska. Przypominała Caileana, ale wierne psisko nie żyło, więc to mogło być tylko jedno stworzenie. Jej zjawa była w pobliżu! Nie pozwoli im utonąć.

Myśl o ratunku ogrzała nieco stygnącą krew w żyłach. Na krótką chwilę dziewczyna zamknęła oczy, ale wnet musiała je otworzyć, bo halka znowu oplatała się wokół jej łydek, wciągając ją w wodną otchłań. Linia brzegu wciąż była tak strasznie daleko...! Wiatr wył, fale unosiły ją i obracały jak bezwolną zabawkę losu. Gdzież był jej wybawiciel? Nie wytrzyma już! Wyczerpała wszystkie siły na walkę z żywiołem. Zrobiła, co było w jej mocy. Teraz musi odpocząć. Kiedy nadeszła ciemność, Penelopa powitała ją z ulgą.

22

Michael gorączkowo przeszukiwał oczami wzburzoną toń jeziora. Łódź zbliżała się do samotnej postaci chłopca, walczącego z falami. Chuff wyciągnął wiosło. Malec chwycił drzewce. Nagle drugie dziecko wychynęło na powierzchnię tuż przed nim.

- Pomocy! - Dziewczynka wyciągnęła drobną rączkę. - Trzymam ją za spódnicę, ale ona przymknęła oczy i poszła pod wodę, ot tak, bez słowa!

Michael krzyknął na Chuffa i Connala, którzy wciągali chłopca do łodzi. Sam złapał dziewczynkę, podtrzymując jej bródkę nad wodą, póki Connal mocnymi uderzeniami wiosła nie doprowadził łodzi bliżej. Wtedy sięgnął głębiej, odnalazł drugą rączkę dziecka i fałdę tkaniny, na której zaciskała paluszki.

- Mam ją, maleńka! Wskakuj do łodzi!

Obawiał się, że jeśli szarpnie zbyt mocno, suknia rozedrze się i Penelopa pójdzie na dno. Wsadził więc głowę do wody i zanurkował, chwytając ją za ramiona. Powoli wyciągnął ją na powierzchnię. Modlił się, żeby jeszcze żyła.

Łódź krążyła kilka metrów dalej. Chuff wciągnął właśnie dziewczynkę przez burzę.

- Tutaj! Mam ją!! - wrzasnął Michael. - Nie była pod wodą dłużej niż kilka sekund, inaczej pociągnęłaby dziecko za sobą. O, tak! Bogu niech będą dzięki, próbuje odkrztusić wodę!

- Niech będzie błogosławiony Pan miłosierny! - Connal odrzucił wiosła i pomógł Chuffowi ułożyć dziewczynę na dnie łodzi.

- Przewróćcie ją twarzą do dołu - poradził Michael. - Musiała nałykać się całych galonów wody!

- Chłopczyk mówi, że trzymał go sir Renfrew - wtrącił Chuff i ponownie chwycił wiosło.

Tammy podniósł głowę.

- Pan mnie doholował do tej deski i powiedział, że jest za mała, by utrzymać nas obu, ale z powodzeniem wystarczy dla takiego szczygła jak ja. Jakiś czas pływał koło mnie, ale kiedy nadeszła wielka fala, zniknął i już go więcej nie widziałem.

Trzej mężczyźni przeszukiwali oczami toń. Wreszcie Connal wzruszył

ramionami.

- Nie widzę nikogo! Fale są coraz mniejsze. Gdyby unosił się na powierzchni, dawno byśmy go zauważyli albo usłyszeli.

- Cóż, nie traćmy czasu na poszukiwania. - Michael zgrzytnął zębami. - Musimy jak najszybciej dostarczyć Penelopę i dzieciaki na brzeg!

- A pan, hrabio? - spytał nie bez racji Connal. - Ta łódka nie pomieści nas wszystkich. Musi się pan trzymać burty.

- Popłynę, bez obaw! Teraz, kiedy wiem, że moja żona jest bezpieczna, starczy mi sił, by opłynąć cały świat!

Chuff zerknął zatroskany na siostrę, która leżała u jego stóp bezwładnie, jak gałgankowa lalka. Zrzucił z ramion kurtkę i okrył przemoczoną dziewczynę.

- Nie pomoże jej się to osuszyć, ale przynajmniej będzie jej nieco cieplej - mruknął i wraz z Connalem pochylił się nad wiosłami. Niebawem przybili do brzegu.

Michael dotarł do lądu nieco dalej. Dopiero gdy wyszedł na brzeg, zdał sobie sprawę, że jest wykończony. Ale opuścił go cały niepokój. Był zatroskany, lecz kontent, że minęło niebezpieczeństwo, które wyczuwał szóstym zmysłem.

Chuff nacierał dłonie Penelopy. Connal podszedł do Michaela.

- Poślę kogoś po pana kuca, panie hrabio.

- Nie trzeba! - rzekł Michael. Zza zbrocza wyłoniła się osobliwa para: Cailean, wymachując ogonem, biegi ku nim, trzymając w pysku wodze kuca, który z wielce zdumioną miną podążał za nim truchtem.

Pierwszy widok, który ujrzała Penelopa, otworzywszy oczy, to zmartwione oblicze małżonka tuż nad sobą. Czując kołysanie, sądziła początkowo, że znajdują się w łodzi, ale wnet pojęła, że jadą konno. Oboje ociekali wodą.

- Ach, więc to byłeś ty! Cieszę się, że przyszedłeś mi na ratunek - szepnęła.

- No tak. Kiedy trochę wydobrzejesz, sprawię ci tęgie lanie, moje słodkie kochanie. Ale się przez ciebie strachu najadłem! Co ci przyszło do głowy, żeby pływać pojezierze w tak diabelską pogodę?

Podniosła głowę z niepokojem.

- Dzieci...?

- Całe i bezpieczne. Moi ludzie zabrali je do Shian.

Skinęła głową.

- Tammy opowiedział, co się wydarzyło. Dzielne z ciebie stworzonko, moja duszko, ale to nie przeszkadza, bym ci złożył skórę, aż będziesz błagać o zmiłowanie!

- One mnie potrzebowały - powiedziała z prostotą. - Wiedziałam jednak, że ty się pojawisz!

- Nie jestem twoim widmem, chyba zdajesz sobie z tego sprawę? - Przyszło mu nagle do głowy, że żona może go uważać za swoją leśną zjawę.

Skloniła głowę na jego pierś.

- Wiem, Michael! - szepnęła i zatoneła w leniwym rozmarzeniu. Po chwili jednak podniosła ciekawie głowę. - Powiedz jednak, skąd się tam wziąłeś?

- Przyjechałem z Obanu. Kiedy tam dzisiaj rano przybiliśmy, natknęliśmy się na Connala, który opowiedział o najeździe sir Renfrew na Mingary. Ten nicpoń szukał tam ciebie i Bridget.

Słyszając imię szwagierki, przypomniała sobie, w jakim ją ostatnio widziała stanie, i zeszytniała na całym ciele. Głośno jednak zapytała jedynie:

- Jak udało ci się nas znaleźć?

Wahał się przez chwilę, po czym powiedział z wolna:

- Miałem sen.

- Sen?

- Tak. Powracający sen. Odkąd byłem chłopcem, wiele razy szukałem w tym

śnie zamku i czegoś albo kogoś jeszcze. Kiedy opisałem Chuffowi fortecę z mojego koszmaru, powiedział, że to wierny obraz Shian, więc go namówiłem, żebyśmy tu się skierowali na poszukiwanie was obu.

- Ależ... mało brakowało, a wcale byśmy tutaj nie przybyły! Chciałyśmy się ukrywać jakiś czas, a potem skierować się do Mingary. Przynajmniej tego domagała się Bridget. Mogliśmy się rozminąć!

- Owszem, ale podejrzewałem, że to ty będziesz podejmować decyzje, a nie Bridget, i ufałem, że twój wrodzony rozsądek podpowie ci, że Mingary to pierwsze miejsce, do którego skieruje się pościg.

- Cóż, sądziłam, że w Shian będziemy bezpieczne. Tymczasem on złapał naszego przewoźnika i groźbą wydobyl od niego wskazówki, gdzie nas znaleźć. Oczywiście początkowo zamierzałam uciekać do Baldarcane. To przecież o wiele lepiej strzeżona forteca.

- Czemu więc w końcu wybrałaś Shian na waszą kryjówkę?

W głosie męża nie usłyszała gniewu ani wyrzutu, tylko ciekawość. Ale dotychczas nie miała go za osobę, która podąża za podszeptem sennego marzenia, więc może i teraz się myliła? Wreszcie wyjąkała stropiona:

- Ja... sama nie jestem pewna, co mnie naszło. Musieliśmy przepłynąć przez jezioro Linnhe, a wiatr okazał się za silny, by dopłynąć do Leven, gdzie chciałam wynająć konie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że równie łatwo dostaniemy się do Dunraven, gdzie wezmą nas pod ochronę zbrojni Duncana. Tylko że coś mi mówiło... nazwiesz to może głupotą, ale nagle przypomniałam sobie moje widmo i warownia Shian wydała mi się bezpieczniejszym schronieniem. Gdzie jest Chuff? - Próbowała zmienić temat, żeby nie usłyszeć zdania męża na temat osławionego widma z jej przechadzek po wzgórzach. - Wysłałam za nim gońca, żebyś nie musiał nas szukać sam.

- Spotkaliśmy się w Bristolu. Bardzo rozsądnie postąpiłaś! - pochwalił ją

Michael z poważną miną. - Duncan uznał, że on powinien wrócić do Londynu i zaopiekować się naszymi rodzinami, ale Chuff przyłączył się do pościgu. Diabelnie trudno mi go było przekonać, że powinniśmy skierować się do Shian, ale nie odstąpił mnie, choć chyba podejrzewał, że zamroczyło mnie szaleństwo!

- Bridget ucieszyła się pewnie na wasz widok...?

Na obliczu jej męża pojawił się złowrogi uśmieszek.

- Jeszcze nie miałem przyjemności widzieć mojej siostruni, ale domyślam się, że kiedy usłyszysz, co jej mam do powiedzenia, nie będzie się specjalnie cieszyć moim widokiem!

Penelopa westchnęła.

- Założę się, że Duncan też jest na mnie wściekły. Ostrzegam cię, że jeśli znowu narażę się na niebezpieczeństwo, poznam potęgę jego gniewu!

- Nie znam i nie potrafię osądzić potęgi jego gniewu, dziewczyno, ale nie zapominaj, że odkąd jestem twoim mężem, nie ma nic do gadania w twoich sprawach. To ja będę się z tobą wadził. Nie miej złudzeń, mam ci do powiedzenia kilka nieprzyjemnych słów, ale zaczekam, aż nabierzesz sił. Nie powinnaś była sama wyprawiać się w pościg za Bridget! Teraz jednak wystarczy mi, że jesteś zdrowa i cała. Czeka mnie jeszcze rozprawa z Bridget. Nikt inny nie jest odpowiedzialny za tę zuchwałą dzierlatkę. Muszę jej natrzeć uszu!

Penelopa zastanawiała się przez chwilę, ile powinna mu powiedzieć, i zdecydowała, że winna jest mu cała prawdę.

- Bridget jest mężatką - wyjaśniła.

- Owszem, wiem. Connal wspominał, że sir Renfrew szukał w Mingary żony.

- Michael, on ją zmusił! Przyprowadził kapłana, którego przedtem skutecznie zastraszył.

Odezwał się tonem łagodniejszym, niż się spodziewała:

- Czy małżeństwo zostało skonsumowane, czy też w całym tym zamieszaniu udało jej się tego uniknąć?

Penelopa sądziła, że Michael wciąż ma nadzieję na unieważnienie haniebnego małżeństwa. Zagryzła wargi. Już i tak był zagniewany jej lekkomyślnością i trzpiotowatością Bridget, a gdy dowie się wszystkiego, będzie wprost wściekły! Cóż, nie mogła go winić. Nic jednak nie jest w stanie zmienić faktów.

- Nie ma mowy o unieważnieniu. - Westchnęła. - Postarał się o to!

- Są świadkowie?

- Tak, przynajmniej groził, że tak to urządzi, zanim mnie wyrzucił z komnaty. Kiedy potem widziałam Bridget, wyglądała, jakby rzeczywiście małżeństwo zostało skonsumowane.

Ku niezmiernemu zdziwieniu żony z widoczną satysfakcją skinął głową.

- Nie rozumiem! - wyjąkała. - Sądziłam, że będziesz wściekły, kiedy się dowiesz, że twoja siostra została żoną takiego obwiesia!

- Jeśli się nie mylę, moja siostra jest teraz wdową. W tych okolicznościach chyba lepiej, że ją poślubił w każdym sensie tego słowa, nie uważasz?

- Wdową? To znaczy... sir Renfrew nie żyje?

- Na to wygląda. Chuff i Connal wciąż przeszukują jezioro, ale Tammy powiedział, że sir Renfrew zniknął pod wodą, więc jeśli coś odnajdą, to raczej tylko ciało wyrzucone na brzeg!

- Jeśli tak, to Bridget będzie całkiem majątną wdową. - Penelopa zamyśliła się.

- Niekoniecznie, ale to nie ma znaczenia. Mnie obchodzi wyłącznie jej reputacja. Wdowa to osoba znacznie bardziej szanowana niż uciekinierka sprzed ołtarza.

- Ale ona jest bogata! - Penelopa opowiedziała o dokumencie, który podpisał sir Renfrew przed zaślubinami. - Wszystko, co nie należy do majoratu, przechodzi na jej własność. To znaczy cały majątek sir Renfrew z wyjątkiem

tytułu i domu jego matki pod Arisaig. Jeśli nie uczynił jej brzemienną, może dowolnie rozporządzać jego fortuną!

Michael długo milczał, lecz gdy jego żona zadrżała z zimna, od razu to zauważył i popędził konia. Niebo zaczęło się przejaśniać. Chmury nad ich głowami rozstąpiły się, odsłaniając skrawek błękitu. Promień słońca przedarł się przez ich zasłonę i oświetlił wierzchołek pobliskiego wzgórza. Penelopa dojrzała na nim mroczny cień, zastygły w oczekiwaniu.

- Cailean! To Cailean, prawda?

- Tak, dziewczyno droga, to on.

- Kiedy go zobaczyłam, sądziłam, że to pies mojego widma. Och, jak się cieszę, że sir Renfrew go nie zabił!

Gdy tylko ludzie sir Renfrew dowiedzieli się o losach ekspedycji ratunkowej, przyłączyli się do poszukiwań. Po niecałej godzinie przyszła wieść, iż ciało zostało odnalezione, a niedługo potem kilku mężczyzn wniosło do głównej sali zamku ułożony na desce bezwładny podłużny kształt. Michael i Penelopa zdążyli się już przebrać w suchą odzież i ostrzegli Bridget, że prawdopodobnie została wdową. Ani ich słowa, ani namacalny dowód nie poprawiły jej humoru.

Chuff, Connal i reszta grupy, która szukała zwłok, bez słowa poszła zmienić przemoczone odzienie, zostawiając milczącą trójkę w wielkim pomieszczeniu. Michael podsycił ogień, bo w sali wionęło chłodem. Bridget przyjrzała się twarzy zmarłego małżonka, jakby się chciała upewnić, iż naprawdę duch go opuścił, po czym podeszła do kominka i wyciągnęła dłonie nad płomienie.

- Więc jestem teraz wdową, jak ciocia Marsali i pani Thatcher? To oznacza, Michaelu, że nie możesz mnie strofować jak dawniej. Nie masz nade mną żadnej władzy. Mogę robić, co mi się żywnie podoba!

- Przecież nie przestałem być twoim bratem, Bridget. Ta więc daje mi prawo,

bym ci powiedział, co myślę. Czy naprawdę myślałaś, że wdowieństwo mi w tym przeszkodzi?

Zachmurzyła się, ale odpowiedziała cichszym i mniej pewnym głosem:

- Zdaje się, że wybiorę życie w Edynburgu... albo Londynie.

- Oczywiście, jeśli takie jest twoje życzenie - zgodził się niewzruszony. - Najpierw trzeba będzie omówić i załatwić mnóstwo spraw.

Penelopa zauważyła kucharkę, która pojawiła się na spiralnych schodach i stała nieśmiało w progu, nie chcąc państwu przeszkadzać.

- Pani Conochie, proszę wejść! - zachęciła kobiecinę. - Jak się mają dzieciaki?

Pulchna kobietka wbiegła do sali, wyciągając ręce. Po puciołowatych policzkach strumieniem płynęły łzy.

- Panienko, jakie to szczęście! Chwała Bogu i wam, którzyście je ratowali, dzieci mają się doskonale! Nic im nie ubyło, tylko się porządnie zestrachaly. Jak mi powiedzieli, że moje pociechy wykradły najmniejszą łódkę i popłynęły przez jezioro, od zmysłów odchodziłam z rozpaczy! Kiedy je zobaczyłam całe i zdrowe, sama nie wiedziałam, czy mam ochotę je uściskać, czy złoić im skórę, powiadam państwu!

- Postąpiły niezwykle dzielnie. - Penelopa serdecznie uściskała wyciągnięte ku sobie dłonie. - Wyruszyły na pomoc, wie pani przecież?

- Tak mi powiedziały. Kiedy Flora przybiegła z prośbą, by któryś z mężczyzn wymknął się z fortecy i zaniósł wiadomość do Dunraven, sprzeciwiłam się, bo to mi się wydało zbyt niebezpieczne. Wtedy te urwisy postanowiły wziąć sprawę w swoje ręce i wykradły się przez furtę ogrodową. - Relacjonując, kobiecina zerknęła ciekawie na Michaela.

- Pani Conochie, to jest mój mąż, lord Kintyre. Lady Campbell jest jego siostrą. Panie - zwróciła się do Michaela. - Pani Conochie zajmuje się tutaj gotowaniem, a Tammy i Hora to jej pociechy.

- Domyśliłem się już! - Kiwnął dobrodusznie głową.

Kucharka dygnęła tak nisko, na ile pozwalała jej tusza.

- Wiem już, jaśnie panie, że to właśnie pan wyciągnął z wody moją Florę. Jestem niewymownie wdzięczna! - Jeszcze długo ciągnęła przemowę w tym stylu, to zwracając się z zaklęciami wdzięczności do Penelopy, to wyrażając zdziwienie, że sir Renfrew oddał życie, ratując jej synka, wreszcie posyłając modlitwy dziękczynne Bogu, który zesłał na czas ratunek dla jej kruszyn. Nagle zwróciła oczy na Caileana z nie mniejszą ciekawością niż ta, z którą powitała Michaela. - A to stworzenie to największy pies, jakiego widziały moje oczy. Czy jest przyjazny, czy też groźny dla ludzi?

- Zupełnie przyjazny, zaręczam pani.

- Ale bardzo zmęczony - wtrąciła Penelopa. - Cailean pomógł przyprowadzić odsiecz aż z Obanu.

- Ach, coś podobnego! Jakież to mądre zwierzę!

Ogar, rozpoznając w pulchnej kobiecie sprzymierzeńca, podniósł ogon i uderzył nim kilkakrotnie w posadzkę, ale nie ruszył się od kominka. Pani Conochie spojrzała z ukosa na zaciętą twarz Bridget, która przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem.

- Cóż, nie będę państwu przeszkadzać! Pójdę do kuchni, bo mam nadzieję, że niebawem zechcecie zjeść kolację?

- Nie, pani Conochie, nie zostaniemy na posiłek! - odezwał się Chuff, który właśnie w tej chwili stanął w progu komnaty. - Niebawem przybędzie oddział z Dunraven. Pojedziemy tam pod jego eskortą, bo w Shian trudno by było ugościć tyle osób. Nie mamy tyle zapasów ani kwater sypialnych. Dunraven jest przygotowane na przyjęcie licznych przyjezdnych i nasza niespodziewana wizyta nie sprawi tam nikomu kłopotu. Zostawimy tu ciało sir Renfrew. Trzeba je przygotować do pochówku. Gdyby była pani tak łaskawa i dopilnowała, by jego

ludzie się tym zajęli.

- Oczywiście, i to z radością, przecież uratował mojego syneczka! Czy jednak jego małżonka nie zechciałaby przy tym asystować?

- Nie zechciałaby! - ucięła Bridget, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać.

Pani Conochie nie wracała już do tej sprawy; zwróciła się do młodego MacCrichtona i zaczęła od początku przemowę dziękczynną za udział w ratowaniu dzieci. To samo powtórzyło się, gdy do sali wszedł Connal. Wreszcie ukloniła się wszystkim i wróciła do swego kuchennego królestwa. Bridget nie odczekała nawet, zanim ucichły jej kroki, by wyrazić niesmak.

- Penelopo, jak można do tego stopnia rozzuchwalać służbę, żeby byle kucharka czuła się w prawie spoufalać z państwem?

- Znamy panią Conochie, odkąd byliśmy mali. Służyła jako pomywaczka w Baldarcane, kiedy ja i Chuff przyjechaliśmy, by tam zamieszkać.

- To ci przednia rekomendacja do przyjaźni! - prychnęła dumna dziewczyna. - Ale pozostawiam to waszym gustom. Mówiliśmy o czymś ważniejszym.

- Nic nie jest na tyle ważne, by usprawiedliwiać brak wychowania, Bridget. Poza tym powiedziałem jedynie, że musimy przedyskutować wiele spraw.

- Właśnie o to mi chodzi, na litość boską!

Michael zmarszczył czoło. Widząc to, dziewczyna zacisnęła wojowniczo usta.

- Jeśli mam mieszkać w Edynburgu, potrzebuję rezydencji w wielkim stylu. Na razie zatrzymam się u cici Marsali, zanim znajdę coś odpowiedniego. Potrzebuję też nowej garderoby. Ludzie będą oczywiście oczekiwali, że przez cały rok będę nosić pełną żałobę. Rzecz jasna sprawię sobie czarne suknie, welon, czepek i wszystko, co wypada, ale nie mam zamiaru nosić tych ponurych gałganów aż tak długo! To był odrażający człowiek i cieszę się, że umarł. Dziwne tylko, że zginął, ratując dzieci. To daje do myślenia, nieprawdaż? - Jej

oblicze rozjaśniła nagła myśl. - Kto wie, może w salonach obwołają go nawet bohaterem?

- To powinno ci ułatwić długą żałobę! - wytknął oschle Michael. - Mówiąc o sprawach, które wymagają rozważenia, nie miałem jednak na myśli twojej rezydencji czy wdowiej garderoby. Chodziło mi o decyzje, które musimy podjąć, zanim dobierzesz się do pieniędzy swojego chlubnie zmarłego małżonka. Pozostaje jeszcze drobiazg w postaci długu, którego nie zdołałem w rezultacie spłacić.

- Ależ... - Urwała i spojrzała na niego ze zdumieniem. - To znaczy, że teraz mnie jesteś winien całkiem słuszną sumkę?

- Naturalnie! Ojciec zaciągnął dług wobec Campbella. Ja go odziedziczyłem wraz z resztą posiadłości i majątku. Teraz dług stał się częścią masy spadkowej, więc niebawem przypadnie tobie. Nie zacznij tylko robić głupstw, zanim nie zakończy się proces spadkowy.

Widząc, że siostra podnosi wojowniczo głowę, dodał pospiesznie:

- Nie unosz się! Chodzi mi o to, że nie możesz zacząć zaciągać długów na prawo i lewo na poczet spodziewanej fortuny. Nie znasz nawet rozmiarów jego majątku! Dopóki wszystko nie zostanie wyjaśnione, lepiej będzie dla ciebie pozostawać na moim utrzymaniu. Możesz oczywiście prowadzić rachunki i oddać mi później dług - dodał przezornie. Na twarzy siostry pojawił się wyraz niebosiężnego osłupienia.

- Jakie rachunki?

Penelopa zerknęła spod rzęs na Chuffa, któremu drgały podejrzenie kąciki ust. Sama też zagryzała wargi. Widząc spojrzenie siostry, młodzieniec przybrał dostojną minę i odezwał się z należytą powagą:

- Doskonale rozumiemy, że zostawszy wdową, nie chcesz dłużej obciążać swoim utrzymaniem brata. Przy niewielkich staraniach załatwisz wstępne

formalności w okamgnieniu!

Bridget spojrzała na niego nieco przychylniej.

- Skąd wiesz?

- Duncan zawsze nalegał, bym nawet jako małoletni spadkobierca orientował się we własnych sprawach majątkowych, więc nabrałem doświadczenia. Musisz dowiedzieć się bez zwłoki, kto zarządza majątkiem sir Renfrew, i poinformować tę osobę o swojej obecnej pozycji. Gdy tylko zostanie to oficjalnie potwierdzone, możesz zażądać zaliczki na poczet dochodu z majątku. Nie powinno to trwać dłużej niż dwa, trzy tygodnie.

- Takie rozwiązanie bardziej mi odpowiada! - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Mnie też - dorzucił Michael. - Mimo wszystko teraz najlepiej będzie, jeśli na jakiś czas zamieszkas w dworze Dunbeither. Penelopa i ja możemy ci towarzyszyć, jeśli nie chcesz znaleźć się samotnie w miejscu, które zapewne nie przywołuje przyjemnych wspomnień - zaoferował wielkodusznie. - Powinnaś przez jakiś czas pozostawać w odosobnieniu, jakie przystoi wdowom, szczególnie po bohaterach! - dodał z odrobiną uszczypliwości. - Nie możesz się teraz afiszować w towarzystwie, bo wezmą cię na języki. Przynajmniej przez pół roku siedź spokojnie w Dunbeither.

Bridget znowu się zachmurzyła.

- Nie mam zamiaru spędzać w tym ponurym gmaszydle całych sześciu miesięcy! Nie zmusisz mnie do tego, Michael. Nie wyobrażaj sobie nawet! Przecież to już będzie zima. Nawet gdyby okazała się w tym roku łagodna, byłabym uwięziona na Pogórze do marca, może nawet kwietnia. Wiesz dobrze, że drogi do Edynburga będą nieprzejezdne.

- O tym porozmawiamy później. - Michael najwyraźniej nie chciał ponownie prowokować siostry. - Z pewnością uda nam się wymyślić plan, który będzie ci

bardziej odpowiadał. Na razie wróćmy do najpilniejszych kwestii...

- Cóż może być pilniejszego? - przerwała mu rozgorączkowana dziewczyna.

- Powinna chyba pani zdecydować, co zrobić z ciałem - wtrącił uspokajającym głosem Chuff. - Jakie są pani życzenia co do pochówku?

W oczach Bridget zalśniło prawdziwe zdziwienie.

- Pochówek? Ciało? Na litość boską, skąd miałabym wiedzieć, co należy z tym zrobić? Ta służąca podjęła się wszystkiego dopilnować.

- Owszem, zajmie się przygotowaniem zwłok. Ktoś z ludzi sir Renfrew może tymczasem zbić prowizoryczną trumnę. Ale co potem?

- Jak to, co potem? Nie możemy go po prostu pogrzebać tutaj?

- Nie, tego z pewnością nie wolno nam robić. Cóż za pomysł! - uniósł się Michael. - Musimy dołożyć wszelkich starań, by ciało zostało przewiezione do Dunbeith.

- Mam nadzieję, że nie każesz mi towarzyszyć temu makabrycznemu orszakowi - rzekła Bridget.

- Pani, cóż z pani za przewrotna istota? - wtrącił znów Chuff. - Najpierw pani z nim ucieka...

- Wcale z nim nie uciekałam! - syknęła. - Myślałam, że mam do czynienia nie z nim, lecz z... - Urwała i zarumieniła się po same oczy. Reszta towarzystwa milczała, najwyraźniej oczekując na ciąg dalszy. Wielce zmieszana Bridget rzuciła gniewnie: - Nie chcę z wami rozmawiać! Jesteście podli i bez serca!

Penelopa nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na brata. Ciekawe, czy domyślił się, czyje imię chciała wymienić Bridget? Ale młodzieniec miał minę, jak gdyby pozostawał w całkowitej nieświadomości.

- Wciąż sądziłaś, że to on jest twoim sekretnym wielbiciele? - drażył uparcie Michael.

- Ach, rozumiem! - Chuffa wreszcie olśniło. - To miałem być ja? No, coś

podobnego! Przecież ja nie zrobiłbym z siebie takiego głupca nawet dla dziewczyny słodkiej jak anioł, co dopiero dla takiej jędzy jak pani!

- Ja? Jęcza? - Głos Bridget nabrał ostrości sztyletu, która zdawała się potwierdzać opinię kawalera.

Michael stanął między nimi.

- Dość tego! Chuff, powiedz, kiedy możemy wyruszyć do Dunraven? Ile czasu potrzeba służbie w zamku, żeby się przygotowała na nasze przyjęcie?

- Zawsze jest gotowa, więc możemy ruszać choćby zaraz. Musimy dać odpocząć kucom, które popędzaliśmy niemiłosiernie od samego Obanu, ale w Shian są stajnie i łodzie dla tych, którzy wolą ten sposób podróży. Wiatr przycichł na tyle, że przeprawa nie przedstawia żadnego ryzyka.

- A piechotą?

- Jakaś godzina. Stąd do przesmyku jest niespełna mila.

Michael spojrzał zamyślonym wzrokiem na Penelopę.

- Czy szłaś kiedy tym szlakiem?

- Och, tak! Wiele razy.

- Dobrze. Odpowiada mi pomysł spaceru. Sądząc z wyglądu, moja żona otrząsnęła się już całkowicie z trudnych przeżyć. Będzie mi więc towarzyszyć.

Penelopa otworzyła szeroko oczy.

- Będę, panie?

- Będiesz. Mam z tobą do pomówienia - uciął szorstko, patrząc na nią surowym wzrokiem. Bridget uśmiechnęła się kwaśno.

- Wkrótce przyzwyczaisz się do jego dyktatorskich zapędów! Nigdy nie pyta, na co masz ochotę, tylko przyjmuje, że chcesz tego samego co on. Jeśli zaś kto ośmieli się zaprotestować, będzie się miał z pyszna!

Michael odwrócił się do niej z pogroźką w oczach, lecz zanim zdążył otworzyć usta, Chuff wystąpił ponownie w roli mediatora.

- To jasne, że macie sobie z Pinkie wiele do powiedzenia! Moja siostra zasługuje na reprimendę. Dopilnuję tutaj wszystkiego i spotkamy się w Dunraven. Pinkie, znajdź jakiś szal albo opończę. Pewnie jesteś jeszcze zziębnięta po długim pływaniu. - Mrugnął do niej pokrzepiająco.

Dziewczyna milcząco skinęła głową.

23

Zanim znalazła służącą, która mogła pożyczyć jej szal, Michael pozostał w wielkiej sali sam, jeśli nie liczyć pani Conochie i jeszcze jednej kobiety, które krzątały się wokół mar z ciałem sir Renfrew. Penelopa uśmiechnęła się nieśmiało do męża.

- Gdzie twoja siostra? Zamordowałeś ją?

- Nie, Chuff mnie wybawił od jej zrzedliwego towarzystwa. Zaproponował, że ją oprowadzi po fortecy i pokaże najciekawsze miejsca, nie pomijając oczywiście słynnego lochu. Zauważyłem, że przydałoby jej się doświadczyć rozkoszy tego pomieszczenia przez jedną noc, na co odwróciła się wyniośle i wzięła Chuffa pod rękę, mówiąc, że z przyjemnością obejrzy każdy kamień warowni, byle nie musieć dłużej patrzeć na mnie!

- Lochu jej nie może pokazać! Wejście jest pod dywanikiem nieopodal spiralnych schodów. To jedyna droga.

- Może więc chce ją wrzucić do studni? - podsunął Michael.

- Panie, to nie jest śmieszne! Ludzie Chuffa czerpią z niej wodę pitną!

- Posłuchaj, przestańmy rozmawiać o Bridget. Ruszajmy, jeśli jesteś gotowa. Zabierzemy Caileana, dobrze?

- Wyśmienicie! - Rozpromieniła się, ale po chwili czoło jej się zasępiło. - Kiedy musisz go zwrócić prawowitemu właścicielowi?

- Wcale nie zamierzam go nikomu zwracać! Menziesowi nie udało się jak

dotychczas przeforsować zmiany w prawie o wyłącznej własności, ale dzięki naszym wysiłkom tą rasą zainteresowało się wielu angielskich ziemian. Zaproponuję Glenmore'owi dwa szczeniaki w zamian za Caileana i dam mu wolny wybór z dwóch najbliższych miotów. W trakcie negocjacji wspomniał, że chciałby się zająć hodowlą, gdyby tylko istniał większy popyt na tę rasę, więc jeśli nie zmienił zdania, chętnie mu pomogę i razem uratujemy ogary od wyginięcia!

Wyciągnął ramię, które dziewczyna nieśmiało przyjęła, wciąż lękając się jego wybuchowego temperamentu. Milczał, dopóki nie wyszli za mury fortecy i zaczęli się wspinać trawiastym zboczem w stronę lasu. Cailean szedł za nimi krokiem, który wciąż zdradzał burzliwe przeżycia, ale z każdą minutą odzyskiwał niegdysiejszą werwę.

- Coś ty sobie właściwie myślała?

- Jak to wspaniale, iż Cailean wyszedł z przygody cało.

- Nie pytam, co myślisz teraz, ale co ci strzeliło do głowy w Londynie, że ruszyłeś w ten obłąkańczy pościg za Bridget?

Westchnęła.

- Martwiłam się o nią i o ciebie, wiedząc, jak będziesz cierpieć, jeśli jej uda się umknąć ze swoim wielbicielem. Jeszcze wtedy nie domyślałam się, że to sir Renfrew uknuł cały spisek. Dopiero kiedy ich dopadłam, zrozumiałam całą podłość tego człowieka. Aż do tej chwili sądziłam, że będę miała do czynienia z rozkapryszoną trzpiotką i jakimś zepsutym fircykiem. Teraz wiem, jak postąpiłam nierozważnie.

- Przyznam, że ja też nie domyślałam się tożsamości anonimowego adoratora, więc nie mogę mieć do ciebie o to pretensji. Natomiast nadal uważam, że powinnaś zaczekać na mnie.

- Nie wiedziałam, jak cię znaleźć, a bałam się, że zwleknięcie nie wyjdzie

sprawie na dobre. Zostawiałam ci wiadomość wszędzie, gdzie tylko było możliwe. Zaalarmowałam Madę, żeby mogła powiadomić Duncana i Chuffa. Wszystko napisałam w liście, który zostawiłam ci na George Street.

Milczał tak długo, że zaniepokojona spojrzała na niego, chcąc z twarzy wyczytać myśli męża. Jego oblicze było jednak nieodgadnione. Nie mogąc wytrzymać dłużej, zapytała wprost:

- Michael, powiedz szczerze! Naprawdę się na mnie gniewasz?

- Nie, kochanie. Myślałem o czymś innym, o czym też napisałaś w tamtym liście. O twoich rodzicach, o tym, że sądziłaś, iż dopiero z ust Bridget dowiedziałem się o nich.

Zdumiona, wyjąkała:

- A nie było tak?

- Bynajmniej.

Ponownie zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem, próbując odczytać jego myśli.

- Skoro wiedziałeś, czemu zgodziłeś się na... to znaczy, czemu poprosiłeś o moją rękę?

Uśmiechnął się, widząc, jakie żona ma problemy z doborem słów.

- Cóż, wiedziałem doskonale, że wielu wzdragałoby się żenić z dziewczyną o takim pochodzeniu, a nawet obawiało tego, ale jeden rzut oka na zamek Baldarcane utwierdził mnie w przekonaniu, że warto zapłacić wysoką cenę. Większość rodów przymknęłaby oczy na ojca o przydomku Przygłup i matkę z plebsu, byle się związać z taką potęgą!

Kolana ugięły się pod nią. Ach, więc o to mu chodziło!

- Naprawdę? - wyjąkała.

- Nie, miła moja! Oczywiście, że nie. Chociaż po lekturze listu Bridget nie winię cię, że pytasz. Straciłem głowę w sieni Faircourt House, gdy przy

wysiadaniu z lektyki wsunęłaś swoją dłoń w moją rękę. W tamtej chwili oddałem ci serce.

- Naprawdę?

- Przysięgam! Wprawdzie nie od razu zorientowałem się w swoich uczuciach, bo byłem przejęty sprawą długu i za wiele myślałem o swoich kłopotach, by rozpoznać miłość nawet wtedy, gdy wpadłem po uszy. Nic mnie nie obchodziła plotki o twoich rodzicach ani ich przezwiska. To musieli być wspaniali ludzie, skoro spłodzili ciebie. Poza tym myślę, że twój ojciec nie był szaleńcem. Na swój sposób był bardzo mądrym człowiekiem. Przecież to on ocalił skarb rodzinny, czyż nie?

- No, tak! - Uśmiechnęła się blado. - Cieszę się, że się na mnie nie gniewasz!

- Przestraszyłaś mnie okropnie, ale wiem, że miałaś jak najlepsze intencje. Przyznam, że przez kilka ostatnich dni podsyciałem w sercu wściekłość, lecz skierowana była ona głównie przeciw Bridget, której wybryk naraził nas wszystkich na nieobliczalne konsekwencje. Teraz zaś wyznam, że płonę ciekawością, co wam się przydarzyło. Opowiedz mi wszystko po kolei! Może przejdziemy się trochę po lesie?

Zgodziła się chętnie. Michael podziwiał bujną roślinność, a żona opowiadała mu wszystko, co się wydarzyło od chwili, gdy w wynajętym powozie opuściła Londyn. Kiedy doszła do połowy relacji, wyszli na niewielką polankę, na której leżał zwalony pień, dzięki gęstemu listowiu zwieszających się nad nim gałęzi na tyle suchy, że mogli na nim przysiąść. Michael stopniowo przyciągał ją coraz bliżej i gdy doszła do końca opowieści, zorientowała się, że opiera się o jego pierś, rozkoszując się jej ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa. Cisza i spokój lasu wypełniły jej duszę niewypowiedzianą ulgą.

Nagle spokój prysnął. Przez leśną gęstwinę przedarł się ostry głosik Bridget.

- Michael, gdzie jesteście?

- Tutaj! - odkrzyknął zirytowany.

Chwilę później na polanie pojawili się Bridget i Chuff.

- Przepraszam, że zakłócamy wasze sam na sam, Michael! - odezwał się młodzieniec. - Ale ona uparła się, że musi iść za tobą, a ja nie chciałem jej puścić samej w leśną dzicz.

- W ogóle nie powinna łązić po lesie - burknął kochający brat.

- Jeśli będziesz dla mnie niedobry, nie powiem ci tego, z czym tutaj przyszedłem, a wtedy gorzko pożałujesz! - zagroziła dziewczyna.

Wydawała się bardziej nadąsana niż zagniewana. Penelopa ze zdziwieniem usłyszała, że głos Michaela wyraźnie złagodniał.

- O co chodzi, dziewczyno?

- No, więc postanowiłam odpuścić ci dług.

- Co takiego? - Wybałuszył oczy. - Nie pozwolę ci tego zrobić!

- Ależ pozwolisz. Nie masz innego wyjścia, bo ja po prostu odmówię przyjęcia pieniędzy. Spłacenie długów ojca było również i moim obowiązkiem. Przyjmijmy, że umarłbyś bezpotomnie i cały majątek przeszedłby na mnie. Wtedy musiałabym przejąć też długi rodowe, prawda?

- Ale nie teraz, gdy ja...

- Och, ucisz się i pozwól mi dokończyć! Wiesz dobrze, że tak by było, gdybym została jedyną spadkobierczynią. Więc to oczywiste, że sama powinnam spłacić dług. Nie mogę od ciebie żądać zwrotu tych pieniędzy. Ale i tak wszystkim oświadczę, że je oddałeś, więc oto masz! - zakończyła triumfalnie, okręciła się na pięcie i zniknęła w zaroślach.

Chuff poruszył się niespokojnie.

- Lepiej za nią pobiegnę, bo jeszcze gotowa się zgubić. Raz już niemal jej się to udało. Patrzyła na przesmyk, a kiedy się nie pojawialiście, doszła do wniosku, że poszliście na spacer do lasu i ni stąd, ni zowąd na oślep wbiegła w

gąszcz. Cud prawdziwy, że nie wpadła na rysia albo kłusownika! Jeśli zaś ciekawi was, jak wpadła na ten pomysł...

- Mnie ciekawi, i to bardzo - rzekł Michael. - Nie mogę jej na to pozwolić.

- Kiedy poznasz powód, chyba zmienisz zdanie. Bridget zaproponowała odpuszczenie długu, gdy dowiedziała się, że lwia część fortuny sir Renfrew pochodzi z przemytu tytoniu. Duncan wyjaśnił mi wszystko, zanim wyruszyliśmy w pościg. Poradził, że gdyby mi się to wydawało użyteczne, powinienem ostrzec sir Renfrew, iż izba handlowa może nałożyć na niego surową karę za podobne praktyki. Nie widziałem powodu, by tego samego ostrzeżenia nie powtórzyć Bridget. Ostatecznie to teraz jej scheda wraz ze wszelkimi obciążeniami. Kara byłaby wyższa niż kwota długu, jaki wasz ojciec zaciągnął u Campbella. Bridget co prawda argumentowała, że Duncan z pewnością ma dość wysokie stosunki, by zahamować tego rodzaju działania. Przyznałem jej rację, dodałem jednak, że odkąd ujrział jej egoizm w pełnej krasie, pewnie nie będzie się spieszył, by ją wyciągać z opalów.

- To wystarczy! - wpadł mu w słowo Michael, gdy najwyraźniej zadowolony z siebie Chuff zamilkł dla nabrania oddechu. - Cóż, pójdę za nią. Wykorzystam jej zgodny nastrój, by załatwić tę sprawę do końca, chociaż jeszcze nie wiem, w jaki sposób. Dziękuję ci za twoje starania. Przekaż też wyrazy wdzięczności lordowi Baldarcane.

Chuff wyszczerzył zęby z satysfakcją, odwrócił się i pokłusował w dół stoku. Michael ponownie przyciągnął żonę i pocałował ją. Pieszczota, początkowo subtelna, stopniowo pogłębiała się, a jego ręce zaczęły błądzić po dziewczęcym ciele w sposób, który wzburzył wszystkie jej zmysły.

Minęło kilka długich, szalenie przyjemnych minut. Wreszcie Penelopa odsunęła się nieco i spojrzała na męża z uśmiechem.

- Panie, czy zamierza pan tu i teraz zażądać wypełnienia mojej powinności

małżeńskiej?

- Nie kuś, dziewczyno! Gdyby ziemia była nieco suchsza...

Zachichotała i przysunęła się do niego. Przymknęła oczy i rozkoszowała się chwilą, pełną spokoju i ukontentowania. Po kilku minutach Michael wstał i podniósł ją na nogi. Ramię w ramię powędrowali w kierunku przesmyku. Kiedy wyszli na skraj lasu, zatrzymała się, by nasycić oczy pięknem krajobrazu. Michael otoczył ją ramieniem i milcząc, stał przy jej boku.

Penelopa zwróciła oczy w kierunku zamku.

- Jaki piękny widok, nie sądzisz? Mam nadzieję, że Chuff odnalazł Bridget i odprowadził ją do fortecy.

Nieoczekiwanie poczuła, że Michael sztywnieje na całym ciele. Podniosła wzrok; mąż patrzył w stronę lasu.

Niedaleko, na samym skraju zarośli, przechadzały się zgodnym krokiem dwie postacie, ale nie byli to Chuff i Bridget. Nie przeszkadzała im gęstwina gałęzi. Jak zawsze, zarówno pies, jak i jego pan zdawali się nie dostrzegać obserwujących ich ludzi. Żadne nie wydało najlżejszego dźwięku, stąpali bezszelestnie, choć brnęli w głębokim poszyciu zeschniętych liści. Swobodnie kroczyli tak blisko ciernistych chaszczki, że zdawali się sunąć przez samo serce gąszczy, gdzie każdy inny wędrowiec utknąłby beznadziejnie. Być może odgłos kroków tłumiał wilgotny grunt, ale milczący pochód wywierał niesamowite wrażenie. Cailean podniósł łeb i zaczął węszyć. Postawił długie uszy, a w gardle zwierzęcia narastał głęboki warkot. Michael stał nieporuszenie przy boku żony.

- To tartan Mingary - szepnął jej do ucha.

- Ty też ich widzisz?

- O, tak! Widzę ich obydwóch. Cailean też ich zauważył. Ten pies to jak skóra zdarta z Aeolusa, od którego pochodzi linia Caileana.

- A mężczyzna przypomina ciębie.

- Cóż, może odrobinę - zgodził się. - Wiesz, co myślę? Twój duch i mój sen to części jednej i tej samej układanki.

- Maria mi mówiła, że młodzieniec przyjechał do swojej prawdziwej miłości, ale spóźnił się, bo tuż przed jego przybyciem zmarła przy porodzie, a on niebawem za nią podążył. Pękło mu serce.

- W Mingary krąży legenda o młodym dziedzicu, który zaginął, wyruszywszy na poszukiwanie prawdziwych uczuć. Od tamtego czasu lordowie Mingary nie miewali szczęścia w miłości.

Penelopa uśmiechnęła się do męża.

- Może teraz los się odwróci?

Dwie mroczne sylwetki zatrzymały się na stoku i odwróciły ku nim. Mężczyzna podniósł dłoń w geście pożegnania.

Michael i Penelopa, wciąż przytuleni, pomachali w odpowiedzi.

- Może i oni znaleźli to, czego szukali? - odezwała się zamyślonym tonem.

- Być może tak właśnie się stało!

Zamilkli, patrząc w ślad za widmową parą wędrowców, która roztapiała się w cieniu lasu. Potem obrócili się i nie rozplatając ramion zeszli na brzeg jeziora. Wąską ścieżką podążyli w kierunku zamku Dunraven.

Notka od autorki

Droga Czytelniczko!

Mam nadzieję, że lektura tej powieści sprawiła Ci radość. Jeśli ciekawi Cię, skąd wzięłam pomysł, wyjaśniam, że źródłem jest prastara szkocka legenda. Pewna kobieta zadreęczała syna i wszystkich dokoła opowieściami o domu, który wciąż jej się śnił. W trakcie wielokrotnych marzeń sennych poznała każdy jego zakątek. Jakież było jej zdziwienie, gdy wiele lat później, zwiedzając dwór Ballachulish, zorientowała się, że układ i umeblowanie odpowiadają dokładnie komnatom z jej snu. Opowiedziała nawet właścicielowi o schodach, które zostały zamurowane wiele lat temu. Sama zaś ze zdumieniem usłyszała od niego, że przypomina jak dwie krople wody wizerunek pewnej filigranowej damy, która od lat nawiedzała dwór.

Kolejny wątek pojawił się, gdy oglądałam w telewizji sprawozdanie z pokazu psów rasowych. Komentator wspomniał o obowiązującym niegdyś ograniczeniu prawa do posiadania ogarów szkockich do przedstawicieli arystokracji. Lord Menzies i kilku sympatyków walczyło przez długie lata o zmianę absurdalnego prawa, które omal nie doprowadziło do wyginięcia rasy. Ustawę zmieniono wreszcie w początkach dziewiętnastego stulecia.

Przemyt tytoniu stanowił problem do czasów, gdy amerykańska rewolucja niepodległościowa doprowadziła do wyzwolenia kolonii. Amerykanie zaczęli handlować tytoniem na całym świecie, a brytyjski monopol, który przynosił imperium olbrzymie zyski, doszczętnie upadł. Zaangażowany w handel zamorskim kapitał został skierowany na rozwój przemysłu włókienniczego, który na wiele lat zdominował szkocką gospodarkę.

Po powstaniu jakobitów Anglicy odkryli olbrzymie rezerwy drewna z puszczy

szkockiego Pogórza. Generał Wade, który w trakcie działań przeciw rebeliantom musiał przedzierać się z armią przez niemal nieprzebytą gęstwinię, zwrócił uwagę Korony na to bogactwo naturalne. Anglicy mieli prawa zabraniające wytapiania surówki przy użyciu drewna jako opału i oczywiście były one surowo przestrzegane, ale nikt - ani Anglicy, ani sami Szkoci - nie stosował się do praw szkockich, dotyczących ochrony lasów. W czasach największego rozkwitu w Szkocji pracowało ponad sto hut. Lasy iglaste, które pokrywają obecnie zbocza szkockich wzgórz na wielkich połaciach tej krainy, świadczą o niestrudzonych wysiłkach nielicznych mądrych, patrzących w przyszłość Szkotów, którzy usiłowali zastąpić wyrąbane lasy mieszane. Niestety, obce na tej ziemi sadzonki świerków nie mogły zastąpić rodzimych dębów i kaledońskich sosen. Do dnia dzisiejszego przetrwały tylko nieliczne prastare lasy - prym wiedzie wśród nich las Lettermore w pobliżu Ballachulish.